ISSN 1230-1442

ARS REGIA

ROK VI(1997)
NR 1/2(11/12)

CZASOPISMO POŚWIĘCONE MYŚLI I HISTORII WOLNOMULARSTWA

W NUMERZE: HRABIA CAGLIOSTRO

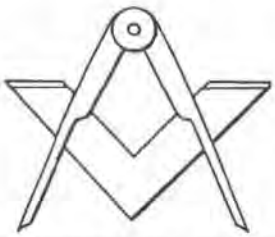

ARS REGIA

NR 1/2 (11/12) ROK VI (1997)

CZASOPISMO POŚWIĘCONE MYŚLI I HISTORII WOLNOMULARSTWA

W NUMERZE:

Od Redakcji 9

WOKÓŁ CAGLIOSTRA

Michał Otorowski – Cagliostro i »Obmanszczik« Katarzyny II 11

Katarzyna II – Oszust czyli Oszukaniec 23

Michał Otorowski – „Cagliostro demasqué à Varsovie" Augusta Moszyńskiego 73

August Moszyński – Cagliostro zdemaskowany w Warszawie 83

Michał Otorowski – Komentarz do tekstu Augusta Moszyńskiego 105

Michał Otorowski – Dwa memoriały Cagliostra (?) do Stanisława Augusta 127

Giuseppe Abramo – Cagliostro – przemyślenia i próba analizy 173

MATERIAŁY

Ludwik Hass – Dwa dokumenty wolnomularstwa polskiego – lata trzydzieste 191

Małgorzata Michalska – Brat Jerzy Winiarz, artysta zapomniany 207

Jan Winczakiewicz – Spowiedź masona 213

Krzysztof Wakar – Obraz masonerii w prasie polskiej w latach 1993–1994 219

Trzy deski lożowe wygłoszone na posiedzeniach lóż „Kopernik" i „Walerian Łukasiński" na Wsch .·. Warszawy

Konstanty Jan Kurman – Kodeksy moralne i nakazy genów 231

Mieczysław Ursyn – Znaczenie symboliczne podróży inicjacyjnych 235

Jan Pasterz – Milczenie jako cnota wolnomularstwa 241

MASONICA W POLSCE I NA ŚWIECIE

Zenobiusz Ponarski – Zapomniany antymason 245

KRONIKA

Sesja Europejskiego Stowarzyszenia Muzeów Wolnomularskich – *Andrzej Karpowicz* 249

Śmierć Wielkiego Mistrza Zakonu Szwedzkich Wolnomularzy. Książę Bertil (1912 – 1997) – *Piotr Cegielski* 256

Wolnomularstwo w Finlandii w siedemdziesięciopięciolecie pracy w niepodległym kraju – *Piotr Cegielski* 257

Doroczne i świętojańskie posiedzenia Wielkiej Loży Narodowej Polski w 1997 roku – *T.C.* 261

„My, wolnomularstwo polskie". Nowa Konstytucja Wielkiej Loży Narodowej Polski (28 czerwca 1997 roku) – *T.C.* 263

Przemysław Górecki nie żyje – *Redakcja* 265

„Świątynia Hymnu Jedności". Loża nr 5 na Wschodzie Poznania – *J.P.* 267

Powstał Wielki Wschód Polski – *J.P.* 267

Cagliostro i sztuka uzdrawiania w wieku XVIII – *T.C.* 268

RECENZJE, NOTY, ZAPISKI

Gerard Gefen, Les musiciens et la franc-maçonnerie – *Dominika Zielińska* 271

Salvatore Lo Bue – Lettura del „Flauta Magico" – *K.S.* 274

Micha Josef Ben Gurion, Żydowskie legendy biblijne – *Piotr Paziński* 275

SENSACJE, ODKRYCIA, DENUNCJACJE

Doktor Mieczysław Skrudlik, Z tajemnic masonerii; Henryk Czepułkowski, Antykościół w natarciu; Stanisław Krajski, Masoneria polska i okolice; Roman Bertowski, Za błękitną kurtyną. Polski wywiad na tropie masonów – *Tadeusz Cegielski* 279

FOREIGN LANGUAGES SECTION

Andrzej Bendziński, Andrzej Karpowicz – Palais in Ciążeń 295

Tadeusz Cegielski – Alter und Angenommener Schottischer Ritus in Polen. Eine Skizze der Problematik 301

ARS REGIA – CZASOPISMO POŚWIĘCONE MYŚLI I HISTORII WOLNOMULARSTWA

Warszawa grudzień 1997, rok VI, nr 1/2 (11/12)
„Klio" Sp. z o.o.
00–272 Warszawa, Rynek Starego Miasta 29/31,
tel./fax: (22) 831-63-41

Copyright 1997 by Tadeusz Cegielski

Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 1230–1442

Redaguje zespół: Tadeusz CEGIELSKI (redaktor), Włodzimierz LENGAUER, Janusz MACIEJEWSKI, Michał OTOROWSKI, Piotr PAZIŃSKI (sekretarz), Jerzy ROHOZIŃSKI, Krzysztof SKWIERCZYŃSKI, Elżbieta WICHROWSKA

Adres Redakcji: Rynek Starego Miasta 29/31, 00–272 Warszawa, tel./fax: (22) 831-63-41, fax: (22) 41-68-48

Kolportaż: Fundacja „Historia pro Futuro", Rynek Starego Miasta 29/31, 00—272 Warszawa, tel. (22) 31-63-41

Konto: „KLIO" Sp. z o.o. BSK SA O/Warszawa Filia Belwederska 20/22 10501054 – 2204463737
(z dopiskiem „ARS REGIA")

Projekt winiety: Maciej Tomasz Kozłowski
Projekt okładki: Jan Pasterz

Skład: „SOKO"s.c., 02–263 Warszawa, ul. Saperów 3, tel. 846-51-35

Druk i oprawa: Agencja Wydawnicza CB, 02-495 Warszawa, ul. Kolorowa 1, tel./fax. 668-49-34

Cena: 28,00 zł

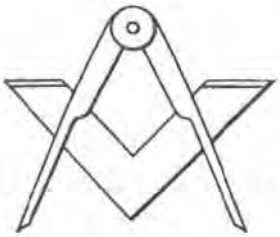

ARS REGIA

VOLUME VI (1997) № 1/2 (11/12)

JOURNAL FOR IDEA AND HISTORY OF FREEMASONRY

CONTENTS

Introduction 9

ON CAGLIOSTRO

Michał Otorowski – Cagliostro and „Obmanszczik" – the Caherina's of Russia Comedy 11

Catherine of Russia – Oszust czyli Oszukaniec (A Swindler, That Is to Say a Crook) 23

Michał Otorowski – „Cagliostro demasqué à Varsovie" of August Moszyński 73

August Moszyński – Cagliostro zdemaskowany w Warszawie (Cagliostro Denounced in Warsaw) 83

Michał Otorowski – Glossary on a Text of August Moszyński 105

Michał Otorowski – Two Memorials of Cagliostro (?) Dedicated to the King Stanisław August 127

Giuseppe Abramo – Cagliostro. Considerations and an Analysis' Probation 173

SOURCES

Ludwik Hass – Two Memorials Elaborated by the Polish Freemasonry – the Thirties 191

Małgorzata Michalska – Brother Jerzy Winiarz, a Forgotten Painter 207

Jan Winczakiewicz – A Mason's Confession 213

Krzysztof Wakar – The Polish Press Review Concerned Freemasonry, 1993 – 1994 219

Three Lodge Speeches Delivered on the Sessions of the Mother Lodge „Copernicus" and the Lodge No 2 „Walerian Łukasiński" in the Orient of Warsaw

Konstanty Jan Kurman – The Moral Code and the Imperative of Genes 231

Mieczysław Ursyn – Symbolical Sense of the Initiation's Journeys 235

Jan Pasterz – Silence as the Masonic Virtue 241

POLISH AND WORLDWIDE MASONICA

Zenowiusz Ponarski – A Forgotten Anti-Mason 245

CHRONICLE

Andrzej Karpowicz – Sitting of the European Society of the Masonic Museums 249

Death of the Prince Bertil, the Grand Master of the Order of the Swedish Freemasons – *Piotr Cegielski* 256

Freemasonry in Finnland in the 70th Anniversary of the State Indenpendence – *Piotr Cegielski* 257

The Annual and the St. John's the Baptist Day Meetings of the National Grand Lodge of Poland in the 1997 – *T.C.* 261

„We, the Polish Masonry". The New Constitution of the National Grand Lodge of Poland (28 June 1997) – *T.C.* 263

Brother Przemysław Górecki Died – *Editorial* 265

„The Tempel of Unity Hymn". The Lodge No 5 in the Orient of Poznań (Posen) – *T.C.* 267

The Grand Orient of Poland Has Been Established – *T.C.* 267

Cagliostro and the Art of Healing in the 18th Century – *T.C.* 268

REVIEW OF BOOKS, NOTES, MISCELLANEOUS

Gerard Gefen, Les musiciens et la franc-maçonnerie – *Dominika Zielińska* 271

Salvatore Lo Bue, *Lettura del „Flauto Magico"* – *K.S.* 274

Micha Josef Ben Gurion, Żydowskie legendy biblijne (Hebrew Biblical Legends) – *Piotr Paziński* 275

REVELATIONS, SENSATIONS, DELATIONS

Doctor Mieczysław Skrudlik , Z tajemnic masonerii (Of Masonic Mysteries); Henryk Czepułkowski, Antykościół w natarciu (Anti–Church in an Attack); Stanisław Krajski, Masoneria polska i okolice (Polish Freemasonry and Its Environs); Roman Bertowski, Za błękitną kurtyną. Polski wywiad na tropie masonów (Behind the Blue Curtain. Polish Intelligence Service Hunting Freemasons) – *Tadeusz Cegielski* 279

FOREIGN LANGUAGES SECTION

Andrzej Bendziński, Andrzej Karpowicz – Palais in Ciążeń 295

Tadeusz Cegielski – Alter und Angenommener Schottischer Ritus in Polen. Eine Skizze der Problematik 301

ARS REGIA – JOURNAL FOR IDEA AND HISTORY OF FREEMASONRY.
VOLUME VI (1997), No 1/2 (11/12) Warsaw December 1997
Copyright 1997 by Tadeusz Cegielski. All rights reserved

PL-ISSN 1230–1442

EDITORIAL

Tadeusz CEGIELSKI (Editor in Chief), Włodzimierz LENGAUER, Janusz MACIEJEWSKI, Michał OTOROWSKI, Piotr PAZIŃSKI, Jerzy ROHOZIŃSKI, Krzysztof SKWIERCZYŃSKI, Elżbieta WICHROWSKA
Cover design: Maciej Tomasz Kozłowski, Jan Pasterz

EDITORIAL OFFICE

Rynek Starego Miasta 29/31,
PL – 00-272 Warszawa
tel./fax: (48 22) 8316 341, fax: (48 22) 416 848

PUBLISHER

„Klio" Sp. z o.o.: Rynek Starego Miasta 29/31,
PL – 00-272 Warszawa, tel./fax: (48 22) 8316 341
Subscriptions: 40 USD one year; single copies 21 USD
Bank Account: BSK SA O/Warszawa Filia Belwederska 20/22 10501054 – 2204463737

OD REDAKCJI

Habent sua fata libelli... Trudno wprost dać wiarę temu, co się wydarzyło. Nieuczciwy drukarz przywłaszczył sobie nie tylko pieniądze na edycję ostatniego (1/2: 1995/96) zeszytu „Ars Regia", lecz także gotowe materiały do druku naszego czasopisma oraz pierwszego tomu książki Ludwika Hassa *Loża i polityka. Masoneria rosyjska 1822–1995*. Opóźniło to o cztery miesiące termin publikacji obu pozycji, zmuszając równocześnie Wydawcę do znacznego zmniejszenia ich nakładu.

Wszystko zakończyło się w miarę dobrze (odzyskano materiały poligraficzne i uniemożliwiono ewentualny „lewy druk") dzięki niezwykle szybkiej i skutecznej interwencji Policji, w tym wypadku Wydziału Przestępstw Gospodarczych Komendy Dzielnicowej Praga-Północ w Warszawie, którego P.T. Funkcjonaruszom składamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowania.

Tak jak zapowiadaliśmy w ostatnim, feralnym, zeszycie, począwszy od drugiego półrocza 1996 roku „Ars Regia" staje się półrocznikiem. Mamy nadzieję, że nie obniży to rangi czasopisma, przeciwnie – zapewni terminowość edycji i tym samym usatysfakcjonuje w większym stopniu naszych Czytelników. Tych ostatnich zachęcamy gorąco do składania zamówień na aktualne (także archiwalne) numery bezpośrednio w siedzibie Wydawcy: Rynek Starego Miasta 29/31, 00–272 Warszawa (tel./fax: 8316 341).

Warszawa, w lipcu 1997 roku

WOKÓŁ CAGLIOSTRA

Michał Otorowski (Warszawa)

CAGLIOSTRO I *»OBMANSZCZIK«* KATARZYNY II

Obmanszczik najprawdopodobniej został napisany w roku 1785.[1] Prapremiera tej sztuki odbyła się 4 stycznia następnego roku na dworskiej scenie Ermitażu; 22 lutego wystawiono niemiecką wersję tego dzieła.[2] *Obmanszczik* był jeszcze wielokrotnie grany w teatrach Moskwy i Petersburga razem z inną sztuką carycy, *Obolszczennyj*, stanowiącą jego dopełnienie.[3] Katarzyna, nie bez dumy, pisała do kawalera Zimmermana: „nasza publiczność przepada za tymi sztukami";[4] po dwóch miesiącach mogła stwierdzić: „parter nie chciał oglądać innych przedstawień, a teatrowi, autorowi oraz antreprenerom przyniosły one grubo ponad 20000 rubli zysku".[5] Sukces obu komedii – odnotowany również w prywatnych zapiskach sekretarza carycy, Chrapowickiego – tym bardziej mógł cieszyć, że utwory te nie były przez nią sygnowane. Ona sama, oczywiście, nie posiadała się z ciekawości, komu wdzięczna publiczność przypisze ich autorstwo. Chrapowicki, wezwany 13 lutego w porze czesania, w celu złożenia stosownych wyjaśnień, został wysłuchany nader życzliwie, z czego wnosić należy, że widzowie bezbłędnie rozpoznali pióro swojej monarchini.[6] Nie było to zresztą trudne. Jak się zdaje, kwestia autorstwa od samego początku stanowiła tajemnicę Poliszynela. Świadczy o tym korespondencja cytowanego już Zimmermanna. Niewinna wzmianka w liście Katarzyny: „wypada mi wspomnieć, że pojawiły się tu niedawno dwie sztuki, jedna pod tytułem »Oszust«, druga: »Oszukany«"[7] – wywołała zdumiewającą reakcję kawalera: „Proszę i zaklinam Waszą Wysokość, by nakazała mi dokonać przekładu tych komedii na francuski i niemiecki".[8] Co ciekawe, Zimmermann, który nie znał wówczas (15 lutego) tekstów obu sztuk, wiedział, że: „poruszą Europę", a nawet prorokował: „To już nie Południe oświetla Północ, ale Północ rzuca światło na Południe. To znad brzegów Newy dociera do nas blask".[9]

By lepiej zrozumieć entuzjazm kawalera, niezwykły nawet u pochlebcy, trzeba pamiętać, że w osobie Katarzyny czcił on nie tyle anonimowego autora, którego mógł pochwalić dopiero po przeczytaniu sztuki, czyli dwa miesiące później, ale zbawczynię oświeconej Europy, broniącą kontynentu przed zarazą mistycyzmu. Sam wyjaśnia to następująco:

Filozofowie umyślili zeszłego lata, że użyją całego swojego daru wymowy, aby namówić mnie do przedstawienia Waszej Wysokości konsekwencji ducha naszych czasów, zgubnych nawet dla wielkich państw i rządów. Twierdzili, że na plecach czarnoksiężników i alchemików wdzierają się do wszystkich salonów eksjezuici, wskutek czego widzieli już imperia wywrócone do góry nogami, a stosy i masakry z dawnych czasów na powrót we wszystkich wielkich stolicach.[10]

Dalsza część listu jasno wskazuje, że kawaler nie traktował zbyt poważnie swoich wyznań: „Odpowiedziałem tym filozofom: jeśli poczyniłbym Waszej Wysokości podobne uwagi, Wasza Wysokość skłonna byłaby podejrzewać mnie o utratę zdrowych zmysłów",[11] niemniej fakt, że posłużył się takim konceptem, aby schlebić Semiramidzie Północy, jest znaczący.

Zimmermann nawiązuje do histerii, jaką wywołała w Europie tzw. afera naszyjnika. Wcześniej, zanim doszło do ujawnienia nadużyć popełnionych przy zakupie klejnotów Marii Antoniny, działalność oszustów i szarlatanów była zaledwie przedmiotem plotek. Prawdziwy skandal wybuchł, gdy Cagliostro, wplątany w machinacje swojego protektora, kardynała de Rohan „miał czelność na oczach całej Francji, ba! całego świata, opowiadać najbzdurniejsze bajdy występując na ważnym i niebezpiecznym procesie".[12] Publiczność zawrzała, ponieważ fakty obciążały nie tylko pechowego purpurata, któremu Wielki Kopta obiecywał „ucztę z Cezarem i noc z Kleopatrą".[13] Winni byli poniekąd wszyscy *gentilshommes*, a chociaż wielu istotnie miało nieczyste sumienie, wina, do której się zbiorowo poczuwali, była ogólniejszej natury. Podważony bowiem został mandat salonów do sprawowania swoistego rządu dusz. Metropolie, nadające ton oświeconej Europie okazały się „rynsztokami ludzkiej głupoty".[14] Otwarcie wyrażano zdziwienie, że tacy „oszuści znaleźli kredyt i wszelką pomoc nie u gminu i ludzi prostych, ale u panów dobrze edukowanych, którzy najmniej powinni byli podlegać takim bałamuctwom".[15] Równie spektakularna klęska w walce z rzekomo pokonanym zabobonem podważała całą ideologię racjonalistyczną. Baronowa d'Oberkrich nie wahała się nawet pisać o nieuchronnej karze za roszczenia wyzwolonego umysłu: „Ten nasz wiek, najbardziej niemoralny w historii, wiek niedowiarków i filozoficznej fanfaronady, toczy się u swego schyłku nie ku wierze, lecz ku łatwowierności, zabobonom, ku uwielbieniu dla cudowności. Przypomina starego grzesznika, obawia się piekła i powodowany tym lękiem stara się odkupić grzechy".[16] Stąd już tylko krok do Rewolucji. Niewątpliwie Cagliostro był Rasputinem *ancien regime'u*, zaś przykład jego wcale licznych wyznawców dowodził konieczności wymiany elit, której, przypomnę, dokonano parę lat później za pomocą gilotyny.

Tych powikłań Katarzyna zdawała się nie dostrzegać. Wszelki niepokój był jej obcy. Z podobną rezerwą patrzyła na klientelę magów oraz ich licznych oskarżycieli. Zimmermannowi naturalnie imponował ten szlachetny, prawdziwie oświecony umiar, którego owocem były wystawione komedie. Katarzyna, pisząc na ich temat, zastrzegała się: „Wspominam tutaj

Katarzyna II (mal. anonim.)

Scena teatru dworskiego w Ermitażu (ryt. Giacomo Quarenghi)

o tym, by wiedział Pan, jak u nas traktuje się nawiedzonych".[17] Bystry pochlebca w lot pojął i rozwinął myśl monarchini: „Gdyby tylko Wasza Wysokość zauważyła wzrost popularności tych szaleńczych idei w swoim Imperium, zamiast ustanawiać przeciwko nim różne prawa, ośmieszyłaby je z pomocą trupy dobrych komediantów.[18] Gwoli ścisłości należy dodać, że kiedy już zauważyła, bez zwłoki wydała sławny edykt zakazujący działalności tajnym związkom. Wówczas jednak to nie Cagliostro nadwerężył jej cierpliwość, ale Nowikow i inni martyniści. Zanim to nastąpi, Zimmermann będzie miał dość czasu, by zająć się rozpowszechnianiem w Europie owego zbawiennego *antidotum*, zwłaszcza że po ukazaniu się trzeciej i ostatniej komedii tego cyklu, *Sibirskij szaman*, wykrył on u „anonimowego" autora „plan tyleż przemyślny, co wzniosły i niezawodny w celu zdruzgotania i zniszczenia zabobonów, które zdobywają coraz większą popularność".[19] Obiecywał zabiegać o recenzje i premiery, pisał o niebezpieczeństwach grożących aktom ze strony wpływowych fanatyków oraz wiele innych niedorzeczności, dopóki imperatorowa nie straciła zainteresowania do całego przedsięwzięcia, co nastąpiło prawdopodobnie pod koniec maja 1786 roku.[20]

* * *

O ile w listach do Zimmermanna Katarzyna nie wskazała autora *Obmanszczika*, to bohatera rozszyfrowała już na początku: Kalifalkszerstonem jest Cagliostro.[21] Do tego faktu nie przywiązywałbym jednak zbyt dużej wagi. Portret Wielkiego Kopty nie był szkicem „z natury" i takim być nie miał. Caryca nie interesowała się zanadto osobą Cagliostra. Po zdemaskowaniu „mniemanego grafa" szczyciła się, że nawet go nie widziała, chociaż w roku 1779 starał się o posłuchanie.[22] Audiencji udzieliła wówczas żonie maga, ale po to tylko, by nakazać obojgu bezzwłoczne opuszczenie terenu imperium. Nie przeszkodziło to Kopcie rozpowiadać później w Paryżu, że leczył jej podagrę tak skutecznie, iż zazdrośni medycy dybali na jego życie, a zatroskana imperatorowa dała mu zbrojną eskortę do samej granicy.[23]

Podobne fantazje bawiły Katarzynę i najpewniej nigdy nie sięgnęłaby po pióro z pobudek osobistych. Niemniej – uważała – „teatr jest szkołą dla narodu i ta szkoła powinna podlegać mojej kontroli, ja tu będę naczelnym wychowawcą i mam obowiązek odpowiadać przed Bogiem za obyczaje mego narodu".[24] Nie należy przeto oczekiwać, że *Obmanszczik* będzie krył jakieś aluzje do epizodu rosyjskiego albo innych konkretnych wyczynów maga. Wzorów przedstawionej intrygi wypadałoby raczej szukać u Moliera (zwłaszcza w *Świętoszku*); jeżeli chodzi o pewne charakterystyczne szczegóły, jak fabrykowanie brylantów, przyjaźń z Aleksandrem Wielkim, czy bełkotliwe monologi Kalifalkszerstona, to ich źródłem mogły być powszechnie dostępne informacje. Zastanawia dopiero fakt, że wykoncypowany wizerunek Wielkiego Kopty nie odbiega od oryginału. By jednak to zrozumieć, wystar-

czy pamiętać, że rzeczywisty Cagliostro również nie był żadną indywidualnością, a tylko „charakterem". Uważano go wprawdzie za lekarza, alchemika, filozofa, mistyka czy nawet mędrca, ale on był wyłącznie aktorem. Zamiast przedstawiać jego biografię, stanowiącą także rodzaj rekwizytu, lepiej przyjrzeć się publiczności, której wstydliwe tęsknoty uosabiał.[25]

Niesprawiedliwie byłoby oceniać tę publiczność miarą kardynała de Rohan. U większości fascynacja ezoteryką kończyła się dreszczem emocji i trudno było im pojąć, dlaczego „ten biedny prałat przez swoją pasję łamie sobie życie i karierę".[26] Stąd teksty pisane pod wrażeniem wypadków roku 1785 przedstawiają fenomen Cagliostra w fałszywym świetle. Za przestrogę mogą tu służyć głośne wystąpienia baronowej von der Recke.[27] Czytając jej publikacje, odnosi się wrażenie, że skruszona autorka jeszcze niedawno gotowa była umrzeć za Cagliostra. Tymczasem potrafiła ona także podziwiać Immanuela Kanta, „który w towarzyskiej rozmowie napomykał o swych filozoficznych pomysłach".[28]

Przykładów podobnego braku konsekwencji można podać więcej. Diuk de Lauzun uważał, iż niejaka „pani Brissard" miała „głowę równie szaloną, co pełną dziwactw", niemniej sekrety, o których mu wspomniała, tak go zaciekawiły, że odwiedził wskazanego przez nią wróżbitę. Choć ten zdał mu się „poniekąd durnowaty", diuk nie mógł opanować zachwytu, skoro przepowiednia o czekającym go liście, kłótni, pojedynku i wojnie okazała się trafna. Na koniec Lauzun poznał także okoliczności swojej śmierci, ale wcale nie zmieniło to jego życia, czego dowodzą dalsze strony pamiętnika.[29]

Przytoczone świadectwa nie wymagają komentarza. Wszystko, co można powiedzieć, nie wykracza poza potoczne doświadczenie miłośnika horrorów i książek o parapsychologii. Warto jedynie dodać, że, podobnie jak dzisiaj, towarzyszyła takim rozrywkom jeszcze atmosfera jakiegoś „duchowego lupanaru". Świetnie oddaje to historia Augusta Moszyńskiego. Ten zdeklarowany wróg *cagliostrad*, bawiąc w Wenecji, nie umiał powstrzymać się przed spotkaniem jednego z tamtejszych kabalistów „którzy za parę paoli pokazywali wszystko, co działo się na obu krańcach wszechświata". Ledwie stanął w zajeździe, a już rozesłał faktorów. „Sprowadzają mi Żyda – wspomina dalej – ale, że był ubrany bardzo stosownie, wstydziłem się prosić go wprost o pokazanie mi cudownego lustra i rozpocząłem rozmowę o kabale w ogóle".[30]

Wykręt Moszyńskiego ujawnia jeszcze jedną rzecz pozornie oczywistą. Jakkolwiek zawsze chodziło o rozrywkę, istniały jej różne odmiany. Można było gapić się w lustro, można było rozprawiać o metafizyce. Umiar zalecany za każdym razem nie zrównywał tych przyjemności. Jednakże przykład Moszyńskiego nie jest tu odpowiedni. Hrabia był intelektualistą o wyrobionych poglądach, tymczasem w głowach przeciętnych amatorów panował kompletny zamęt. Oto baronowa d'Oberkrich przerażona stwierdza: „kiedy rozejrzymy się wokoło, widzimy tylko czarnoksiężników, ich

uczniów, wywoływaczy duchów i proroków", by po chwili przyznać z rozbrajającą szczerością: „Jeśli chodzi o mnie, to trudno mi nie uwierzyć w efekty magnetyzmu po wszystkim, com widziała i słyszała [...] Uczestniczyłam w najbardziej zadziwiających doświadczeniach. Somnambulizm jest faktem potwierdzonym przez miliony eksperymentów".[31] Natomiast Carlo Goldoni w swoje autobiografii jednym tchem wymienia loty balonem, mesmeryzm oraz chodzenie po wodzie i choć to ostatnie okazało się blagą (śmiałek nie przystąpił do próby), autor zaznacza, że takiego wyczynu dokonał później inny eksperymentator.[32] Nie da się tedy uniknąć pytania: skąd taka potrzeba niezdrowej ekscytacji nawet u ludzi rozsądnych i czy istotnie ezoteryka stanowiła jedynie perwersyjne *a rebours* oświeceniowego racjonalizmu?

Odpowiadając najprościej, ówczesny materializm, mimo przymieszki deizmu, nie przestawał być programem mniejszości. Postępująca laicyzacja elit oznaczała zaledwie odchodzenie od form tradycyjnego chrześcijaństwa – dość zresztą nierównomierne. Możliwe więc były zabawne paradoksy, jak ten, kiedy wspomniana baronowa Recke; ufając swej pobożności, tłumaczyła, że Wielkiego Koptę brała za człowieka zesłanego od Boga.[33] Nie należy wszakże przeceniać historii szelmostw Cagliostra, będącej przecież dla wielu smutną karykaturą poważnych poszukiwań. By się o tym przekonać, trzeba zacząć od kwestii cudu, kluczowej dla ówczesnych kontrowersji, a dziś stanowiącej źródło ciągłych nieporozumień związanych z Oświeceniem.

Oczywiście fakt, że w wieku XVIII cuda wyśmiewano, nie był równoznaczny z odrzuceniem religii i metafizyki w ogóle. Kwestionując cud jako taki, należało podważyć samo Zmartwychwstanie, na co wielu oświeconych nie tylko nie mogło, ale i nie chciało przystać. Natomiast nadmiar zjawisk cudownych niewątpliwie drażnił jako dowód słabości dotychczasowej wiedzy. Cud okazywał się naiwnym sposobem tłumaczenia zjawisk, które miały racjonalne wyjaśnienie, stąd postulat, by oczyścić naukę oraz (na ile to możliwe) religię ze wszystkich zastanych fantazji. Takie postępowanie jest zrozumiałe. Pewnych wyjaśnień wymagać może jedynie osiemnastowieczny projekt racjonalnej religijności ze swoim szczególnym nabożeństwem dla Praw Natury. Warto więc przypomnieć, że uchylenie owych praw – a to właśnie jest cud – wcale nie było dowodem boskiej potęgi. Przeciwnie, kazałoby raczej wątpić w doskonałość Natury, tym samym zaś w moc jej Stwórcy. Czy zatem można było pogodzić fascynację naukami tajemnymi z ideami Oświecenia? Odpowiedź będzie twierdząca, jeśli założymy, że nauki te, podobnie jak wszystkie inne, pomagają przeniknąć prawa rządzące naturą. Uczeni związani z programem Różokrzyżowców (a byli wśród nich Newton i Leibniz) poszli nawet krok dalej, uznając, że nauki tajemne ze względu na swój szczególny, parareligijny charakter, umożliwiają syntezę wszystkich pozostałych dyscyplin, nadają wspólny sens ludzkiemu poznaniu, dają przedsmak pełni.

Z tego punktu widzenia każdy, kto obiecywał podważenie porządku wszechrzeczy, zasługiwał na miano szarlatana. Niełatwo było jednak takiego

a)

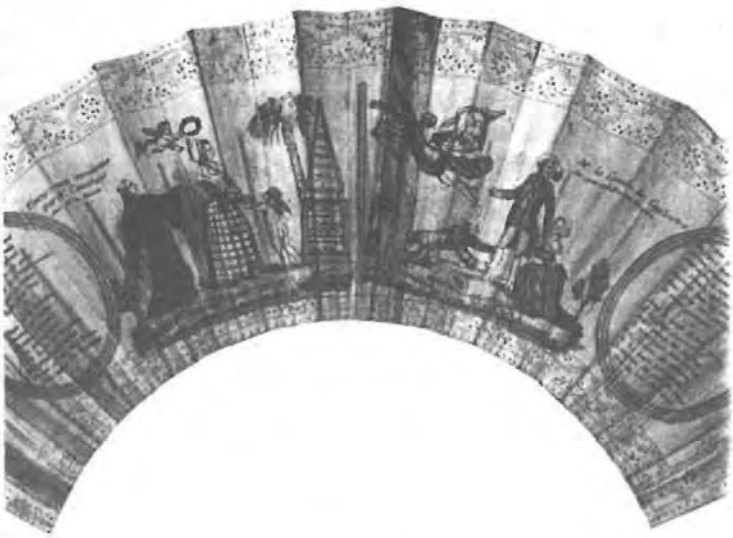

b)

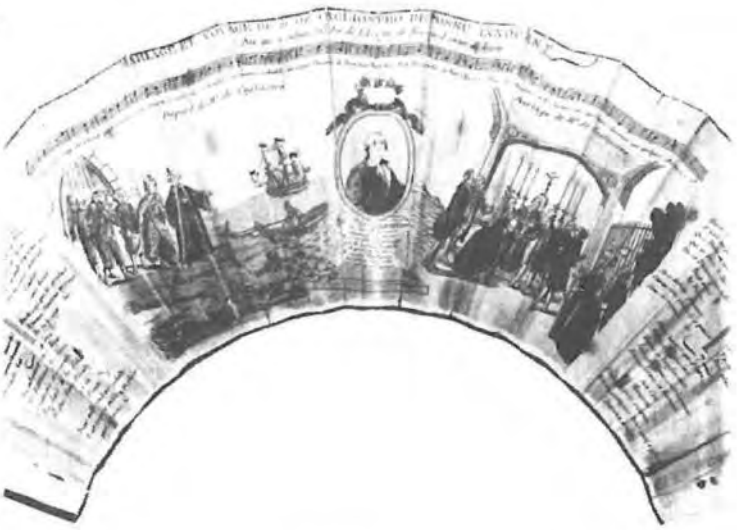

a–b. Wachlarze z historią Cagliostra (Francja, 1786 r.)

osobnika od razu rozpoznać. Sam Cagliostro utrzymywał, że jego eksperymenty odbiegają jedynie od potocznego doświadczenia niewtajemniczonych.[34] W tym sensie byłby więc godnym szacunku uczonym, a nie cudotwórcą. I chociaż może się to wydawać nieprawdopodobne, pod względem metod prezentacji swoich osiągnięć Balsamo rzeczywiście nie wyróżniał się spośród zwykłych badaczy. Ci ostatni, o ile nie dysponowali własnym majątkiem, musieli również pozyskiwać fundusze organizując płatne pokazy, które nieodmiennie, w celu podniesienia atrakcyjności, otoczone były mgiełką tajemnicy.

Dzisiaj wymóg ten jest zrozumiały w przypadku ogłaszania kolejnych rewelacji na temat Atlantydy lub pustyni Nazca, ale dziwny, jeśli chodzi o popularyzację nauki. Wówczas ta granica była mniej ostra. Jakkolwiek bowiem sławna książka Woltera o Newtonie spełnia już formalne kryteria nowoczesnej publikacji popularnonaukowej, to jej czytelnicy tkwili jeszcze głęboko w tym, co Krzysztof Pomian nazywa „kulturą »curiosite«".[35] Nie streszczając wywodów znanego historyka, wspomnę tylko, że kultura owa wiąże się z pojęciem ciekawości, rozumianej jako szczególna dyspozycja ludzkiego umysłu. Zakłada ona poznawanie świata poprzez rzeczy dziwne i rzadkie. Jeśli nadto zechcemy pamiętać, że nigdy wcześniej postęp nauki ani zainteresowanie jej osiągnięciami nie były tak olbrzymie, sprawa stanie się jasna. Skoro możliwa była żegluga napowietrzna, czemu oświeceni nie mieliby wierzyć w eliksir młodości lub powodzenie transmutacji. Łatwowierność, na którą przecież nie posiadali monopolu, w ich przypadku wypadałoby raczej określić jako głód wiedzy, wynikający z bezprecedensowego poszerzenia horyzontów.

Ogólny zamęt pogłębiał jeszcze trudny dla nas do wyobrażenia fakt, że ówczesne uniwersytety i akademie odgrywały znikomą rolę jako instancje weryfikacyjne. Nauka, podobnie jak literatura i sztuki piękne, poddana była ciągle rygorom życia salonowego. O jej wiarygodności nie decydowały kryteria merytoryczne, ale ranga osoby patronującej. Przemieniało to każdą polemikę w sprawę honorową. Ponadto arystokratyczna publiczność grzeszyła śmieszną pychą, nakazującą wierzyć, że wszystko, co trafia do jej salonów, jest już z tej racji wyjątkowe.

Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego alibi oszustów bywało tak mocne i trwałe. Bylibyśmy wszakże niesprawiedliwi nie dostrzegając istotnego przełomu, jaki dokonał się w wieku XVIII. Jeszcze Leibniz całkiem poważnie odnosił się do „rozkoszy poznawania rzeczy osobliwych",[36] gdy tymczasem kilkadziesiąt lat później nawet diuk de Lauzun miał świadomość, że udając się (jak sam pisze) pod wpływem *curiosite* do poleconego wróżbity, folguje tylko własnej słabości. Gwałtowna reakcja na sprawę Cagliostra dowodzi jedynie, jak głębokie były to przemiany.

* * *

Polski przekład *Obmanszczika* powstał bardzo szybko. Premiera sztuki odbyła się w Teatrze Narodowym 23 kwietnia 1786 roku, a cztery dni później odegrano ją powtórnie na wyraźne żądanie publiczności.[37] O warunkach inscenizacji można wyrobić sobie pojęcie dzięki monografii Zbigniewa Raszewskiego *Teatr Narodowy na Placu Krasińskich*.[38] W innych swoich studiach profesor Raszewski wskazał także autora przekładu. Przez długi czas uważano, że był nim Michał Ogiński, który przetłumaczył już wcześniej jedną komedię Katarzyny. Tymczasem pracy tej podjął się polski poseł w Petersburgu, Augustyn Deboli. Król był jednak niezadowolony i tekst przekazano Ignacemu Bykowskiemu, eksporucznikowi w służbie rosyjskiej, parającemu się literaturą, który z powierzonego zadania wywiązał się całkiem przyzwoicie.[39] Poprawiony przez niego przekład jest zaskakująco wierny, co można jedynie tłumaczyć respektem polskiego dworu dla „anonimowego" autora. *Oszust albo Oszukaniec* dochował się do naszych czasów w jednym, bardzo starannym rękopisie (Bibl. Czart. rkps. 1474). O ile mi wiadomo, nie był publikowany ani grany więcej na deskach polskich teatrów. Powodem zapomnienia okazała się chyba znowu osoba (już nie anonimowej) autorki. Tymczasem warto sięgnąć po jej utwór, bo, jak pisał kawaler Zimmermann, „sztuka to jakże pomysłowa i zachwycająca. To, co starożytni nazywali *vis comica*, tryska tu dowcipem z każdego fragmentu. Nigdy nie czytałem angielskiej lub francuskiej komedii, która miałaby lepsze dialogi, w której byłoby więcej uroku, ani też takiej, w której można by znaleźć zarazem więcej ciętego dowcipu".[40]

Przypisy

[1] W tym roku ukazał się przynajmniej rosyjski pierwodruk sztuki (por. A. N. Pypin, *Dramaticzeskije proizwedenija Imperatricy Jekatieriny II*, Petersburg 1901, t. I, s. 287). Nie ma powodu sądzić, by Katarzyna napisała ją wcześniej.

[2] Por. A. W. Chrapowicki, *Pamiatnyje zapiski*, ed. G. N. Gennadi, Moskwa 1862, s. 6.

[3] Por. Pypin, *op.cit.*, Katarzyna napisała trzy komedie, tworzące tzw. cykl antymasoński, w istocie skierowane przeciw rosyjskim martynistom: *Obmanszczik, Obolszczennyj, Sibirskij szaman*.

[4] List Katarzyny II do Zimmermanna z 10 (21) stycznia 1786 r. w: *Der Briefwechsel Zwischen der Kaiserin Katherina II von Russland und Joh. Georg Zimmermann*, ed. E. Bodemann, Hannower 1906, s. 20. Wszystkie cytaty w tłumaczeniu Piotra Kofty. Johann Georg Zimmermann (1728–1795) osiadły w Hannowerze, szwajcarski lekarz i filozof (w szerokim, osiemnastowiecznym sensie tego słowa); biogram por. Michaud, *Biographie Universelle*, t. XCV, s. 530–533.

[5] List Katarzyny II do Zimmermanna z 17 kwietnia 1786 r. w: *Der Briefwechsel... op. cit.*, s. 28.

[6] Chrapowicki, *op.cit.*

[7] *Der Briefwechsel... op.cit.*, s. 19.

[8] List Zimmermanna do Katarzyny z 15 lutego, *op.cit.*, s. 20.; Przekład *Obmanszczika* na niemiecki Katarzyna wcześniej zleciła Arndtowi, urzędnikowi tłumaczącemu zwykle jej rozporządzenia i utwory literackie. Chrapowicki (*op.cit.*) podaje, że przekład się podobał, a tłumacz

otrzymał wynagrodzenie w wysokości 300 rubli. O innych osiemnastowiecznych przekładach por. Pypin, *op.cit.*

[9] *Der Briefwechsel...*, *op.cit. s. 20.*

[10] *Ibidem*, s. 21.

[11] *Ibidem.*

[12] J. W. Goethe, *Podróż włoska*, tłum. P. Hertz, Warszawa 1980, s. 20

[13] *Der Briefwechsel... op. cit.*, s. 20.

[14] *Lettres de Grimm a l'Imperatrice Catherine II*, ed. J. Grot, Petersburg 1886, s. 176.

[15] Anonim, *Graf Cagliostro*, w: „Pamiętnik Historyczno-Polityczny", t. I, 1786, s. 66.

[16] H. L. d'Oberkrich, *Wspomnienia*, tłum. E. T. Sadowska, Warszawa 1981, s. 162.

[17] *Der Briefwechsel... op.cit.*, s. 19.

[18] *Ibidem*, s. 21.

[19] List Zimmermanna do Katarzyny z 28 maja, *Der Briefwechsel... op.cit.*, s. 31.

[20] List Zimmermanna z 28 maja jest ostatnim, w którym poruszył temat komedii antymasońskich. Na późniejsze ślady osobistego zainteresowania Katarzyny tą sprawą nie natrafiłem także w innych źródłach, niemniej sztuki nadal były grane (por. Chrapowicki, *op.cit.*, s. 14 i 16.). Ponadto Katarzyna, przesyłając Segure'owi w roku 1787 notę o literaturze dotyczącej wychowania, podpisała ją pseudonimem „Autor »Szamana«" (por. Chrapowicki, *op.cit*, s. 27).

[21] *Der Briefwechsel...*, s. 19.

[22] *Ibidem.*

[23] List Grimma do Katarzyny II z 6 (17) czerwca 1781 r., w: *op. cit.*

[24] Cyt. za K. Wierzbicka-Michalska, *Teatr w Polsce w XVIII wieku*, Warszawa 1977, s. 12.

[25] Za życia Cagliostra krążyło wiele jego biografii. Większość utrzymana była w „guście romansowym" (próbkę jednej z nich podaje Giuseppe Abramo). Instrumentalny charakter tych życiorysów nie ulega wątpliwości. Warto zaznaczyć, że rzeczywista biografia Józefa Balsamo daje się również opisać w podobnych kategoriach. Mimo olśniewających sukcesów jego historia w niczym nie odbiega od dziejów innych ówczesnych szarlatanów. Droga, jaką wybierali, „była – wedle Zimmermanna – najlepsza dla maluczkich, by nadskakiwać wielkim" (*op.cit.*, s. 21). Biografie Cagliostra: – „Pamiętnik Historyczno-Polityczny", t. I, 1786, s. 66 – 74; „Gazeta Warszawska" 1786 nr. 22 i dalsze (jest to przekład autobiografii Cagliostra przedstawionej na procesie paryskim); *Życie Józefa Balsamo ... przez J*[erzego] *G*[rzegorza] *K*[niażewicza], Wilno, 1793, ss. 230 (jest przekład sławnej książki Barberiego opartej na aktach procesu rzymskiego); obecnie w języku polskim dostępna jest praca R. Gervaso, *Cagliostro*, Warszawa 1992; za klasyczne uchodzą: W. R. H. Trowbridge, *Cagliostro*, Londyn 1910; M. Haven *Le Maître Inconnu Cagliostro* Paryż 1912; C. Photiades, *Les vies du comte de Cagliostro*, Paryż 1932; z nowszych wypada wymienić: R. Silva, *Joseph Balsamo alias Cagliostro*, Genewa 1975; D. Dalbian, *Le comte de Cagliostro*, Paryż 1983.

[26] H. L. d'Oberkrich, *op.cit.*, s. 76.

[27] Por. *Świadectwo Cagliostro* [!] *w prawdziwej swej postaci wystawiające*, w: „Pamiętnik Historyczno-Polityczny", t. II, rok 1786, s. 560 – 562: „W kilka miesięcy po śmierci mego brata, przybył, tak teraz słynący w Europie, Cagliostro do Mitawy. Potrafił on sobie u wielu osób zjednać niemały kredyt i mnie samej zdawał się w stanie, w którym się znajdowała naówczas dusza moja, jakoby człowiekiem od Boga zesłanym, przez którego miałam się wynieść nad sferę ludzkiej śmiertelności. Utrzymywał on i pielęgnował we mnie to szaleństwo. Z tej okoliczności miałam sposobność poznania go z bliska i jego zamiary, a tym sposobem stał się on mimo woli narzędziem od Opatrzności podanym, przez które mogłam głębiej wejrzeć w układy, zamiary i oszustwa dzisiejszych mistyków i proroków, tak że teraz z własnego doświadczenia mogę drugich zachęcać, aby się strzegli jak ognia.

Nie opowiadam tu wszystkiego. Nawet i o tym milczałabym jeszcze, gdyby Cagliostro w swym piśmie obronnym nie był mnie wspomniał i nie odwołał się do mego świadectwa.

Musiałam się tedy obawiać, żebym przez dłuższe milczenie nie zasłużyła na przyganę, jakobym zabobon i podstępy [czynione] pod ludźmi pokrywała [milczeniem], a tym samym je pomnażała. Jest bowiem wielkie podobieństwo, iż gdyby nikt z oszukanych nie podniósł swego głosu i nie wyznał prawdy, Cagliostro znowu by wyst[ą]pił i udawał dawną swoją scenę. Czy on jest winny niniejszej kolliera okoliczności, czy nie, w to się nie wdaję. Ale mogę zapewnić z zupełnego mojego przekonania i doświadczenia własnego, że jeszcze odtąd, jak się tu i w Warszawie znajdował, dał on poznać dobrze, jak jest chytrym i niedościgłym oszustem, który ma daleko sięgające projekta, do których uiszczenia nie zbywa mu na wielkiej świata i ludzi znajomości, ale której używa na złe sposoby, jak tylko być najgorszym i najpodlejszym.

W Mitawie, 22 marca 1786.

Elżbieta Konstancja de Recke
z domu hrabiów de Medem"

Autorka nie poprzestała na tym wyznaniu. Rok później ukazała się jej książka *Nachricht von des beruchtigten Cagliostro ausenthalte in Mitau im Jahre 1779 und von bessen dortigen magischen Operationen von...*, Berlin 1787. Jest to najbardziej drobiazgowy (obok *Dziennika* Moszyńskiego) opis działań Wielkiego Kopty, sporządzony przez naocznego świadka.

[28] E. von der Recke, cyt. za S. Kaczmarek, *Immanuel Kant. Portret filozofa*, Poznań 1995, s. 55. O stosunku Kanta do ezoteryki por. ibidem, s. 92 – 93 oraz I. Kant, *Marzenia jasnowidzącego objaśnione przez marzenia metafizyki*. Warszawa 1899.

[29] Duc de Lauzun, *Pamiętniki*, tłum. S. Meller, Warszawa 1976, s. 62.

[30] A. Moszyński, *Dziennik podróży do Francji i Włoch*, tłum. B. Zboińska-Daszyńska, Kraków 1970, s. 576.

[31] L. d'Oberkrich, *op.cit.*, s. 62 – 63.

[32] C. Goldoni, *Pamiętniki*, tłum. M. Rzepińska, Warszawa 1958, s. 503 – 506

[33] Por. przypis 27.

[34] M. Otorowski, *Dwa memoriały Cagliostra [?] do króla Stanisława Augusta*. Patrz dalej.

[35] K. Pomian, *Collectioneurs, Amateurs et Curieux*, Paryż 1987, s. 61 – 76.

[36] Cyt. za M. Bloch, *Pochwała historii*, tłum. W. Kula, Warszawa 1962, s. 32.

[37] Por. L. Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, Lwów 1925, t. I s. 287 – 288.

[38] Z. Raszewski, *Teatr Narodowy na Placu Krasińskich*, Warszawa 1995. Książka przedstawia drobiazgową rekonstrukcję osiemnastowiecznego teatru od szynkwasu po kulisy.

[39] Z. Raszewski, *Oszust*, w: *Staroświecczyzna i postęp czasu*, Warszawa 1963, s. 65–95; o Bykowskim (1750–1819) por. *PSB* t. III, s. 162–163 oraz T. Mikulski, *Życie Ignacego Bykowskiego*, w: Idem, *Ze studiów nad Oświeceniem. Zagadnienia i fakty*, Warszawa 1956, s. 461–516. Jakkolwiek Bykowski miał pewną praktykę, jeśli idzie o parafrazowanie utworów rosyjskich, trudno zrozumieć, dlaczego został wybrany do tłumaczenia *Oszusta*.

[40] List Zimmermanna do Katarzyny z 7 kwietnia, w: *Der Briefwechsel... op.cit.*, s. 27.

23. [IV. 1786 r.] Niedziela. Pierwsza reprezentacja komedii nowej, w 5 aktach „Oszust". Ta sztuka jest przetłumaczona z języka rosyjskiego i na wielu już teatrach świeżo w różnych językach grana; wystawia na scenę w wieku teraźniejszym zjawionego oszusta, pod imieniem Kalifalkszerston, który z własnej odarty maski, daje teraz wszystkim poznać jako niebacznie i dość przez długi przeciąg czasu mamił swymi wykrętami łatwowiernych, jako udawał, iż w rzeczy samej żyjąc 2000 lat, miał to szczęście, iż z Aleksandrem niegdyś wielkim miał przyjaźń i zachowanie, i którego tenże bohater wraz z swymi generałami w domu odwiedzał i z nim biesiadował. Największem zaś jego zatrudnieniem, czyli raczej (jak on powiada) zabawą codzienną było, iż zwykł był drobne, cudze brylianty na wielkie przemieniać, okazując się być najbieglejszym i najdoskonalszym w świecie alchymistą. Idzie zatem, iż Samblin, człowiek prostego serca, bo łatwowierny (w tej tu sztuce na scenie umieszczony), co tylko miał paść oszusta tego ofiarą, wszystkie jemu własne i żony powierzywszy klejnoty, szczęściem i zdarzonym przypadkiem w tej się ledwo wydobył matni, i swoje przecię nazad oszyskał brylianty. W naszym niniejszym tak oświeconym wieku zdaje się to być do wiary niepodobna, ażeby podobne pędziwiatry, tymi postępując krokami, mogli fortunę zrobić. A przecież nie raz tak czytać, jak i widzieć z zadziwieniem i słyszeć się zdarza, że częstokroć takie filuty, pod różnymi pozorami i w różnych postaciach, osobliwszy na wielkim świecie innym ton dają, i nawet z radością przyjęli i uprzejmie bywają wzywani. Jedna tylko filozofia pochodnią zdrowego rozsądku tę powszechną prawie wadę wyświecić może. Po raz trzeci balet Kurtza „La Mariage de Figaro" czyli „Wesele Figara".

Afisz warszawskiej premiery *Oszusta* wg. „Afisze Teatru Narodowego" w: L. Bernacki *Teatr Dramat i Muzyka ze Stanisława Augusta* tom I, s. 287–288. (ortografia i interpunkcja uwspółcześniona – przyp. red.)

OSZUST czyli OSZUKANIEC *

Komedia
w pięciu aktach

Przetłumaczona z ruskiego na polski
w Petersburgu roku 1786

Osoby

Samblin
Samblina, jego żona
Zofia, córka Samblina
Maria, służąca Samblinowej
Kalifalkszerston, oszust
Kwarkow, przyjaciel Samblinowej
Dodin, kawaler Zofii
Szafarz
Roti, Francuz, guwerner młodego Samblina
Madame Gribuz, Francuzka, guwernantka Zofii
Trofin, sługa Samblina
Doktor
Cyrulik

* Ortografia i interpunkcja uwspółcześnione. Przekład sztuki porównano z rosyjskim oryginałem – przyp. red.

Akt I

Scena 1

Dodin, Maria

Dodin

Życzyłbym sobie zabrać znajomość z ojcem twojej Pani.

Maria

To się na nic nie przyda, ona do niego nie jeździ

Dodin

Nie możnaby pomówić z jej siostrą, aby ona mię prezentowała?

Maria

Ona siostry nie lubi.

Dodin

Trzeba się mi więc starać o pozyskanie przyjaźni męża jej.

Maria

Ha, ha, ha, męża! Ona go bynajmniej nie słucha.

Dodin

Udam się tedy do jej ciotki, azali mi pomoże.

Maria

Ona z nią nie w zgodzie.

Dodin

Cóż to takiego? Czyliż nikogo nie ma, kogo by ona lubiła?

Maria (*szepcąc Dodinowi do ucha*)

Ona lubi siebie samą, a więcej nikogo.

Dodin

Niech to tak będzie, ale przynajmniej ona zna się z kimciś?

Maria

Z nikim.

Dodin

Jakimże ja sposobem wstęp sobie do tego domu uścielę, aby oświadczyć się z moim zamysłem?

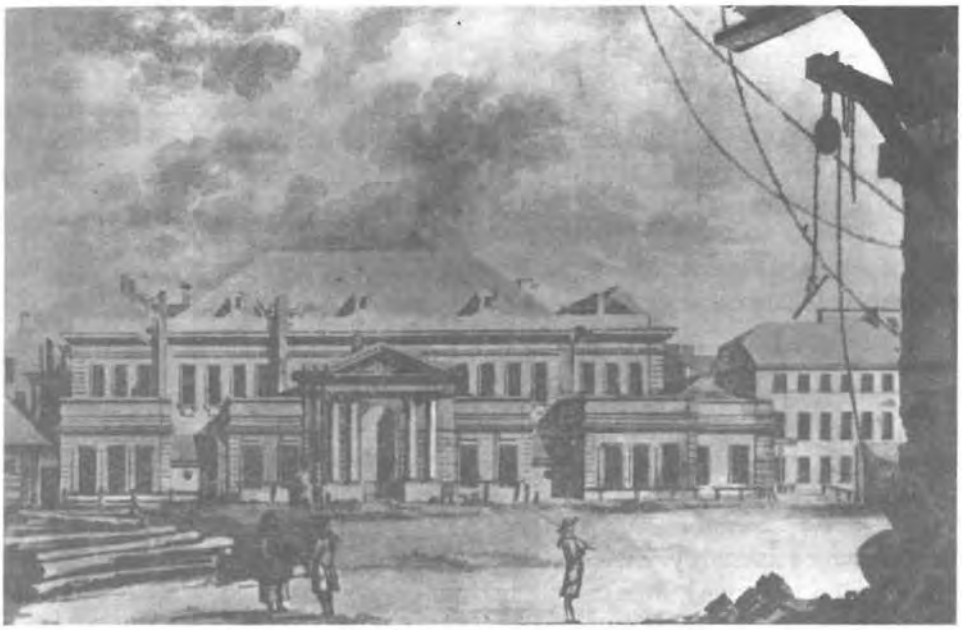

Teatr Narodowy w Warszawie. Fasada (mal. Z. Vogel)

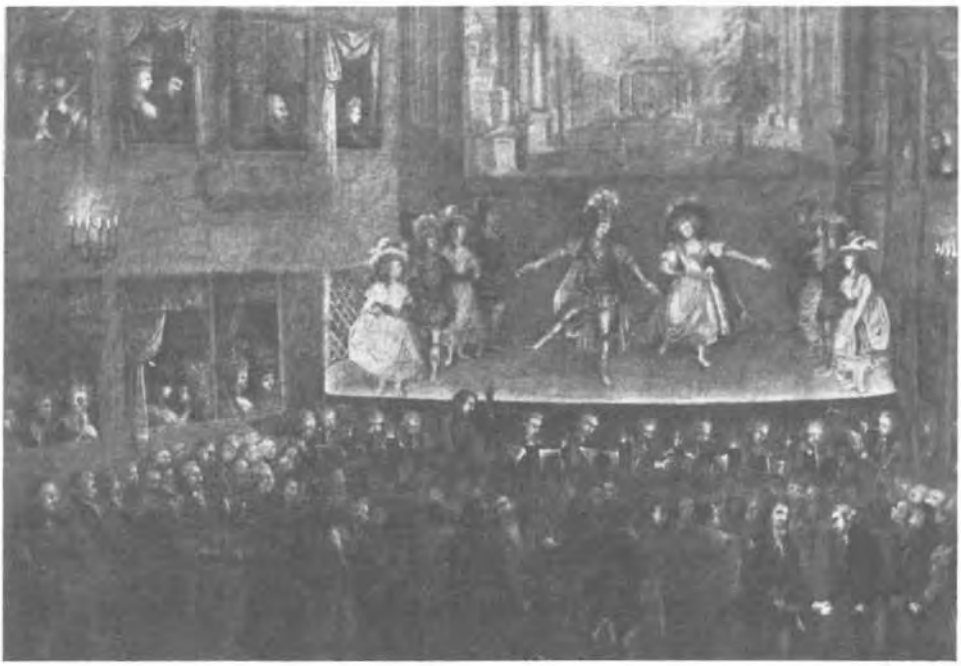

Teatr Narodowy w Warszawie. Scena i widownia (mal. anonim)

Maria

Do nas nikt ani jeździ, ani chodzi... czasem tylko nawiedzają nas dłużnicy... ha, ha, ha. Jeśli WMść Pan chcesz nas widzieć, weź na siebie postać dłużnika.

Dodin

Ty żartujesz, jak mnie udawać się za dłużnika, a w tej postaci narażać się na niebezpieczeństwo, że mnie z domu wypchną.

Maria

Jest jeszcze jeden sposób, mój Pan zna się... lubo bardzo tajemnie... z jakimiś to ludźmi... mit... misz... mit... myt... miar... mart... marty... ledwo mi się nie wypsło słowo małpy... [1] nie mogę sobie przypomnieć.

Dodin

Ha, ha, ha, co za małpy. Zwierzęta dowcipne umiejące tak dobrze przedrzeźniać ... albo to i owi ludzie tak się też umieją wydrzeźniać.

Maria

Ja sama nie wiem. Tylko gdy pomiędzy sobą szwargotać zaczną, my ich najmniejszej rzeczy nie rozumiemy. Gdyby naszego stanu człowiek na podobieństwo tych Ichmościów zagadał, zdałoby się, bredzi, lecz Panowie zamówią. My wiemy, że nam nie należy pomyśleć nawet, że to bredzenie.

Dodin

Co to za ludzie!? Cóż to za Ichmoście?

Maria

Ja ich prawdziwie nie znam.

Dodin

A wszakże u każdego z nich musi być swoje nazwisko?!

Maria

To prawda: ale ja zwykłam zawsze wychodzić, gdy się oni zbierają.

Dodin

A twoja Pani bywa li w ich posiedzeniach?

Maria

Moja Pani ma swoje zabawy. Ona rzadko kiedy razem z Jegomością bywa.

Dodin

Kto to taki, co tam idzie?

Maria

Ha, ha, ha, nie masz śmieszniejszego dla mnie człeka nad niego. On jeden z pierwszych kochanków mego Pana. Uwidzisz WMPan sam i usłyszysz, Bywaj WMPan zdrów (*odchodzi*).

Dodin

Postaram się wejść z nim w znajomość.

Scena 2

Kalifalkszerston, Dodin

Kalifalkzerston w zamyśleniu chodzi i rękami rozkłada jakby coś pozorował.

Dodin

Blisko niego stać nie można, bo uderzy.

Kalifalkzerston rozprawia rękami z żywością.

Dodin

Co to u niego na sercu.

Kalifalkszerston – z migów i ruszania jego widać wesołość.

Dodin

Czym on tak obradowany?

Kalifakszerston – migi i ruszanie jego okazują smutek.

Dodin

Skądże po radości tak nagły smutek?

Kalifalkszerston kłania się na obie strony, gdzie nikogo nie widać.

Dodin

Doszła kolej do ceremonii.

Kalifalkszerston w podziwieniu

Dodin

Albo rozum stracił, albo też tak udaje (*zaczyna kaszleć*).

Kalifalkszerston

Dźwięk śmiertelnego głosu obił się tu o moje uszy; (*ujrzawszy Dodina*) a! a! Ty kto taki?

Dodin

WMość Pan sam kto taki?

Kalifalkszerston (*z nastrojoną miną*)

Ja! Ja! Kto ja taki? O tym zostawię głosić potomności. Prostak ten, który tego nie wie.

Dodin

Prostak ten jest przed oczyma WMPana. Ja WMPana nie znam. Nazwisko zaś czyje u nikogo na łbie nie napisano.

Kalifalkszerston

Imię moje grzmi wszędzie.

Dodin

To być może.

Kalifalkszerston

Ja Kalifalkszerston.

Dodin

Jak? Jak się WMPan nazywasz?

Kalifalkszerston

Kalifalkszerston.

Dodin

Pozwól WMPan zanotować jego imię. Ono nadzwyczajne... zapisane... Kali... Kali...

Kalifalkszerston

Kalifalkszerston.

Dodin

Nieprędko się napamiętasz WMPana nazwiska.

Kalifalkszerston

Nas tylko pięciu braci na świecie.

Dodin

Dość liczne rodzeństwo.

Kalifalkszerston

Sława imienia naszego rozszerzona.

Dodin

Tak, imię WMPana dość miejsca na papierze zajmuje.

Portret Cagliostra (rzeźba Hudon'a)

Kalifalkszerston

Jam go jeszcze skrócił pięcią sylabami ugadzając niedołężności pamięci ludzkiej. Nasze pojęcie świat cały obejmuje.

Dodin

Co za dziw.

Kalifalkszerston

Umiejętność nasza niezmierna.

Dodin

Jedno z drugim zgadza się.

Kalifalkszerston

Moc nasza wszędzie dosięga.

Dodin

To ja nie ze wszystkim pojmuję.

Kalifalkszerston

Władza nieograniczona.

Dodin

Wszystko w nadzwyczajnym stopniu.

Kalifalkszerston

Doskonałości nasze są w mnóstwie, które w arytmetyce liczba Q wymierza.

Dodin (*sam do siebie*)

To pochodzi na obłądanie rozumu.

Kalifalkszerston (*trzepiąc Dodina po plecach*)

Tak, jeszcze usłyszysz. Jak ty mnie lepiej poznasz, każdego momentu będziesz wpadał w podziwienie. Znaszli ty gospodarza tego domu?

Dodin

Nie znam.

Kalifalkszerston

Po co żeś tu zaszedł?

Dodin

Szukam znajomości z gospodarzem.

Kalifalkszerston

Kiedy chcesz, ja ciebie prezentować będę. Spytaj się u niego, on ci powie, kto ja taki, jak mnie polubił, i jak się mnie we wszystkim radzi.

Dodin

Mocno mnie zobowiążesz.

Kalifalkszerston

Ja z małych diamentów robię większe, czasami dla mojej jedyne zabawy. Na przykład ten pierścionek, który u ciebie na palcu, ja ci go nazad oddam zrobiwszy go soliterem, trzy razy większym jak on jest teraz, przybaw tylko sto czerwonych złotych czystego złota.

Dodin

Zgoda, pierścień WM Pana, racz mi tylko dopomóc, kiedy możesz.

Kalifalkszerston

Kiedy mogę! Kiedy mogę! Ja wszystko mogę. Wszystkie twoj interesa są to dla mnie fraszki; powiedz mi, czego żądasz?

Dodin

Mój interes nie taki trudny. Jestem szlachcic, posiadam miątek dla mnie dostateczny.

Kalifalkszerston

Potem o tym pomówimy. Oto gospodarz nadchodzi.

Scena 3

Samblin, Roti, Dodin, Kalifalkszerston

Kalifalkszerston (udając zamyślenie)

Samblin (*do Roti'ego*)

Mój Kalifalkusza, jak się zamyślił.

Kalifalkszerston szepcząc sam do siebie jakby z nim rozmiał

Samblin

Mój kochanek, z kim to rozmawia.

Roti

Wielki człowiek[2]

Samblin

Kto to z nim drugi?

Roti

Prawdziwie nie wiem.

Kalifalkszerston *(udaje jakby rozmawiał z niewidzialnym duchem).*

Bądźcie pewni, że stosownie do żądania waszego nie zaniedbam mieć o nim wszelkie staranie.

Samblin *(do Kalifalkszerstona)*

Mój nieoszacowany przyjacielu Kalifalkusza: z kimże to rozmawiasz?

Kalifalkszerston *(do Samblina)*

Ach, mój Panie! Nie bierz mi WMPan za złe, jam nie postrzegł, żeś tu, a miałem dość ważne odwiedziny od dawnego mego przyjaciela.

Samblin *(do Kalifalkszerstona)*

Jeżeli można, powiedz mi mój przyjacielu z kimeś rozmawiał?

Kalifakszerston *(bierze Samblina za ręce i uchodzi na stronę)*

Tobie, przyjacielowi mojemu, zwierzę się, ale mi się przed nikim nie wymów.

Samblin *(do Kalifalkszerstona)*

Upewniam ci, że sekretu nie naruszę.

Kalifalkszerston *(do Samblina)*

Odwiedził mi Aleksander Wielki.

Samblin

Ach! A to jak?

Kalifalkszerston

Oto tak: Jam go znał, kiedy zawojował Persję. On podówczas przechodził z wojskiem przez moje dobra. Ofiarowałem mu antałek wina z mojej własnej winnicy, które tak mu do gustu przypadło, że się przez trzy dni ze wszystkimi swymi generałami zatrzymał w moim domu, jadł i pił razem ze mną, i ostatniego wieczora wstał od stołu dobrze sobie podchmielony.

Samblin

Wszakże to już bardzo dawno, jak się to działo. A ty o tym rozpowiadasz jak gdyby nie więcej niż mu było, jak tydzień.

Kalifalkszerston

W samej rzeczy nie bardzo dawno. Koło dwóch tysięcy lat, nie więcej.

Samblin

Podług ciebie to niedawno? Kalifalkusza, powiedz mi szczerze wiele ci lat?

Kalifalkszerston

Za czasów wojen Aleksandra Macedońskiego liczyłem sobie lat tak „trzy do czterech względem teraźniejszej epoki".

Samblin

Tak trzy do czterech...

Kalifalkszerston

To ci się dać jasno pokaże, bylebyś tylko naostrzył twój rozum i natężył pojęcie, zaraz tego docieczesz.

Samblin

Staram się oto, i gdy ty o tym mówisz, mnie się zdaje, że pojmuję: tak trzy do czterech? Co z tobą rozmawiał Aleksander Wielki, mogę o tym wiedzieć?

Kalifalkszerston

Między innymi powiadał mi, że mamka jego, Olimpia, dla której on wielkie ma poszanowanie, nie daje mu pokoju, naprzykrzając się mu ustawiczną prośbą, aby memu staraniu poruczył jej potomków, a mianowicie opiekowanie się tym młodym człekiem (*pokazując na Dodina*), pochodzącym od niej w linii, dotąd nieprzerwanie ciągnącej się.

Samblin

Cóż to za jegomość?

Kalifalkszerston

On szlachcic, dobrze się mający (*bierze Dodina za rękę*), mam honor prezentować go WMPanu.

Samblin

Mocnom rad z zabranej z WMPanem znajomości, proszę częściej w domu moim bywać, będę się starał, aby WMPanu nie było tęskno (*obejmuje Dodina*).

Dodin

Ja dawno szukam tego szczęścia.

Kalifalkszerston (*do Dodina*)

Widzisz, co ja zacz.

Dodin

Widzę.

Rotin

Qui est ce monsieur? (*pokazując na Dodina*)

Samblin

Nie wiem.

Roti (*do siebie samego*)

Il invite it embrasse, un Monsieur qu'il ne connait pas!

Kalifalkszerston (*do Dodina przez ramię*)

Panie, nazwisko WMPana... prędzej, nazwisko WMPana!

Dodin (*do Kalifalkszerstona, z tyłu na ucho*)

Dodin. Dodin.

Samblin (*do Kalifalkszerstona*)

Czyj to głos, który ja widzi mi się, że słyszę, tylko nie pojąłem, co było wyrzeczone.

Kalifalkszerston (*do Samblina*)

Aleksander przysłał do mnie Parmeniona z tym, co sam nie domówił.

Samblin

Z czymże takim?

Kalifalkszerston

O imieniu i przezwisku Dodina, tudzież...

Scena 4

Trofin, Kalifalkszerston, Roti, Dodin

Trofin (*do Samblina*)

Madame Gribuz przysłała do mnie, abym Panu doniósł, że Jejmość leży bez pamięci. Bóg wie, czy się zostanie żywa.

Roti

Ah, quel effroyable malheur!

Samblin (*do Trofina*)

Biegaj prędko po doktora, po cyrulików, (*do Kalifalkszerstona*) Kalifalkusza nie opuszczaj w tym nieszczęściu.

Kalifalkszerston

Nie bój się. Ja tu. Wszystkie bóle i choroby fraszka to dla mnie.

Samblin

Idźmy czym prędzej (*odchodzi wraz z Rotim*)

Dodin (*do Kalifalkszerstona*)

Mamże także iść?

Kalifalkszerston (*do Dodina*)

Idąc za mną, wszędzie przejdziesz.

Dodin

Zgoda, ale mnie by trzeba pierwej z WMPanem pomówić.

Kalifalkszerston

O czym takim? Mów prędzej!

Dodin

Widzę i pojmuję władzę, którą masz nad Samblinem. Skrywać przed tobą nie będą, że co mnie w ten dom wprowadza jest nie co innego, jak kochanie i abym żądał dostać w zamęstwo córkę Samblina. Dopomóż mi do tego. Oto masz przyrzeczony pierścień.

Kalifalkszerston (*biorąc pierścień*)

Ja ci oddaję córkę Samblina. Ona twoja, spuść się na mnie (*obydwaj odchodzą*).

Koniec I aktu

Akt II

[Scena 1]

Teatrum reprezentuje apartament Samblinowej, po prawej ręce stoi odemknięty klawikord, na którym leżą nuty. Przed klawikordem postawionych kilka krzeseł. Pośród izby Samblina leży na krzesłach omdlona. Madame Gribuz trzyma jej pod nosem pachnącą wodę, Maria podaje na tacy szklankę wody. Doktor maca puls u prawej ręki, cyrulik u lewej, i wszyscy się koło niej uwijają.

Kwarkow (*nie mający ani szpady, ani kapelusza – do doktora*).

A prędko to przejdzie?

Doktor

Temu podobne paroksyzmy od wielorakich zawisły okoliczności, jak świadczą Hipokrat i Galenus tudzież starożytni i teraźniejsi o lekarskiej sztuce pisarze.

Cyrulik (*do doktora*)

Nie trzeba li jej będzie krwi puścić?

Doktor

Krwi puścić! Krwi puścić! Nie cheszli mnie uczyć?! Zapomniałeś, widzę, o tym kunsztu naszego prawidle, to jest, że w przytomności doktora cyrulikowi milczeć należy.

Kwarkow (*do doktora*)

Cóż WMPan każesz czynić?

Doktor

Lekarstwo jej dać potrzeba. Dlategośmy tu przyszli, lecz aby ze stu jedne na tę chorobę wybrać, w tym cała sztuka.

Scena 2

Ciż sami, a przy nich Samblin i Roti

Samblin

Ach, moje serce. Ona była zdrowiusieńka

(*przybliżywszy się do niej, bierze ją za rękę*).

Kochanko, co się stało?

Samblina (*rozkrywa oczy, a ujrzawszy męża, odpycha go od siebie, a odepchnąwszy – zaczyna wołać*)

Oj, Oj, Oj, Oj... (*i znowu oczy zamruża*).

Samblin

Z sił jednakże nie ze wszystkim spadła (*do doktora*)
Czujesz jakie bóle?

Doktor

Spazmowe, spazmowe bóle, delirium siły powiększa.

Roti

Trzeba Jejmości krew... ot, tak (*pokazuje jak krew puszczać*)

Cyrulik

Ja toż samo twierdzę (*pokazując na doktora*) A on niczego nie czyni.

Madame Gribuz

Nie, nie, lepiej dać eau de carme.

Maria

Przejdzie to tak i bez tego.

Kwarkow (*do Marii*)

Podrapże jej przynajmniej piórem pod nos.

Samblin

Nie lepiej by potrzeć jej skroń spirytusem?

Doktor

Wy wszyscy niewiele rozumiecie. Trzeba jej dać najprzód lekarstwo chłodzące, po tym czyszczące, tam wzmacniajace, po tym nadal zabezpieczające, jako to: hipokokwanę, wody mineralne, łaźnie... i tym podobne.

Samblin (*zapłakawszy i oczy ocierając*)

Nieboga, jak jej to wszystko połykać.

Cyrulik (*do doktora*)

A krwi nie będąż jej puszczać?

Doktor (*do cyrulika*)

To się samo z siebie rozumie. To jest przed braniem każdego lekarstwa.

Cyrulik (do doktora)

To, to wyśmienicie.

Kwarkow

Taką obfitością nie tylko słabego człowieka, lecz i cały, ze zdrowych ludzi złożony, regiment umorzyć można.

Samblin

A oto idzie mój przyjaciel Kalifalkusza, co też on sam powie?

Scena 3

Ciż sami. Kalifalkszerston, Dodin

Samblin (*do Kalifalkszerstona*)

Widzisz, co za nieszczęście. Żona moja leży bez pamięci (*płacze*).

Kalifalkszerston podchodzi do niej, bierze ją za rękę, Samblina oczy otwiera

Samblin

Rzecz dziwna! Co tylko się przybliżył, oczy otworzyła.

Kalifalkszerston

Niewielka sztuka uleczyć.

Doktor

Lżej na słowach niż w skutku.

Kalifalkszerston (*do Madame półgębkiem*)

Co ona robiła, nim mdłość na nią przyszła?

Madame Gribuz

Grała tu, klin, klin, klin... (*wskazuje na klawikord*)

Kalifalkszerston (*do Madame Gribuz*)

Byłaż sama jedna, czyli z kim?

Madame Gribuz

Byliśmy tu: ja i Jegomość Pan Kwarkow.

Kalifalkszerston

Na czymże on przygrywał i czymże się zabawiał?

Madame Gribuz

Monsieur Kwarkow nie chciał śpiewać, to się Jejmość rozgniewała, po pokoju chodzić zaczęła, na ostatek z stołem na ziemię upadła.

Kalifalkszerston (*ściskając rękę Jejmości Sambliny*)

Widno, że się oni z sobą poróżnili.

Madame Gribuz

Tak to jest, tak to jest.

Kalifalkszerston (*chodząc w zad i w przód po teatrze*)

Samblin

Kalifalkusza pomóż, zmiłuj się, jeżeli możesz.

Kalifalkszerston (*do Marii półgębkiem*)

Wszak twoja Pani w przyjaźni z Kwarkowem.

Maria

Najlepszy przyjaciel i chce wydać córkę za jego Synowca. Chociaż żadnego nie mającego majątku.

Kalifalkszerston (*chodzi wkoło krzeseł, na których Samblina leży, zaziera jej w oczy; i odszedłszy nieco, laską robi krąg, a stanąwszy naprzeciwko Samblinowej tąż laską wskazuje na nią*).

Trzeba teraz chorą podnieść z krzesła, Mości Panie Kwarkow, zajdź WMPan z prawej strony, podnieś jej rękę i trzymaj ją bliżej ust, a WMPan, Mości Panie Dodin, zajdź z lewej strony. Przenieście ją na tamte krzesła. My wam dopomożem.

(*podnoszą Samblinową, a ona, głowę przechyliwszy, i w oczy Kwarkowa wlepiając, daje się przeprowadzać do klawikordu, przed którym ją na krześle sadzają*).

Samblin

Co za cuda robi! Bóle znać, że się znacznie zmniejszyły. Przecież że nie krzyczy, ani stęka.

Kalifalkszerston (*do Kwawkowa*)

Żeby zupełnie ozdrowiała trzeba nam zaśpiewać lub zagrać na klawikordzie.

Kwarkow coś śpiewa, albo gra a między tym Samblina coraz bardziej przychodzi do siebie i zaczyna też przebierać na klawikordzie

Cyrulik (*do dokotra*)

Widzisz WMPan, gdybyś był kazał krwi puścić! Przynajmniej by kieszenie nasze nie były puste.

Doktor (*do cyrulika*)

Zawsze jeszcze potrzeba będzie dać na purgano, toż na wmocnienie i nadto jakowe praeservatium. Raczej należy się obawiać recydywy.

Cyrulik (*do Samblina*)

Pan, Mości Dobrodzieju, podarł chustkę na bandaże.

Doktor (*do Jejmości Samblinowej*)

Jak się WMPani teraz masz?

Samblina

Dość dobrze.

Doktor (*do Madame Gribuz*)

Ja przyślę WMPani kilka recept dla Jejmości Samblinowej. Teraz nie mam czasu pisać, wołają mię do jednego bogatego kupca niebezpiecznie chorego z niestrawności, której dostał wczora za obiadem po dwóch ostrygach i połowie morskiego raka. Tu ja czas nadaremnie strawiłem bez żadnego zarobku.

Cyrulik (*do Madame Gribuz*)

Choćby przynajmniej wrócili wydatek na fiakra.

Madame Gribuz (*do Samblina*)

Doktor i cyrulik dopominają się o pieniądze za wizytę.

Samblin

Mości doktorze, nie mam teraz i grosza przy sobie. Po tym przyślę, gdy będę przy pieniądzach. Oto przyjaciel mój Jmść Pan Kalifalkszerston będzie się za mnie ręczył, że niezabawem dostanę pieniędzy.

Kalifalkszerston (*odwodzi na stronę doktora i cyrulika*)

Już trzy miesiące, jak postawiony na ogień Jmści Pana Samblina kocioł z czystym złotem kipi. Za siedemnaście dni, to jest na nowiu, ja go przy świadkach z ognia zdejmę, a wtenczas okaże się dojrzewające teraz w nim niewyczerpane bogactwo. Pocierpcie, proszę, do tego czasu.

Doktor (*do Kalifalkszerstona*)

Dobrze, dobrze.

Cyrulik (*do Kalifalkszerstona*)

Mój dobrodzieju! Fiakrzy nieprzyzwyczajeni do wożenia na kredyt.

Dodin przybliżywszy się do cyrulika wsuwa mu w ręce pieniądze, które wziąwszy, cyrulik odchodzi.

Doktor

Za siedemnaście dni znowu będę, nie prędzej (*odchodzi*).

Maria odchodzi

Samblin (*obejmuje Kalifalkszerstona za szyję i całuje go w obie strony w twarz, w usta, w oczy, w czoło*)

Mój kochany, Kalifalkusza! Nieoszacowany mój przyjacielu, tyś wskrzesił moją żonę, czymże ja ci nagrodzę za twoje dla mnie dobrodziejstwa.

Kalifalkszerston (*do Samblina*)

Ja o nic cię więcej nie proszę, tylko byś był łaskaw na mego kochanego wychowańca.

Dodin

Wychowańca?!

Samblin (*do żony*)

Basiu, kochanie! Przyjaciel mój, Kalifalkszerston, życie ci wrócił.

Samblina

Nadaremnieście się potrwożyli, niebezpieczeństwa tu nie było. Mdłość tylko na mnie trochę uderzyła.

Samblin

Jak to można mówić! Tyś, moja kochana, leżała bez pamięci, mnieś nawet pchnęła tak mocno, żem ledwo na nogach ustał.

Samblina

Nie pamiętam.

Samblin

Ale tak było. Przyjaciel mój przybliżył się do Ciebie, ujrzeliśmy zaraz cuda jego w samej istocie takie.

Samblina

Cóż takiego?

Samblin

Gdzież to wszystko rozpowiadać, cośmy widzieli... Do wdzięczności przeciwko niemu znać powinniśmy się i na wieki być mu obowiązanymi. Ja rozumiem, że Jmść Pan Kwarkow toż samo twierdzić będzie.

Kwarkow

Ja... ja widziałem, że on laską zrobił cyrkiel, i że kazał przenieść Jmść Panią Samblinę z jednych krzeseł na drugie, a czy od tego, czy od czego innego pofolgowało, zaręczać o tym nie mogę.

Kalifalkszerston (*do Kwarkowa*)

Zaręczać, zaręczać! Jeżeli chcecie, ja zaręczę od czego pofolgowało.

(*do Kwarkowa z cicha*)

Ale jak ci się to zda, gdy prawdę wyjawię?

Kwarkow (*przelękniony do Kalifalkszerstona*)

WMPan żartujesz?!

Kalifalkszerston (do Kwarkowa)

Nie, nie żartuję. Jam w stanie rozwiązać wątpliwość. Wyście się pomiędzy sobą pokłócili. Inne wasze codzienne figle, gdy chcesz tego, wyliczyć mogę... Poznasz, co jest Kalifalkszerston.

Samblin

Przed zobaczeniem panny młodej! Coraz to bardziej wprawiasz mię, kochany Kalifalkusza, w podziwienie.

Samblina

Pójdziemy do córki naszej.

Samblin

Nie będziesz to dla ciebie, moje serce, przytrudno iść tak prędko po mdłościach? Przyjacielu Kalifalkuszu, jak ty rozumiesz?

Kalifalkszerston

Z ostożnością, z ostrożnością można. Mci Panie Kwarkow, WPan z prawej strony, Jmość Pan Dodin z lewej, to jest dawnym porządkiem poprowadźcie Jmość Panią Samblinę, gdzie iść będzie chciała, a my pójdziemy za nią.

Koniec II aktu

Akt III

Scena 1

Teatrum reprezentuje apartament Zofii

Maria, Zofia

Maria

WMć Panna dziś na jednym miejscu usiedzieć nie możesz. Biegasz po pokoju w przód i w zad; cóż z tego dalej będzie?

Zofia

Gdzie Madame Gribuz?

Maria

Gdzie Madame Gribuz? WMPanna nic nie widzisz ani słyszysz. Już razy z dwadzieścia powiadam WPannie, że ona poszła do matki WMPanny, jak prędko przyjdzie ja jej powiem, aby WMPannę poskromiła.

Zofia (*ze wzgardą*)

Właśnieś dobrze trafiła na tę, która mię ma poskromić.

Maria

To prawda, że Madame Gribuz tylko WMPannę psuje, wyuczyła ją, jak się namalować, jak włosy roztrzepać i na tym cała edukacja.

Zofia

Ona mnie lubi.

Maria

A więcej jeszcze WMPannie potakuje.

Zofia

W czymże takim?

Maria

Już ja to dobrze wiem.

Zofia

Cóż takiego?

Maria

Nie powiem

Zofia

Proszę cię, powiedz.

Maria

A czyliż wszystko WMPannie powiadać?

Zofia

Ty i milczeć nie umiesz.

Maria

Taką rzeczą nie powiem, kogom widziała.

Zofia

Ej, powiesz.

Maria

Jutro się WMPanna dowiesz.

Zofia

Może już i wiem?

Maria

Jaka mi WMPanna, z przeproszeniem! Może WMPanna myślisz, że ktoś koło domu przejeżdżał, jak być często zwykło.

Zofia (*przeciągając słowa*)

Nie, dziś nikt mimo nie przejeżdżał. Gdyby był przejechał, nie tak by tęskno było.

Maria

Ja WMPannie powiem, dlaczego dziś mimo okien nie przejeżdżał.

Zofia

Dlaczegóż?

Maria

Dlatego, że on u nas w domu.

Zofia

U nas w domu? Jak ty o tym wiesz?

Maria

Jam go widziała, i z nimem rozmawiała

Zofia

Z kim?

Maria

Z Jmością Panem Dodinem. On był u rodziców WMPanny... Ot i oni sami idą.

Scena 2

Samblina (*którą Kwarkow i Dodin pod boki prowadzą*), Samblin, Kalifalkszerston, Madame Gribuz, Roti, Zofia, Maria

Samblina (*do Kalifalkszerstona*)

Oto moja córka, co WMPan powiesz?

Kalifalkszerston (*do Samblinowej*)

Ona do WMPani podobna...

Samblina

Dlaczegóż WMść Pan nie domawiasz!

Kalifalkszerston (*z miną*)

Dlatego, że tu się znajdują promienie, płomień, istność, wielość, stosowność z przeciwnościami, które obszerne dla imaginacji i zmysłów odkrywają pole.

Samblin

Ach, Monsieur, stosowność z przeciwnościami! Jak to rozumnie powiedziano.

Roti

Wysoko, dowcipnie!

Madame Gribuz (*do Marii*)

Co on powiedział?

Maria

Jednego słowa nie rozumiem.

Madame Gribuz

Mądry człowiek.

Samblina (*do Kalifalkszerstona*)

Jakiż ma być konkurent?

Kalifalkszerston (*z miną do Samblinej*)

Słyszałaś WMPani mój dyskurs, z czego wnoś sobie, że konkurent być powinien w zupełnej do tego stosowności.

Samblina (*do Kalifalkszerstona*)

W zupełnej do tego stosowności! Z przeproszeniem WMPana, ja nie ze wszystkim pojmuję, co WMPan chcesz przez to rozumieć.

Kwarkow

A ja ani słowa!

Kalifalkszerston (*do Samblinej z miną*)

Przyczyną temu są nieuniknione po takiej, jak się WMPani zdarzyła słabości, skutki.

Samblin

I to prawda.

Kalifalkszerston (do Kwarkowa)

Mnie się widzi, żem ja się tłumaczył i tłumaczę jasno.

Samblina

To być może. Ja zaś czuję, że gdy uznam, jaki powinien być dla córki mojej konkurent, wtenczas mi się wróci nadwątlona słabością siła.

Samblin (*do Kalifalkszerstona*)

Mój kochany przyjacielu, Kalifalkusza, racz jej, proszę, powiedzieć, co się w tym zawiera. Jest li co takiego na przeszkodzie, abyś jej nie miał rzeczy objaśnić?

Kalifalkszerston

Przeszkoda wyniknąć w tej materii może od przytomnych (*patrzy na Kwarkowa*).

Samblina

A to jak?

Kalifalkszerston

To jest, gdy nie wszyscy jednej są myśli i nie jedno mają żądanie.

Samblin

Ja się ręczę za cały mój dom, że wszyscy jedno mają żądanie, aby Basia do pierwszego przyszła zdrowia i, aby dowiedzieć się, jaki ma być Zofii konkurent.

Kalifalkszerston

Jeżeli jednomyślnie wszyscy się na to zgodzą, to się wzbraniać nie będę.

Samblin (*do wszystkich*)

Poproście Jmści Pana Kalifalkszerstona, aby objawił nam, jaki ma być córki mojej konkurent, a to aby uczynił dla zdrowia i piękności żony mojej.

(*Samblin sam kłania się ze wszystkimi przytomnymi, wyjąwszy Samblinę, mówiąc*)

Prosimy objawiać.

Kalifalkszerston (*z miną*)

Słuchajcie wszyscy i pojmijcie mowę moją, która jest ważną, krótką i jasną, wypływającą ze źródła serca mego, zniewolonego usilnemi waszymi prośbami. Od tego, co wyrzekę, zawisły piękność i zdrowie Jmści Pani Samblinej. Przewiduję ja wasze podziwienie, gdy usłyszycie, że konkurent do jej córki składać się powinien z siedmiu pierworodnych kolorów.

Dodin śmieje się znienacka i z Zofią na migi sobie pokazują

Samblin

Z siedmiu pierworodnych kolorów!

Kwarkow (*do Samblinej z cicha*)

Każesz li, WMPani, synowca mego pomalować?

Roti

Te siedem kolorów przebijają się w tęczy.

Samblin

Tak to jest, tak to jest, że w tęczy zawiera się siedem pierworodnych kolorów. Jam się mordował z myślami, aby je znaleźć, gdzie się one właśnie nachodzą.

Maria (*do Zofii*)

To wielkie dla WMść Panny szczęście, że jej konkurent będzie pstrawy. Zawczasu składam moje nad tym powinszowanie.

Zofia

Co za banialuka!

Madame Gribuz (*do Roti'ego*)

Tęczę wskroś przejrzeć można.

Roti (*do Kalifalkszerstona*)

Tęcza wilgotna, mokra, przezroczysta. Jakież to do człowieka czynić porównanie?

Kalifalkszerston (*do Roti'ego*)

Cóż tu jest dziwnego? A czyliż w edukację, którą WMPan dajesz, nie wchodzi przezroczystość?

Samblin

Co takiego? Co takiego?

Kalifalkszerston (*do Samblina*)

Nie sposobisz WMPan syna swego, aby był przezroczystym?

Samblin

Dotychczas nie.

Kalifalkszerston

I wskroś niego promieni słonecznych nie widno?

Roti

Ja tego nie wiem.

Kalifalkszerston

To niedobrze.

Samblin (*do Kalifalkszerstona*)

Powiedz, mój przyjacielu, co to takiego i jak to być może, azaliż ja to pojmę?

Kalifalkszerston (*z miną*)

Najprzód trzeba go, ile możności, wstrzymać od wszelkich zwyczajnych pokarmów.

Samblina

Bez pokarmu i nikt żyć nie może, w tym jak dotąd byłam mniemaniu.

Kwarkow

I my toż samo dotąd słyszeliśmy.

Kalifalkszerston

Będzie dość zasilony węchem niejakiego pachnącego kadzidła, którego skład przepiszę, gdy od snu odwyknie.

Samblina

Od snu!

Kwarkow

Od snu!

Kalifalkszerston

Tak, tak, od snu; zaprzątając się tylko liczeniem gwiazd i dochodzeniem własności różnych ciał.

Samblin (*do Roti'ego*)

Ach, ty, Monsieur Roti, syn mój niczym się podobnym nie zaprząta, i ty go do tego nic sposobisz.

Kalifalkszerston

To niedobrze.

Roti

To się mu na nic nie przyda, a tylko mu rozum odejmie.

Samblina

Nie umorzcie mi go.

Samblin

Nie bój się, moje serce, nie bój się...

Samblina

Poprzestańcie tej rozmowy, która nas od prawdziwego oddala celu (*do Kalifalkszerstona*).
Powiedz mi, WMść Pan, raczej, gdzie ja znajdę siedmiokolorowego dla córki mojej konkurenta?

Samblin (*do Kalifalkszerstona z cicha*)

Pomówiemy o tym sam na sam obszerniej w nieprzytomności mojej żony.

Kalifalkszerston (*do Samblina*)

Zgoda (*do Samblinej*)
Trudno li WMPani znaleźć takiego, jakiego szukać należy? Na przykład znajdują się tu dwaj; WMPan Kwarkow i Jmść Pan Dodin.

Samblina

Widzę...

Kalifalkszerston

Widzisz, WMPani, że pierwszy z nich... Ja to mówię na przykład, nieodstępny od niej, czyni dla niej wszelkie atencje, przez które się WMPani podobać może; szczerość jego zdaje się WMPani białym kolorem. Ciągłość onych atencji przez niejaki czas dowodzi WMPanią do wpatrzenia w nim statku, czyli koloru niebieskiego.

Samblin

Otoż macie!

Kalifalkszerston (*do Samblinej*)

Uznałaś WMPani, przywiązanie jego, czyli kolor czerwony; część dalszych okazywania usług jest to kolor zielony, liliowy oznacza trwałość, żółty troski pochodzące z nastąpić mogącego dla pobocznych jakich okoliczności oderwania.

Samblin

Pojmuję, teraz, pojmuję.

Kalifalkszerston (*do Samblinej*)

Podobny temu przykład przystosować teraz można do Imci Pana Dodina względem córki WMPani, i gdy w nim znajdziesz siedm pierworodnych kolorów, to wtenczas, na przykład to mówię, wychowaniec mój córki WMPani godnym stanie się konkurentem, i samej WMPani przyda piękności.

Samblin

O, kochany mój Kalifalkusza, słowa jak strumień z ust twoich płyną (*do niego z cicha*).
Żądzasz li w samej rzeczy, aby się córka moja dostała Dodinowi?

Kalifalkzerston (*do Samblina z cicha*)

W tym najprzód trzeba wystarać się o zezwolenie Aleksandra Wielkiego i mamki jego, Olimpii.

Scena 3

Ciż sami, szafarz

Szafarz (*do Samblina*)

Bieda, Mości Dobrodzieju.

Samblin

Coż takiego?

Szafarz

Wielka bieda (*płacze*).

Samblin

Coż takiego? Mów.

Szafarz

Mówić nie śmiem. Bieda i wielka bieda.

Samblin

Mówże prędzej

Szafarz

Mości Dobrodzieju... Kocioł nasz...

Samblin

Coż ten kocioł?!

Szafarz

Kocioł nasz wykipiał

Samblin

Nic więcej?

Szafarz

I, wykipiawszy, pękł.

Samblin

Który?

Safarz

Ten, co większy.

Samblin (*do Kalifalkszerstona*)

Ach, Kalifalkusza! Kocioł nasz większy roztrząsł się.

Kalifalkszerston (*do szafarza*)

Jakże się roztrząsł?

Szafarz

Roztrząsł się, i słowa nie mówiąc.

Kalifalkszerston

Ale cóż poprzedziło?

Szafarz

Nic więcej, jak tylko, że słychać było... szu, szu, szu, szu, szu, to jest po naszemu wykipiał, a może być, że i co innego, a na ostatek roztrząsł się.

Kalifalkszerston

Jakimże się to sposobem stało?

Szafarz

Takim sposobem... takim zwyczajnie, tak kocioł roztrząsł się.

Kalifalkszerston

Tu musiało coś takiego zdarzyć się.

Szafarz

Czemu się tu zdarzać. Klucz od kuchni przy sobie noszę. Oto jest.

Kalifalkszerston

Tyś zapewne nie podkładał węgli.

Szafarz

Sam dniem i nocą podkładałem.

Kalifalkszerston

Musiało tu być zaniedbano.

Szafarz

Przyczepiać się tu nie ma czego, wszystko się czyniło podług rozkazu.

Kalifalkszerston (*do Samblina z cicha*)

Wielki kocioł nie tak ważny jak drugi; w nim nie było nic więcej jak czyste złoto.

Samblin

To prawda, w drugim zaś diamenty, lecz gdy i ten trzaśnie, to, ja przepadł.

Kalifalkszerston (*z cicha*)

Przyjacielu, trzeba temu zapobiec, i to jak najprędzej.

Samblin

Nauczże mię, jak sobie postąpić?

Kalifalkszerston (*z cicha*)

Trzeba większych diamentów przyłożyć, ponieważ małe na ogniu trzaski tylko przyczyniają.

Samblin

Większych diamentów skądże ja dostanę? Chyba wyprosić u mojej żony naszyjnik, który dni temu ze trzy, jakiem z zakładu wykupił.

Kalifalkszerston (z cicha)

Wyśmienicie, lecz teraz najwięcej na tym zależy, aby opatrzyć, czyli już czas, gdzie dodatek do kotła uczynić przystoi.

Samblin

Podźmy, podźmy spieszno, opatrzymy to sami.

Samblin, Kalifalkszerston i szafarz odchodzą.

Scena 4

Samblina, Kwarkow, Dodin, Gribuz, Roti, Zofia, Maria

Kwarkow

Cóż to za kocioł, o który się tak kłopoczą?

Roti

Warzą czyste złoto.

Dodin

Ha, ha, ha.

Madame Gribuz

Złoto! To dobrze, długi się opłacą.

Samblina

Jam coś o tym słyszała.

Maria (*do Dodina*)

Z czego się WMPan śmiejesz?

Dodin

Jak się nie śmiać z tak pustego zapędu.

Samblina

A wszak WMPan wychowańcem jesteś tego mędrca, przyjaciela męża mego. Przystoisz WMPanu, zapędy nauczyciela swojego nazywać pustemi?

Dodin

Jako żywo – ja nie jestem ani wychowańcem, ani uczniem jego.

Samblin

Po cóż przed niewiadomemi ukrywać talent swój?

Dodin

Ja sam pierwszy w tejże niewiadomych kładę się liczbie.

Samblina

Jakże to być może?! Kalifalkszerston inaczej przed nami mówił.

Dodin

Świadkiem Maria, jakem ja tu zaszedł, szukając sposobności oddania WMści Państwa wizyty. Zastałem Imci Pana Kalifalkszerstona, którego ani imię, ani przezwisko nie były mi wiadome. Dowiedziawszy się, że on jest przyjacielem tego domu, prosiłem go, aby mię prezentował Imci Panu Samblinowi.

Kwarkow

Na prawdę, podług mnie, pochodzi powieść WMść Pana. Lecz daj sobie WMPan powiedzieć, dlaczegoś zabrał znajomość z takim człekiem, który nie przebiera w sposobach, ale jakie by się nie zdarzyły, używa onych na swoją korzyść.

Dodin

W krótkim chociaż czasie jam to sam z doświadczenia poznał; a w szczerości ducha, przyznam się, że mocno mię zadziwia, jak ja się dostałem do niego za wychowańca i zdaje mi się, że jak we śnie widzę to, co on gada zuchwale i z taką śmiałością, iż każdego jakby poniewolnie i z zadumieniem przywodzi do zastanowienia się nad jego mową, chociaż w niej ładu dojść nie można. To podaje materia do uwagi, jak lekko umysł ludzki zajęty być może jednych słów brzmieniem.

Scena 5

Szafarz. Ciż sami

Szafarz (*do Samblinej*)

Pan rozkazał mi prosić WMPani, abyś dała swoj naszyjnik diamentowy (*do Roti'ego*).
A WMPana także do siebie prosi (*Roti odchodzi*).

Samblina

Na co mu potrzebny mój naszyjnik?!

Szafarz

Nie wiem.

Samblina

Naszyjnik pod zamknięciem, pójdź, go wyjmij (*odchodzi, Kwarkow podaje jej rękę. Szafarz i Maria idą za nią*).

Scena 6

Madame Gribuz, Zofia, Dodin

Madame Gribuz (*do Zofii*)

Trzeba mi iść do Jmości, ona kupi może u mnie wstążek, które bez cła wprowadzone tanio przyjdą.

Zofia

Idźmy do niej.

Dodin (*do Madame Gribuz*)

Powiedz WMść Pani Jmości Pani Samblinej, że ja teraz pojadę do domu i przywiozę z sobą świadectwa takie, któremi dowiodę to, com mówił.

Madame Gribuz

Dobrze. Jmść Pan Kalifalkszerston lubi i Pana i mnie.
(*Zofia, ukłoniwszy się Dodinowi, idzie w jedną stronę z Jmością Panią Gribuz, a Dodin w drugą.*)

Koniec III aktu

Akt IV

Scena 1

Teatrum reprezentuje apartament Samblina

Samblin, Kalifalkszerston

Kalifalkszerston (*z miną*)

Jak prędka wiadoma mi jest godzina, w którą się kto rodził, wtenczas zapowiedzieć bez omyłki mogę, co się z nim zdarzy aż po samą jego śmierć.

Samblin

Jakże ty, przyjacielu, zgadnąć to możesz?

Kalifalkszerston (*z miną*)

Na świecie tyle punktów, wiele gwiazd na niebie. Linie przeciągnięte od pierwszych do ostatnich ukazują mi przyzwoitą śmiertelnym drogę. Po obrachowaniu niemylnym na początkowej imienia tej osoby literze zaszczepionym...

Scena 2

Samblin, Kalifalkszerston, szafarz (*mający w ręku futerał z naszyjnikiem*)

Szafarz (*do Samblina*)

Oto jest brylantowy naszyjnik Jmości Pani Samblinej.

Samblin (*odebrawszy futerał*)

Dobrze, pojdź sobie.

Szafarz odchodzi

Kalifalkszerston

Pokaż mi WMść Pan te brylanty.

Samblin nie oddając futerału, pokazuje naszyjnik

Kalifalkszerston

Żal, że diamenty nie bardzo spore.

Samblin

Wszystkie od dwóch karatów.

Kalifalkszerston

W oprawie razem ze srebrem położyć ich do kotła nie można.

Samblin

Cóż nam czynić? Innych nie masz.

Kalifalkszerston

Jeżeli mi WMPan powierzysz, to ja ich z oprawy wyłamię.

Samblin

Azali je WMPan wszystkie razem do kotła wrzucisz?

Kalifalkszerston

Nie razem... ale po jednemu... i to wtenczas, gdy potrzeba tego wyciągać będzie.

Samblin

Taką rzeczą wyłam tedy WMPan jeden kamień.

Kalifalkszerston

To tak..., lecz się zdarzyć może, że wyjęty nie przyda się, trzeba tedy mieć kilka pro zapas.

Samblin

Wyjmiemy z pięć... Będziesz dosyć?

Kalifalkszerston

Przykaż to WMPan komu sam...

Samblin

Posłać, widzę, trzeba będzie po złotnika.

Kalifalkszerston

Jeżeli mi WMPan powierzysz, to ja to sam zrobię.

Samblin

I na to zgoda, ale nie wyjmuj razem wiele.

Kalifalkszerston

Spuść się już WMść Pan ze wszystkim na mnie.

Przez całą rozmowę Kalifalkszerston stara się dostać naszyjnika w swoje ręce, a Samblin go z nich nie wypuszcza.

Scena 3

Roti, Samblin, Kalifalkszerston

Roti (*do Samblina*)

WMPan mnie wołać kazałeś.

Samblin

Tak to jest, jam po ciebie posyłał, aby ci powiedzieć, abyś się odtąd trzymał, względem edukacji syna mego, prawideł napomknionych od przyjaciela mego, Jmści Pana Kalifalkszerstona.

Roti (*z gniewem*)

Ja się sam lepiej na tym znam.

Samblin

Ty... Ty się lepiej znasz od Kalifalkszerstona? Tobie li się do niego równać i jego sobie przypisywać umiejętności?

Roti

Co on zna!

Kalifalkszerston (*do Samblina z cicha*)

Spytaj się go, co on umie.

Samblin (*do Roti'ego*)

W samej rzeczy, ty nic nie umiesz.

Roti

Kto tak mówił, skłamał.

Samblin

Jak ty śmiesz kłamstwo mi zadawać? Zapomniałżeś żeś się w nędzy włóczył po ulicach, gdym cię wziął do mego domu, i żeś inszego nie miał do życia sposobu, jak tylko ten, żeś po traktierniach atentował, kiedy jaki młokosek ograł się, wtenczas ty po kupcach brałeś w trójnasób drożej towary, które potem zostawiałeś lub za bezcen przedawałeś?

Roti (*do Samblina*)

Nadaremnie się WMPan gniewasz.

Samblin

Nie nadaremnie. Ja wiem, co mowię. Czyń, jak ja ci nakazuję, inaczej Mci Panie guwernerze, ja cię z domu wypędzę.

Kalifalkszerston

Już ja WMPanu, Mci Panie guwernerze, przepiszę, jak sobie masz postąpić.

Scena 4

Dodin, Roti, Samblin, Kalifalkszerston

Roti

Niejednego ja znam szarlatana.

Kalifalkszerston (*do Roti'ego*)

Kogo ty nazywasz szarlatanem?

Roti

Tego, kto nim jest.

Samblin

A co się to znaczy?

Kalifalkszerston

W cudzych krajach takie nazwisko dają tym, co po jarmarkach przedają pospólstwu mniemane lekarstwa.

Dodin

W ogólności słyszałem, że szarlataneria jest defektem tego, co sam sobie, albo też jakowym rzeczom przypisuje takie własności, których one w samej istocie nie mają. To składa się z oszustwa i effronterii.

Samblin (*do Kalifalkszerstona*)

Wychowaniec twój rozumnie mówi.

Kalifalkszerston

Wychowaniec mój...

Dodin (*do Kalifalkszerstona*)

Pozwól mi WMPan spytać się, jakim ja prawem popadłem do WMść Pana za wychowańca.

Kalifalkszerston (*do Dodina z cicha*)

Sam swój interes zepsujesz.

Samblin

Co? Co?

Kalifalkszerston (*do Samblina*)

On nie wie ani o swojej procedencji, ani o dyspozycji Aleksandra Wielkiego.

Samblin

To co innego.

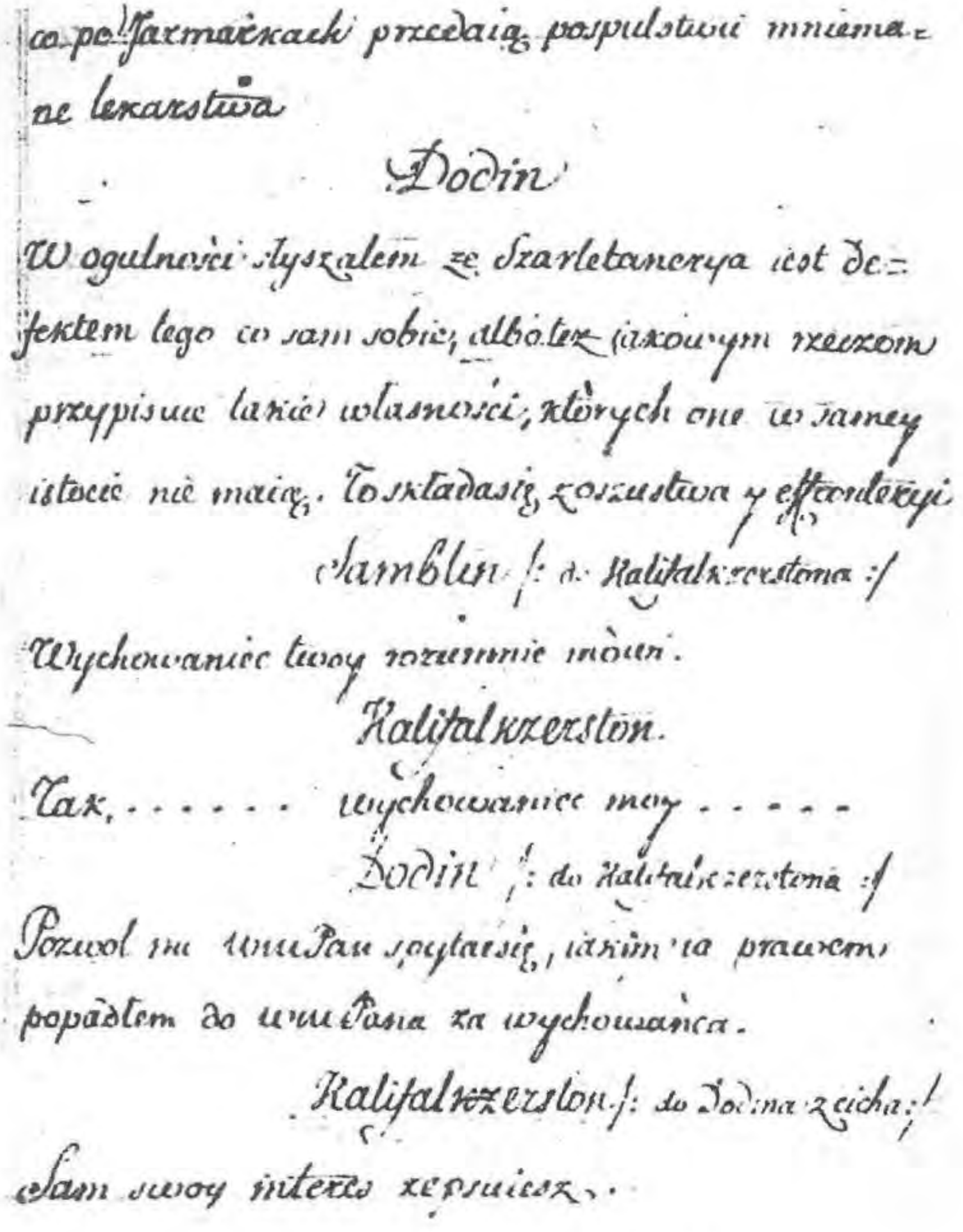
co po Jarmarkach przedaią, pospulstwu mniemane lekarstwa

Dodin

W ogulności słyszałem że Szarlataneryą iest defektem tego co sam sobie, albo też iakowym rzeczom przypisuie takie własności, których one w samey istocie nie maią. To składasię z oszustwa y effronteryi.

Samblin /: do Kalitalkzerstona :/

Wychowaniec twoy rozumnie mówi.

Kalitalkzerston.

Tak, ... wychowaniec moy ....

Dodin /: do Kalitalkzerstona :/

Pozwol mi WmćPan spytaćsię, iakim to prawem popadłem do WmćPana za wychowańca.

Kalitalkzerston /: do Dodina z cicha :/

Sam swoy interes zepsuiesz..

Oszyst czyli oszukaniec – ze zbiorów Biblioteki Czartoryskich w Krakowie (rkps 1474)

Dodin (*do Kalifalkszerstona*)

Jam tylko o to WMPana prosił, abyś mię w tym domu prezentował. Za co, przypominam sobie, iż nieskąpo zapłaciłem WMPanu. Lecz uchodzić za pupila jego, tego nie pojmuję, co się to znaczy.

Roti (*do Samblina*)

Słyszysz WMPan?

Samblin (*do Roti'ego*)

Milcz, ty nic nie wiesz.

Dodin (*do Samblina*)

Ja oszukania nie cierpię i uczestnictwa żadnego w nim mieć nie chcę. Zamysł mój poczciwy i niepodstępny.

(*Gdy Dodin dyskurs prowadzi, Kalifalkszerston udaje, jakby z kim w zapalczywości rozmawiał*).

Roti (*pokazując Samblinowi na Kalifalkszerstona*)

To i ja sam potrafię (*przedrzeźnia Kalifalkszerstona z temi samemi ruszaniami, które on robi*).

Samblin (*do Roti'ego*)

Pódź precz, szaleńcze, nie przeszkadzaj nam.

Roti (*do Samblina, pokazując na Kalifalkszerstona*)

Oto szaleniec, a nie ja.

Dodin (*dyskurs z Samblinem prowadzi, nie uważając ni na jednego, ni na drugiego*).

Ja mam stryja, o którym WMPan słyszeć musiałeś. On mi zapisał swój majątek, który bym serdecznie żądał dzielić z taką osobą, która od WMPana jedynie dependuje.

Scena 5

Samblin, Kalifalkszerston, Dodin, Roti, szafarz

Szafarz (*do Samblina*)

I drugi kocioł zaczyna już gadać.

Samblin

Jak on gada?

Szafarz

Syczy: szu, szu, szu.

Kalifalkszerston

W tym momencie ostrzegł mnie o tym Seneka.

Samblin

Cóż to się znaczy?

Kalifalkszerston

To, że niezadługo trzeba będzie podłożyć diamentów.

Samblin

Zaraz, tylko skończę potrzebną rozmowę.

Kalifalkszerston

Oddaj mi, WMPan, czym prędzej diamenty, a po tym kończ swoją rozmowę.

Samblin, oddaje naszyjnik Kalifalkszerstonowi, który, biegnąc prędko potrąca Roti'ego, a ten, udając jakoby z duchami rozmawiał, wycina Kalifalkszerstonowi policzek

Kalifalkszerston

Jakżeś mię mocno uderzył.

Roti

Ja nie WMPana uderzyć chciałem, ale sługę Seneki, który mi kapelusz ukradł (*odchodzi*).

Kalifalkszerston

Chociażem tak szkaradnie znieważony w domu WMPana, spieszę jednak, aby dopełnić roboty, która przypila (*odchodzi*).

Samblin (*do szafarza*)

Tego szalcńca, guwernera, każ z domu wypędzić, aby i noga jego w nim nie postała.

(*szafarz odchodzi*).

Scena 6

Dodin, Samblin

Dodin

Widzę, że WMPanu czas teraz nie potemu i dlatego odkładam rozmówienie się z nim na drugi raz.

Samblin

Przyznaję się, że teraz sam od siebie z przerażenia i gniewu odchodzę. Słuchałem po staremu z ukontentowaniem, coś mi WMPan mowił.

Dodin

Na pierwszy raz więcej mi nad to żądać nie można było.

Scena 7

Dodin, Samblin, Dworecki [= Szafarz] (*wbiegając do pokoju*)

Szafarz

Cała fatyga za nic...

Samblin

Cóż się tam znowu zrobiło?

Szafarz

Pozbawiłeś się, WMPan, ostatniej nadziei...

Samblin

Kogo?

Szafarz

Kalifalkszerstona.

Samblin

Cóż się z nim stało?

Szafarz

Z nim... niczego.

Samblin

Jakżeś mię przestraszył.

Szafarz

On nie zachodził do kuchni, a co tylko za wrota wyszedł, tak zaraz wszystko, co było w kotle, wzniósłszy się raptem do góry, napełniło kuchnię smrodliwą parą. Jam czym prędzej drzwi i okna pootwierał i pobiegłem donieść WMPanu o tym nieszczęśliwym przypadku.

Samblin

Poślij jak najprędzej o tym dać znać Kalifalkszerstonowi.

Szafarz

Zaraz (*odchodzi*).

Scena 8

Dodin, Samblin

[Samblin]

Przy tak wielkim nieszczęściu, tę przynajmniej czuję ulgę, że diamenty w całości.

Dodin

Ja nie ze wszystkim wiem, o co się WMPan frasujesz.

Samblin

Kalifalkszerston, żądając mi pomóc w moim stanie, chciał mi nawarzyć wiele bogactwa, lecz w jeden dzień (*płacze*) kocioł jeden roztrząsł się, a drugi z dymem poleciał.

Dodin

Dziwuję się mocno WMPanu, że mając tak wiele oświecenia, mogłeś WM Pan dać wiarę takim bałamuctwom, któremi wydrwiając od WMPana gotowe pieniądze, mógł go łudzić pustemi obietnicami.

Samblin

Ulga w tym, że diamenty całe.

Dodin

Gdzież są?

Samblin

U Kalifalkszerstona.

Dodin

Mów WMPan co chcesz, ja jemu nie dowierzam.

Samblin

Nie dowierzasz?

Dodin

No, już dwa razy WMść Pana oszukał warząc złoto i diamenty.

Samblin

Prawda.

Dodin

Nie lepiej ci będzie odebrać od niego diamenty?

Samblin

Odbiorę jak przyjdzie.

Dodin

Jak się na to spuszczać, lecz kareta moja tu. Nie tracąc czasu, pojedziemy do niego.

Samblin

Dobrze, jedźmy.

Koniec IV aktu

Akt V

Scena 1

Kwarkow, Samblina

Kwarkow

Synowiec mój już się zapewne ożenił, nie wyjednawszy sobie ni od kogo na to pozwolenia. Tego momentu odebrałem przez umyślnego o tym od brata mego potwierdzenie.

Samblina

Ja tego nieskończenie żałuję, bo mi to odejmuje satysfakcję widzieć córkę moją za nim; lecz tego już przerobić nie można.

Scena 2

Maria, Kwarkow, Samblina

Maria (*do Samblinej*)

Wiesz li WMPani, że Kali.... Kali... ja żadną miarą wymówić nie mogę trudnego jego nazwiska... uciekł.

Samblina

Kto...?

Maria

Ów to bałamut, wiedzący wszystko to, czego nikt inny ani wie, ani rozumie.

Kwarkow

Kalifalkszerston?

Maria

Ów to jest sam, co uciekł.

Samblina

A prawdaż to?

Maria

Ludzie nasi pomiędzy sobą gadają, że on uciekł, i że u Pana coś znacznego uchwycił.

Samblina

Cóż by to było takiego?

Maria

Gadają o jakowychś brylantach.

Samblina

O brylantach!..., a oto usłyszymy, czyli to prawda!

Scena 3

Samblin, Samblina, Kwarkow, Maria

Samblina (*do męża*)

Jestem w wielkiej niespokojności... prawda to albo nie, nie wiem... pogłoska jest jakoby miał uciec Kali...

Samblin

Prawda.

Samblina

I zachwycił...?

Samblin

Zachwycił.

Samblina

Jakieś to dia...?

Samblin

Twój naszyjnik.

Kwarkow

Jakże on mu się popadł w ręce?

Samblin

Jako! Jam mu go sam oddał.

Samblina

Na co?

Kwarkow

Dokądże on pojechał?

Samblin

Nie wiem.

Kwarkow

Jakże się o tym dowiedziano?

Samblin

To by było długo rozprawiać.

Kwarkow

A posłaliż za nim pogoń?

Samblin

Posłali.

Maria

Dogoniąż go?

Samblin

Może być.

Samblina

Ty gadać z nami nie chcesz.

Samblin

Aboż nie gadam?

Samblina

Lecz w tak krótkich słowach...

Samblin

Skądże wziąć dłuższych?

Samblina

Czas li teraz po temu, aby się bawić.

Samblin

Nie potemu.

Scena 4

Dodin, Samblin, Samblina, Kwarkow, Maria

Dodin (*podaje naszyjnik w ręce samej Jmość Pani Samblinej*).

Mam sobie za szczęście, iż wrócić WMPani mogę szacowną zgubę.

Samblin (*ściska go*)

Rozpowiedz nam, jakieś tego nazad dostał.

Dodin

Wiadomo WMPanu, że gdym z WMPanem pojechał do Kalifalkszerstona, powiedziano nam, że do stancji nie zajeżdżał i że spotkawszy na ulicy oficera policyjnego, ostrzegliśmy go o tym.

Samblin

Pamiętam.

Dodin

Ja zaś, zawiózłwszy WMPana do domu, sam pojechałem do mojej stancji. Na szczęście mieszkam przy miejskiej bramie. Com tylko wysiadł z karety, postrzegłem czterokonną kolaskę biegącą co można było wyskoczyć.

Samblin

Ktoż to był taki?

Dodin

W owej kolasce z wielkim podziwieniem ujrzałem Kalifalkszerstona i Madame Gribuz.

(*Wszyscy*)

Madame Gribuz!

Samblin

Co za filut.

Samblina

Co za filutka!

Dodin

Ona się odwracała, a on połowę twarzy zakrywał płaszczem.

Samblin

Jakżeś ich WMPan dognał?

Dodin

Ja, będąc już nieco w przodzie, przypadłem do rogatki, zacząłem wołać, aby zatrzymano filuta i filutkę.

Samblin

Zapewnie cię nie posłuchano.

Dodin

Naprzeciw, na mój krzyk zbiegło się wiele pospólstwa.

Samblin

A ich nie schwytano?

Dodin

Owszem. Wzięto ich i zaprowadzono do kordegardy.

Samblin

Tam coż zaszło?

Dodin

Tu filut chciał udawać jakoby był u niego na uczcie duch niewiadomy; pomiędzy tym znaleziono u niego w kieszeniach naszyjnik WMPana, tudzież wiele innych drogich sprzętów powydrwiwanych przez niego od różnych osób, do których miał przystęp, a wkradłszy się w ich przyjaźń, oszukał ich podobnie jak WMPana.

Samblin

Nie jeden więc ja, co byłem oszukany?

Dodin

Oprócz tego znaleziono przy nich znaczną sumę pieniędzy.

Samblin

I sumę pieniędzy.

Dodin (*do Samblina z cicha*)

A w tej sumie zawierają się też także te cztery tysiące czerwonych złotych, z których on WMPanu warzył złoto; poślij WMPan czym prędzej po nie.

Samblin

Poślę, poślę. Mario, zawołaj mi szafarza.

Maria odchodzi

Samblina

Wszyscyśmy WMść Panu nieskończenie obowiązani...

Samblin

Basiu! Okazać to powinniśmy raczej w skutku niż na słowach.

Samblina

Z wielką ochotą przy każdy zdarzeniu.

Kwarkow

I jest w samej rzeczy za co.

Scena 5

Szafarz, Maria, Samblin, Samblina
Kwarkow, Dodin

Samblin (*do szafarza*)

Pójdź do oficera od warty, on ci odda moje pieniądze, które Kalifalkszerston ukradł. Zajdź też do mojej córki i powiedz jej, aby tu przyszła.

Szafarz

Zaraz (*odchodzi*)

Samblin

Basiu! Ja ci powinienem odkryć, że Jmość Pan Dodin żąda pojąć w zamęstwo córkę naszą.

Samblina

Przymuszać do tego córkę mam wstręt, lecz gdy ona za radą moją pójść zechce, wzbraniać się zapewne nie będzie wyjść za tego, któremu my winniśmy tyle wdzięczności.

Dodin (*całuje ją w rękę*)

Uszczęśliwienie moje zawisieć będzie od godnej córki WMPaństwa.

Scena 6

Samblin, Samblina, Kwarkow
Dodin, Zofia, Maria

Samblin

Zosiu! Zdarza się takowy kazus, który od twojej jedynie zawisł woli. Matka i ja doszliśmy do niebezpieczeństwa stracenia znacznej części naszego majątku. Znalazł się człowiek poczciwy, który, odzyskując nam stratę, domaga się, abyś ty decydowała, jak się nam z nim obrachować.

Zofia

Jam do rachunków nie przywykła; lecz kiedy rodzice znają się do wdzięczności ku niemu, jest moją powinnością dzielić z nimi podobną czułość.

Dodin (*do Zofii*)

Zasługi moje nie są bardzo wielkie, ale gdyby były i znaczniejsze, sama za to wdzięczność byłaby do ukontentowania niego dostateczną. Na korzyść nie jestem łakomy, lecz co się tycze nieoszacowanego skarbu, w tym mi każdy daruje, że w tym razie czegoś więcej żądam, mając zwłaszcza na to zezwolenie tych, od których to wlane w WMPannę wszelkie przymioty.

Zofia

Wszystko to dla mnie ciemne i dlatego spuścić się mi raczej wcale należy na wolę rodzicielską.

Samblin (*do Zofii*)

My oboje zgodni jesteśmy wydać cię za mąż, bylebyś do kawalera miała serce.

Samblin

Znać że go ma, gdyby tego nie było, już by dotąd poznać można, że się chce wykręcić. Zosiu, jak ci się zdaje?

Zofia

Mnie się inaczej zdawać nie może, jak stosownie do woli WMPaństwa.

Samblin

Zgoda... Mści Panie Dodin, ona Waćpanowa... Ja się z tego całym sercem i duszą cieszę.

Dodin (*całuje rękę Zofii*)

Słów mi braknie do wyrażenia, co czuję...

Scena 7

Ciż sami, Szafarz

Szafarz (do Samblina)

Idąc do oficjera od warty, spotkał mię posłany od niego do WMPana z pieniędzmi. Stoi przed pokojem, chcąc WMPanu samemu oddać w ręce... (*z cicha do Samblina*), a za nim zleciało się już zewsząd tyle dłużników, jakoby domowego drobiu do chleba za pokarmem zbiegającego się.

Samblin

Rozpłać się więc z nimi, póki są w ręku pieniądze..., a po tym staniemy się gotować na wesele. Więcej jeszcze będę rad, gdy przykład mój służyć drugim będzie za przestrogę, ja zaś dzieciom i wnukom moim nie przestanę wpajać, aby się strzegli oszustów.

Dodin

To, które się zdarzyło z WMPanem oszukanie, nie jest, tak rozumiem, pierwsze na świecie... Podaję to do uwagi WMPana, że oszuści różne na siebie biorą postaci. Ten z nas roztropny, kto nie zawsze idzie w tym razie za modą i uprzedzeniem... Kto jednego ze mną w tej mierze zdania, niechaj mi, proszę, okaże to takowym sposobem... jeżeli milczeniem.. to już zasię dorozumiewam, co się to znaczy... Jeżeli nadspodziewanie zda się... i to przyjmę... także też... i plaskanie rękami.

(*Ukłoniwszy się – odchodzi*)

Koniec

[Przypisy tłumacza]

[1] W Ruskim słowo Martyszka znaczące Małpa podpadało pod derywację, którą z niego wyciągnąć można na wyrzeczenie nazwiska Martynistów, o których tu mowa, lecz w Polskim, gdzie dla związku sensu następującego naciągnąć trzeba, by to na osnowę przydało się nasunąć duże sylaby Matłu, aby łatwiej wypadło słowo małpa.

[2] Roti i Madame Gribuz w ciągu całej komedii mówić będą po rusku z francuska, czego w polskim języku naśladowanie zostawuje się mogącemu udać mówienie po polsku z francuska, a tymczasem kładzie się Roti'ego i Madame Gribuz tłumaczenie we własnym polskiemu językowi słów wymawianiu.

Michał Otorowski (Warszawa)

CAGLIOSTRO DEMASQUÉ À VARSOVIE AUGUSTA MOSZYŃSKIEGO

Jeśli szyderstwo było dla Katarzyny II jedyną stosowną formą dania odprawy zwolennikom Cagliostra, to dla Augusta Moszyńskiego pozostanie ono bolesną ostatecznością, którą „należy stosować rzadko i tylko, kiedy zawiedzie rozsądek".[1] Nic dziwnego, że hrabia, sam będąc autorem komedii o Wielkim Kopcie, próbował się jeszcze po latach usprawiedliwić. W pisanej dla Stanisława Augusta relacji z podróży do Francji i Włoch przypominał: „poczyniłem badania nad życiem Cagliostra przed jego pojawieniem się w Polsce. Nie spuszczałem go z oczu w czasie pobytu w naszym kraju, śledziłem starannie jego działalność w każdym względzie, a wpisawszy się na listę jego adeptów doszedłem do poznania większości jego sekretów"[2]. Wszystko to – skarżył się dalej – na próżno. Rzeczowe argumenty, które przedstawił warszawskiej publiczności w roku 1780, zostały zlekceważone. Jego samego niemal okrzyknięto oszczercą. Wówczas dopiero (pięć lat przed Katarzyną) hrabia zdecydował się ośmieszyć oszusta, pokazując w pięcioaktowej komedii wydarzenia, których był „świadkiem, a nawet aktorem".[3] Niestety, nie znamy tej sztuki. Niemniej zajadłość autora, a być może również powszechna obojętność, z którą wcześniej się spotkał, nasuwają podejrzenie, że od wyśmiewanej garstki fanatyków odróżniała go jedynie fanatyczna nienawiść do Cagliostra.

Warto zastanowić się nad jej źródłami. Nie przypadkiem hrabia tak bardzo wzbraniał się przed jawnym wyszydzeniem swojego przeciwnika, chociaż gardził nim głęboko. Zazwyczaj maga zwalczano z pozycji ściśle racjonalistycznych. Tej orientacji starała się właśnie patronować Katarzyna II, od dawna będąca ostentacyjną zwolenniczką *Encyklopedii*. Tym samym walka przeciw masonerii egipskiej zyskiwała szerszy wymiar. Wiadomo bowiem, że Diderot i d'Alembert, inicjując wydawanie tego dzieła, zrywali z ekskluzywnym, ezoterycznym pojmowaniem nauki. Postęp ludzkości miał się stać sprawą publiczną. Hermes, widniejący na stronie tytułowej pierwszego tomu *Encyklopedii*, nie był już strażnikiem „ciszy hermetycznej", ale posłańcem niosącym nowiny i wykradającym sekrety. Tymczasem Moszyński, mimo że w niczym nie ustępował encyklopedystom (sam uprawiał nauki przyrodnicze, mechanikę i architekturę), nie podzielał tego optymizmu. Stwierdzał wprost: „Wszystkie moje poszukiwania, tyczące się filozofii

hermetycznej oraz masonerii przekonały mnie, że egzystowała i egzystuje może jeszcze wiedza nieznana uczonym nowoczesnym, co ma za przedmiot działania przyrodzone, które uchodzą za nadprzyrodzone, nadto zaś tradycję przewrotów naszego globu, a nareszcie znajomość mniej niedoskonałą, niżeli ta, którą posiadamy, Istoty Bożej." Owa mądrość – wywodził dalej w memoriale do króla z roku 1777 – pochodziła zapewne od Hindusów, od których przejęli ją Egipcjanie. Następnie Mojżesz, „geniusz czynny i przedsiębiorczy", dzięki niej zapanował „nad hordą żydowską", po czym przekazał ją swoim następcom, arcykapłanom i królom jako *arcanum imperii*. Gdy więc padła Świątynia, pod gruzami pogrzebana została także cała ta ezoteryczna tradycja, z której ocalały ledwie fragmenty. „Jeżeli się zważy, że skutkiem przewrotów dziejowych dzierżyciele wiedzy się rozproszyli, każdy z nich wykształcić musiał paru uczniów, nie wyda się dziwne, iż ci wytworzyli stowarzyszenia, które wyposażyli w pewne pierwociny rzeczonej wiedzy, pozostawiając im pieczę o rozwinięcie tychże. Wasza Królewska Mość rozumie, kogo mam na myśli [...]" – konkludował Moszyński.[4]

Mimo osobistego tonu tej wypowiedzi, wnioski, do których doszedł autor, nie były wcale oryginalne. Dość powiedzieć, że pozostawały w zgodności z zasadami *Ścisłej Obserwy*. Stanowiły więc – dosłownie – część wolnomularskiego *credo*, które Moszyński wypowiadał nie tyle jako przyjaciel Stanisława Augusta i *arbiter elegantiae* na jego dworze, ile jako mianowany w roku 1774 vice-przewodniczący loży „Karol pod Trzema Chełmami". Inaczej bowiem niż radykalni encyklopedyści, konserwatywni na ogół wolnomularze skłonni byli wierzyć, że prawdziwy i jedyny postęp jest najwyżej przypominaniem mądrości wyrytej w sercu praojca Adama. Sami uważali się – jak wiadomo – za spadkobierców templariuszy, a poprzez nich krzyżowców, będących, dzięki Arabom, depozytariuszami owej kapłańskiej tradycji, której szczątki po upadku Świątyni zachowali Esseńczycy. Tej wierze Cagliostro zawdzięczał swoje sukcesy. Fantastyczna biografia czyniła zeń naocznego świadka wszystkich, wymienionych wcześniej, „przewrotów dziejowych", natomiast jego biblijna długowieczność nie musiała wydawać się czymś niemożliwym, skoro – jak sam twierdził – dostępując wtajemniczeń w starożytnym Egipcie, stał się panem większych jeszcze sekretów. Dla wolnomularskiej publiczności najważniejsze było jednak, że Wielki Kopta chce przekazać teraz ową wiedzę innym. W tym celu odnowił ryt egipski, którego adepci, inicjowani uprzednio w tradycyjnych obediencjach, osiągali pełnię doskonałości. Cagliostro nie był zresztą jedynym przekupniem w masońskiej świątyni. Nieopodal, pod szyldem „Krata Repoa", otworzył swój kramik inny restaurator egipskich misteriów, von Koeppen. Możliwe nawet, że jego oferta była bardziej interesująca. Nie zamęczał

August Moszyński (portret konturowy z wieku XVIII)

on, jak Cagliostro, swoich adeptów postami, modlitwami i nocnymi czuwaniami przy alembikach, w zamian proponując pełną przygód inicjacyjną psychodramę, którą kończył seans ze skąpo odzianymi „kusicielkami".[5] Coraz trudniej – jak widać – było dogodzić salonowej publiczności, nieskorej poprzestać nawet na wymyślnych zasadach *Ścisłej Obserwy*. Tymczasem dla założycieli Wielkiej Loży Londynu, a wraz z nią i całej nowoczesnej masonerii, przeświadczenie o ciągłości wolnomularskiej tradycji znaczyło tyle co wiara w ciągłość ludzkiej cywilizacji, wyrażona zgodnie z ówczesnymi wyobrażeniami. Nie ma powodu sądzić, by coś innego chciał powiedzieć w cytowanym memoriale August Moszyński. Jeżeli nawet hrabia – co skrzętnie zataił – nie był zrazu całkiem obojętny na pokusy masonerii egipskiej, to jednak, będąc lepiej wykształcony niż pozostali bracia, mógł tym łatwiej ocenić nauki Wielkiego Kopty, gdy mag wiosną 1780 roku zawitał do Warszawy.

Podobno Cagliostro wyłudził wówczas od Moszyńskiego znaczną sumę pieniędzy, nie spełniając żadnej ze złożonych obietnic. Stąd miała się brać nienawiść hrabiego i późniejszy upór w demaskowaniu oszusta. Walenty Wilkoszewski, który wspominał o tym przeszło pół wieku później, powtarzał tylko dobrze znaną plotkę.[6] Powszechnie bowiem sądzono, że eks stolnik koronny przepuścił swój tytuł i majątek na alchemiczne eksperymenty.[7] Tymczasem sprawa jest bardziej złożona. Istotnie, ten niedoszły reformator systemu monetarnego Rzeczypospolitej nie posiadał takiego zmysłu do interesów, jak jego młodszy brat, Fryderyk. Co gorsza, był człowiekiem nader rozrzutnym. Modnym wówczas pasjom oddawał się bez reszty. Fascynował go zwłaszcza teatr i kolekcjonerstwo. To ostatnie zamiłowanie stało się prawdziwym nałogiem. Zbierał wszystko od antyków po minerały, a kiedy nie mógł już kupować dla siebie, robił to w imieniu króla.[8] Trzeba jednak uczciwie przyznać, że w dziedzinach tych wykazywał duże znawstwo; *Dziennik*, który pozostawił, świadczy, że, choć nie wyprzedził swojej epoki, należał do wybitniejszych jej przedstawicieli. Dlatego nie należy zbytnio wierzyć pamiętnikarzom opisującym hrabiego jako naiwnego maniaka. Owszem, tak jak wielu zadłużonych arystokratów z pewnością marzył o ostatecznym rozwiązaniu swoich problemów. W roku 1750 zaprzyjaźnił się z Toux de Salverte'm dziesięć lat wcześniej skazanym na śmierć w Austrii za organizowanie tajnych stowarzyszeń i przeprowadzanie eksperymentów alchemicznych.[9] W 1768 roku prowadził rozmowy z niejakim Palmstrinem,[10] a w następnym nawiązał kontakt z alchemikiem Simonem, który podjął się wyprodukować złoto o łącznej wartości 237 458 dukatów. Niezbędne odczynniki kosztowały aż 18 176 dukatów, jednak poniesione wydatki nigdy się nie zwróciły, gdyż pracownia Simona spłonęła wraz z całym skrzydłem zamku Ujazdowskiego w wyniku eksperymentów prowadzonych przez Sołłohuba, Toux'a i samego Moszyńskiego.[11] W roku 1779 sprowadził z Wiednia radcę górniczego Harrscha, który biedził się nad transmutacją przez cztery kolejne lata.[12] Wśród tych niepowodzeń hrabia zaznał też krótkich chwil euforii. 16 listopada 1769 roku tylko brak dwóch odczynników przeszkodził mu rzekomo w dokonaniu pełnej transmutacji. Pisał wówczas podniecony do króla:

Znam teraz drogi. Widzę sposoby ulepszenia dzieła, potrzebne jest tylko błogosławieństwo Boże, by przyłożyć doń ostatniej ręki. On jeden rozdaje swe dobrodziejstwa tym, którzy są tego godni i którzy potrafią zeń zrobić użytek wedle Jego zamiarów, od Niego to z rezygnacją oczekiwać mamy powodzenia, którego zechce nam użyczyć; szczęśliwym, że mnie używa jako narzędzia by WKMości użyczyć korzyści, których odmawia tym, którzy ich pragną tylko po to by ich nadużywać".[13]

O chwiejności poglądów Moszyńskiego najlepiej świadczy fakt, że w napisanym rok wcześniej dla Stanisława Augusta memoriale *Reflections sur la science Hermetique* poddał alchemię druzgocącej krytyce. Zaś ostateczny werdykt nie dawał cienia nadziei:

Rzeczą chwalebną może być tylko przykładanie się do chemii, ona nas bowiem uczy o rzeczach nieznanych w zwyczajnej fizyce i (dzięki niej) można dokonać bardzo pożytecznych odkryć. Tak też każdy mądry człowiek powinien zająć się tą nauką nie usiłując studiować alchemii, lub tylko w takim zakresie ile jest mu potrzebne aby ustrzec się przed oszustwami, na które jest narażny albo przez fałszerstwa, albo też wskutek oszukiwania samego siebie.[14]

W tym miejscy wypada jednak oddać sprawiedliwość hrabiemu i przyznać, że jakkolwiek sam nie potrafił wyrzec się alchemii, przez całe życie starał się przynajmniej kroczyć drugą z wyznaczonych dróg.

Oszuści bardzo wcześnie stali się obsesją Moszyńskiego. Cytowany wyżej memoriał z roku 1768 zawiera wiele szczegółowych opisów sztuczek, które stosują dokonując rzekomych transmutacji.[15] Można by rzec, że chęć demaskowania innych alchemików pozwalała Moszyńskiemu zapomnieć o własnych niespełnionych marzeniach. Stąd jego gorliwość w poznawaniu metod i tricków była nie mniejsza niż w studiowaniu najnowszych osiągnięć chemii. Sam wielokrotnie przypominał, że traktuje to jako swój obowiązek.[16] Z drugiej zaś strony zdradził się z wiarą, że dzięki takim obserwacjom można odkryć „jakiś nowy sekret w fizyce, chemii, botanice, mechanice, optyce, akustyce, którymi się ci spryciarze posługują zręcznie do chwili, gdy rzecz zostanie ujawniona."[17] Ten niezamierzony komplement pod adresem szarlatanów ujawnia myśl głębszą i chociaż Moszyński zapisał ją dopiero u kresu życia, wydaje się, że zawsze miał ją w pamięci:

Nie należy więc zaprzeczać zadziwiającym rezultatom, gdy się je spostrzega lub gdy wiarygodne osoby o nich donoszą, ponieważ jesteśmy dalecy od poznania wszystkiego, co można im przeciwstawić na drodze naturalnej, ale można spokojnie twierdzić, że rezultaty owe nie są nadnaturalne, to znaczy poza właściwościami Natury, gdyż wszystko, co by wykraczało poza te właściwości byłoby zachwianiem porządku ustalonego przez Stwórcę.[18]

W takim właśnie duchu Moszyński dokonał rozrachunku z samymi alchemikami, pisząc dla króla wspomninane już *Reflections sur la science Hermetique*. Ogół adeptów podzielił tam na cztery grupy. Do pierwszej należeli ci, którzy posiadali umiejętność pozyskiwania złota z rud o niewielkiej zawartości kruszcu.[19] „To są jedyni prawdziwi alchemicy – dodawał sarkastycznie – oni naprawdę wytwarzają złoto i srebro, w ilościach wszakże znikomo małych, że całoroczna praca przynosi im zaledwie trzysta do czterystu dukatów zysku".[20] Drugą kategorię tworzyli ludzie łatwowierni, którzy pod wpływem przeczytanych książek marzyli o odkryciu leku uniwersalnego lub chcieli wyrabiać Kamień Filozoficzny szukając go wszędzie: w limfie, we krwi, w moczu, w soli roślin, rosie, oparach, w skupionych promieniach słońca, konstelacjach, w wywoływaniu duchów oraz w „podobnych chimerach".[21] Dobrej woli i sakiewek owych entuzjastów nadużywali przedstawiciele kolejnej grupy – pospolici oszuści. Ostatnią klasę alchemików stanowili posiadacze proszku, którego część istotnie zmieniała się w złoto. Moszyński wśród nich wymienia „Kosmopolitę", barona Beckera, de Lise'a, barona Damesa oraz Michała Sędziwoja, jednak wcale nie uważa, by i oni dokonywali jakichś nadzwyczajnych cudów. Przeważnie ludzie ci mieli zaledwie podstawy wiedzy aptekarskiej, a niektórzy tylko odrobinę owego proszku, zwanego *tynkturą*. Stąd tak wielu umierało w monarszych kazamatach, na próżno starając się uzyskać ją samodzielnie. O tym zaś, jaki był sekret tej operacji, Moszyński informował dalej:

> *Twierdzi się, że niektórzy zręczni chemicy wynaleźli sposób wysubtelniania, wyszlachetniania i »odduchowienia« złota tak dalece, że cząstka tej jego »duszy« może być doprowadzona do drobniutkiej postaci. »Dusza« ta, czy też raczej ten ekstrakt złota, uchodzi powszechnie za »tynkturę«; bierze się jej cząstkę, miesza się z rtęcią lub ołowiem, ona je wtedy ożywia i przemienia w złoto. Jest to tak dalece prawdą, że dobry chemik pozna po przetopieniu, czy nawet na samże widok, dukaty wyrabiane z chemicznego złota.*[22]

Można tedy dać chyba wiarę późniejszym zapewnieniom Moszyńskiego i założyć, że kiedy Cagliostro wręczył mu listy polecające od kurlandzkich i rosyjskich braci, hrabia zastanawiał się jedynie, do której z wymienionych kategorii wypadnie zaliczyć przybysza.

Mimo deportacji maga, nakazanej przez Katarzynę II, pobyt w Rosji tylko umocnił jego autorytet. Tymczasem już pierwszy seans u księcia Ponińskiego rozwiał wszelkie wątpliwości. Moszyńskiemu pozostało jedynie przyłapać oszusta na gorącym uczynku. Dlatego też – zapewniał po latach – od razu przystąpił do spisywania biegu wypadków, pewny ich finału.[23] Z tymi notatkami krążył po mieście, nie znajdując jednak oczekiwanego posłuchu. Zdesperowany napisał wówczas sztukę, lecz jej nie wystawił. Czytana w salonach podobno wstrząsnęła kilkoma osobami. Moszyński musiał „słuchać wymówek i osuszać łzy".[24] Nie

CAGLIOSTRO DÉMASQUÉ

A VARSOVIE.

OU

RELATION AUTHENTIQUE

de ſes Opérations alchimiques & magiques faites dans cette Capitale en 1780.

PAR

UN TÉMOIN OCULAIRE.

1 7 8 6.

Strona tytułowa pierwodruku broszury Moszyńskiego ze zbiorów Biblioteki Czartoryskich w Krakowie

jest jasne, czy Cagliostro ciągle jeszcze przebywał w stolicy,[25] ale wydaje się, że mimo spektakularnego zwycięstwa, które przypisał sobie hrabia, liczba wielbicieli maga nie zmalała. Trudno powiedzieć, kto należał do ich grona oraz jak właściwie warszawskie salony przyjęły Cagliostra. Oficjalnie nikt o tym nie mówił, a późniejsze wzmianki pochodzą zazwyczaj od postronnych obserwatorów, często niczym Niemcewicz, nieprzychylnych uczestnikom wydarzeń.[26] Wreszcie jednak Balsamo miał dojść do wniosku, „że nie ma głupich w Polsce" i ruszył dalej[27]. Tak kończy się historia dziwnego pojedynku między Augustem Moszyńskim a Wielkim Kopta, aliści ma ona jeszcze swój epilog. Jakkolwiek bowiem ich drogi rozeszły się ostatecznie, hrabia śledził kolejne sukcesy niedawnego przeciwnika z gorliwością rosnącą w miarę pogłębiania się własnych życiowych niepowodzeń.

Wiadomość o wybuchu „afery naszyjnika" zastała Moszyńskiego we Włoszech, dokąd wysłał go Stanisław August, gdy stało się jasne, że jedynym rozwiązaniem kłopotliwej sytuacji hrabiego jest daleka podróż. By zrewanżować się swemu przyjacielowi i dobroczyńcy, Moszyński prowadził dziennik podróży i to właśnie na jego kartach powraca wątek Cagliostra. Zgorzkniały autor nie próbował ukryć radości z faktu aresztowania Józefa Balsamo. Przypomniał, że jako pierwszy go zdemaskował. Raz jeszcze przedstawił swój pogląd w kwestii wiedzy tajemnej i nadużywających jej szarlatanów. Zaproponował wreszcie własną rekonstrukcję ostatnich wydarzeń na francuskim dworze. Bronił tam kardynała de Rohan, polemizował z pamiętnikami panny de La Motte i tradycyjnie bił w Cagliostra. Nie wahał się przy tym sugerować, że gdyby przed laty nie udaremniono publikacji jego zapisków, które w ślad za oszustem posłał do Strasburga, być może Francja uniknęłaby skandalu.[28] Rok 1786, choć ostatni w życiu Moszyńskiego, okazał się pomyślny dla obu adwersarzy: Balsamo przy wtórze fajerwerków został wypuszczony z więzienia, a wzgardzone niegdyś pismo hrabiego ukazało się drukiem po francusku jako *Cagliostro demasqué à Varsovie* oraz w przekładzie niemieckim, wchodząc do kanonu dzieł poświęconych losom tego awanturnika.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. W swojej broszurze Moszyński zdaje się być nader drobiazgowy, nie mówi jednak wszystkiego, a niektóre fakty deformuje, o czym cierpliwy Czytelnik może się przekonać, jeśli sięgnie dalej, do artykułu *Dwa memoriały Cagliostra...*

a)

b)

Medale wykonane z chemicznego złota (wiek XVI)

Przypisy

[1] A. Moszyński, *Dziennik podróży do Francji i Włoch*, tłum. B. Zboińska-Daszyńska, Kraków 1970, s. 493.

[2] *Ibidem*.

[3] *Ibidem*.

[4] Cyt. za: K. M. Morawski, *Źródło rozbioru Polski*, Poznań 1935, s. 473.

[5] Por. A. E. Waite, *A New Encyclopedia of Freemasonry*, New York 1996, s. 218–225; ryt ten często bywa mylony z masonerią Cagliostra. Stąd też bierze się całkiem bezpodstawne przekonanie, że Wielki Kopta inicjował swoich adeptów w sztucznej grocie księcia podkomorzego na Powiślu, albowiem właśnie groty były miejscem inicjacyjnym obrządku von Koeppena.

[6] Por. W. Wilkoszewski, *Rys historyczno-chronologiczny Towarzystwa Wolnego Mularstwa w Polsce*, Londyn 1968, s. 44.

[7] Por. A. Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, wyd. H. Szwankowska, Warszawa 1963, s. 130.

[8] Por. B. Zboińska-Daszyńska, *Wstęp* do: A. Moszyński, *Dziennik... op. cit.*, s. 20 – 25; T. Mańkowski, *Mecenat artystyczny Stanisława Augusta*, Warszawa 1976, s. 21 – 64.

[9] Por. R. Bugaj, *Hermetyzm w Polsce doby stanisławowskiej*, w: „Analecta" 1993, nr 2, s. 167.

[10] Por. W. Hubicki, *Tło i geneza powstania podręcznika »Chemia i Mineralogia« Okraszewskiego oraz anonimowego traktatu »Skarb Chymików«*, w: „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej", Seria C., Zeszyt 8. Warszawa 1964, s. 5.

[11] *Ibidem*, s. 8–9.

[12] *Ibidem*, s. 9–10.

[13] Por. A. Moszyński, *Sprawozdanie o Transmutacji, której dokonałem dn. 16 listopada 1769 r. i którą przedstawiłem J.K.M. Królowi Polski*, tłum. W. Hubicki, w: Idem, *op. cit.*, s. 7.

[14] Por. A. Moszyński, *Uwagi o sztuce Hermetycznej przedstawione królowi przez hrabiego... Stolnika Koronnego w 1768 r.*, tłum. R. Bugaj, w: Idem, *op. cit.*, s. 177.

[15] *Ibidem*, s. 170.

[16] Por. A. Moszyński, *Dziennik podróży...*, *op. cit.*

[17] *Ibidem*, s. 578.

[18] *Ibidem*.

[19] Por,. A. Moszyński, *Uwagi...*, w: R. Bugaj, *op. cit.*, s. 169.

[20] *Ibidem*, „posiada umiejętność wydobywania złota i srebra z ciał, które wydają się nie zawierać go wcale albo mało".

[21] *Ibidem*.

[22] *Ibidem*.

[23] Por. A. Moszyński, *Dziennik...*, *op. cit.*, s. 494.

[24] *Ibidem*

[25] *Ibidem*.

[26] Por. J. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Lipsk 1868, s. 86.

[27] Por. A. Moszyński, *Dziennik...*, *op. cit.*, s. 494.

[28] *Ibidem*.

CAGLIOSTRO
ZDEMASKOWANY W WARSZAWIE*

albo

RELACJA AUTENTYCZNA

o jego operacjach alchemicznych i magicznych w tej stolicy w roku 1780

przez

NAOCZNEGO ŚWIADKA

1786

DO CZYTELNIKA

Rękopis tej autentycznej relacji wraz z pozwoleniem na jej wydrukowanie wydawca uzyskał z rąk godnego szacunku przyjaciela. Wyjątek z jego listu wystarczy do poznania celu, jaki (wysławszy ten list) sobie postawił:

„Oto, drogi przyjacielu, manuskrypt, którego żądasz ode mnie. Każ go wydrukować, albo posłuż się nim w jakiś sposób ku pożytkowi prawdy i aby oszusta Cagliostra, który już zbyt długo łatwowierności widzów nadużywał, zdemaskować. W broszurach wszelkich, jakie od czasu pewnego były wydane na jego korzyść i przeciw niemu, a nade wszystko w liście hrabiego Mirabeau i w odpowiedzi hrabiny de la Motte-Valois na memoriał Cagliostra, głębokie panuje milczenie lub relacje tam zamieszczone są fałszywe o pobycie tego awanturnika w Polsce, gdzie już został w pełni zdemas-

* Przełożył Krzysztof Wakar. Przekład opracowali: Piotr Kofta, Michał Otorowski, Piotr Paziński.

kowany w 1780 roku, kilka miesięcy zanim pojawił się na scenie w Strasburgu. Ta autentyczna relacja posłuży tedy do wypełnienia wielkiej luki w dziejach jego oszustw i do dania publiczności, której względy starał się zdobyć w swoich memoriałach bajaniem, przestróg paru równie zbawiennych, co interesujących. Całość tego sprawozdania, napisana przez hrabiego M***, uczonego i wielkiego znawcę, przedstawia pana Cagliostra jako ciemnego ignoranta. Znajduję przeto uwagę bardzo rozumną, że niepostrzeżenie zdobył więcej finezji w swoich operacjach, i że wówczas, jeśli można tak rzec, nie ukończył był jeszcze swoich lekcji oszustwa. Nadto wszystkie fakty tu podane jak najbardziej są prawdziwe i przez naocznych świadków mogą być potwierdzone".

Uwaga. Zauważymy, czytając relację tę, że jej styl mógłby być bardziej poprawny i że łatwo byłoby go poprawić. Woleliśmy wszakże, pozostawić go jakim jest, zamiast pozwolić sobie na zmiany, które na treść i prawdziwość rzeczy będących przedmiotem tego opowiadania wpłynąć by mogły.

RELACJA Z PEWNYCH OPERACJI, RZEKOMO MAGICZNYCH, RÓWNIE JAK Z SYMULOWANEJ TRANSMUTACJI W WARSZAWIE PRZEZ CAGLIOSTRA UCZYNIONYCH

Niejaki Cagliostro, przejechawszy przez część Europy i poczyniwszy starania, by go w Warszawie o cudach przezeń uczynionych czy to w Kurlandii, czy też w Rosji reputacja poprzedziła, przybył do miasta tego w maju 1780 roku. Przedstawić się dawszy księciu P*** i panu M*** przez szlachcica, którego w Kurlandii poznał, wystąpił jako mason egipski wielce oświecony, który część wiedzy pragnie im przekazać. Propozycję przyjęto, a on i jego żona zamieszkali u księcia P***. Parę dni potem oświadczył, że przedstawi istotę swej wiedzy zarówno duchowej, jak i filozoficznej. Czarny dywan nad drzwiami zawiesiwszy, kazał sobie złożyć przysięgę i opowiedział towarzystwu o paru sprawach ogólnych z przedmiotem związanych. Później kazał sobie przyprowadzić dziewczynkę z domu, którą bardzo pieścił, a żona jego zajęła się tym bardzo szczególnie, zapewne, by ją skłonić, aby na te błazeństwa przystała.

Nazajutrz owa dziewczynka, która miała osiem lat, zaprowadzona została do przygotowanego pomieszczenia, gdzie natarłszy jej dłonie olejkiem i wiele komedii szpadą i księgą w języku arabskim napisaną uczyniwszy, zaczął zadawać pytania dziecku, którego odpowiedzi wydały się panu M*** wymuszone. A kiedy nie odpowiadało od razu na wszystkie pytania, jakie mu zadawał, tenże Cagliostro miotał się jak szalony, dopóki dziecko »tak« nie odpowiedziało. Ową pierwszą operację uczyniwszy, zamknął dziecko w kom-

nacie i ponowił swoje zapytania przez uchylone drzwi: »widzisz anioła? tak... widzisz ich dwóch? tak... trzech?« i tak aż do siedmiu. »Widzisz mnie? tak... widzisz grobowiec? tak... czy jest z kamienia czy z marmuru? z kamienia... pocałuj anioły....«. Słychać było dziecko, które całowało (powiedzmy w nawiasie swoją rękę); zadał jeszcze inne pytania w tym rodzaju i pan M*** spostrzegł, iż dziecko powtarzało zawsze pierwszą część pytania. Następnie spalił kartkę, na której umieszczone były podpisy wszystkich obecnych, i chwilę później powiedział dziecku, aby podało bilecik, który zobaczy jak spadnie do jego stóp, i rękę włożywszy w półotwarte drzwi, pokazał bilecik opatrzony dosyć źle wyrytą pieczęcią masońską, o której powiedział, iż znakiem jest, że duchy na wybór, jaki uczynił, przystały. Operacja owa, która jest jedną z tych, jakie czynili Komus i Filadelfia wzbudziła gwałtowne podejrzenia u pana M***, które zakomunikował księciu P***. Ten wszakże nie był jego zdania, bo nazajutrz dziecko pytane przez swojego ojca i guwernantkę zapewniło ich, iż na pewno nic nie widziało. Gdy tylko Calgiostro się o tym dowiedział, był bardzo niezadowolony i od tej pory czynił starania, aby ojca dziecka z domu oddalić, po czym aby wzbudzić większe zaufanie do swoich łotrostw, wybrał szesnastoletnią pannę, z którą zawarł znajomość, aby swoje operacje, rzekomo spirytualne, powtórzyć. W istocie, nową operację, ale z dużo większą emfazą i z dużo większą liczbą szczegółów tak dopasowanych uczynił, że pan M***, który dotychczas w nic nie chciał wierzyć, i który pochlebiał sobie, że ma duży wpływ na umysł panny, co swoją rolę odegrała znakomicie, w końcu został oszukany. Kilka dni przeszło w taki sposób; wszak Cagliostro, który w pannie się zadurzył, chciał się z nią spoufalić pod pretekstem nowej operacji duchowej, ta zaś tak się rozgniewała, że panu M*** oświadczyła, że po przyrzeczeniu jej, iż zrobi fortunę i że da jej męża, Cagliostro skłonił ją do udziału w żarcie; że na piśmie dał jej odpowiedzi; że powtarzanie pierwszego zdania lub pierwszego gestu, gdy zadawał pytania w naszej obecności, sygnałem było dla innych odpowiedzi, że własną rękę całowała i że zupełnie nic nie widziała. Pan M*** opowiedział o tym, czego się dowiedział, ale uznano go za niedowiarka.

Tym niemniej, aby ożywić scenę, Cagliostro trzymał lożę, tzw. egipską, gdzie bardzo wiele sekreciков wyjawiał albo całkowicie fałszywych, albo znanych w chemii. Wygłosił także rzekomy kurs medyczny, polegający na inwektywach przeciw medykom, przepisach podobnych do tych ze szkoły z Salerno i na paru medykamentach, w których rzadkie znajdowały się specyfiki, albo nieznane w tym kraju, albo wyciągnięte z księgi przypisanej Fryderykowi Gualdo, adeptowi z zeszłego wieku, drukowanej w Kolonii. Cagliostro uważał, że zbyt mu przeszkadzają w mieście, tedy z towarzystwem na wieś się przeniósł. Ponieważ relacja z operacji filozoficznej przez pana M*** była zapisana, w jego słowach ją podamy.

Laboratorium chemiczne z XVIII w.

DZIENNIK

7 czerwca roku 1780

Cagliostro kazał mi zważyć funt merkuriusza, który do mnie należał i był oczyszczony; przedtem kazał mi przedestylować do całkowitej suchości wodę deszczową, by uzyskać z niej osad, który nazwał ziemią dziewiczą albo drugą materią; wyciągnąłem jej około 16 granów. Przygotowałem też na jego polecenie ekstrakt z saturna. Po uczynieniu wszystkich tych przygotowań zaprowadził nas do loży i powiedział mi, bym całą operację wykonał własnymi rękami, według jego poleceń, co zrobiłem w następujący sposób. Wrzuciłem ziemię dziewiczą do flakonu, po wlaniu przedtem połowy merkuriusza, wlałem trzydzieści kropli ekstraktu saturna, potrząsnąłem trochę, a merkuriusz zdawał się stracić swą płynność albo zestalił się.*

Na resztę merkuriusza wlałem jeszcze ekstrakt z saturna, ale został taki, jaki był, tak że musiałem wlać dwie porcje merkuriusza razem do większego flakonu, który potrząsany był przez czas jakiś, i cały merkuriusz przybrał tę samą brudnoszarą konsystencję. To wszystko następnie włożyłem do tygla, który dzięki temu do połowy się wypełnił; wtedy Cagliostro dał mi kawałek papieru, który służył za kopertę dwóm innym, z których ten ostatni zawierał błyszczący czerwony proszek, jakby karmin, o ciężarze, na oko, dziesiątej części grana, który musiałem wrzucić na merkuriusza znajdującego się w tyglu do topienia; i połknął trzy koperty. Podczas tego resztę tygla napełniłem gipsem zgaszonym ciepłą wodą. Cagliostro wziął mi go z rąk, dodał jeszcze gipsu, rozprowadził lekko ręką i oddał mi, by go na ogniu z węgla wysuszyć, skąd po minucie włożyłem go do łaźni z popiołu, którą zaniosłem do pieca z nawiewem. Zapaliłem ogień. Jednakże tygiel został w tej łaźni wszystkiego tylko pół godziny. Wtedy, wyciągnąwszy go za pomocą szczypiec, do loży go zaniosłem, gdzie go potłukliśmy. W środku znajdował się kawałek srebra o ciężarze 13 7/8 uncji, dosyć jednolity z góry, ale wypełniony nierównościami z dołu i z boku aż do trzeciej części wysokości.

8 czerwca

Myśląc z wypoczętą głową o operacji, którą Cagliostro kazał mi wykonać wczoraj, mniemam, że dostrzegłem oszustwo, ale, by je lepiej wykazać, cofnąć się należy do pewnych okoliczności, które tę operację poprzedziły.

Cagliostro był zamknięty z własnej woli pod pretekstem całonocnej rozmowy z duchami w swojej pracowni w Warszawie, i musiał tam uczynić

* Każdy płyn, a zwłaszcza wszystkie kwasy, oddzielają Merkuriusza, gdy się go wstrząsa, a jakakolwiek ziemia, którą daje, wchodzi między cząstki i przeszkadza im skupić się, co powoduje, że wydaje się stały; a kiedy w kwasie są cząstki saturna, efekt tego jest jeszcze bardziej prędki.

wytop dosyć duży; zauważyłem to dzięki zniknięciu dwóch trzecich zawartości wielkiego korca z węglem, przynajmniej jednego tygla i po sparzonym do połowy palcu Cagliostra. Cagliostro nie pozwolił mi wejść do pracowni przez dwa dni i wziąć z niej w tym czasie materiałów i utensylii, co do których, mniemałem, że będą mi potrzebne na wsi. Zostawił mnie tam tylko na moment pod pretekstem, że ponoszę ryzyko z powodu kół i liter, które na podłodze nakreślił. Miałem tylko czas umieścić w środku koła kryształowy wisior jako znak, który wskazywał moim towarzyszom, że mu wierzą. Ten zakaz, aby nie zbliżali się, był widocznie po to, abym nie spostrzegł resztek uczynionego wytopu, po którym nie miał czasu sprzątnąć pracowni, i żebym nie mógł zobaczyć materiałów, głównie gipsu, którego ilość się zmniejszyła, ponieważ wziął go i sam na Wolę przewiózł, podobnie jak tygle; dał mi go dopiero parę godzin przed operacją różnie zapakowany, podczas gdy pozwolił mi przewieźć wszystkie inne materiały bez wyjątku. Widocznie bał się, że znając ciężar gipsu, zważę go i zauważę jego zmniejszenie. Powracam teraz do operacji.

Merkuriusz był skupiony, sam go do tygla włożyłem i pokryłem gipsem; ale w momencie gdy oszustwo prawdopodobnie zostało uczynione, powiedziawszy, bym napełnił resztę tygla zgaszonym gipsem, wziął go z rąk moich, aby dodać tam jeszcze z góry gipsu, i pomieszał wszystko dookoła bez żadnej potrzeby. Zrobił to prawdopodobnie, po pierwsze, by mi przeszkodzić w znalezieniu znaku na tyglu lub na gipsie, na wypadek, gdybym taki uczynił. Po drugie, aby świeży i mokry gips włożyć do tygla, który właśnie wymienił na ten, który zręcznie ukrył, ponieważ, kładąc go na węgle, mógłbym po dotyku poznać, że gips jest stary. W tym to momencie zastąpił innym tyglem ten, który napełniłem. Znamy zręczność graczy w kości, nie ma nic łatwiejszego niż zamienić tygiel, który nie jest zbyt duży, na inny podobny, zwłaszcza w fartuchu, przy świetle świec, na czarnym dywanie i w chwili, gdy cała uwaga widza na wagę tematu jest zwrócona. Wyznaję szczerze, że moja tak bardzo była zwrócona na oszustwo, jakiego bałem się, że na materiałach będzie dokonane, że wcale w tej chwili nie myślałem o zręcznym ukryciu. Czy miał on potrzebę brać ten tygiel z moich rąk? Mógł z powodzeniem mi rzec, abym dodał jeszcze gipsu i bym nim pokrył tygiel. Nie było to takie trudne, tym bardziej że wszystkie inne operacje wykonywać mi pozwalał. Widać że miał zamiar wziąć tygiel.

Tygiel ten nie był w ogniu topienia, ale w popiele był umieszczony przez pół godziny; metal nie mógł się stopić w takim cieple, a gdyby stopił się w tej operacji, jakże mógłbym cztery minuty potem dotknąć rękami i tygiel i stopiony metal? Byłby parzący jeszcze pół godziny po stopieniu.

Metal ma nierówności, otwory z dołu i równą z góry powierzchnię; znak pewny, że tygiel, w którym rzeczywiste stopienie zostało dokonane, został zanurzony i ochłodzony w wodzie, co zawsze daje taki efekt w stopionym metalu. Zauważyłem ponadto, że umieszczony jeszcze w przeddzień tej operacji (po której zabronił mi wchodzić do laboratorium w mieście) wielki

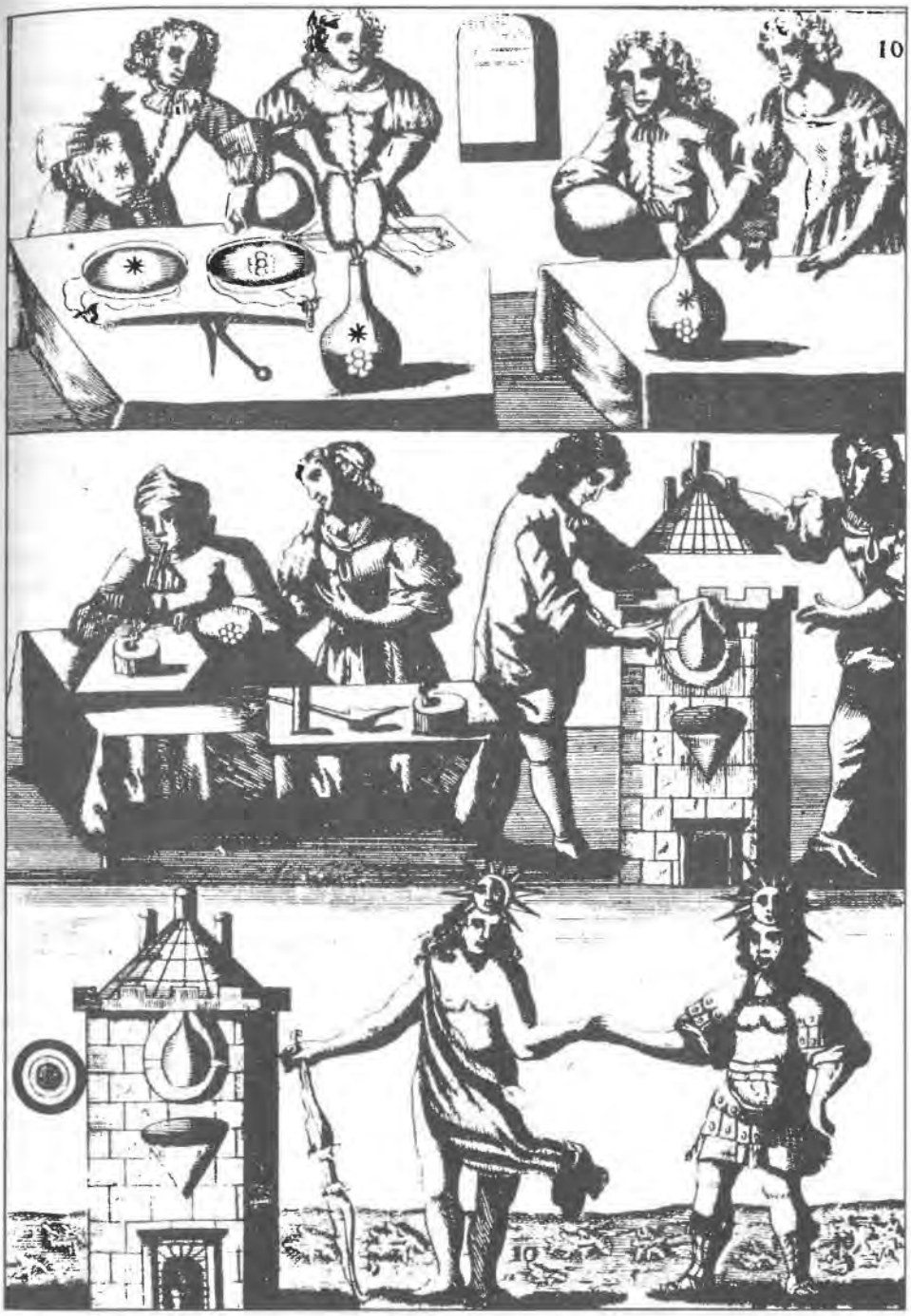

Czynności alchemiczne (ryc. XVII w.)

dzban napełniony wodą, znalazłem go pusty, kiedy kilka dni później sprzątałem pracownię, a całą wodę przelaną do szaflika. Wnoszę stąd, że metal, który znaleźliśmy tłukąc tygiel, był uczyniony w Warszawie, a wcale nie w Woli.

Cagliostro połknął papiery, które za opakowanie dla materii pierwszej służyły, na pewno po to, abym nie rozpoznał po kolorze i dotyku, że tylko karmin na merkuriusza wrzuciłem. Zbadawszy formę gipsu, który służył za przykrycie, skonstatowałem, że dolna część, która na metalu leżała, przybrała wklęsły kształt, jakby tworząc formę metalu, który został stopiony, a która zawsze jest na środku podniesiona. Jeżeli jednak zauważy się, że położyłem gips na merkuriusza jeszcze miękkiego, że ciśnienie musiało powstać koniecznie w środku, że gips ten w taki sposób stwardniał, to jasne jest, że z dołu musiał swoją wypukłą formę zachować i że metal najbardziej stopiony mógł i powinien wypalić go od dołu, nie mogąc przecież zmienić jego pierwotnej formy. Starania, jakie powziął Cagliostro, byśmy dokładnie potłukli tygiel i gips pod pretekstem odebrania profanom oznak tej ważnej operacji, to dowód jeszcze jeden, jak bardzo był zainteresowany, aby tych ułamków zbyt dokładnie nie oglądano.

Wypróbowałem mały kawałek tej masy; okazuje się, że ma próbę równo ośmiu uncji, bez odpadków i powiększenia w tygielku i że w tych ośmiu uncjach jest 3 1/2 grana złota na markę; gdyby metal ten był przez projekcję uczyniony, wynikłoby z tego albo, że jedna część merkuriusza nie byłaby całkowicie przekształcona w srebro, albo że, ponieważ było zbyt dużo tynktury na funt merkuriusza, część ołowiu, z którym go do tygla włożono, byłaby przemieniona w srebro.

9 czerwca

Zamieniając bryłkę na opiłki, zauważyłem, że w jednym miejscu było kilka granów złota bardzo delikatnego, całkiem czystego; to nowa oznaka, że bryła owa nie jest wytworem transmutacji, lecz że na stopiony metal rzucono porcję złota w proszku (wziętego z wody królewskiej, albo wypalonego z merkuriuszem) albo kulę złota z tygielka i że nie zostawiono mu czasu, aby całkiem się stopiło. Sposób ten mógł być wymyślony jedynie przez człowieka, który nie ma żadnej praktyki w topieniu metali. Gdyby to czerwony proszek złoto wytworzył, w owym wytopie nie znalazłaby się zauważalna porcja złota, ale złoto ściśle by się połączyło z całą masą.

10 czerwca

Oto teraz zapowiedziany przez Cagliostra sposób zamiany rzekomego złota filozoficznego (jest bowiem na tyle bezwstydny, aby nazwę tę nadać bryłce srebra) na czerwony proszek lub tynkturę. Osądzi, kto zechce, na ile jest ono filozoficzne.

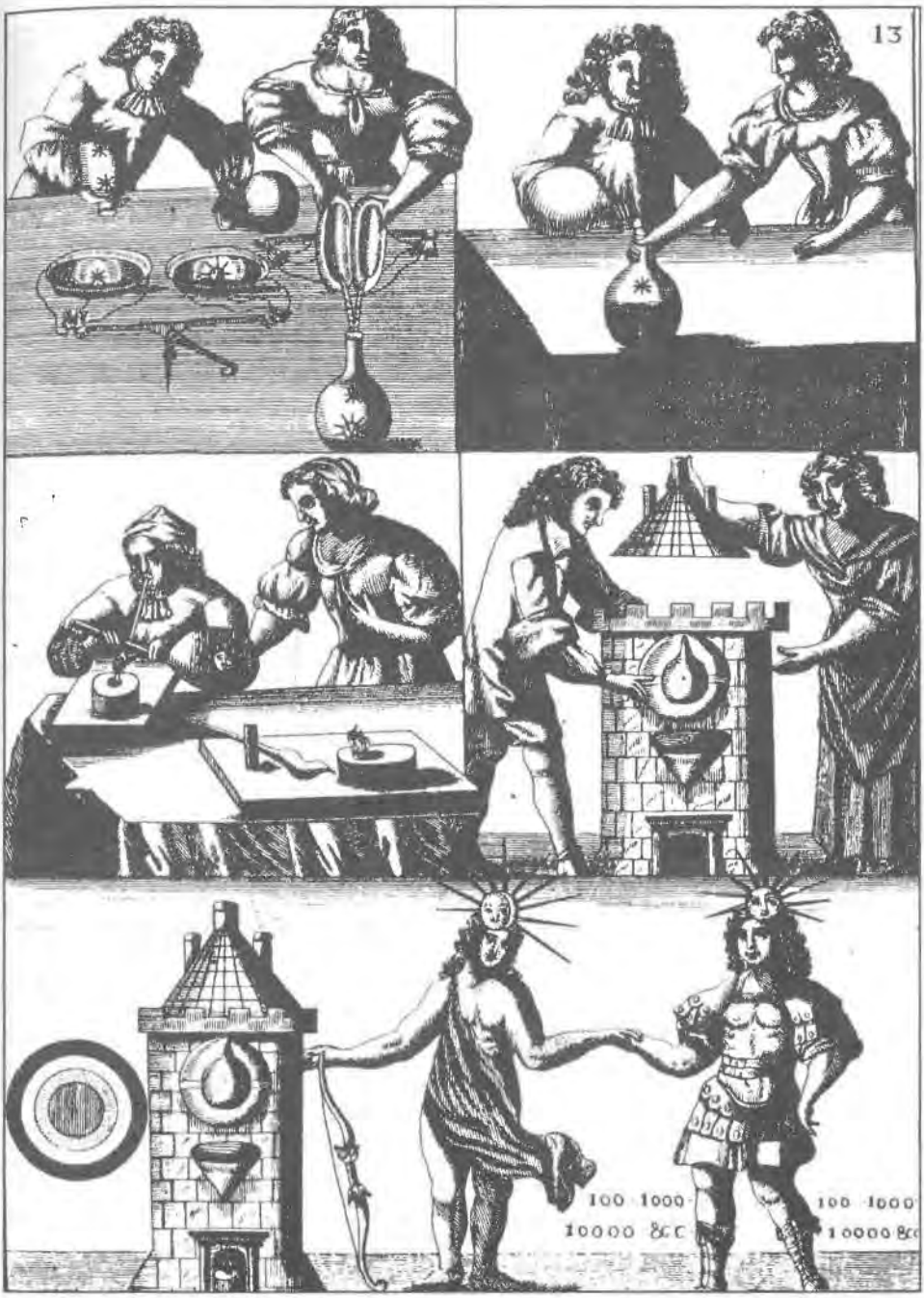

Czynności alchemiczne (ryc. XVII w.)

Cagliostro utrzymuje, iż ta bryłka filozoficzna nasycona jest zarodnikiem uniwersalnym albo materią pierwszą, i że metoda, która następuje, sprowadzi ją do stania się materią pierwszą.

Spiłowuje się bryłkę na proszek, wsypuje go do otwartej fiolki, dolewa podwójny ciężar kwasu azotowego i umieszcza probówkę w palniku, aby całą wilgoć odparować; wówczas materia będzie czarna (wierzę w to, bo złoto, które będzie miało kolor czarnego proszku, pokryje jej powierzchnię); to pierwszą przemianą się nazywa. Drugą czyni się wlewając tyleż mocnej wody, ile materia ważyła po odparowaniu wilgoci i dalej postępuje się tak, jak za pierwszym razem; wówczas materia będzie biała (wierzę w to jeszcze z powodu dużej ilości azotowych części, które do masy się przyłączą, a nade wszystko, gdy się doda trochę morskiej soli, która niszczy złoto). Trzecią przemianę w ten sam sposób się robi i tak kontynuuje się aż do siódmej, tak że każda przemiana daje kolor, który ją określa. Siódma daje już piękny czerwony kolor i przemienia merkuriusza w srebro filozoficzne: ale kiedy uczyni się mu ósmą przemianę, w złoto go przemienia. Czy nie jest absurdalne takie bajki podawać ludziom rozumnym. Czy jest bowiem możliwe, że cała ta operacja wytworzy co innego niż wapno srebra zmieszane z cząstkami soli, które rozpuszczą się pod wpływem powietrza lub w jakimś wilgotnym miejscu, albo ulotnią się stamtąd przy pierwszym stopieniu, podejmowanym w ramach tej operacji, tak, iż na powrót otrzymamy najzwyklejsze srebro? Czas pokaże.

11 czerwca

Ponieważ Cagliostro mniema widocznie, że trzeba w nas więcej ufności wzbudzić w jego słowa, pokazał nam wczoraj nową scenę, nowemu prozelicie przedstawiając Wielkiego Koptę egipskiego, mającego kilka tysięcy lat. Był bardzo tłusty, na biało ubrany, z białymi włosami i turbanem na głowie. Na nieszczęście nowy uczeń na pytanie, jakie Wielki Kopta mu zadał, co widzi odpowiedział, że widzi Cagliostra, który ubrał się tak, jak powiedziałem, i że ma on białą maskę z brodą na twarzy. Widocznie odpowiedź ta wielkiemu egipskiemu kapłanowi się nie spodobała, bo natychmiast rękami dwie świece zgasił, między którymi się znajdował, i usłyszeliśmy szelest peniuaru, który zdejmował, widocznie, aby łatwiej do Egiptu powrócić i na jego miejsce Cagliostra pokazać. Naprawdę, nie do pomyślenia, aby tylu ludzi było i jest jeszcze ofiarą podobnych niedorzeczności tak źle pomyślanych, a jeszcze niezręczniej wykonanych.

12 czerwca

Cierpliwość moja jest u kresu; każdego dnia nowe głupstwa i oszustwa. Aby zabawić towarzystwo w oczekiwaniu, kiedy szczęśliwy Kamień Filozoficzny będzie gotowy (co nie będzie krótkie, bowiem przemiana każda, oświadczono nam, sześć tygodni lub dwa miesiące trwać powinna), Cagliost-

Czynności alchemiczne (ryc. XVII w.)

ro dyktuje nam operacje chemiczne, jak zrobić kwintesencję wina, w gnoju je umieszczając; kwintesecję złota, gasząc złoto w winnym spirytusie i ogrzewając je z merkuriuszem itd. Naucza nas właściwości olejków, takich, jak te talku, w które tak mało, jak w poprzednie wierzę; tajemnicę robienia pereł, którą można przeczytać w *Małym Albercie*. Jego metal koryncki to nic inego, jak lekko polerowana miedź. Jego biały metal to cyna znana wszystkim chemikom. Jego specyfiki nie zmiękczają żelaza, a te, którymi się posługuje, by stwardniało, są znane wszystkim wytwórcom noży. Woda jego do złocenia żelaza daje zaledwie kolor miedzi; leki jego u większości żadnego efektu nie dały; i nie słyszę nawet pochwał jego wody na cerę, którą dał kobietom.

13 czerwca

Pracuję z nudów nad licznymi substancjami według danych poleceń, niczym na statku moją wachtę trzymając. Od czwartej rano nad świętym ogniem Lampy czuwam, który wielki cud dać powinien; ale ponieważ święty, którego oświeca, nie jest moim, patrzę na nią trochę jak na czarodziejską Lampę z tysiąca i jednej nocy.

14 czerwca

Pogoda psuć się zaczyna, nasz hrabia ma humory; jeśli sprawy iść będą, jak iść powinny, będzie ich miał wkrótce dużo więcej. Lampa pali się, a on pije hipokras, aby sobie serce i żołądek rozweselić.

15 czerwca

Nasz słodki mistrz, Wielki Kopta, każdego ranka kabrioletem przez miasto jeździ, aby swoje chore kobiety doglądać. Filozof, adept, Wielki Kopta w kabriolecie! Nie bez powodu magowie nasi na te czasy nam zapowiadają cuda niestworzone. Na razie parzę sobie i brudzę palce, recepty sporządzając.

Przemiana pierwsza bardzo wolno idzie. Nasz mistrz nowy kwas do naszego cennego jaja wlewa i powiada nam, że Filozoficzny Kamień jest dużo łatwiejszy do zrobienia niż się to mniema. Diabeł z tego, o czym nas zapewnia, przyjdzie zobaczyć nas pewnego dnia pod postacią małpy, kota lub psa czarnego, by starać się w pracy naszej przeszkodzić. Mistrz nasz dobrą przeciw temu umieścił przeszkodę, opatrując dwie strony pieca w znaki kabalistyczne i pięcioboki z węgla zrobione; dzięki środkowi temu jest na pewno od zasadzek Złego chroniony, a wielkie kłódki zabezpieczają przed zamachami tych, co nie będąc duchami, za diabłów są uważani.

16 czerwca

Malum signum in Urina. Wielki Kopta ze swą faworytą się pokłócił; jest kobietą, ma język i jest urażona, to wszystko. Jego kompan, duch, dał w tym

względzie bardzo złą radę naszemu mistrzowi pokłócenia się z dziewczyną, będącą depozytariuszką naszych wzniosłych tajemnic; tak czyni się na pewno jedynie w Egipcie. Dużo czarnego widać w jaju, to chwiejne ożywia duchy; jeden tylko jest uczeń, na którego słodki mistrz jak na świętokradztwo i monstrum patrzy, bowiem śmieje się on niekiedy pod płaszczem i ma śmiałość powiedzieć, że czerń tam tylko widzi! Złośliwiec! Uwaga, by reszty stada nie zaraził.

17 czerwca

Rano i wieczór każdy recytuje psalm, który jeden ma siłę duchy zjednać. *Potwór*, który ich dosyć widział, lub który przynajmniej dosyć o nich usłyszał, poważnie jest napomniany, aby praktyce tej się nie oddawał. Wszakże ani psalmowi, ani szpadzie Wielkiego Kopty przymusić się duchów nie udało, by choć we śnie się ukazały. Przynajmniej sen miejsce by zajął rzeczywistości.

18 czerwca

Wszelka fermentacja chemiczna przejawiać się musi koniecznie albo zapachem, albo widokiem, albo smakiem. Inne rodzaje fermentacji przez uszy są słyszane; moi bliscy słyszą odgłosy, które ze stolicy dobiegając, w domu naszym oddźwięk znajdują. Aby nie być nimi ogłuszony, wysiłki podwajam przy mojej pracy. Nie potrwa już ona długo albo pomyliłem się bardzo.

19 czerwca

Kiedy widać, że chory słabnie, dobrze jest wstrząsnąć nim trochę, aby narządy do pracy przywrócić. Kupić mi kazano, nie targując się, pergamin przed wschodem słońca, i to w poniedziałek. To wszystko po to, by sporządzić, pentagon, pięciobok, talizman, cóż o tym wiem, skoro nowicjuszem jestem jeszcze w sztuce. Wielkie on rezultaty dać powinien, które niedowiarków zmieszają. No! no! Jakie to będzie piękne!

20 czerwca

Pergamin jest zakupiony, zobaczymy, czego dokona. Lampka pali się dalej, dobry mistrz największe sukcesy zapowiada mimo niedowierzania paru swoich biednych uczniów, a zwłaszcza niedowiarka, który odtąd *Potworem* będzie nazywany; w dalszym ciągu odmawia on wiary w najbardziej oczywiste dowody, takie jak: czkanie, bździenie, szeptanie i tupanie; są to bowiem oznaki charakteryzujące loże egipskie. Co za perwersja!

21 czerwca

Nie o wszystkim można głośno mówić. Towarzysz mój wiadomości przyniósł, które zmarszczenie strasznych brwi Wielkiego Kopty spowodują. Jakże mi żal ciebie, biedne miasto, że tak zasługi nie doceniasz! Strzeż się,

aby nasz słodki mistrz nie strząsnął na ciebie kurzu ze swych małych stóp w buciki białe z czerwonymi obcasami zdobnych. Wiadomości źle są dosyć przyjęte, mniema się, iż mój towarzysz jedynie starymi wiadomościami dysponuje, które nowe są tylko dla tego, kto ich słucha. Dochodzi do tego, że z ust do ust Wielki Kopta dowiaduje się nie przez swojego wspólnika, ducha, ale drogą profańską, że jego uczeń, *Potwór*, utrzymuje, że w nim rozpoznał talent kuglarza. Święty człowiek oburza się tym. Z całą świętością i spokojem oświadcza, iż z niewdzięcznym *Potworem*, któremu fortunę obiecywał, nic wspólnego mieć nie chce, a *Potwór* z radością owej karze się poddaje.

23 czerwca

Nocte pluit tota, redeunt spectacula mane; Boży człowiek, mistrz nasz słodki, nie chce się więcej widzieć, ani rozmawiać z dwoma ze swoich uczniów; nie chce więcej swoich wzniosłych lekcji w egipskiej loży wygłaszać. Po południu zmienia wszakże zdanie i rozprawiać zaczyna z *Potworem*, który ze spokojem mu wyjaśnia wszelkie chemiczne, moralne, polityczne i fizyczne racje, które we wstępie opisano, poprzez które jest przekonany, że Kopta opowiadaniem bajek i zręczną zamianą tygla się zabawia. Drogi hrabia nad jego ignorancją się lituje i przed Bogiem oświadcza, że mimo jego niewdzięczności, bogactwami go obsypie. Niewdzięcznik zwierza mu się nieszczerze. Zwołuje się cały areopag, słodki mistrz mówi z namaszczeniem, wyrażając niezadowolenie, że odmawia mu się uznania talentów, jakie posiada, inne zaś przedstawiając, które z góry odrzuca. Wychwala swoje postępowanie z faworytą, która ośmieliła mu się poglądy profańskie zarzucić, gdy on tylko niebiańskie posiadał. Namaszczony dyskurs wzrusza jednego ze słuchaczy aż do argumentów ich brata, *Potwora*. Ten zabiera głos i mówi, że już mistrzowi przedstawił przyczyny swoich wątpliwości, iż pragnie tylko z błędu być wyprowadzony, aby to, co wyrzekł, odwołać. Szlachetny Kopta przysięga na swojego wielkiego Boga i na swój honor, że ukończy dzieło, by uczynić ich szczęśliwymi. Skromność swą do tego stopnia posuwa, że proponuje, iż pracować będzie z łańcuchami u stóp, i na to przystaje, aby życie z rąk swoich uczniów stracić, jeśli przed zakończeniem czwartej przemiany słowa nie dotrzyma. Kładzie rękę na ziemi, całuje ją, ku niebu wznosi, znowu Boga na świadka przyzywa, że prawdę mówi, i żąda, aby, jeżeli kłamie, Ten go unicestwił. Wymaga nadto, aby założono mu kłódkę i przymocowano ją do drzwi, które do Lampy prowadzą, aby o kuglarskie sztuczki nie był więcej posądzany. Wydaje polecenia *Potworowi* pomocnikowi, aby materię z czarodziejskiego jaja do innego, bardziej obszernego, przenieść, ponieważ z obawy, by na nowe podejrzenia się nie narazić, niczego już dotykać nie chce. Radość powraca na oblicza i rozstajemy się.

Piech alchemiczny
wg. *Alchemiae Gebri Arabis*
(Berno 1545)

24 czerwca

Zły znak. Święty ogień Lampy został zgaszony, pomocnik zapala go ponownie o czwartej rano, przenosi materię do bardziej obszernego jaja i idzie, aby swoimi profańskimi sprawami się zająć. Wielki Kopta budzi się, widzi, że jajo mniej jest napełnione niż onegdaj; dzwoni na alarm, zwołuje areopag i oświadcza, że *Potwór*, który odważył się wagę dzieła zmniejszyć i za kuglarza go uznać, sam kradzież popełnił i wziął część materii, aby pracować nad nią w domu na swój własny rachunek. Oglądając wazę, wszyscy zostają przekonani o fakcie i o solidności rozumowania mistrza i wskutek tego o znaczeniu cennej zawartości. Są zaniepokojeni, ale Wielki Kopta zapewnia stadko, oświadczając, że porządek zrobi w ciągu trzech dni, że *Potwór* nie wzbogaci się na swojej kradzieży i że incydent ten innego zła nie spowoduje niż przedłużenie dzieła o parę tygodni. Entuzjazm ogarnia niektórych, mówią sobie bowiem, że *Potwór*, lubo jest *Potworem*, znawcą jest i nie wykradłby trzeciej części materii, gdyby nic warta nie była, jak to powiada. Z pewnością pragnie ją wykorzystać i pospieszył się ją zdobyć, aby mieć z niej zysk. Spieszmy się i my także, aby go uprzedzić, uwolnić suwerena od wszelakich złych wrażeń, jakie mógł w nim wzbudzić, i dajmy duże ofiary innym przyjaciołom, aby nasz drogi mistrz nowe protekcje otrzymał. Mistrz ową gorliwością wzruszony woła jednego ucznia i w głębi postać śpiącego na plecach dziecka mu pokazuje, jaką przedstawia się na emblematach hermetycznych. To rzadkie zjawisko głęboki szacunek wzbudza do słów mistrza i z tym większą chęcią zebrani rzucają się na poszukiwanie potężnego nowego wyznawcy, który wpływy *Potwora* mógłby zrównoważyć. W tej chwili nieobecności [Moszyńskiego? – przyp. M.O.] biedny uczeń, któremu *Potwór* już zawrócił w głowie, patrzy z uwagą na biedne dziecko i wzruszony postanawia z kwasu je wyciągnąć; ponieważ wszakże diabeł jest złośliwy, okazuje się, że natychmiast przekształcił ten embrion w liść rozmarynu, który słodkiemu mistrzowi zapewne przez nieuwagę wypadł. Ten mały incydent, który wszak uznać należało tylko za przypadek, ani trochę nie spowodował osłabienia zapału. Wszyscy czekają na powrót *Potwora*, który przybywa i wykazuje, że zmniejszenie ilości materii w jaju jest tylko pozorne, ponieważ mała fiolka, chociaż zupełnie wypełniona, nie może innej zastąpić, która większa jest o dobrą jedną trzecią. Ta złośliwa uwaga i liść rozmarynu na nowo w niepewność co do poczciwości dzieła wprowadzają stadko; przedstawia się hrabiemu racje *Potwora*, ale hrabia nie zmienia swojej opinii i utrzymuje, że święta materia skradziona została. *Potwór* nic na to nie odpowiada prócz tego, że każdy zwykle innych sądzi podług siebie i idzie spać.

25 czerwca

O nocy na zawsze nieszczęsna! Czemu nie zakrywasz swoimi ciemnościami tajemnicy, z której zasłona wkrótce opadnie? Nie jest to przeznaczone dla oczu profana, które na to spoglądają... Historyk milczy o faktach i o środkach. Ale faktem jest, że rankiem każdy z uczniów autentycznymi dowodami został przekonany, że słodki mistrz zakpił sobie z łatwowierności swoich uczniów; ciekawe oko odkryło, że tygiel, zawierający merkuriusza, przygotowany w sławetnej loży 7 czerwca, wrzucony został w jeden z krzaków w ogrodzie i że produkt w jaju umieszczony, był po prostu srebrem kupionym i stopionym w Warszawie, jak to *Potwór* już od 8 czerwca głosił. Wszystkie małe incydenty ze sobą połączone odwagę odebrały stadku do tego stopnia, że niektórzy chcieli utracić poszanowanie należne Wielkiemu Kopcie i spróbować, czy duchy na jego rozkazach mogą go uchronić od efektów, jakie drewniana materia dać może na ciele; wszakże *Potwór* był przeciwnego zdania i rzekł, że należy uczynić *złoty most* i stosownie zakończyć komedię.

Uczniowie przystali na jego zdanie, nie byli jednak całkiem przekonani póki Wielki Kopta korzystając ze swojej sztuki kabalistycznej nie odkrył przed nimi, że w tym coś się kryje. Nie domyślając się przecież motywów i nowych odkryć, jakie uczyniono, i mniemając, że wszystko z podszeptów *Potwora* się wzięło, myślał tylko, jak zyskać na czasie, uspokoić umysły i burzę odwrócić, którą obiecywał sobie zażegnać. W tym celu zwołuje tych z uczniów, których za chwiejnych nie uważa; wyjaśnia im, że zamęt, jaki w ich kontenansie widzi, pochodzi z braku zaufania, jakim niewątpliwie *Potwór* umiał ich natchnąć, ale że wkrótce im udowodni zuchwałość ich sądów i to, jakim jest człowiekiem. W tym celu proponuje nazajutrz uczynić nową operację z dzieckiem, które mówi tylko po polsku, i którego w konsekwencji nie będzie mógł nakłonić ani przekupić; że potem w ich towarzystwie uda się z latarnią do ogrodu, trzymając się z dala od domu, aby siła hałasu, jaki powstanie, w pałacu szyb nie potłukła, i że pokaże im coś, co ich zadziwi; że następnego dnia 50 funtów merkuriusza w srebro wyborne przemieni na korzyść biednych, że po tym jeszcze jedną operację uczyni, która zadziwi całe miasto, które jej świadkiem będzie; że następnie wyjedzie i będzie żałowany przez całą Polskę, która już nigdy nie zobaczy Wielkiego Kopty lub Cagliostra. Zadziwiona, a nawet załamana grupka, przyszła zdać *Potworowi* sprawę z tego oświadczenia; ten zaś ze swoją zwykłą złośliwością tak im zagadkę tłumaczył.

Nasz słodki mistrz jest niespokojny, obawia się ogólnego buntu i żeby jego stadko na pomysł nie wpadło, aby uczynić jakąś operację, przy której by uczestniczył bez swojej zgody, pragnie zyskać na czasie, aby przygotować zniknięcie. Jeżeli tedy chcecie dać mu jeszcze trochę czasu, by dokonał operacji, którą proponuje, baczcie, aby nie sprowadziła się do operacji

znikania; nie wątpię bowiem, by nie przymusił dziecka do powiedzenia, czego nie widzi, tymi samymi pytaniami powtarzanymi sto razy, męcząc je i strasząc gestami, tupaniem nogami oraz ciosami szpadą, świszczącymi w powietrzu. Mniemać będzie wówczas, że wasze zaufanie odzyskał i dogodny moment w ciągu dnia znajdzie, aby z brylantami, które udało mu się zaczarować, umknąć; albo też, jeśli zostanie do wieczora i postanowi operację w nocy wykonać, ostrzegam was, iż ma zawsze zapas prochu do strzelby i zrobi zeń być może petardę. Moje podejrzenia potwierdzają jego własne słowa, że operację z dala od pałacu trzeba wykonać, aby szyb nie potłuc; doda do petardy proch, który sam z siebie dopiero po pewnym czasie się zapala i aby nie być widziany przez was, których w kręgu zamknie.

Eksplozja i wielki ogień was zadziwią, przeszkadzając wam dostrzec smoka w płomieniach, na którego wsiądzie straszliwy Kopta, zaopatrzony w swoje diamenty, aby wznieść się w niebo i nigdy nie powrócić. Litować się będziecie nad jego zapłakaną małżonką, która pożegna się z wami, aby wyruszyć na poszukiwania swojego małżonka w jednej z czterech części świata, a być może w miejscu leżącym o dziesięć lub piętnaście mil stąd. Powiedzcie tedy, jeśli chcecie operacji, aby ją wam pokazał; nade wszystko wszakże zwracajcie wielką uwagę na smoka i moje przepowiednie.

26 czerwca

Ta noc nie dla wszystkich równie jest spokojna. Z pewnością Wielki Kopta przygotowuje swoje zaklęcia – chciałem powiedzieć: paczki. Miał już w kieszeni diamenty za dwa i pół tysiąca dukatów zanim w tym domu nie został przyjęty. Istotnie, jednemu z uczniów powiedział, aby dalej dzieło Lampy prowadził. Zaproponował, że wkrótce wyśle porcję proszku, aby za dowód służyła, że nie jest oszustem. Inni jego uczniowie tak okrutni byli, że pożegnań od niego nie chcieli uzyskać i z daleka widzieli, jak do powozu wsiada, łez nie wylewając. Wkrótce zniknął z ich oczu, które według przepowiedni, jaką onegdaj uczynił, nigdy go nie zobaczą. Niech kto po tym powie, że w naszych czasach Kopta wcale nie istnieje.

27 czerwca

Po zebraniu podstawowych faktów, przy których byłem obecny, i po zbadaniu z zimną krwią wszystkiego, co zaszło w tym krótkim czasie, powstrzymać się nie mogę, aby moich uwag nie zapisać. Nie potrafię zrozumieć, co Cagliostrowi mogło dać reputację, jaką sobie na Północy wyrobił; jeśli bowiem postępowanie jego i jego operacje były tam takie, jakie tutaj widzieliśmy, zadziwiające jest, aby można było temu dawać wiarę. Lubo że za orła nie uchodzę, już po drugim spotkaniu z nim uznałem go prawie dokładnie za tego, kim jest; nie opierając się wszakże na pierwszym wrażeniu, a nade wszystko zastanawiając się nad świadectwami osób wykształconych i dowoda-

mi, jakie dawał, by swoją wiedzę pokazać, mniemałem, iż należy z bliska śledzić, aby przeniknąć, bez uprzedzeń, środki przez niego stosowane i rodzaj rzeczywistości, jaką zapewniał, że widział. To właśnie przymusiło mnie, bym go prawie z oka nie spuszczał równie dobrze w jego operacjach, jak i w życiu prywatnym. Zobaczyliśmy w dzienniku, to co się pierwszego przedmiotu tyczy, i teraz pozostaje mi przekazanie moich uwag odnośnie drugiego.

Wkrótce po przybyciu swoim Cagliostro poróżnił się z przyjacielem, którego w Mediolanie poznał, a który kilku szacownym osobom go przedstawił i który w całym mieście zasługi słynnego podróżnika wychwalał; nieostrożność pierwsza!

Do swoich operacji życzy sobie dziewczyny rozumnej. Swoim postępowaniem pcha ją ku osobom zainteresowanym w zniszczeniu kredytu zaufania i despotycznej władzy, do których przyznał sobie prawo w jednym z najświetniejszych domów. Druga nieostrożność!

Nie będąc wcale skromny, chwali się nadmiernie w obecności pierwszych z brzegu, a nade wszystko wobec kobiet, wielką wiedzą, jaką posiada. Słowo każde to przesada albo coś mało prawdopodobnego. Najmniejszy sprzeciw wprawia go we wściekłość, próżność jego wychodzi z każdej strony, pozwala, aby wyprawiono mu święto, o którym mówi całe miasto. Większość oszustów jest giętkich i usiłuje zdobyć przyjaciół. Natomiast ten wydaje się, że stara się być aroganckim i ze wszystkich zrobić sobie wrogów obelżywymi i grubiańskimi słowami, poprzez dokuczanie i stosunki, jakie tworzy między ludźmi złączonymi przyjaźnią, w końcu zaś przez ból, jaki bezpośrednio zadaje. Ludzie jego pokroju usiłują być uznani za skromnych; on czyni wręcz przeciwnie. Inni szarlatani starannie zachowują znajomości z tymi, którzy im służą do wykonywania oszustw; ten kłóci się z nim o błahostki i utrzymuje, że proste *dementi* z jego strony wystarczy do przekonania ludzi, że to kłamcy.

Przybył z żoną, bez bielizny i zaledwie z parą nędznych ubrań. Teraz zaopatrują się ze smakiem, a nawet luksusem i nie chwalą się tą nagłą zmianą, by nawet służba nie zauważyła, że czynią to z sakiewki innej osoby. Tymczasem on rzuca publiczne wyzwanie temu, kto w stanie będzie udowodnić, że prezenty lub pieniądze dostaje. Dukaty sekretnie oznaczone świadczą całkiem przeciwnie. Brak wiedzy wszelkiego rodzaju zmusza Cagliostra do nakazywania dzieciom, by widziały duchy za drzwiami. Schroepfer w Lipsku był dużo zręczniejszy. Cagliostro pogardę do wszystkich istniejących religii manifestuje i z błazeństw swoich wszelki akt religijny, który miałby z nimi coś wspólnego, wyklucza; podczas gdy wykonując ten zawód nie powinien ignorować faktu, że właśnie te akty są jedną z głównych pobudek, które przygotowują ludzkiego ducha na przyjęcie silnych wrażeń i do tego, by narządy mogły ulec złudzeniom.

Gdyby ten człowiek miał więcej niż ma wiedzy z optyki, mechaniki i generalnie fizyki, gdyby przestudiował nieco sztuczki Komusa i Filadelfii, jakich sukcesów by nie osiągnął ze zdobytą przez siebie reputacją zręcznego człowieka; ze swoją zręcznością podrabiania pisma? Wykazuje on duże skłonności do sakiewki i ma miedziane czoło, którego nic zmieszać nie jest w stanie. Wystarczyło by mu wtedy związać się z jakimś brzuchomówcą, aby odegrać w świecie jedną z największych ról tego rodzaju, i aby narzucić ją ludziom najbardziej uprzedzonym do tych szalbierstw (nawet takich jak w chemii), którzy nie przyszliby wesprzeć jego operacji spirytystycznych. Do sekrecików, jakie posiada, dodać powinien lekturę niektórych dobrych książek chemicznych, pióra Lémeriego, Macquera i Beaumégo, le Sage'a, Kunckela, Glaubera, Vogela, Cartheusera, Bergmanna i innych. Nauczyłby się teorii manipulacji, których nie zna zupełnie i wtedy z łatwością udałoby mu się rzucać piasek w oczy tym, którzy szczegółowych studiów nad tą nauką nie poczynili. Wystarczyłoby mu być wtedy w zmowie z jakimś asystentem, chciwości którego poświęciłby niejakie sumy, i te rzekome transmutacje, uczynione nawet przez tych, których chciałby oszukać, największy sukces by osiągnęły. W końcu powinien uważać za szczęście, że udało mu się – człowiekowi będącemu takim jak on ignorantem, któremu brakuje rozsądku i najbardziej podstawowej wiedzy – ściągnąć kontrybucję od tych, którzy mieli nieszczęście wpaść w jego ręce.

UWAGI

s. 87, akapit.

Aby to wytłumaczyć, należy wiedzieć o jednej okoliczności, o której zapomniał hrabia M***.

Kiedy Cagliostro wziął z jego rąk tygiel, powiedział, że zrobił to, bo tygiel nie był dobrze uszczelniony. Hrabia, będący zręcznym i dobrym chemikiem, był tym oburzony. Dało to miejsce dosyć żywej kłótni, która, naturalnie, odwróciła uwagę innych osób, tak że Cagliostro udał, że sam musi dokonać uszczelnienia. Był to dogodny dla niego moment, aby schować tygiel przez hrabiego przygotowany, który zamienił na inny, zawierający kawałek srebra wcześniej wytopiony. Bez tego nie ma wątpliwości, że nie znalezionoby różnych nie stopionych materiałów, które włożono do pierwszego tygla.

s. 95: do słowa *Potwór*.

Ponieważ na przykład hrabia M*** nie chciał wierzyć we wszystko, co mu opowiadano, i przedstawiał innym osobom z towarzystwa silne przyczyny,

dla których wątpił w prawdziwość operacji wykonywanych przez Cagliostra, ten uniósł się i w złości jego wątpliwości jako świętokradztwa i potworności potraktował; dlatego właśnie, dla żartu, nie nazywa się już sam w tym *Dzienniku* inaczej niż *Potworem*.

s. 98: do słowa *kradzież*.

Sławny hrabia de Saint Germain zachował się podobnie w takiej samej sytuacji. Kiedy jego tak zwany pokojowy uciekł w tajemnicy, ukradłszy mu uprzednio przepis na czarodziejski proszek, przybyto, by mu powiedzieć, że człowiek ten osiedlił się nie wiadomo gdzie i że stosował ten proszek jako lek. Ponieważ użalano się nad nim z powodu rozczarowania, jakie znosi, widząc nadużycie, które miało być uczyniopne z jego tajemnicy, odpowiedział: to nic takiego, zrobię tak, aby w ręku tego głupca nic dobrego nie było.

Wszyscy szarlatani są do siebie podobni. Zawsze ożywia ich ten sam duch, a ich sposób mówienia jest zawsze taki sam.

s. 98: do słów *wpływy Potwora*.

Aby to zrozumieć, wiedzieć należy, że hrabia M*** miał duże wpływy u Króla, którego do towarzystwa przyciągnąć chciano. Wiedziano, że Jego Wysokość rozmawiał w tajemnicy na ten temat i że na pewno mógłby się w to zaangażować.

s. 99: do zdania *Uczniowie przystali...*

Wolno wszakże jego komentatorowi nieco to uzupełnić: hrabia M*** od 8 czerwca podejrzewał oszustwo w operacji w sławnej loży. Czy było ono możliwe, czy też było to złudzenie? To właśnie było przedmiotem jego refleksji. Przyjął ten ostatni pogląd po odkryciach, jakie uczynił, kiedy wydano bankiet.

Wchodząc schodami, usłyszał dokładnie, jak w czymś w rodzaju gabinetu, który do nich przylegał, hrabina Cagliostro wydała głośne westchnienie zadowolenia, winszując sobie szczęśliwego udania się operacji i tego, że wyrzuciła oknem paczkę do rynsztoku.

Zrobiono poszukiwania i znaleziono w nim kawałki tygla, który został zamieniony z nienaruszonymi różnymi materiałami, jakie zawierał, które nie zostały stopione. W końcu, ponieważ hrabia nie przeczył wcale możliwości transmutacji, powiedziano mu, aby zajął się raczej sposobem, w jaki zachodzi, niż jej możliwością; od tej pory nie przywiązywał już do tego wagi.

Z uwagi na zapał do kabalistyki i nauk okultystycznych, a także z racji jego wiadomości z chemii, o których mówiło całe towarzystwo, Cagliostro oddał mu sprawiedliwość przy kolacji i obiecał mu przedstawić przede wszystkim inne wiadomości i równie ważne metody. Był to jeden z podstawowych sposobów, którymi się posługiwał Cagliostro, aby pochlebiać zainteresowaniom osób i przez to zyskiwać autorytet.

POST-SCRIPTUM

Tu kończy się *Dziennik* przekazany przez hrabiego M*** o operacjach Cagliostra w Woli. Jest on tym bardziej interesujący, ponieważ jest całkowicie autentyczny i stopniowo naświetla oszusta, którego demaskuje. To dzieło znawcy i dużo lepszego niż Cagliostro chemika. Dodamy jeszcze słów parę o niewczesnych żartach tego osławionego sprawcy Wielkiego Dzieła.

Pani Cagliostro równie dobrze rolę swoją w Warszawie co w Petersburgu grała: chwaliła bardzo niepojętą wiedzę swojego męża; i nie zapomniała uwydatnić mocy swoich wdzięków.

Kiedy proszono ją, aby zwracała się do hrabiego Cagliostra, by skłonić go do ogłoszenia pewnych wiadomości czy tajemnic, zaczynała od tego, że nie ma żadnej nadziei, aby coś uzyskać; w końcu zaś pozwalała się przekonać kosztownymi prezentami, nade wszystko w biżuterii i diamentach; następnie polecała z powagą największy sekret i udawała to sama w obecności swojego męża. Niemniej jednak pani Cagliostro umiała swoimi manewrami zaopatrzyć się nie tylko w duże kolczyki z brylantami, ale jeszcze w inne klejnoty o wartości ponad 2500 dukatów. Do tego trzeba dodać, że przygoda ta kosztowała tych, którzy wzięli w niej udział, około 8000 dukatów. Z łupem tym wziętym od oszukanych hrabia Cagliostro opuścił Wolę pod sam nie wiem jakim pretekstem, aby do Warszawy się udać, skąd zniknął 27 w ciągu nocy. Z pewnością zdarzyłby mu się jakiś wypadek po drodze, gdyby towarzystwo nie wolało pogrążyć w zapomnieniu swojej łatwowierności i w tajemnicy ją raczej odpokutować niż ukarać tego oszusta, jak na to zasłużył.

Mówi się wszakże, iż niektórzy uczniowie byli mniej cierpliwi. Zażądali zwrotu swoich diamentów, które im oddano.

Wszystko to zdarzyło się dokładnie w tym samym roku, w którym Cagliostro pojechał do Strasburga, dokąd dotarł 7 września.

A zatem Polska cieszy się chwałą, że tego tak wspaniałego człowieka zdemaskowała, który tyle uczynił sensacji; który taką estymę w Petersburgu i Mitawie zdobył, i któremu w końcu we wszystkich innych krajach udało się wywołać wiarę, że jest cudem nauki.

Michał Otorowski (Warszawa)

KOMENTARZ DO TEKSTU AUGUSTA MOSZYŃSKIEGO

Przekładu broszury dokonano z oryginału francuskiego (b.m.w. 1786) na podstawie egz. BN XVIII. 1. 4169. Istnieje ponadto tłumaczenie niemieckie Justyna Ferdynanda Bertucha (E s t r e i c h e r, t. XIV, s. 8): *Cagliostro in Warschau. Oder Nachricht und Tagebuch über desselben magische und alchemische Operationen in Warschau im Jahre 1780, gefuhrt von einem Augenzeugen. Aus dem französischen Manuscripte übersetzt und mit Ammerkungen erleutert.* b.m.w. 1786. Podobno w roku 1788 sporządzono jeszcze przekład rosyjski tego dziełka.

Alchemiczną część komentarza zechciał przejrzeć doc. dr hab. Roman Bugaj, za co autor składa Mu serdeczne podziękowania. Jednocześnie autor komentarza pragnie zapewnić, że za ewentualne błędy sam ponosi odpowiedzialność.

»DO CZYTELNIKA«

Szczegóły podane w przedmowie znajdują częściowe potwierdzenie na kartach *Dziennika podróży do Francji i Włoch*, gdzie Moszyński wspomina pewnego kupca ze Strasburga, który, po pojawieniu się w tym mieście Cagliostra, prosił o przesłanie zapisków demaskujących oszusta. Publikacja ich została udaremniona przez zauszników tamtejszego arcybiskupa, Ludwika de Rohan, osobiście zainteresowanego tajemniczym uzdrowicielem-filantropem (por.: A. M o s z y ń s k i, *Dziennik podróży do Francji i Włoch*, tłum. B. Z b o i ń s k a - D a s z y ń s k a, Kraków 1970, s. 493). Broszura mogła zostać wydrukowana dopiero w roku 1786, jednak nie wiadomo, czy stało się to właśnie w Strasburgu, jak podaje Estreicher (por.: Idem *Bibliografia polska*, t. XIV, s. 8.), czy też w Warszawie, jak sądzi Raszewski (por.: Idem *Staroświecczyzna i postęp czasu*, Warszawa 1959, s. 356.). Nie ulega natomiast wątpliwości, że Moszyńskiemu zależało na przekonaniu czytelników, iż tekst ogłoszono bez jego wiedzy, a więc nie mógł pod wpływem nowych wydarzeń wprowadzić żadnych poprawek.

wysławszy ten list – w niemieckim przekładzie broszury umieszczono datę 26 IV 1786 (por.: *Cagliostro in Warschau*, b.m.w. 1786, s. nlb.). Moszyński zmarł w połowie czerwca tego roku.

w liście hrabiego Mirabeau – chodzi o wydaną w Berlinie w r. 1786 broszurę *Lettre du comte de Mirabeau à *** sur MM. de Cagliostro et Lavateur avec la refutation de S.A.S.M.L.L.F. de H.H.*, sygnowaną przez syna sławnego fizjokraty, Gabriela, pisarza i skandalistę, będącego jednym z przywódców Rewolucji Francuskiej (por.: *Biographie universelle*, t. XXVIII. s. 357–372. zwł. 361.).

w odpowiedzi hrabiny de la Motte-Valois na memorial Cagliostra – Reponse pour la comtesse de Valois-la-Motte au Mémoire du comte de Cagliostro (b.m.w. 1786) są to wyjaśnienia złożone przez wspólniczkę maga dotyczące sprawy naszyjnika, ogłoszone drukiem po opublikowaniu *Mémoire pour le comte de Cagliostro accusé contre M. le Proccurateur General accusateur.* Wartość jej oświadczeń Moszyński oceniał dość nisko (por.: A. Moszyński, *Dziennik... op. cit.*, s. 498; B. Zboińska-Daszyńska w przyp. 41 mylnie identyfikuje tekst, o którym wspomina tam Moszyński, z wydanymi już po jego śmierci pamiętnikami panny de la Motte, ibidem, s. 651.).

pojawił się na scenie w Strasburgu – Cagliostro zeznawał: „Do Strasburga przybyłem 19 IX 1780 roku. Wkrótce po przybyciu zostałem rozpoznany przez hrabiego Rzewuskiego (par le comte Gevuski). Byłem zmuszony ulec powszechnym naleganiom władz miasta i całej szlachty alzackiej i poświęcić moje zdolności medyczne w służbie publicznej (por.: *Mémoire, op. cit*s. 23). Dodać wypada, że właśnie wtedy mag poznał kardynała de Rohan, Lavatera i inne ówczesne znakomitości, którym zawdzięczał dopiero swoją wielką karierę.

głębokie panuje milczenie lub relacje tam zamieszczone są fałszywe – czemu trudno się dziwić, skoro nawet stołeczny „Pamiętnik Historyczno-Polityczny" (t. I./1786. s. 66–74.) podawał zaledwie: „Z Petersburga udał się Cagliostro do Warszawy, ale tu nie bawił się długo i zdaje się, że w tej stolicy polskiego kraju nic mu się udawać nie chciało". Natomiast pierwszy biograf maga, ksiądz Marcello Barberi, informował: „Stąd jechał do Warszawy, gdzie największych użył przemysłów do oszukania jednego księcia, bardzo na ten czas bogatego. Zwiedziony operacjami, które się ściągały do masońskiego mającego wielki związek z magią, okazał ciekawość nabyć tej umiejętności i chciał nade wszystko otrzymać od zmyślonego czarnoksiężnika jednego diabła, którego miał na swe rozkazy. Kaliostro zawsze trzymał go w nadziei przez czas długi, odbierając podarunki na kilka tysięcy talarów wynoszące. Książę, widząc się na ostatek być oszukanym względem żądanego diabła, obrócił się do grafowej, która żadną miarą nie chciała kontentować jego żądzy. Nie mając zatem ani w jednym, ani w drugim satysfakcji, wywarł się na gniewy i pogróżkami tak zastraszył obu małżonków, że mu oddawszy podarunki wyjechali z Warszawy." (Idem, *Życie Józefa Balsamo znanego pod imieniem hrabi Cagliostro z procesu rzymskiego w r. 1790 przeciw mu prowadzonego*, tłum. J. G. Kniażewicz, Wilno 1793, s. 37.).

w swoich memoriałach – odkąd matactwa Cagliostra stały się sprawą publiczną, mag składał liczne oświadczenia, w których, ku przerażeniu dawnych wielbicieli, dowodził prawdziwości swych opowieści. Najbardziej znane był

LETTRE

DU

28.20.4.7158.

COMTE DE MIRABEAU

A * * *

SUR

M. M. DE CAGLIOSTRO ET LAVATER,
AVEC LA REPUTATION
DE
S.A.S. M.L.L.F. DE H.H.

Quantum, carminibus quæ versant atque venenis
humanos animos.

Horat. Serm. L. I. 8.

GROSSHERZOGLICHE
BESITZER
CABINETS
BIBLIOTHEK

à BERLIN,
CHEZ FRANÇOIS DE LAGARDE,
Libraire, rue & pont des Chaſſeurs.
1786.

Strona tytułowa broszury Mirabeau ze zbiorów BUW w Warszawie

28.20.4.5[illegible].

RÉPONSE

POUR LA COMTESSE

DE VALOIS-LA-MOTTE,

AU MÉMOIRE DU COMTE

DE CAGLIOSTRO.

1786.

Strona tytułowa broszury panny de la Motte ze zbiorów BUW w Warszawie

wspomniany wyżej *Mémoire*. Na tym jednak nie kończy się lista wystąpień oszusta, patrz dalej: *Dwa memoriały Cagliostra (?) do króla Stanisława Augusta* w tym zeszycie „Ars Regia", zwł. przyp. 2 i 23.

Uwaga Rzeczywiście francuszczyzna Moszyńskiego pozostawia wiele do życzenia, o czym szerzej pisze S. W i d ł a k, *August Moszyński, op. cit.*, s. 663–671, zwł. s. 665–666.

»RELACJA«

Jeśli konsekwentnie zakładać uczciwość Moszyńskiego, który nie chciał ingerować w pierwotny tekst swoich warszawskich zapisków, wypada przyjąć, że ta część broszury została dopisana na prośbę wydawcy i celowo oddzielona od reszty.

przejechawszy przez część Europy – Balsamo (używając różnych pseudonimów) podróżował po Europie od końca lat sześćdziesiątych XVIII wieku. Odwiedził między innymi: Francję, Włochy, Anglię, Hiszpanię, księstwa Rzeszy. W roku 1778 przebywał w Niderlandach, skąd przez Wenecję, Lipsk, Berlin, Gdańsk i Królewiec wyruszył na północ.

w Kurlandii – patrz: *Cagliostro i »Obmanszczik« Katarzyny II*, przyp. 27.

w Rosji – najgłośniejszym i najbardziej kontrowersyjnym „cudem" było uzdrowienie śmiertelne chorego chłopca, pochodzącego ze znanej petersburskiej rodziny książąt Gagarinów, przy czym maga posądzano o to, że swojego pacjenta zastąpił sobowtórem (por.: „Pamiętnik historyczno-polityczny", t. I/1786, s. 66–74.).

przybył do tego miasta w maju 1780 roku – 8 maja (por. „Gazety pisane w Wilnie"; Bibl. Kórnicka rkps 1332. k. 38).

*Przedstawić się dawszy księciu P*** i panu M**** – o ile udział Moszyńskiego nie budził nigdy wątpliwości, o tyle tożsamość „księcia P***" długo była przedmiotem sporów. W dawniejszej literaturze zazwyczaj wskazywano na księcia podkomorzego Kazimierza Poniatowskiego, co wynikało z całkiem mylnego przekonania, że Cagliostro inicjował adeptów rytu egipskiego w „grotach" lub podziemiach, zaś właścicielem takich obiektów w Warszawie był właśnie Kazimierz Poniatowski (patrz: przyp. 5 wstępu). Wskazywano także na królewskiego synowca, Stanisława Poniatowskiego, oraz na Jana Ponińskiego, chociaż – jak zauważa Raszewski – skrót użyty w niemieckim przekładzie broszury nie pozostawiał wątpliwości, że chodziło o podskarbiego wielkiego koronnego, czyli pełniącego wówczas ten urząd księcia Adama Łodzię Ponińskiego.

Park księcia podkomorzego Kazimierza Poniatowskiego (rys. Zygmunt Vogel)

Potwierdzają to liczne źródła z epoki wymienione przez Raszewskiego (por. Idem, *op. cit.*, s. 356.).

przez szlachcica, którego w Kurlandii poznał – chodzi może o niemieckiego mineraloga, Jakoba Ferbera, którego z Mitawy sprowadził Stanisław August niedługo przed pojawieniem się w Polsce Cagliostra. Warto dodać, że z Bironami, władającymi Kurlandią, blisko skoligacony był Adam Poniński. Przy nawiązywaniu warszawskich znajomości pomocny okazał się także Cagliostrowi list polecający od rosyjskiego generała i znanego wolnomularza, Piotra Melissino. (por.: Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 68, 356.)

wystąpił jako mason egipski wielce oświecony – M. Barberi potwierdza, że mag był bardzo chętnie podejmowany w lożach regularnych, gdzie wygłaszał prelekcje na temat masonerii egipskiej, zanim jeszcze zdobył sobie popularność umożliwiającą organizowanie świątyń własnej obiedencji (por. Idem, *op. cit.*, s, 105 in.). Niewątpliwie pomagało mu to, że sam podobno został przyjęty do regularnego wolnomularstwa w roku 1777 w londyńskiej loży „L'Esperance". Wtedy właśnie miał odkryć rękopisy niejakiego Georga Coftona, z których wywiódł zasady rytu egipskiego (*Ibidem*, s. 97 in).

i jego żona – Lorenza Feliciani (patrz dalej)

*zamieszkali u księcia P**** – warszawska rezydencja Ponińskiego mieściła się w Pałacu Brühla przy ulicy Wierzbowej pod nr 4.

opowiedział towarzystwu – sam Cagliostro wymienia wśród swoich warszawskich znajomych: Rzewuskiego, Sanguszkową (zapewne Karolinę z Gozdzkich secundo voto Nassau), a także niezidentyfikowaną „comtesse Conceska" (por.: Idem *Mémoires*, s. 23.). Z późniejszych charakterystyk rytu egipskiego wynika, że loża winna składać się z trzynastu członków (por.: M. Barberi, *op. cit.*, s. 88.).

kazał sobie przyprowadzić dziewczynkę – do roli medium Cagliostro wybierał „osoby w stanie niewinności", które określał mianem Gołębic (por.: M. Barbieri, *op. cit.*, s. 84.).

nazajutrz – o owym seansie donosiły pod datą 15 maja „Gazety pisane w Wilnie" (por.: Bibl. Kórnicka rkps 1332 k. 40 patrz dalej: *Dwa memoriały Cagliostra*... s. 130; 152).

księgą w języku arabskim napisaną – w jednej ze swoich autobiografii Cagliostro twierdził, że zanim trafił do Egiptu, młodość spędził w Arabii (por.: „Gazeta Warszawska" 1786 nr 25, suplement).

Pałac Brühla (stan z roku 1905.)

Wjazd do pałacu Brühla od ulicy Wierzbowej (rys. J.P. Norblin)

»widzisz anioła? tak... widzisz ich dwóch? tak.. trzech? « i tak aż do siedmiu – byli to aniołowie planet: Anael, Michael, Rafael, Gabriel, Uriel, Zobiachel i Anachiel (por.: M. Barberi, *op. cit.*, s. 84.).

Operacja owa – opisy podobnych praktyk w rycie egipskim podaje biograf Wielkiego Kopty, ks. Barberi: „Gołębica stawa przed wielebnym. Członkowie loży czynią modlitwę do Boga, aby pozwolił użyć mocy, której udzielił Wielkiemu Kopcie. I Gołębica prosi też o łaskę, aby czyniła według rozkazów W. Mistrza i została pośredniczką między nim i duchami, które przeto nazwane są pośrednikami. Odziana w białe szaty długie, przybrane w niebieskie wstęgi i przepasana czerwoną, wziąwszy chuch idzie pod zamknięcie w świątnicę. Miejsce to jest odłączone od kościoła, obite biało, ma drzwi do wejścia i okienko, przez które Gołębica głos swój wydaje, a w środku ławkę i stolik, na którym trzy świece się palą. Wielebny powtarza modlitwę i zaczyna używać tej mocy, którą wziął od Wielkiego Kopty, i której ostrzega siedmiu aniołów, aby się pokazali Gołębicy. Gdy ona zawoła, że się okazali, nakazuje jej mocą, którą Bóg dał Wielkiemu Kopcie, i którą Kopta mu udzielił, pytać się o anioła N. czy kandydat ma zasługę i przymioty potrzebne do stopnia Mistrza? Odebrawszy odpowiedź potwierdzającą, idzie do drugich ceremonii dla dokończenia przyjęcia." (Idem. *op. cit.*, s. 85; tamże wzmianka o seansie na Wierzbowej, s. 107.).

Komus – pseudonim nieznanego z nazwiska prestidigitatora, występującego we Francji na przełomie XVIII i XIX wieku. Przyjmując to imię, wywołał on spór z używającym tego samego pseudonimu fizykiem Le Dru, który dzięki swoim pokazom zyskał duży rozgłos i uznanie. Kiedy Le Dru otrzymał od Ludwika XVI tytuł Fizyka Królewskiego, Komus-magik ogłosił się Pierwszym Fizykiem Francji. Dzięki swej zręczności zdobył sławę, którą cieszył się przez dwadzieścia lat. Wreszcie, zapomniany, dożył w nędzy późnej starości (zm. 1820); por.: *Le Grande Encyclopédie*, t. XII, s. 289.

Filadelfia – przypuszczalnie pseudonim asystentki Komusa.

*wzbudziła gwałtowne podejrzenia u pana M**** – sceptycyzm Moszyńskiego nie dotyczył jednak samego istnienia owych aniołów. W swej rzekomej rozmowie z weneckim kabalistą, na pytanie Żyda: „czy pan wierzy, że istnieją inne istoty pośrednie między człowiekiem i Bóstwem? Pospolicie nazywa się je aniołami, demonami..." – hrabia odrzekł: „Tak, wierzę w to, ale mam odmienne pojęcie niż pospolici ludzie..., nawet gdy odłożymy na bok wszystko to, czego uczą nas nasze religie, i gdy tylko będziemy opierać się na rozumie, wydaje się, że rozum pozwala wierzyć w możliwość istnienia istot pośrednich między człowiekiem a nieskończoną Inteligencją, będącą zasadą wszystkiego, która pozwoliła oddzielić dotykalną i widzialną, grubą

materię od tego – nie wiem czego – co jest czyste, niewidzialne, a co oddziaływa jednakże na materię i utrzymuje swój ruch za pomocą porządku, który jak łańcuch elektryzowany wszędzie przekazuje wrażenie."(Idem, *Dziennik podróży...*, s. 579.).

po przyrzeczeniu jej, iż zrobi fortunę i że da jej męża, Cagliostro skłonił ją do udziału w żarcie – podobnymi metodami w sztuce Katarzyny II Kalifalk-szerston namawia do współpracy Dodina.

za niedowiarka go uznano – patrz przyp. 3 wstępu.

trzymał lożę, tzw. egipską – patrz: *Dwa memoriały Cagliostra*. Barberi podaje, że prace masonerii egipskich należało rozpoczynać podczas majowej pełni księżyca (por. Idem, *op. cit.*, s. 91.). Stosowny budynek miał składać się z dwóch sal. Pierwsza, na piętrze, nazywana Synaj, winna mieć „osiemnaście stóp w kwadracie, cztery okna owalne z każdej strony, z jednymi drzwiami do wejścia". Druga, znajdująca się pod nią, określana mianem Ararat, „doskonale okrągła, bez okien i zdatna do postawienia trzynastu łóżek małych". Ponadto na parterze przewidziane były: jadalnia i trzy gabinety, dwa pierwsze jako spiżarnia i magazyn, w trzecim zaś miano przechowywać „suknie, symbole i inne instrumenta masońskie" (por. M. Barberi, *op. cit.*, s. 88–89.). Jest jednak mało prawdopodobne, by Cagliostro zdążył w Warszawie zrealizować swoje drobiazgowe pomysły. Natomiast rok później w Rienhen wybudowano taki pawilon regeneracyjny (por. fotografia i plan w: Marc Haven *Le Maître Inconnu, Cagliostro* Paryż 1912 s. 112). Opis samej loży patrz wyżej s. 112.

przepisach podobnych do tych ze szkoły w Salerno – Salerno miasto na południu Włoch, w średniowieczu słynne dzięki akademii medycznej. Przepisy, o których wspomina Moszyński to popularny zbiór łacińskich sentencji, dotyczących bardziej higieny niż medycyny: *Regimen salutatis Salerni*.

z księgi przypisanej Fryderykowi Gualdo, adeptowi z zeszłego wieku, drukowanej w Kolonii – Frederico Gualdo recte Friedrich Walter (?), alchemik i Różokrzyżowiec, po części również awanturnik, który chełpił się swoją długowiecznością. Za życia wiele o nim pisano. Domniemanym wykładem jego metody jest wydana w roku 1700 w Augsburgu *Chymische Medicin, Kraft welcher nebst Gott und Guter Diät der berühmte Edelman Fredericus Gualdus sein Leben auf 400 Jahre zu diesen unseren Zeiten conserviert und kurzlich noch Anno 1688 zu Venedig zu sehen gewesen. Aus dem Englisches und Italischen ubersetzt* (por. Hermann K o p p *Der Alchemie in alterer und neurerer Zeit. Ein Beitrag zur Culturgeschichte* Heidelberg 1886, t. I, s. 101–102). Jakkolwiek Moszyński podaje całkiem inną datę i miejsce wydania, z kontekstu jasno wynika, że jeśli

nawet nie myślał o tej książce, to na pewno o podobnej. Nie można też wykluczyć zwykłej pomyłki hrabiego, tym bardziej, iż w roku 1669 w Kolonii opublikowano trzytomową *Histoire du ministre du cardinal Mazarin*, autorstwa niejakiego Galeazzo Gualdo-Priorato.

na wieś się przeniósł – do podwarszawskiej rezydencji Ponińskiego, która znajdowała się w rejonie dzisiejszej ulicy Wolskiej i Młynarskiej. Opis posiadłości pozostawił Szymon Bogumił Zug: „Wychodząc z przedmieścia w stronę zachodnią, napotyka się szeroką ulicę lipową, wiodącą do wsi Woli, odległej o trzy ćwierci mili. Przy tej ulicy jest kilka nowych ogrodów, z których szambelana Unruha i p. Szulza negocjanta obiecują nade wszystko na przyszłość. W samej Woli zmarła hrabina de Brühl, żona nieboszczyka ministra Augusta III poczęła przed dwudziestu laty ogród smakiem francuskim ówczesnym, był tam dom wielki, wiejski, drewniany i inne budowy pomniejsze. Od niejakiego czasu miejsce to wpadło w ręce księcia Ponińskiego, wielkiego podskarbiego koronnego, który pobudował maleńkie domki między zagrodami. Ale miejsce to mało uczęszczane, choć bardzo mozolnie chciano ku niemu zachęcić. Czy to zbytnia monotonia ogrodu, czy brak wody i pięknych widoków przyczyną tego, czy mieszkańcy Warszawy wolą okolicę nie tak bardzo wysiloną zaprawione sztuką?" (Idem, *Ogrody warszawskie opisane w r. 1784*, w: *Atheaneum*, Wilno 1845, t. III, s. 102.). Barberi zaznacza, że Cagliostro dbał o to, aby prace loży egipskiej odbywały się poza miastem (por. Idem, *op. cit.*, s. 91.).

»DZIENNIK«

Ta część broszury, mimo że ma formę dziennika, została spisana – jak twierdzi dalej sam Moszyński – jednego dnia, 27 czerwca 1780 roku, i jest zapewne tożsama ze wspominanym przez niego w relacji z podróży do Francji i Włoch stustronicowym dossier (charakter pisma hrabiego był bardzo rozwlekły, zaś pierwodruk liczył sześćdziesiąt dwie strony *in octavo*).

7 czerwca. Celem pierwszej operacji była przemiana ołowiu w złoto, mająca udowodnić zebranym, że właśnie Cagliostro jest posiadaczem tynktury, czyli Kamienia Filozoficznego, którego sekret pozyskiwania obiecał wyjawić zgromadzonym.

funt merkuriusza– funt (*livré*) jednostka aptekarska równa 358 gramom, merkuriusz to alchemiczna nazwa rtęci.

oczyszczony – tu: poddany sublimacji.

który nazwał ziemią dziewiczą albo drugą materią – jest to ukryty w nasieniu niewidoczny zarodek, dzięki któremu rozmnażają się zwierzęta, rośliny,

metale i minerały. W wodzie pozyskanej z powietrza znajduje się zarodek uniwersalny, stąd konieczna była deszczówka.

około 16 granów – 1 gran (*grain*) = 0,062 grama.

ekstrakt z Saturna – tu: stopiony ołów.

kawałek srebra o ciężarze 13 7/8 uncji – uncja (*once*) czyli 1/12 funta odpowiada 29,8 gramom. Srebro było wstępnym produktem transmutacji.

8 czerwca. Trik maga okazał się bardzo prosty. Poprzedniego dnia Cagliostro sporządził amalgamat ołowiu i rtęci, podobny do dzisiejszych plomb dentystycznych, a następnie wykonał kilka teatralnych gestów, wśród których najważniejsze było dosypanie czerwonego proszku, będącego imitacją alchemicznej tynktury. Kulminacyjnym momentem operacji była zamiana tygli. W drugim, przygotowanym zawczasu przez oszusta, tyglu znajdowała się bryłka pozłacanego srebra, nieudolnie – jak twierdzi Moszyński – wytopionego, którego ciężar był niezgodny z ciężarem użytych na Woli odczynników.

zostawił mnie tam tylko na moment pod pretekstem, że ponoszę ryzyko z powodu kół i liter, które na podłodze nakreślił – o tym samym plotka: „Przyjął Kaliostra pan pewny z wielką pompą, w swym pałacu dla nich [tj. dla maga i jego żony – M.O.] wydzielił apartamenta, sługi, fraucymer, pojazdy. W tajnym gabinecie z nim się często zamykał, w którym czarnoksiężnik różne na pomoście rysował figury, co miały moc diabła żądanego przywołać; [Cagliostro – przyp. M.O.] powiadał, iż stąpić na te figury jest to odważyć się być porwanym i paść trupem. Z przestraszoną miną książę te figury obchodził i pokój kazał pilnie zamykać. Ale jednego razu, gdy cała kompania wyjechała na spacer do Woli, gdzie bal trwał do późna, przyjaciel księcia, graf M[o]S[zyńs]K[i], nadjechawszy do jego pałacu i z ciekawości otworzywszy pokój czarnoksięski, podeptał owe figury bez żadnego szwanku. Co gdy wyjawił ani oszustwo Kaliostra mogło się utaić, ani książę ujść pośmiewiska u tych, którzy pierwej zdumiewali się na powieści obu. (M. B a r b e r i, *op. cit.*, s. 37–38.).

karmin – barwnik naturalny otrzymywany dawniej z koszenili (pluskwiak żyjący na kaktusach amerykańskich), używany jako luksusowy barwnik zaprawowy do tkanin.

przez projekcję uczyniony – czyli przez wrzucenie tynktury na roztopiony metal nieszlachetny.

9 czerwca

Wziętego z wody królewskiej – alchemiczna nazwa mieszaniny kwasu solnego i azotowego, rozpuszczającej złoto.

10 czerwca. Złoto, które Cagliostro uzyskał w wyniku rzekomej transmutacji (tzw. złoto filozoficzne), ma zostać teraz ponownie przemienione

w tynkturę (Kamień Filozoficzny jest w istocie przetrawionym złotem, tzw. złotem sfermentowanym). Dokładny, choć w szczegółach różniący się od podanego, opis »wielkiego dzieła« Czytelnik może znaleźć w *Traktacie o Soli* M. S ę d z i w o j a (por. Idem, *op. cit.*, s. 128–149.). Powodem tych różnic jest fakt, że alchemicy nie potrafili dobrze oczyszczać substancji używanych w reakcjach. Co do samego Kamienia Filozoficznego pewne jest jedynie, że stanowił on ostateczny cel każdego alchemika, różnie natomiast wyobrażano sobie czym był, a raczej czym być powinien (patrz: *Wyjaśnienie terminu »Kamień Filozoficzny«*, w: *Dwa memoriały Cagliostra...*). Posiadacz jego nie tylko mógł produkować złoto, ale zyskiwał władzę nad całą Naturą. Kamień Filozoficzny uosabiał bowiem jedną, wspólną dla wszystkich stworzeń, zasadę powstawania i ginięcia.

ta bryłka filozoficzna nasycona jest zarodnikiem uniwersalnym albo materią pierwszą – czyli hipotetyczną pramaterią służącą do przygotowywania Kamienia Filozoficznego. O zastosowaniu materii pierwszej w rycie egipskim patrz dalej: *Dwa memoriały Cagliostra...* s. 153; 162–166.

dolewa podwójny ciężar mocnej wody – w alchemii *aqua fortis (eau forte)* czyli kwas azotowy HNO_3 użyty jako rozpuszczalnik uniwersalny, konieczny przy pozyskiwaniu Kamienia Filozoficznego.

wierzę w to, bo złoto, które będzie miało kolor czarnego proszku, kryje jej powierzchnię – srebro (czyli rzekome złoto filozoficzne) w reakcji z kwasem azotowym daje azotan srebra, który przybiera czarną barwę:

$$2Ag + 2HNO_3 \rightarrow 2Ag\,NO_3 + H_2 \uparrow$$

wierzę w to jeszcze z powodu dużej części azotowych ilości, które do masy się przyłączą, a nade wszystko gdy się doda morskiej soli, która niszczy złoto – Cagliostro musiał zatem dodać chlorku sodu NaCl (sól morska):

$$AgNO_3 + NaCl \rightleftarrows NaNO_3 + \downarrow AgCl$$

w wyniku reakcji wymiany kwasów otrzymał strącony chlorek srebrowy AgCl barwy białej i bezbarwny azotan sodu.

to pierwszą przemianą się nazywa – czyli tzw. Królestwem Merkurego.

Drugą – tzw. Królestwo Saturna.

Trzecią przemianę tak samo się robi i aż do siódmej ciągle podgrzewając – substancja w tyglu zmienia stan skupienia ze stałego na ciekły, i odwrotnie oraz kolor; przemiana trzecia to tzw. Królestwo Jowisza, przemiana czwarta: Królestwo Diany, piąta: Królestwo Wenery, szósta: Królestwo Marsa, siódma: Królestwo Apollina.

uczyni się ósmą przemianę – Moszyńskiemu chodzi o transmutację metali.

wapno srebra – w alchemii *calx argenti immersiva (chaux dargent* w tłum. niem. *Silberkalk)* czyli chlorek srebrowy AgCl, który pod wpływem światła rozkłada się na chlor i srebro występujące w postaci rozdrobnionej.

11 czerwca. Zapiska dość dziwna. Przyjęło się, że Wielkim Koptą masonerii egipskiej jest sam Cagliostro, obdarzony, jak wiadomo, długowiecznością. Tymczasem opisany seans dowodziłby czegoś wręcz przeciwnego. Wprawdzie dalej Moszyński także nazywa oszusta Wielkim Koptą, ale możliwe że czyni to tylko ironicznie, albo pod wpływem wiadomości ujawnionych później, przy okazji „afery naszyjnika". O ile więc Cagliostro nie przyjął tego tytułu dopiero po roku 1780, rezygnując zarazem z powoływania się na autorytet starożytnego kapłana, przebywającego w zaświatach, to zapewne nie chciał zbyt szybko zdradzić swej „prawdziwej" tożsamości uczniom, zebranym u Ponińskiego. Podobnie zachowywał się Tadeusz Grabianka, który bardzo długo zwlekał z wyjawieniem „polskiego sekretu" londyńskim swedenborgistom. (na temat niejednoznaczności związanych z identyfikacją Cagliostra jako Wielkiego Kopty por. też M. B a r b e r i, *op. cit.*, s. 79–80.)

12 czerwca

przemiana każda, oświadczono nam, sześć tygodni lub dwa miesiące trwać powinna – tzn. że Cagliostro zamierzał spędzić w Warszawie przynajmniej szesnaście miesięcy.

kwintesencję wina, w gnoju je umieszczając – piątą esencją, czyli najczystszą postacią wina jest alkohol, gnój to zapewne tzw. ziemia stajenna, nasycona obornikiem, używana przez alchemików przy pozyskiwaniu saletry, niezbędnej w procesie oczyszczania wszelkich substancji.

kwintesencję złota, gasząc złoto w winnym spirytusie i ogrzewając je z merkuriuszem – sposób oczyszczania złota poprzez reakcje z alkoholem etylowym, uzyskanym z wina (kwintesencja wina, patrz wyżej), oraz rtęcią.

właściwości olejków, takich, jak te talku – chodzi zapewne o łagodzenie podrażnień skóry u człowieka.

metal koryncki – stop miedzi ze złotem i srebrem.

biały metal – stop łożyskowy cyny, antymonu, miedzi, żelaza i ołowiu. Cagliostro pokazywał zebranym białą cynę.

co można przeczytać w »Małym Albercie« – popularny zbiór recept alchemicznych *Secrets merveilluex de la magie naturelle et cabalistique du Petit Albert. Traduits exactement sur l'original latin intitulé: Alberti Parvii Lucii Libellusde mirabilibus naturae arcanis. Enrichies des figures mysterieuses; & le manière de les faire. Nouvelle edition, corrigée & augmenté.* (Lyon 1776.) tu przytoczony ironicznie.

SECRETS
MERVEILLEUX
de la Magie Naturelle & Cabaliſtique
DU
PETIT ALBERT,
Traduit exactement ſur l'Original Latin, intitulé
ALBERTI PARVI LUCII,
Libellus de mirabilibus Naturæ Arcanis.

Enrichi des Figures miſterieuſes, & la maniere de les faire.

Nouvelle Edition corrigée & augmentée.

A LION,
Chez les Héritiers de BERINGOS Fratres
à l'Enſeigne d'Agrippa.

M. DCC. XXIX.

„Mały Albert" – strona tytułowa

leki jego – „Napój, który zwał winem egipskim i niektóre proszki, pod imieniem proszków chodzących hrabi Cagliostra najgłówniejszym były sekretem, z którego ciągnął swe korzyści. Proszki składały się z ziół pospolitych, z cykorii, sałaty i podobnych, przedawał ich pęczek za cztery paole, lubo mu nie kosztowały pół bajoka." (M. Barberi, *op. cit*, s. 30.). Kilka recept Cagliostra podanych przez niego w Strasburgu cytuje Marc Haven (por. Idem. op. cit. s. 299–300).

u większości żadnego efektu nie dały – „W lekach zaś szczęście mu czasem służyło, trefunkiem kilku chorych uzdrowił, ale, prawdę mówiąc, cała jego umiejętność nie przewyższała pospolitej biegunom i szarlatanom" (M. Barberi *op. cit.* s. 30). W młodości Balsamo terminował jako aptekarz, znał także dzieła dotyczące medycyny hermetycznej, opartej na ziołolecznictwie, niekiedy skutecznym, co potwierdza sam Moszyński (por.: Idem, *Dziennik podróży do Francji i Włoch*, Kraków 1970, s. 493; w sprawie medycznej erudycji maga patrz też *Dwa memoriały Cagliostra...* s. 159).

nie słyszę nawet pochwał jego wody na cerę, którą dał kobietom – pryszcze były wówczas bardzo powszechną przypadłością, którą ukrywano za pomocą pudru. „Woda na cerę" to po prostu wódka (por. M. Barberi, *op. cit.*, s. 30.). Opinia Moszyńskiego – o ile nie jest tylko małostkowym przytykiem – może być związana z niską zawartością czystego spirytusu w ówczesnych, dość jeszcze nieudolnie destylowanych, polskich wódkach (por. Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 39–52, zwł. s. 41.).

święty ogień – o symbolice świętego ognia patrz: *Dwa memoriały Cagliostra...* s. 159; 162–166, istnienie lampy w lożach Cagliostra potwierdza również Barberi, *op. cit.*, s. 88.

14 czerwca Źródłem niepokojów maga były intrygi Moszyńskiego, o których sam Moszyński wspomina aluzyjnie w swej relacji (patrz też: *Dwa memoriały Cagliostra...* s. 132–133).

hipokras – aromatyzowane, mocno osłodzone wino z korzeniami.

15 czerwca

Do naszego cennego jaja – jajo filozoficzne, szklane naczynie w kształcie jaja, umieszczone wewnątrz *athanora* (alchemicznego pieca), gdzie dokonywał się właściwy proces powstawania Kamienia Filozoficznego.

16 czerwca

Malum signum in Urina – (łac.) „zły znak w urynie". Sentencja zacytowana ironicznie, nawiązująca do popularnej u schyłku średniowiecza *uryno-*

skopii, metody rokowania o stanie zdrowia chorego na podstawie obserwacji moczu.

ze swą faworytą się pokłócił – najprawdopodobnie chodzi o Lorenzę Feliciani, występującą u boku Cagliostra pod imieniem Serafiny. Oboje poznali się we Włoszech, zanim jeszcze mag zaczął odnosić światowe sukcesy. Podobno zdarzyło się to w domu publicznym, dokąd Lorenza trafiła udając genueńską markizę (por. „Pamiętnik historyczno-polityczny", t. I./1786. s. 67.). Ich związek, pomimo licznych kłótni, o których pisze Barberi (*op. cit*), przetrwał do samego końca, kiedy to Lorenza zgodziła się obciążyć Cagliostra przed trybunałem inkwizycyjnym. Została skazana na przymusowy pobyt w żeńskim klasztorze, gdzie zmarła. Zeznania jej zostały opublikowane.

Jego kompan, duch – każdy mag posiadał swojego anioła stróża, Cagliostro powoływał się również na znajomość tego rodzaju (patrz dalej: Giuseppe Abramo *Cagliostro...* n. zeszyt „Ars Regia", s. 182).

jeden tylko jest uczeń – sam Moszyński, który dalej nazywany będzie *Potworem* (patrz zapiska pod datą 20 czerwca i uwaga wydawcy), co może mieć związek z ostrzeżeniem maga, że diabeł będzie próbował przeszkodzić mu w przeprowadzeniu alchemicznej operacji (patrz zapiska pod datą 15 czerwca).

17 czerwca.

Każdy recytuje psalm, który jeden ma siłę duchy zjednać – w nowożytnej tradycji ezoterycznej przyjęło się używać psalmów jako formuł magicznych (patrz też: *Dwa memoriały Cagliostra...* s. 153).

19 czerwca

Pentagon, pięciobok, talizman, cóż o tym wiem, skoro nowicjuszem jestem jeszcze w sztuce – chodzi o popularny symbol magiczny, tzw. pentagram. W rycie egipskim Cagliostra narzędzie kwarantanny, zapewniającej odrodzenie moralne (por. M. Barberi, *op. cit.*, s. 90.). Być może o tym zastosowaniu pentagramu myślał Moszyński (patrz też: *Dwa memoriały Cagliostra...* s. 152).

któremu fortunę obiecał – patrz: *Wstęp*.

21 czerwca. Wydarzenia przedstawione w tej zapisce odnoszą się najprawdopodobniej do zabiegów Cagliostra czynionych za pośrednictwem Samuela Okraszewskiego na królewskim dworze (patrz dalej „Dwa memoriały Cagliostra")

Lorenza Feliciani (mal. anonim)

Cagliostro (mal. Fragonard)

23 czerwca

Nocte pluit tota, redeunt spectacula mane – (łac.). „Całą noc padało, widziadła powracają"; źródła cytatu nie ustalono.

Boży człowiek – przeciwieństwo maga trudniącego się czarnoksięstwem (*goeteia*); tu ironicznie.

24 czerwca

w głębi jaja postać śpiącego na plecach dziecka mu pokazuje – być może jest to nawiązanie do wizji Basiliusa Valentina z pierwszego memoriału (patrz: *Dwa memoriały Cagliostra...* s. 145).

26 czerwca

nigdy go nie zobaczą – po opuszczeniu Polski Cagliostro utrzymywał kontakty z przebywającym w Strasburgu hr. Rzewuskim (patrz wyżej) oraz z przebywającym w Hadze hetmanem Ogińskim (por.: *Korespondencja księcia Karola Radziwiłła, wojewody wileńskiego, »Panie Kochanku« 1744–1790, z archiwum w Werkach*, ed. C. Jankowski, Kraków 1898, s. 184.).

27 czerwca

poróżnił się z przyjacielem, którego w Mediolanie poznał – osoba niezidentyfikowana. Przykłady kłótliwości Cagliostra podaje M. Barberi, *op. cit.*, s. 1–62.). O tym zaś, do czego mag był zdolny świadczy historia z hetmanem Ogińskim: „Chomiński brygadier tu zbiegł a w kilka dni wyjeżdża do Hagi, aby tam hetmana Ogińskiego zreflektował, ostrzegł, że jest otoczony awanturzystami i żeby życie jego ocalił. Ponieważ znany tu Kaliostro pod imieniem złoto robiącego, którego Poniński z wielkim ekspensem utrzymywał, ale poznawszy na koniec bałamuctwo, odpędził go od siebie, ten teraz jest przy hetmanie. Już był raz porwał się na niego, tylko szczęściem kamerdyner wyrwał mu pujnał. Derffmajer dawniej zostający u nas, a znany tu za szulera i ladacego jest takoż przy nim; dobrawszy jeszcze dwóch, tutaj dawniej będących, kolegów swej sztuki. Boją się więc tu, aby ci filuci, nakomponowawszy hetmanowi wekslów i wyłudziwszy wprzód co mogą, na koniec nie zabili lub otruli, aby nie było komu zaprzeczać weksle". (list do K. Radziwiłła z 6 IX 1783, r., *Korespondencja... op. cit.*, s. 181–182.). Patrz też. historię pobytu Cagliostra u Jełagina w: A. Serczyk *Kultura rosyjska XVIII wieku*, Wrocław 1984, s. 209.

pozwala, aby wyprawiono mu święto, o którym całe miasto mówi – chodzi zapewne o hucznie obchodzone w Warszawie urodziny jego żony, Lorenzy Feliciani (por.: M. Barberi, *op. cit.*, s. 106; patrz też: *Dwa memoriały Cagliostra...* s. 160–162).

Przybył z żoną bez bielizny – wprawdzie ofiarował Ponińskiemu już na początku maja złotą gałkę do laski, wysadzaną brylantami (por.: Bibl.

Kórnicka rkps. 1332 k. 38, 40), ale znane świadectwa potwierdzają opinię Moszyńskiego. O kondycji finansowej Cagliostra donosiły pod datą 8 maja „Gazety pisane w Wilnie": „w Petersburgu żył uczciwie nie biorąc żadnych od bankierów pieniędzy [...].Tu w Warszawie nie pokazuje żadnych asygnacji do bankierów. Szkatuła jego nie zdaje się być obładowana, a przecież uczciwie żyje. Wnoszą stąd iż musi umieć sztukę robienia złota." (Bibl. Kórnicka rkps. 1332. k. 38)

Tymczasem on rzuca publiczne wyzwanie temu, kto w stanie będzie udowodnić, że prezenty lub pieniądze dostaje – Poniński rewanżując się za gałkę do laski (patrz wyżej) ofiarował magowi brylantowy pierścień, „ale on go nie przyjął mówiąc, iż nigdy żadnego prezentu nie przyjmował." (Bibl. Kórnicka rkps 1332 k. 38)

Schroepfer w Lipsku – Johann Georg Schroepfer z Norymbergii, prowadził w Lipsku kawiarnię. Od roku 1772 występował jako rzecznik prześladowanych Złoto- i Różokrzyżowców. Skonfliktowany z wieloma powstającymi wówczas lożami masońskimi, zasłynął jako wywoływacz duchów. Tuż przed samobójczą śmiercią w roku 1774 zapisał swemu najgorliwszemu uczniowi aparat do przyzywania duchów oraz eliksir młodości czyli tynkturę (por. Herman K o p p, *op. cit.*, t. II, s. 26). Schroepfera jako szarlatana piętnuje także w liście do szambelana Olędzkiego przyjaciel Moszyńskiego, Łukasz Toux de Salverte (por. R. B u g a j *Hermetyzm w polsce doby stanisławowskiej*, w: „Analecta" 1992 nr 2, s. 192).

pogardę do wszystkich istniejących religii manifestuje – podobnie twierdzi M. B a r b e r i, *op. cit.*, s. 175–179.

książek chemicznych pióra Lemery'ego – znanych jest trzech chemików o tym nazwisku: Nicolas (1645–1715), autor *Cours de chimie* (Paris 1675), *Pharmacopée universelle* (Paris 1694), *Dictionaire universel des drogues simples* (Paris 1698), *Traité de l'antimoine* (Paris 1707), *Recueil nouveau des secrets et curiosités les plus rares* (Amsterdam 1709, 2 vol.) oraz wielu pomniejszych rozprawek, istotnych dla rozwoju chemii, Louis (1677–1743) – syn Nicolasa – autor dwóch większych prac: *Dissertation sur la nature des os* (Paris 1704), *Traité des aliments* (Paris 1702), Jacques (1678–1721), zwany de Jeune – syn Nicolasa i brat Louisa – autor *De l'action des sels sur differentes matières inflammables* (1713), *Experiences sur la diversité des matières qui sont propres à Fournir du phosphore avec l'alun* (1714), *Reflections physiques sur un nouveau phosphore et sur un grand nombre d'experiences qui ont été faites à son occasion* (1715).

Macquera i Beaumego – autorzy *Plan d'un cours de chimie experimental* (1757). Pierre Joseph Macquer (1718–1784) napisał ponadto *Elements d chimie théoretique* (Paris 1749), *Elements de chimie practique* (1751–1756 2 vol.), *Pharmacopea Parisiensis* (1758), *Formulae medicamentorum magist ralium* (1763), *L'Art de la teinture en soie* (1763) *Dictionnaire de chimi contenant la théorie et la practique de cet art* (1766, 2 vol.), *Manuel d naturaliste* (1771, wspólnie z Duchesne'em). Antoine Baume (1728–1804 jest autorem: *Dissertation sur l'aether* (1753), *Elements de pharmaci théoretique et practique* (1762), *Chimie experimentale et raisonée* (1773, 3 vol.)

le Sage'a – znany jest tylko fizyk o tym nazwisku: Georges Loui (1676–1759), autor wielu prac drukowanych w Genewie, Londynie i Ams terdamie w latach 1699–1755.

Kunckela – Johann Kunkel von Loewenstern (1638–1703), odkrywc fosforu. Główne dzieło *Laboratorium chymicum.*

Glaubera – w 1658 roku we Frankfurcie ukazały się: *Johannis Rudolph Glauberi [1604–1668] philosophi et medici celeberrimi opera chymica. Buche und Schriften, soviel deren von ihm bisher an Tag gegeben.*

Vogela – brak bliższych danych.

Cartheusera – chodzi zapewne o prace Johanna Friedricha Cartheuser (1704–1777): *Fundamenta materiae medicae generalis et specialis* (174? i 1750) *Elementa chymicae, medicae, dogmatico-experimentalis* (1736), *Pharmacologi theorico-practica* (1745), *Fundamenta pathologie et therapiae* (1749), *Disser tatio chymico-physica de genericis quibusdem plantarum principiis hactenu plerumque neglectis* (1754) albo Friedricha Augusta Cartheusera (1734–1796) syna Johanna: *Melanges d'histoire naturelle de chimie et de medicine* (1759) *Memoires mineralogiques* (1771).

Bergmanna – Torbern Olof Bergmann (1735–1784), autor licznych pra zebranych w *Opuscula physica et chemica* (1779–1784, 6 vol.).

»UWAGI«

Zapewne autorstwa samego Moszyńskiego.

strona 17: do słowa *kradzież.*

hrabia de Saint-Germain – sławny szarlatan osiemnastowieczny, rzekom posiadacz Kamienia Filozoficznego, eliksiru młodości i wszelkich moż

liwych sekretów, świadek najważniejszych wydarzeń w dziejach Europy i świata, poczynając od czasów najdawniejszych. Działał głównie we Francji, gdzie go podobno spotkał początkujący dopiero Józef Balsamo, który sam również działał pod tym pseudonimem (por. „Pamiętnik historyczno-polityczny", t. I/1786, s. 67.). Saint-Germain był jednak szarlatanem znacznie bardziej subtelnym niż Cagliostro, a nadto człowiekiem wszechstronnie utalentowanym (por. Pani de G e n l i s, *Pamiętniki*, Warszawa 1980, s. 48–54).

stosował ten proszek jako lek – Kamień Filozoficzny (tynktura) miał również właściwości leku uniwersalnego.

strona 17: do słów *wpływy Potwora*. Uwaga ta nawiązuje do wydarzeń przedstawionych w artykule *Dwa memoriały Cagliostra...* Tu wystarczy stwierdzić, że przekonanie o chęciach króla jest przesadzone, a sam Moszyński marzył o zdemaskowaniu maga właśnie w obecności Stanisława Augusta.

»POST SCRIPTUM«

Pani Cagliostro równie dobrze rolę swoją w Warszawie co w Petersburgu grała – o dowcipie i pomysłowości Lorenzy Feliciani świadczy późniejsza działalność w Paryżu: „Uroda pani Cagliostro czyniła tyle impresji, jak egipskie tajemnice jej męża. Między innymi poznała ona się z panią la Motte Valois, rozmawiały one ze sobą o cicizbeacie swoim i pani la Motte zalecała hrabinie Cagliostro pewnego znakomitego kawalera. Ale ta odpowiedziała przyjaciółce swojej, niby to pod sekretem, iż ten i inny kawaler na nic by się jej nie przydał, gdyż mąż jej może się uczynić niewidzialnym i znajdować się razem na kilku miejscach, a od nikogo nie być widzianym. Podczas gdy Cagliostro miał stawiać umarłych, aby obiadowali u jednego stołu z żyjącymi i bawił się podobnymi matactwy, żona jego czyniła inne na cnotę i sławę dam paryskich podstępy. Zebrała ona, i to pod znaczną opłatą, pewną liczbę dam wyższego stanu, które miały być także przypuszczone do tajemnic egipskich. Obiecała ona im stawić podczas tych tajemnic tyleż duchów, czyli geniuszów. Jakoż, gdy przyszły do jednego, pysznie dla siebie zastawionego stołu, zastały przy nim tyleż obiecanych geniuszów zasłonionych, ale gdy się odsłonili pokazało się, że to byli ich kochankowie." („Pamiętnik historyczno-polityczny", t. I/1786 s. 66–74).

do Warszawy się udał, skąd zniknął 27 w ciągu nocy – przeczy temu relacja samego Moszyńskiego pochodząca z *Dziennika podróży...* (patrz wstęp s. 79–80). „Gazety pisane w Wilnie" podają jako datę wyjazdu 10 lipca 1780 r. (por.: Bibl. Kórnicka rkps 1332 k. 54–55). Istnieje kilka niezbyt wiarygodnych przekazów, odnośnie jego dalszego pobytu w naszym kraju. Według jednej z wersji Cagliostro miał się udać na Podole, do dóbr Tadeusza Grabianki, ezoteryka powiązanego z berlińskim kręgiem do Pernety'ego.

pojechał do Strasburga – zatrzymując się we Frankfurcie nad Menem, gdzie przywódcy Ścisłej Obserwy podobno zaprosili go na kawę, a następnie wywieźli za miasto, by pokazać mu spisany krwią mszał templariuszy, w którym znajdowała się zapowiedź rewolucji powszechnej. Do Francji Cagliostro miał się udać już jako emisariusz międzynarodowej konspiracji z zadaniem obalenia Ludwika XVI (por.: M. B a r b e r i, *op. cit.*, s. 107–109.)

dokąd dotarł 7 września – Cagliostro podaje datę 19 IX. (patrz wyżej s. 106).

Michał Otorowski (Warszawa)

DWA MEMORIAŁY CAGLIOSTRA (?) DO KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA

Potomni długo nie mogli pogodzić się z myślą, że Cagliostro nie pozostawił dzieła na miarę otaczającej go sławy. Ich nadzieje były w pełni usprawiedliwione, ponieważ ezoterycy zazwyczaj chętnie chwytali za pióro, a niejeden mógłby, jak Swedenborg, poszczycić się całą biblioteką swoich prac. Tymczasem nic z tego, co opublikował Cagliostro, nie nadaje się na *opus magnum* Wielkiego Kopty. *Mémoire pour le comte de Cagliostro accusé contre M. le Procurateur Général accusateur* (1786), to zaledwie zeznania z procesu paryskiego, zawierające, obok wielu zmyśleń, kilka niedyskrecji natury czysto towarzyskiej. *Lettre du comte de Cagliostro au Peuple Anglais* – pisany – *pour servir de suite à ses Mémoires* (1787) stanowi atak na pewnego dziennikarza, zresztą niegodnego, by mu cokolwiek z sekretów masonerii egipskiej wyjaśniać[1]; natomiast osławiony *Testament de mort et déclarations faites par Cagliostro* (1791), nawet jeśli autentyczny, nie jest dobrowolnym wyznaniem autora, podówczas więzionego przez rzymską inkwizycję. Przykłady można by mnożyć. Dość wcześnie zaczęto więc wyręczać maga. Już około roku 1787. „niewidzialna ręka rynku" spisała *Confessions du comte de C*** avec l'histoire des ses voyages en Russie, Turquie, Italie et dans les pyramydes d'Egipte*. Później pojawiły się kolejne apokryfy. Za najciekawszy pod względem literackim wypada uznać tekst wydany przez „le comte de Courchamps", gdyż był to plagiat *Rękopisu znalezionego w Saragossie* Jana Potockiego.[2] Cały ten nurt znalazł swoje naturalne ujście w beletrystyce, mimo to wielu czytelników ciągle czeka na ujawnienie dokumentów, które pozwolą ostatecznie zrehabilitować maga.[3] Wypada powiedzieć, że zapowiedziane w tytule memoriały nie okażą się rewelacją, nawet jeśli ich autorem był rzeczywiście Wielki Kopta, co jednak nie zostało dowiedzione.

W roku 1935 ukazała się praca Kazimierza Mariana Morawskiego *Źródło rozbioru Polski*. Jej autor chciał dostarczyć zwolennikom Romana Dmowskiego (któremu hołd składa we wstępie) dowodów na istnienie przed wiekami antypolskiego spisku masonów i alchemików. Książka wywołała ironiczną ripostę innego historyka związanego z Narodową Demokracją, Władysława Konopczyńskiego, który nie oszczędził ani głównej tezy, ani zebranych „dowodów" – owocu wieloletnich kwerend autora.[4] To właśnie Morawski jako pierwszy uznał, że zbiór dokumentów, należących do Akt

Chemicznych Biblioteki Czartoryskich (rkps 816 s. 113–141) stanowi ślad poufnych kontaktów Stanisława Augusta z Cagliostrem, zakładając zarazem, że do takich spotkań w ogóle doszło Morawskiego nie zraził przy tym brak innych, wyraźnych poświadczeń; ani nawet to, że w rękopisach, których część zredagowana została po polsku, nigdzie nie pada nazwisko Wielkiego Kopty.[5]

O domniemanych związkach króla z Cagliostrem pisał również Zbigniew Raszewski. Wybitny teatrolog zaledwie wygładził kanty w rozumowaniu Morawskiego, ale od podstawowych ustaleń nie odstąpił.[6] Równocześnie jednak w Instytucie Historii Nauki i Techniki PAN wywiązała się – podobno dość gwałtowna – dyskusja nad charakterem tych memoriałów. Tradycyjnej interpretacji bronił młody podówczas asystent, Roman Bugaj, który raz jeszcze swoje przywiązanie do niej potwierdził w opublikowanym niedawno artykule *Hermetyzm w Polsce doby stanisławowskiej*.[7] Innego zdania byli natomiast prof. prof. Hubicki i Sarnecki. Wykorzystując słabości argumentacji Morawskiego, uznali, że powstania tych dokumentów nie należy żadną miarą wiązać z Cagliostrem. O dziwo jedyny kontrargument, jaki odnaleźć można w ich pracach jest jeszcze bardziej wątły niż dowody Morawskiego.[8] Otóż Włodzimierz Hubicki zakłada, że skoro król był poliglotą, mag nie kierowałby do niego pism zredagowanych w języku polskim, którego wszak sam nie znał. Rzeczywistym i jedynym autorem tych memoriałów miał być natomiast Samuel Okraszewski (jego podpis istotnie widnieje pod jednym z listów).[9] Profesor wyklucza zarazem, by pełnił on funkcję pośrednika. Ów Okraszewski nie mógł bowiem nawet uczestniczyć w pokazach Cagliostra, gdyż – zdaniem Hubickiego – nie był wcale masonem, „o czym", z kolei – „najlepiej świadczy jego sposób wyrażania się o masonach" (!?). Mimo to profesor twierdzi dalej, że napisał on traktat wyjaśniający, czym jest dla alchemików i masonów Kamień Filozoficzny, by tym łatwiej zbliżyć się do króla, żywo zainteresowanego tą problematyką. Jednocześnie przekazał Stanisławowi Augustowi „traktat mistyczno-filozoficzny pisany w duchu masońskim *Cel mądrości*". Hubicki nie traktuje jednak tych rozprawek jako jednej całości, mimo że takie rozwiązanie podpowiada numeracja obu pism oraz zapowiedź kontynuacji pierwszego, zawarta w dołączonym liście do króla. Uczony ignoruje również wskazówki dotyczące interpretacji memoriałów, zapisane przez Augusta Moszyńskiego na oddzielnej karcie, która zachowała sie razem z pozostałymi rękopisami. W swoim artykule Hubicki dodaje ponadto szczegóły nie znane innym badaczom, często bez podania jakichkolwiek źródeł. Pisze więc, że drugi memoriał – zatytułowany *Mądrości cel, który jest najznaczniejszy*, nie zaś *Cel mądrości* – był napisanym dla króla „konspektem przemówienia, a może i dosłownym przemówieniem, na otwarcie którejś z lóż masońskich", chociaż z treści wcale to nie wynika. Autor stwierdza tylko, że mogła to być „z powodzeniem" loża „Kościół

MÉMOIRE

POUR

LE COMTE DE CAGLIOSTRO,

ACCUSÉ;

CONTRE

M. LE PROCUREUR-GÉNÉRAL;

ACCUSATEUR;

En préſence de M. le Cardinal DE ROHAN, de la Comteſſe DE LA MOTTE, et autres Co-Accusés.

M. DE CAGLIOSTRO NE DEMANDE QUE TRANQUILLITÉ ET SURETÉ ; L'HOSPITALITÉ LES LUI ASSURE. *EXTRAIT d'une Lettre écrite par M. le Comte de* VERGENNES, *Miniſtre des Affaires Etrangères, à M.* GÉRARD, *Préteur de Strasbourg, le 13 Mars 1783.*

---

1 7 8 6.

Karta tytułowa słynnej broszury Cagliostra (ze zbiorów BUW w Warszawie)

Mądrości", otwarta jesienią 1780 roku w Wilnie i, jak się wydaje, zbieżność ta stanowi jedyny argument. Dalej informuje, że „w papierach po Okraszewskim" zachowała się część V i VI traktatu o Kamieniu Filozoficznym. Próżno by jednak szukać sygnatury tych dokumentów i choćby słowa na temat ich treści, ponadto Hubicki nie wskazał tekstów, które miałyby stanowić część II, III i IV.

Żadnej z tych niejasności nie rozwikłał Kazimierz Sarnecki, autor biogramu Okraszewskiego, napisanego dla PSB.[10] Jest to tym bardziej niepokojące, że tezy Hubickiego powtarza on tak jakby nie podlegały już żadnej dyskusji.[11] Jedno tylko zdaje się w tej sytuacji nie ulegać wątpliwości: wszystkie rękopisy, wyjąwszy odręczną notatkę autorstwa Moszyńskiego, sporządził Samuel Okraszewski. Jeżeli więc przyjąć, że sam układ dokumentów nie jest dziełem przypadku ani fantazji archiwisty, to intuicję Morawskiego, mimo jego złej woli, należy uszanować.

* * *

Cagliostro chciał być magiem królów. Szczęścia próbował na dworze kurlandzkim i rosyjskim, później, jak się zdaje, także na francuskim. W przeciwieństwie do Katarzyny II (nie mówiąc o podległym jej Bironie) Stanisław August zdradzał jednak pewne zainteresowanie naukami tajemnymi, należał do mularstwa, a co najważniejsze, cieszył się opinią władcy bardzo przystępnego, zwłaszcza dla cudzoziemców.[12] W swoich kalkulacjach Cagliostro mógł jeszcze brać pod uwagę powszechne wówczas, choć trudne dzisiaj do zweryfikowania, przekonanie, że dwór polskiego monarchy wraz z całą stolicą ogarnięty był alchemiczną gorączką.[13]

Do Warszawy mag zjechał na początku maja 1780 roku, zaopatrzony w listy polecające przez swoich rosyjskich zwolenników. Już po kilku dniach odbył się u księcia Ponińskiego seans „z umbrami".[14] Dla Cagliostra szczególnie ważna musiała być obecność Moszyńskiego, o którego zażyłości z królem nie mógł przecież nie wiedzieć. Czy jednak hrabia zawczasu uszykował zasadzkę, by tu, w Warszawie, zdemaskować oszusta, czy też Wielki Kopta zwyczajnie nie przypadł mu do gustu, dość że Moszyński nie odegrał spodziewanej roli pośrednika, głośno wyrażając swoje wątpliwości. Mniej podejrzliwy okazał się Poniński, któremu Cagliostro podarował złotą gałkę od laski wysadzaną brylantami, o czym dwukrotnie donosiły „Gazety pisane w Wilnie", podkreślając bezinteresowność tego gestu.[15] Zapewne ofiarodawca nie omieszkał dodać, że złoto i klejnoty były dziełem jego rąk, ale wiadomość ta nie trafiła już do prasy. Równocześnie mag zdobywał rozgłos udzielając porad medycznych bogatym warszawiakom, a wedle niezbyt wiarygodnej relacji Karoliny Sanguszkowej, wróżył i to w obecności króla.[16] Ze Stanisławem Augustem pragnął jednak mówić bez świadków.

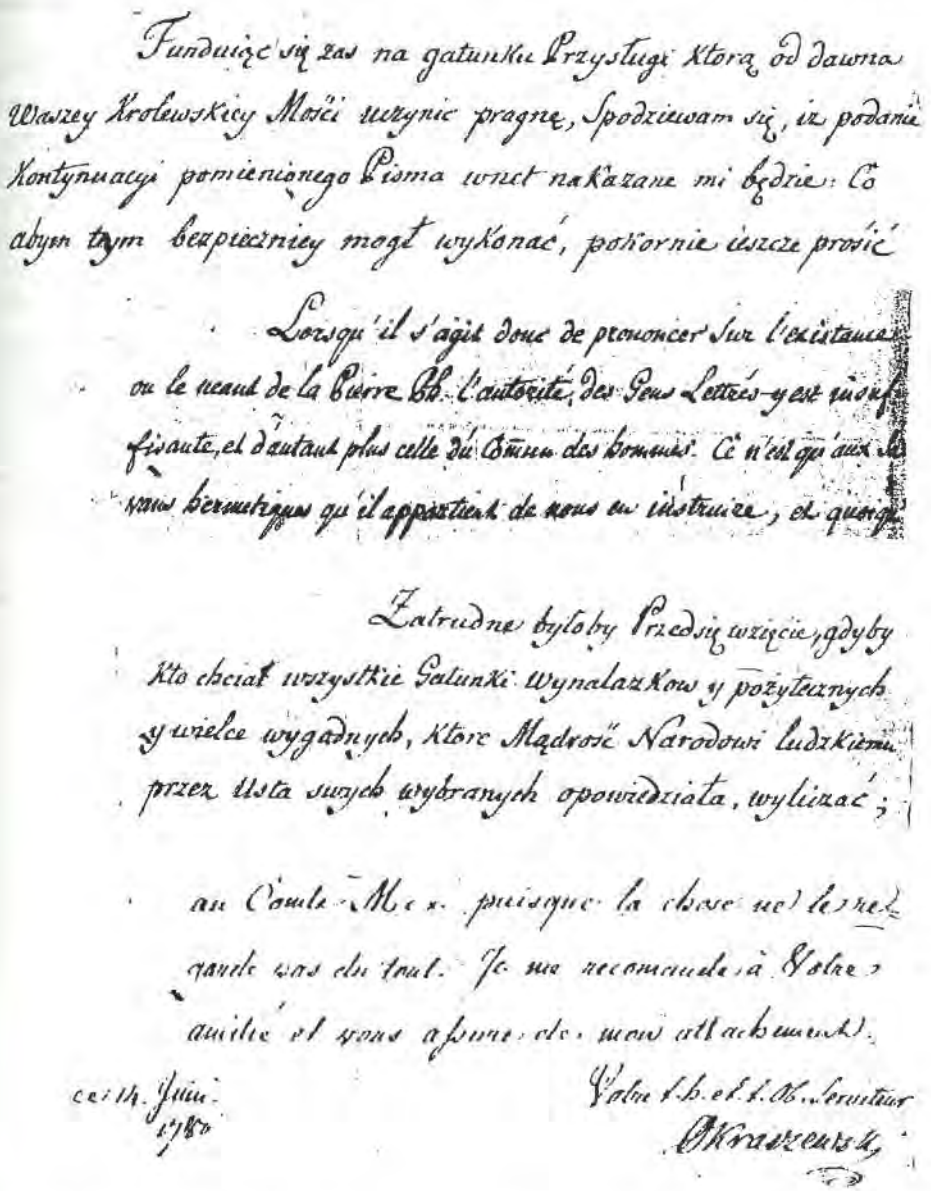

Autografy (od góry) listu do Stanisława Augusta, pierwszego i drugiego memoriału oraz listu Okraszewskiego do anonimowego *oddawcy*
– ze zbiorów Biblioteki Czartoryskich w Krakowie (rkps. 816. ss. 113–141)

Tu pojawia się niedoceniony przez historyków *l'agent d'influence* w osobie Samuela Okraszewskiego.

Kilka słów o nim: człowiek spoza arystokratycznej elity, studiował chemię oraz mineralogię w Uppsali, gdzie wykładowcą był, wspomniany na kartach broszury *Cagliostro demasqué à Varsovie*, Torbern Olof Bergman.[17] Około roku 1773 wstąpił do służby królewskiej. Podobnie jak August Moszyński, należał do masonerii, a także do warszawskiego Towarzystwa Fizycznego.[18] Był różokrzyżowcem i entuzjastą magnetyzmu zwierzęcego. Podobno pośredniczył między Stanisławem Augustem i Antonem Mesmerem.[19] W roku 1779 został mianowany kustoszem królewskich zbiorów historii naturalnej. Pełniąc tę funkcję, starł się z Moszyńskim, który w jednym z listów skarżył się monarsze na jego niespokojne usposobienie (*caractère inquiet*).[20] Może to oznaczać, że Okraszewski próbował rywalizować z nim o względy Stanisława Augusta.

Zabiegi Okraszewskiego nie były daremne, skoro 6 czerwca król – jak sądzi Raszewski – z rąk samego Józefa Balsamo[21] przyjął pierwszy memoriał *Explication du terme Pierre Philosophale* oraz list następującej treści:

„Najjaśniejszy Panie!

Racz Wasza Królewska Mość oderwać zwykłym pracom swym kilka momentów na przeczytanie zupełne w osobności przyłączonego pisma. Śmiem upewnić, iż niemałe Najjaśniejszemu Panu sprawi ukontentowanie. Gdyby przeczytanie nadal miało być odłożone, niech paczka zapieczętowana i dobrze schowana zalegnie, zawiera bowiem opisanie rzeczy, którą roztropność pilnie przed najwierniejszymi taiła osobami.

Fundując się zaś na gatunku przysługi, którą od dawna Waszej Królewskiej Mości uczynić pragnę, spodziewam się, iż podanie kontynuacji pomienionego pisma wnet nakazane mi będzie, co, abym tym bezpieczniej mógł wykonać, pokornie jeszcze prosić należy mi, aby rzecz cała, póki Wasza Królewska Mość nie wyrozumiesz mnie zupełnie, w najściślejszym pozostała sekrecie, który rozciągać się ma na wszystkie osoby, żadnej, gdyby najpoufalszej, nie wyjmując.

Waszej Królewskiej Mości
wierny sługa, oddawca"

Jak widać, mimo że Cagliostro nie jest autorem, list pisano w jego imieniu. Czy jednak taka tylko była rola Okraszewskiego?

Nazajutrz, 7 czerwca, całe towarzystwo, z Ponińskim i Moszyńskim na czele, przeniosło się do rezydencji na Woli, niespełna kilometr od ówczesnych granic Warszawy. Tym samym, mimo nocnych eksperymentów Cagliostra, który obiecał pokazać zgromadzonym transmutację złota, w ciągu dnia wszyscy mogli bywać w stolicy. 8 czerwca Moszyński przejrzał sztuczkę maga i rozpoczęła się otwarta walka między nimi. „14 czerwca. Pogoda psuć się zaczyna, nasz hrabia ma humory" – ironizuje w swym dzienniku Moszyński. Taką datę nosi również list Okraszewskiego, adresowany – jak należy sądzić – do Cagliostra:

„Monsieur!
Ayant une Réponse à rendre a ce que Sa Majesté m'a demandé bien, je m'adresse encore à Vous Monsieur, vous priant de faire avec cette lettre ci jointe ce que vous avez eu la bonté de faire avec le premiére, je veux dire de le Remetre à Sa Maj. Lorsque Vous la Saurés Seule. Si même l'occasion s'en presentait je vous prie de n'en rien dire au Comte M*** puisque la chose ne le regards pas du tout. Je me recommande à Votre amitié et vous assure de mon attachement.

le 14 Juin 1780 Votre t.h. et t. Ob. Serviteur
Okraszewski"

(„Panie! Mając gotową odpowiedź, której zażyczył sobie ode mnie Jego Wysokość, zwracam się do Pana, prosząc, aby uczynił Pan z dołączonym listem to samo, co był Pan łaskaw zrobić z pierwszym. Nalegam na przekazanie przesyłki Jego Wysokości, gdy tylko zastanie Go Pan samego. Nawet jeśli nadarzy się okazja, proszę Pana, by nic Pan nie mówił hrabiemu M*** [Moszyńskiemu], ponieważ sprawa zdecydowanie nie wymaga jego obecności. Polecam się Pańskiej łasce i zapewniam Pana o mym przywiązaniu.
Pański pokorny sługa Okraszewski". – tłum. Piotr Kofta)

Wynika z tego, że Cagliostro nie tylko nie napisał własnoręcznie obu memoriałów, ale nie uczestniczył nawet w ich układaniu. Po prostu wręczał królowi teksty, które otrzymywał od Okraszewskiego, nie dbając zresztą o zachowanie pozorów autorstwa (Stanisław August był – jak sądzę – w pełni świadomy całej mistyfikacji, skoro inny memoriał, napisany przez Okraszewskiego w jego własnym imieniu, opatrzył stosowną adnotacją[22]). Powód owej niecodziennej sytuacji mógł być banalny. Współcześni świetnie wiedzieli, że Kopta sam nie spisuje swoich nauk, powierzając to zadanie uczniom[23]. Tak powstały nie tylko broszury, w których bronił dobrego imienia masonerii egipskiej, ale i jej rytuały. Złośliwi tłumaczyli to tym, że Cagliostro w piśmie „nie miał stylu", a jego mowa raziła brakiem elementarnej spójności.[24] Jeśli nawet były to oszczerstwa, trudno sobie wyobrazić, by za memoriałami krył się wyłącznie Okraszewski. Nie chodzi jedynie o ich treść, ale również o dość osobliwy ton, jakim prosty kustosz przemawiałby do swojego monarchy. Niech jednak czytelnicy osądzą sami.

Nr 1
Wyjaśnienie pojęcia *Kamień Filozoficzny**

„Słuchajcie więc, królowie, i zrozumiejcie, byście nauczyli się mądrości. Pożądajcie więc słów moich, pragnijcie, a znajdziecie naukę". (*Księga Mądrości*, 6. 1, 9, 11). „Przeniosłem ją [tzn. Mądrość] nad berła i trony; i w porównaniu z nią, za nic miałem bogactwa. Nie porównywałem z nią drogich kamieni, bo wszystkie złoto wobec niej jest garścią piasku, a srebro przy niej ma wartość błota. A przyszły mi z nią wszystkie dobra i niezliczone bogactwa w jej ręku. Ucieszyłem się ze wszystkich, bo wiodła je Mądrość, a nie wiedziałem, że jest ona ich rodzicielką. Rzetelnie poznałem, bez zazdrości przekazuję i nie chowam dla siebie jej bogactwa". (*Księga Mądrości*, 7. 8–9, 11–13).

Człowiek rozumny, którego ciekawość przywiedzie do poszukiwania Kamienia Filozoficznego, nie omieszka się spostrzec, że nie ma podobnego obiektu do badań, któremu towarzyszyłyby równie liczne trudności i poważne niebezpieczeństwa. Nie dość, że Kamień Filozoficzny skrywają gęste ciemności, że jego posiadacze wynaleźli tysiąc sposobów, by jego poznanie uczynić niemożliwym, trzeba było jeszcze, by złośliwa polityka, tę ledwie dostrzegalną ścieżkę, wiodącą ku jego poznaniu, usiała tak bardzo chytrymi pułapkami, że, zapuszczając się w nią, raczej utraty cnoty własnej, spoczynku i zdrowia obawiać się należy, aniżeli liczyć na szczęśliwe jego odnalezienie.

Istnienie Herkulesów, którzy stawili czoła tym wszystkim potworom,

Nr 1
Explication du terme: *Pierre Philosophale*

Vous donc o Rois ! Ecoutez et Entendez, afin que Vous appreniez la Sagesse. Convoitez donc mes paroles et les désirez et Vous en Serez enseignés. Livre de Sapience, Chap. VI.1, 10 et 12.
J'ai preferé la Sagesse aux Sceptres et au trones, et je n'ai fait aucune comparaison des Pierres Pretieuses avec elle car tout l'or du monde n'est au prix d'elle qu'un peu de gravier, et devant elle l'argent sera estimé comme de la boue. Tous les biens me sont venus ensemble avec elle, et des richesses innombrables par ses mains, et je me suis rejoui en toutes ces choses parce que la Sagesse les conduit. Or je ne savais pas qu'elle fut la mère de toutes ces choses. Je l'ai apprise avec Sincerité et je l'ai communiqué sans envie. Ibid: chap. VII, v.8-17

L'homme sensé que la Curiosit conduira à la recherche de la Pierr Philosophale, ne tardera pas de s'aper cevoir qu'il n'y a point d'objet d'étud qui soit aussi inevitablement accom pagné de difficultés sans nombre et d dangers considerables. Il ne suffit pa que la Pierre Philosophale est convert d'épaisses tenebres, que ses Posses seurs ont inventé mille moyens pour e rendre la Conaissance prèsqu'impo ssible, il fallait encore que la malicieus Politique parsema de Pièges très a droits le Sentier prèsque impercep tible, qui conduit à sa découverte, d Sorte qu'en s'y hazardant on do plutôt craindre la perte de son honneu de son repos et de sa santé, qu'espere d'en voire une issue heureuse.

L'existence des Hercules qui af frontèrent tous ces Monstres, et qu

* Przełożył K. Wakar, opracował M. Otorowski

wyrywając im w końcu łup godzien największej odwagi i najprzykrzejszych starań, jest wszakże prawdziwe, zaś wątpić o tym nie pozwalają przeróżne zabytki, sięgające najdalszej starożytności. Przeczytajmy jedynie z namysłem wspaniałe *Les Fables Egyptiennes et Greques*, bacząc, co pierwszym pozwoliło na nieomal wieczne zachowywanie ciał zmarłych od zepsucia, a drugim na zdobycie Złotego Runa. Zbadajmy, czym jest ten Święty Ogień, którego kult w świątyni ustanowił ów mądry Rzymianin. Nauczmy się wreszcie rozeznawać Kamień, służący, jak głosi *Biblia*, za fundament budowli, z którą nic równać się nie może. I przynajmniej przystańmy na to, że w tych wszystkich epokach znajdujemy czcigodną zasłonę, co zdaje się zakrywać cenne dobra, jeśli nie jeden i ten sam skarb.

Lecz, jeżeli nasze światło jest zbyt słabe, aby przeniknąć przez te ciemności, kryjące wszak jedynie Kamień Filozoficzny, jakże moglibyśmy odrzucić przekonanie, wsparte wielką liczbą świadectw przekazanych w bliższych nam czasach przez tylu autorów, albo w tych księgach zagadkowych, albo w owych tajnych stowarzyszeniach, których duch i jestestwo dowodzą niezbicie możliwości jego istnienia.

Zresztą Kamień Filozoficzny nie jest przedmiotem, o którym wszyscy mieliby prawo decydować. Większość od niego na zawsze pozostanie odsunięta, nie mogąc oddać się pracy, która głównie głowy wymaga. Jeleur arrachèrent enfin une proie digne du plus grand courage, et des travaux les plus pénibles, n'en est pas moins veritable et diverses monuments qui existent depuis une antiquité tres reculée, ne nous permettent pas d'eux douter. Lisons seulement avec reflexion les ingénieuses *Fables Egyptiennes et Greques*, faisons attention à ce qui peut avoir conduit les prémiers à la découverte d'une conservation prèsque eternelle des Cadavres, et les seconds à la conquette de la toison d'Or, recherchons qu'il est le feu sacré dont ce sage Romain institua le culte religieux dans une temple, et apprenons à connaître cette pierre qui d'après la Bible sert de fondement à un edifice que rien ne peut surpasser, et nous conviendrons au moins que dans tous les âges on trouve un certain voile respectable, qui parait couvrir des choses prétieuses, si ce n'est pas un seul et le même trésor.

Mais si notre lumière est trop faible pour percer à travers ces tenebreuses enveloppes, qui pourtant ne cachent que la Pierre Philosophale, comment refuserons nous nous, à la conviction que doit effectuer le grand nombre de temoignages rendus dans un temps plus recent, par tant d'Auteurs soit de ces livres enigmatiques, soit de ces societés secrettes, dont l'esprit et l'essence déposent parfaitement pour sa possibilité, sa realité et son existence.

La Pierre Philosophale au reste n'est point un objet dont tout le monde ait droit de decider: le plus grand nombre s'en trouve écarte pour jamais, ne pouvant s'adonner à cette espèce de travaille qui réque-

dnakże nawet tej klasy robotnicy, wbrew sobie, okazują się podatni na przesądy i błędy z mlekiem matki wyssane, i te, którymi karmią ich obficie preceptorzy, wiodąc do świątyni Prawdy, w której owa nigdy nie mieszkała.

Tedy, gdy idzie o wypowiadanie się w kwestii istnienia bądź nie istnienia Kamienia Filozoficznego, niewystarczający jest autorytet ludzi uczonych, a tym bardziej pospolitych. Instruowanie nas o tym należy wyłącznie do uczonych w naukach hermetycznych i, lubo zdolność naturalna do odkrycia tego tajemniczego Kamienia nie jest wcale niemożliwa, sądzę, że o jego istnieniu nie mielibyśmy żadnego pojęcia, gdyby nasi poprzednicy w tych poszukiwaniach nie byli tak szlachetni i nie przekazali nam wspomnienia o nim, pozostawiając szerokie, choć nader niejasne, zalecenia.

A zatem postępy w poszukiwaniu Kamienia Filozoficznego zawdzięczamy głównie przepisom, regułom oraz doktrynie filozofów, naszych Mistrzów i, nie odchodząc od zdrowego rozsądku, szczególnie na ich autorytecie oprę się, wyjaśniając zagadkowe pojęcie Kamienia Filozoficznego.

Ci wszyscy, którzy mają za sobą jakąś lekturę ksiąg hermetycznych, przyznają ogólnie, że ich styl nie jest prosty, ani sens dosłowny, lecz nieustannie przenośny, paraboliczny i zagadkowy. Zagadkowe tedy musi być także pojęcie Kamienia Filozoficznego; wprawdzie winno wskazywany przedmiot definiować jasno,

rit principalement la tête, et même les ouvriers de cette classe se trouvent malgré eux en prise de prejuges et erreurs il sucent avec la lait, et dont les precepteurs les nourissent ensuite abandement, en les conduisant à un sanctuaire de la verité où elle n'a jamais habité.

Lorsqu'il s'agit donc de prononcer sur l'existance ou le néant de la Pierre Philosophale, l'authorité des Gens lettrés y est insufisante, et d'autant plus celle du commun des hommes. Ce n'est qu'aux savants hérmetiques qu'il appartient de nous en instruire, et quoiqu'une capacité naturelle, de découvrir cette mystérieuse Pierre n'est point impossible, je suis persuade que nous n'en aurions aujourd'hui pas le moindre soupçon, si nous prédécesseurs dans cette recherche n'avaient pas eu la generosité de nous en consigner la mémoire et de nous en laisser des instructions tres amples quoique tres obscures.

Ce n'est donc qu'aux Préceptes aux Regles et à la doctrine des Philosophes nos maîtres que nous devrons principalement le progrès à faire dans la recherche de la Pierre Ph., et sans m'ecarter de la saine raison c'est sur leur autorité particulierement que je m'apuyera en explicant le terme enigmatique de Pierre Philosophale.

Tous ceux qui ont fait quelque lecture des livres hermetiques conviendront generalement que leur style n'est pas le simple, ni leur sens le litteral, mais constamment le figure, le parabolique et l'enigmatique. Le terme de Pierre Philosophale doit donc aussi être enigmatique, il doit donc définir à la verité clairemen

ale nie doskonale. Nie oznacza ono jakiegoś sztucznego kamienia, nieznanego nikomu, będącego zaś, jak utrzymują chemicy, rodzajem łatwo topliwego szkła, które uciera się na proszek, by z niego robić wszystko, co można zapragnąć. Takie określenie byłoby bez wątpienia jasne, przecież nie zagadkowe, bo rozumiane w sensie całkowicie literackim. Przeciwnie do tego, Kamień Filozoficzny z jednej strony znany jest wszystkim, z drugiej zaś pozostaje zupełnie nieznany. Mamy go w istocie nieustannie przed oczyma, podziwiając jego zaskakujące właściwości, a jednak ignorujemy wszystko, co uczynić może.

Jakimże cudem szkło miałoby w jakiś niebiański sposób poruszyć całą naturę? Jakim cudownym sposobem mogłoby w niej spowodować wszystkie przemiany, których dokonać może Kamień Filozoficzny, i jakąż to uniwersalną naukę da człowiekowi szklany proszek? Że zaś takie są efekty Kamienia Filozoficznego, wynika ze świadectw jego posiadaczy. Jest on kluczem* otwierającym wszystkie bramy natury, wyrazem *Biblii*, więzami zdolnymi złączyć i rozłączyć wszystko na świecie, w języku chemicznym środkiem do budowania i rozkładu, królową lub królem na tym ziemskim globie, panującym nad żywiołami i mieszkańcami. I rzeczą prostą, albo raczej

* Biskup rzymski ma pośród swoich symboli dwa klucze, z których jeden ze złota, a drugi jest ze srebra. (Wszystkie glossy na marginesach pisane są ręką Okraszewskiego, nie zaś Moszyńskiego, jak twierdzi Mańkowski, *op. cit* s. 42; B u g a j *op. cit* s. 216.).

mais non pas parfaitement l'objet qu'il designe. Je ne signifie pas quelque Pierre factice que personne ne connait et qui (comme le peuple chimique le croit) est une espèce de verre très fusible que l'on reduit en poudre, et dont on fait tout ce qu'on veut. Cette dénomination serait sans doute claire, mais elle ne serait pas enigmatique, elle serait plutôt prise dans un sens absolument litteral. La Pierre Ph. au contraire est un pierre comme à tout le monde d'un côté, et tout à faite inconnue d'une autre. En effets nous l'avons toujours devant les yeux, nous en admirons souvent les qualités surprenantes et cependant nous en ignorons le total dont elle est capable.

Par quelle prodige le verre fut il d'une façon celeste pourrait il mouvoir la nature entière? Par quelle vertu miraculeuse un simple poudre pourra-t-elle y produire tous les changements que doit pouvoir opérer la Pierre Ph. et par quel miracle une Poudre de Verre donnera-t-elle la science universelle à l'homme? Car tels sont les merveilleux effets de la Pierre Ph. selon le témoignage de ses possesseurs. Elle est la clef* avec laquelle on ouvre et ferme toutes les portes de la nature; elle est selon l'expression de la Bible le lien propre à lier et à délier tout au monde elle est en langage chimique le moyen universel de décomposition et de decomposition; elle est la reine ou le roi sur ce globe terrestre qui commande aux elements et à leurs habi-

* Le souverain pontifical a entre autres emblèmes deux clefs, dont une est d'or et autre d'argent.

głupią, byłoby wyobrażanie sobie, że jakiś Kamień ludzkimi rękami stworzony, że proszek sztucznie wykonany tyle przeróżnych cudów mógłby zdziałać. Wiara taka byłaby nierozumna: dzieło potężniejsze i doskonalsze niż twórca jest sprzecznością najzupełniej oczywistą. Nie! Kamień wytworzony w tyglu za pomocą ognia i węgla drzewnego zawsze najwyżej kamieniem głupców pozostanie, nie zaś filozofów.

W tym momencie chciałbym odsłonić zasłonę, która zakrywa szkielet ludzkiego ciała i pokazać owo, pozbawione na koniec wszelkich naturalnych przykryć, rusztowanie kostne, bezsprzecznie podobne do marmuru, by przemówić doń słowami z *Biblii:* »Tu es Petra!« [»Tyś jest skałą«; *Mat.* 16, 18)]. Tak! To właśnie rusztowanie kostne, ta podstawa budowli ożywionej dała nazwę Kamienia Filozoficznego największemu cudowi natury, człowiekowi, który wszystkie siły i wszystkie moce natury w sobie jednoczy; oto jest rusztowanie podobne do marmuru tak z zewnątrz, jak i przez swoje jakości tworzące,[a] które nadają pierwotną spoistość zarówno kamieniowi nieociosanemu oraz człowiekowi pospolitemu i całkiem nieuczonemu, co Kamieniowi doskonale ociosanemu, czy mędrcowi najdoskonalszemu. Kamień to, na którym prawdziwy

tants. Et l'on serait assez simple ou plutôt assez imbecil jusqu'à s'imaginer qu'une Pierre faite de mains de l'homme qu'une poudre produite artificiellement pourrait opérer tout de miracles diverses. Cette foye sera marquée au coin de l'absurdité; l'ouvrage plus parfait et plus puissant que l'ouvrier est une proposition manifestement contradictoire. Non! un Pierre faite dans une Phiole à l'aide d'un feu de charbons, ne sera jamais qu'une Pierre de sots et non celle des philosophes.

Je voudrais dans ce moment tirer un rideau qui couvrirait un squelette humain decharmé et deprivé de toutes les enveloppes naturelles je voudrais enfin montrer cette charpente osseuse qui ressemble sans contredire au marbre, pour l'apostropher dans ces termes de la Bible: »Tu es Petra«. Oui! c'est cette charpente osseuse, ce fondement du bâtiment animé, qui à donne le nom de Pierre Ph. à la plus grande merveille de la nature, à l'homme qui reunit en soi toutes les forces et toutes les puissances de la nature, c'est cette charpente ressemblante au marbre tant par son extérieure que par sa qualité constituante[a] qui donne la premièr consistence tant à la Pierre brute à l'homme grossier et tout à fai ignorant, qu'à la Pierre parfaitemen taillé ou au sage le plus accompl C'est la Pierre sur laquelle le vra maçon elève une maison de gloire

[a] Marmur włożony do pieca spala się i zamienia w wapno, kości w ten sposób traktowane zachowują się tak samo. Marmur rozpuszcza się w kwasach, podobnie spalone kości, są tedy bez wątpienia identycznej natury.

[a] Le marbre mis au fourneau se calcuie se reduit en chaux; les os en font autant trait identiquèment. Le marbre se dissoud dans l acides, les os calcines font de même et di solutions sont absolument de même manièr

wolny mularz wznosi dom chwały i honoru, świątynię Salomona, a zarazem świątynię każdego, podobnego mu mędrca, gdzie Bóstwo króluje, co potwierdza św. Paweł, mówiąc: »Czyli nie wiecie, że boskimi świątyniami jesteście, i że Duch Święty w was zamieszkuje«. [*Do Korynt. I.* 6, 19]

Zaiste, do samego tylko człowieka daje się stosować słowo Kamień Filozoficzny. Trójstronny to Kamień, który źli robotnicy odrzucają: czyż nie badają oni, ani nie analizują wszystkiego na świecie, by poznać jego efekty, o sobie zapominając? Czy przynajmniej siebie samych znają oni doskonale? Człowiek jest jak najbardziej proporcjonalnie złożony z ducha, duszy i ciała, albo w terminach chemicznych: rtęci, siarki i soli (które są nazwami trzech rogów naszego kamienia), gdy tymczasem u reszty jestestw proporcje te są zmienne, przesuwając się raz w jedną, raz w drugą stronę. Jest on Kamieniem ożywionym i żyjącym, filozoficznym, lub który filozofuje, obserwuje i ma rozeznanie we wszystkim, co go otacza; Kamieniem, pojmującym fakty natury i wykradającym tajemnice prześladowania bądź sprzeciwiania się wszystkim dziełom w jej łonie ukrytym. Kamień ten wiele cudownych rzeczy dokonał, które jednak nie wprawiają nas w zdumienie, bośmy się już do nich przyzwyczaili choć zasługują na nasz podziw. Tym Kamieniem jest właśnie Człowiek, który wznosi się w region gwiazd, śledząc oraz obliczając ich bieg i obroty, który, jako pan przestworzy, przenosi siebie i największe z masy jednego krańca świad'honneur, le temple de Salomon ainsi que de tout Sage qui lui réssemble un temple ou reside la divinité, comme St.Paul s'exprima lorsqu'il dit: »Ne savez Vous pas que Vous êtes des temples divins et que Son esprit demeure en Vous«.

En effet, le mot de Pierre Philosophale n'est applicable qu'à l'homme seul. Il est la Pierre triangulant que les mauvais ouvriers rejettent: n'examinent et n'analysent ils pas tout au monde pour en connaître les effets et les vertus, et ne s'oublient ils pas eux memês? au moins se connaissent ils parfaitement? L'homme est le plus proportion element composé d'esprit, d'âme et de corps ou en termes chymiques: de Mercure, de Soufre et de Sel (qui sont les noms des trois angles de notre Pierre) tandis que dans la reste des êtres ces proportions varient et emportent la balance tantôt d'un côté, tantôt de l'autre. Il est la Pierre animée, vivante, Philosophale, ou qui philosophe, qui observe et reconnait tout ce qui l'entoure, qui prend la nature sur les faits et lui derobe le secret d'imiter ou de contrefaire toutes les productions qu'elle recelle dans son sein, la Pierre qui a executé bien de merveilles qui ne nous étonnent plus à cause de leur familiarité mais qui n'en meritent pas moins notre admiration, l'homme est cette Pierre qui s'élance dans la Région des astres, et en apperçoit, et calcule les cours et les révolutions, qui, maître de l'air, se transporte, ainsi que les plus grandes masses d'un bout du monde à l'autre, et fait mouvoir par

ta na drugi, i który porusza swoim rozumem wieloma maszynami użytecznymi lub sprawiającymi radość; a wreszcie, który sięga w głąb ziemi i wód, wydobywając z nich bogactwa służące powiększaniu sfery jego wygody i dobrobytu.

Że to rusztowanie kostne, o wapiennej, a skutkiem tego kamiennej naturze, dało filozofom nazwę Kamienia Filozoficznego, tym mniej będziemy wątpić, kiedy powołam się na autorytet tych właśnie filozofów, pozostających w doskonałej zgodzie z moim poglądem.

Jeśli filozofowie mówią »Kamień Filozoficzny«, to zawsze dodają epitet: »nasz«[a] i, żeby nas pouczyć, powiadają: »nasz Kamień« [*Bibliotheque des Philosophes Chimiques*, Paris 1741, t. III, s. 4, 5], co oznacza, że wszyscy go posiadamy, i że do nas wszystkich należy. Hermes mówi: »Zwą mnie Trzykroć-Wielkim lub potrójnym Merkurym, który posiada trzy części, własności, albo składniki, tworzące naukę całego świata« [*Bibliotheque...* t. I s. 2]. Właśnie z takich trzech części: z ciała, duszy i umysłu, bądź też z soli, siarki oraz rtęci, złożony jest nasz mistyczny Kamień Węgielny. Ten sam autor w przypisywanych mu *Les Sept Chapitres* jasno to potwierdza. Oto jego słowa: »Co było w was, wam powiedziałem, dzieło jest bowiem z wami i u was, jak w was samych je znajdując, gdzie stale przebywa, zawsze je macie, gdziekolwiek byście, na ziemi czy morzu, nie byli«. [*Bibliotheque...* t. I, s. 19]

son moyen quantité de machines utiles ou agréables, enfin qui fouille dans les entrailles de l'eau et de la terre et en tire des richesses pour augmenter le cercle de son aisance et de ses jouissances.

On doutera d'autant moins que c'est la charpente osseuse qui est de nature calcaire et par conséquent pierreuse, qui a fournie aux philosophes le nom de Pierre Ph. lorsque j'aurai allegué l'authorité de ces mêmes philosophes tous parfaitement d'accord avec mon sentiment.

Les philosophes ajoutent toujours en parlant de la Pierre l'épithète „Notre"[a] disant „notre Pierre" pour nous apprendre que nous la possedons tous, et qu'elle nous est propre à tous. Hermes dit: Je suis appelé Trismegiste, au triple Mercure ayant les trois parties, ou proprietés ou ingredients qui constituent la science du monde entier. Ces trois parties constituent justement nôtre pierre angulaire mystique composée de corps, d'âme et d'esprit, ou de Sel, de Soufre et de Mercure. Dans *Les Sept Chapitres* attribués à ce même auteur, il s'exprime sans aucune ambiguité. Voici ses parolles: Je viens de vous déclarer ce qui avait été celé. Car l'oeuvre est avec vous et chez vous, de sorte qu'on la trouvant en vous même ou elle est continuellement, vous avez aussi toujours quelque part que vous soyez soit en terre ou en mer.

[a] zaimek dzierżawczy.

[a] Pronom possessive.

Morienus rzecze do króla Chalida: »Prawdę wam wyznaję, że Bóg dla swojej przyjemności stworzył w was tę rzecz zmienną, i w jakim nie bylibyście miejscu, w Was Królu mieści się ona i nie możecie być od niej odłączeni« [patrz przyp[58]]. Nieco wyżej powiedział, że rzecz owa jest dla bogatego i biednego, dla rozrzutnego i skąpca, tego, który idzie, i siedzącego. Sprowadza się to do prostego stwierdzenia, iż każdy ma ją zawsze.

Basilius Valentinus przedstawił nam Kamień Filozoficzny pod postacią Atlasa, każąc mu mówić: »Niosę na mych ramionach Niebo i Ziemię« [*Bibliotheque...*, t. III, s. 155]. Zważywszy, że Atlas jest synonimem człowieka, jego słowa są równoznaczne z tymi: małym światem jest człowiek, który w skrócie zawiera niebo i ziemię albo wszystko, co zostało zawarte w wielkim świecie, w przestrzeni i wielkości. Głowa człowieka jest jego niebem lub rozumem mądrym i oświeconym, a upiększona przez nauki błyszczy niekiedy blaskiem łagodniejszym i bardziej czarującym niźli blask słońca. Ciało jego w całości odpowiada ziemi: kości wyobrażają kamienną część globu, kręgosłup może być porównany do łańcuchów górskich, które nazwano, gdy powstały, i które na ziemi są najbardziej widoczne. Naczynia i żyły ludzkiego ciała są jakby jeziorami, morzami, rzekami i strumieniami. Żyłkowana budowa naszego ciała odpowiada części roślinnej naszej planety, zaś tłuszcz minerałom i metalom.

Ten sam autor w swoim traktacie o trzech zasadach uczy nas, że Ka-

Morien dit au Roi Calid: »Je vous confesse la verité que Dieu par son bon plaisir a crée cette chose plus remarquable en vous, et qu'en quelque lieu que vous soyez elle est en vous et n'en saurait être separée«. Un peu plus haut il nous a dit qu'elle est pour le riche et pour le pauvre, pour le prodige et pour l'avarre, pour celui qui marche et qui est assi. Circomlocution qui se reduit à cette expression simple: Chacun l'a toujours.

Basile Valentin nous a representé la Pierre Ph. sous la figure d'Atlas et il lui fait dire: »Je porte sur mes épaules le Ciel et la Terre«. Comme Atlas est ici synonyme d'homme, ces parolles equivalent à celle-ci. L'homme est un petit monde, qui contient en abrège le Ciel et la Terre, ou tout ce qui est contenu dans le grande monde en etendue et en grand. La tête de l'homme est son Ciel, où une raison eclairée, sage et embellie par les sciences brille quelquefois d'une éclat plus doux, plus ravissant que celui du soleil. Son corps en entier réponde à la Terre: les Os representent la partie pierreuse du globe terrestre, l'épine du dos peut être comparée aux chaînes des montagnes que l'on a nommé de premiére formation et qui sur la terre sont les plus apparentes. Les cavités, les veines du corps humain, sont autant de lacs, de mers, de fleuves et de ruisseaux. La texture filandreuse de notre chaire repond à la partée végétale de notre planette, et la graisse au mineraux et métaux.

Le même auteur nous enseigne dans son traité des trois principes

mień Filozoficzny jest wykonany z jednego, dwóch, trzech, czterech i pięciu. Jeden oznacza człowieka wziętego w całości, dwa – części stałe i płyny, trzy – trzy naczynia główne. Głowa, pierś i podbrzusze czterema się tłumaczy, dodając zakończenia do naczyń poprzednich, pięć zaś określa pięć naszych zmysłów. Czyż można tyle szczegółów dopasować do czegokolwiek innego na świecie?

Światło pochodzące z ciemności fałszywym alchemikom dyktuje taki pogląd: po co te gwałtowne płomienie, skoro, aby uczynić dzieło hermetyczne, mędrcy nie używają tych rozżarzonych węgli, ani palącego się drewna? Po co w retortach i alembikach tyle przeróżnych substancji, jeśli natura jest jedna i zawiera wszystko, czego mędrzec mógłby pożądać? Nauczając nas tedy, że materia Kamienia Filozoficznego jest jednolita, mając w sobie wszystko, czego jej trzeba, by być doskonałą, autor ten przypisuje mu także posiadanie motoru uniwersalnego, przez co pragnę powiedzieć, że jego zdaniem Kamień jest obdarzony owym świętym ogniem, ożywiającym i dokonującym wszystkie jestestwa, w które się wciela; gdzież znajdziecie aktywniejszy i potężniejszy ogień od tego, który wprawia w życie, oświeca i ogrzewa człowieka-filozofa? Rzymianin, mądry Numa, miał wielkie uwielbienie dla tego świętego ognia, cześć mu nakazywał oddawać w świątyni, a w sobie samym uznawał za rzecz najcenniejszą na świecie. Albowiem tą gwiazdą gorejącą, jedynym przewodnikiem wiodącym wielkich geniuszy ku największym i najpiękque la Pierre Ph. est faite d'un, de deux, de trois, de quatre et de cinq. L'unité indique l'homme pris en entier le deux – les parties solides et les fluides, le trois – les trois cavités principales. La tête, la poitrine et le bas–ventre, le quatre s'explique en ajoutant les extremités aux cavités précedentes, et le cinq denotte nos cinq sens. Peut on apliquer tant de détailles à quoi ce soit au monde ?

La lumière sortante des tenebres: tient aux faux alchimistes le langage suivante. A quoi bon ces flammes violentes puisque les sages n'usent point de charbons ardents ni de bois enflammé pour faire l'oeuvre hérmetique. A quoi bon tant de substances differéntes dans des cornues et des alembics si la matière est unique et contenant tout ce que le sage peut désirer? Ainsi cet auteur en nous apprenant que la matiire de la Pierre Ph. est unique et qu'elle contient tout ce qui lui fait pour passer à la perfection, lui reconnait aussi la possession du moteur universelle, je veux dire qu'il l'avoue pourvue de ce feu sacré, qui anime et perfectionne tous les êtres dans lesquelle il s'incorpore, et où trouverez vous un feu plus actif, plus subtil et plus puissant que celui qui vivifie, qui éclaire et qui echauffe l'homme philosophe? Le sage Romain Numma avait bien de la véneration pour ce feu sacre qu'il fit révérer dans un temple, et qu'il n'ignorait pas être en lui même la chose la plus prétieuse du monde. Car c'est cette étoile ardente unique conducteur des grands génies aux plus plus grandes et aux plus belles découvertes, qui est justement le feu

niejszym odkryciom, jest zagadkowy i tajemniczy ogień, który rozporządza i kieruje materią Kamienia Filozoficznego, kształtuje ją i do kresu możliwej doskonałości prowadzi.

Nie skończyłbym, jeśli chciałbym dobrze wyjaśnić zagadki filozoficzne, które w doskonałej zgodzie świadczą, że człowiek jest Kamieniem Filozoficznym, nie mogę wszakże pominąć uwagi, która jeszcze bardziej rozjaśni to, co wyłożyłem. Otóż mędrcy swój ulubiony przedmiot zakryli na tysiąc różnych sposobów. I tak w *Księdze Rodzaju* [3, 19] powiedziano: »Pulvis es«, [»Prochem jesteś«] a pewien filozof zręcznie posługuje się tym wyrażeniem, by nas pouczyć, że Kamień Filozoficzny jest czerwonym proszkiem ukrytym w pudełku z kości słoniowej. Przez czerwony proszek rozumie on cieliste i barwne części naszego ciała, zaś przez pudełko z kości słoniowej kostne rusztowanie.

Zwróćmy uwagę na sposób, w jaki człowiek rozwija się od pierwszego punktu swej egzystencji do określonego stanu, kiedy zostaje uznany za prawdziwego wolnego mularza, wznoszącego z kamieni i zaprawy ruchomą budowlę na dwóch kolumnach; wolnego mularza we wszystkie narzędzia swojego zawodu zaopatrzonego: w szuflę[a], młotki[b], węgielnicę[c] oraz cyrkiel[d]; wolnego mularza dzień

secret et mystérieux qui dispose la matière de la Pierre Ph. l'ordonne, la façonne et la conduit a son terme de perfection possible.

Je ne finirais pas si je voulais expliquer bien de énigmes philosophiques qui s'accordent parfaitement à prouver que l'homme est la Pierre Ph., je ne puis cependant pas glisser sur une observation qui ajoutera encore plus de clarité a ce que je viens d'exposer. C'est que les sages ont voilé leur objet favorit je veux dire l'homme de mille façons diverses, il est dit par exemple dans la Genèse: »Pulvis es«: voilà qu'un philosophe se sert adroitement de cette expression pour nous apprendre que la Pierre Ph. est une poudre rouge que l'on porte dans une boîte d'ivoire. Par la poudre rouge il entend les parties charmes et colorées de notre corps, et par la boîte d'ivoire la charpente osseuse.

Faisons attention à la façon dont l'homme s'acroit depuis son premier point d'existance jusqu'à son état terminé où l'a reconnu être un vrai maçon, que de pierres et de mortier construit un edifice ambulant sur deux colonnes: un Maçon pourvu de tous les instruments nécessaires a son métier, tels y la trouelle[a], les marteaux[b], l'equerre[c], le compas[d] etc., un maçon enfin occupé jour et

[a] Język, któremu daje się pożywienie.
[b] Zęby, które je zgniatają.
[c] Wyciągnięta ręka, wraz z całym ciałem, tworzy jego postać.
[d] Stopy są cyrklem, którym idąc ziemię mierzymy; dlatego mówi się: stopa, krok.

[a] La langue que l'on charge d'aliments.
[b] Les dents qui les broyent.
[c] Une main étendre en formr la figure conjointement avec le corps.
[d] Les pieds sont le compas dont nous mesurons la terre en marchant; aussi on dit: la pied, le pas.

i noc zajętego swoją budowlą, swoją drogocenną lożą. Bez jego starań niezwłocznie zawaliłaby się ona, a trwać może o tyle, o ile jego zdolności ją zaopatrzą. Oto początek i prawdziwy sekret wolnomularstwa.

Człowiek stojący z połączonymi piętami, mając ramiona wyciągnięte poziomo, tworzy od wieków znaną figurę krzyża. Konfiguracja ta dała mu nazwę Różokrzyżowca, albowiem krzyż ten jest ożywiony i zwykle różową ma barwę. Prawdziwą przyczyną zabarwienia całego krzyża jest krew po wszystkich jego częściach rozlana, co stanowi jedną z tajemnic chrześcijaństwa, czyli jest taką, jak podano w Piśmie.

Nie zostaną mi, mam nadzieję postawione zarzuty, że, gdy każdy człowiek jest Kamieniem Filozoficznym, to wszyscy winni czynić, co im przynależne. Już dawno zauważyłem, że istnieje różnica między nieociosanym Kamieniem, niby gburem lub dzikim, a ociosanym, jak Sokrates albo Platon, różnica ta musi być jeszcze większa w przypadku Kamienia doskonałego i skończonego.

Oto zamiast wniosku obraz Kamienia Filozoficznego, który zostawił nam w swoich pismach Basilius Valentinus, a który przeszedł przez wiele rewolucji filozoficznych*, jednak, mimo nader uderzających cech, nie został właściwie zrozumiany.

* Filozofowie posługują się jeszcze innymi wyrażeniami: obrót, nasiąkanie, zmiękczanie, sublimacja.

nuit de son bâtiment, de sa chère loge, sans ses soins continuelles ne larderait pas a s'écrouler bien et qui peut durer autant que sa capacité y pourvoira. Voilà l'origine et le vrai mystère de la maçonnerie.

L'homme se tenant de bout les pieds jointes et les bras etendus horizontalement, forme la figure d'une Croix, figure reconnue depuis bien de siècles. Cette configuration lui a valu le nom de Rose-Croix, parce que cette croix est animée et vivante et qu'elle est ordinairement colorée en rose. Le sang repandu dans toutes les partes de cette croire qui fait un des mystères du Christianisme et qui est donc comme on le voit vrai au pied de la lettre, est la véritable cause de la colorisation de toute la Croix.

On ne m'objectera pas, j'espère, que si tout homme est une Pierre Ph., tout homme devrait pouvoir effectuer ce qu'on lui attribua. J'ai déjà observé qu'il y a une grande différence entre cette Pierre brute, tel que quelque rustre ou sauvage, et entre la pierre tailée, telle que Socrate ou Platon, cette différence doit été encore plus grande entre la pierre parfaite et achevée.

Voici pour la conclusion un tableau de la Pierre Ph. qui a passé par plusieurs revolutions* philosophiques et que Basile Valentin nous a laissé dans ses écrits, sans qu'on l'aye reconue malgrés ses traits bienfrapants. » J'ai apperçu au plus pro-

* Les philosophes se servent d'autres expressions p.e. rotation, imbibition, ceration, sublimation.

»W największej głębi mojego naczynia[a] małe światło[b] ujrzałem, które co rusz zwiększało się do mnie przybliżając.[c] W tej samej chwili[d] widzę[e] człowieka bardzo błyszczącego i jakby eterycznego, niosącego na głowie królewską koronę,[f] ozdobioną wszystkimi gwiazdami. Gdy tak z uporem wpatrywałem się w niego, sam z siebie zobaczyłem jego mózg, poruszający się jak krystaliczna woda; jego serce zdawało się mieć kolor rubinu. Płuca, wątroba, żołądek oraz pęcherz były czyste, jasne i przezroczyste niby szkło.[g] Śledzionę i resztę wnętrzności także było widać, wszakże żółci wcale nie dostrzegłem, i nie potrafię wyrazić słowami jasności, ani czystości tego człowieka« [*Bibliotheque...*, t. III, s. 176–177]. Obraz ów ma związek z biblijnym symbolem Oczyszczenia i Przemienienia Jezusa Chrystusa.

Oto podana w skrócie idea, jaką mieć wypada o Kamieniu Filozoficznym, która z pewnością nie przypomina niczego, co o nim mówią karbonariusze w swoim niezrozumiałym języku. Kamień Filozoficzny jest dziełem natury, a nie subtelnością

fond de ma caverne[a] une petite lumière[b] qui en s'augmentait peu à peu s'approchant[c] de moi. Au moment même de ma caverne[d] je vois[e] un homme très resplendissant et comme aërien portant sur sa tête une couronne royale[f] ornée par tout d'étoiles. Le regardant entêtement je voyais son cerveau se mouvoir de soi même comme eau crystalline, son coeur en paraissait d'un rouge de rubis, le poulmon, le foi, le ventricule et la vessie étaient pures, claires et transparents comme le verre[g]. La rate et le reste des intestins paraissaient aussi, mais il n'avait point de fiel, et je ne puis par mes parolles exprimer la clareté de cet homme non plus que sa pureté«. Ce tableau a du raport avec la figure de la Bible qui a pour titre la clarification et la transfiguration de J.C.

C'est la l'idée en abrége que l'on doit avoir de la Pierre Ph. qui ne ressemble certainement en rien, à ce que nous en content dans une langage intelligible les pauvres soufleur de charbons. La Pierre Ph. est une oeuvre de la nature et non une subtilité de

[a] Naczyniem tym jest ciało ludzkie.
[b] Powstający rozum.
[c] Bliskość jego nie może być większa.
[d] Dodajcie, gdy piszę.
[e] Widzę w sobie.
[f] Korona jest znakiem najwyższej godności, na tej ziemi takim znakiem jest rozum wzbogacony, kulturalny i pełen wiedzy. Tedy, czym korona w języku herbów, tym jest rozum w języku psychologii.
[g] Zatem człowiek oczyszczony do tego stopnia oznacza szkło filozoficzne, w którym musimy uczynić najwspanialsze dzieło natury.

[a] Cette caverne est le corps humaine.
[b] La raison naissante
[c] Sa proximité ne peut pas être plus grande.
[d] Ajoutes ou j'écris
[e] Je vois en moi
[f] Une couronne est la marque de la supreme dignité, cette marque est sur cette terre-ci, une raison ornée cultivé et pleine de conaissance; ce que la couronne donc signifie dans la langue du blasons, la raison le signifie dans celui de la psychologie.
[g] L'homme clarifié jusqu'à ce point signifie donc le verre philosophique dans lequel nous devons faire l'ouvrage le plus merveilleux de la nature.

sztuki, żałować tedy należy nieszczęsnych, którzy po prostej lekturze pewnych pism filozoficznych ośmielają się zabierać do pracy. Nie chodzi o to, by pracować, lecz, aby najpierw wiedzieć, co pragnie się czynić; gdyby bowiem wystarczyło dosłownie rozumieć wskazania filozofów, urządzić pracownię i poczynić stosowne wydatki, iluż byłoby na świecie adeptów!

Filozofowie podjęli starania, żeby raczej ukryć Kamień, aniżeli go pokazać; owinęli go w parabole i tylko zagadkami o nim mówili; wszystkie ich słowa są wieloznaczne i zawsze wyrażają się w taki sposób. Tedy największym głupstwem byłoby chcieć wykonać dzieło, czytając ich słowa, jak to przeważnie czynią robotnicy, potrafiący zaledwie z trudem pojąć styl prosty i zwykły. Są oni zatem niezdolni do odszyfrowania najmniejszej przenośni, a tylko duch subtelny i przenikliwy odgadnie, czym jest rtęć, siarka i sól filozofów, i co rozumieją oni przez zwierzęce, roślinne oraz mineralne dzieła.

l'art. Ces malheureux sont donc bien à plaindre, lorsque sur la simple lecture de quelques écrits philosophiques ils osent mettre la main à l'ouvrage. Il ne s'agit pas ici de travailler, mais de savoir premièrement ce que l'on veut faire, car s'il ne s'agissait que de prendre au pied de la lettre ce qu'enseignent les philosophes, que d'établir un laboratoire et de soutenir une certaine dépense, que d'adeptes il y aurait au monde!

Le philosophes on pris soin de cacher plutôt la Pierre que de la laisser voir, ils l'ont enveloppé de paraboles et n'en ont parlé que par enigmes; tous leurs mots sont equivoques et c'est la constamment leur façon de s'exprimer. Ce serait donc la plus lourde bêtise que de vouloir executer l'ouvrage d'après le son de leurs expressions, comme font la plus part des ouvriers étant ordinairement d'une ignorance à pouvoir à peine entendre un style simple et ordinaire et par conséquant très incapable de déchiffrer la moindre figure, et il n'y a qu'un esprit subtil et pénétrant qui devinera ce que c'est le Mercure, le Soufre et le Sel des philosophes, et ce qu'ils entendent par leur oeuvres animate, végétale et minerale.

Nr 2

Mądrości cel, który jest najznaczniejszy

„Prawdziwe pragnienie umiejętności początkiem jest Mądrości; z pożądliwości tej rodzi się upodobanie w niej. Upodobanie w Mądrości prowadzi do uważania i zachowania jej reguł, a strzeżenie jej reguł przynosi pewność o nieśmiertelności". Lib. Sap. cap.VI, w. 18–19.
„Pan Bóg bowiem nie stworzył śmierci, ani upodobania nie ma w przepaści żyjących". Ibid, cap. I, w. 13. „Stworzył, owszem, człowieka niepodpadającego zepsuciu. Z żądzy Ducha Złego śmierć weszła na świat i wszyscy nim rządzący się doznają jej." Ibid, cap.II, w. 23–24. „Dusze zaś sprawiedliwych zostają w ręku Najmocniejszego i żadne udręczenie nie dotknie się ich". Ibid, cap. III, w. 1.

Gdziekolwiek ludzkie rozkrzewiło się plemię, tam i Światła Mądrości nie omieszkały zajaśnieć promienie, które, coraz wzrastając, jeżeli nie zaraz i nie w każdym miejscu, to przynajmniej od wielu już wieków i u różnych narodów, nie tylko niektóre, lecz niezliczone w Naturze odkryły tajemnice.

Roztropny jednak nikt dziwić się nie będzie, że liczba idących za Światłem Mądrości i usiłujących często bez żadnej korzyści poznać wszelkie jej sprawy, nie była nigdy wielka: lubo bowiem Mądrość własnością jest ludzką, nie w każdym jednak człowieku do znacznego przychodzi wzrostu, lecz ma swych oblubieńców[a], których, czyli do niektórych tylko dzieł, czyli też do wszelkich tajemnic, nad którymi panuje, po stopniach doprowadzać zwykła.

Za trudne byłoby przedsięwzięcie, gdyby kto chciał wszystkie gatunki wynalazków, i pożytecznych, i wielce wygodnych, które Mądrość narodowi ludzkiemu przez usta swoich wybranych opowiedziała, wyliczać; jeszcze trudniejsze odkrycie tajemnic jej większej wagi, nie od jednego widzianych, lecz pod zasłoną przyrodzoną im zostawionych. Nic zaś łatwiejszego nad pomiarkowanie, iż jeden szczególnie cel mieć mogła, do którego usiłowania jej i prace wszelkie zmierzały zawsze.

Każdy powszechnie przyzna, iż najmizerniejszy i najuboższy człowiek jestestwa swego pospolicie nie ustąpi dobrowolnie za największą cenę, za cenę jakiego bądź nazwiska. Majątek największy, honory najświetniejsze, ozdoby najznaczniejsze, słuszność na równej szali z życiem i zdrowiem człowieka ważyć nigdy nie będzie. Jeżelić tedy nie masz dobra, ani rozkoszy sprawiedliwie równych w wartości jestestwu człowieka, toć jawnie, iż on największym na świecie być musi skarbem; toć i Mądrość za najpowabniejszy cel swego starania i swych trudów mieć go musiała stale.

Uczeń Mądrości tym łatwiej zgodzi się na zeznanie, iż celem jej najpierwszym był niewątpliwie człowiek, jeżeli objawienia mędrców prawdziwych u różnych narodów powstałe z jakimkolwiek czytał i badał pożytkiem.

[a] »multi vocati, pauci electi« [*Mateusz* 22, 14].

Wiedzieć by przynajmniej powinien, iż nie co innego osnową jest ksiąg tych, które winna im słusznie sława aż do naszych zachowała czasów, i które rozkrzewionych wszelkich nauk i umiejętności jedynym niemal są źródłem: figury w nich osobliwsze, zagadki, podobieństwa, które sam dowcip składał, historie niepojęte, bajki arcysubtelne, cóż zawierają w sobie, jeżeli nie wyobrażenia i wykłady różnych sprężyn, sił, władzy, przymiotów, zdolności, wartości, poczęcia, wzrostu i końca człowieka.

Świadczę się w tej mierze pozostałymi dziełami Hermesa, pismami i czynami prawdziwych filozofów greckich, rzymskich i innych, a najbardziej księgą najosobliwszą, pod nowymi figurami wszelką przeszłych wieków zawierają w sobie Mądrość i nazwaną *Vetus et Novum Testamentum*,[a] to jest *Świadectwo Dawne i Nowe*, spisane na potwierdzenie prawdy człowieka najbardziej interesującej.

Zgoła rozum, czyli ciemnością, czyli światłem natury, czyli światłem objawienia ogarniony, człowieka na pierwszym miejscu rzeczy wszystkich tego świata wystawionego równie ujrzy, a Mądrość za jedyne miejsce, któremu poczęcie i wzrost swej istności, więc i za jedyną świątynię, w której najczystsze i najdroższe pali ofiary przystoi jej, uzna słusznie.

Mądrość, uznawszy człowieka za pierwsze wszelkiej wartości stworzenie, obrała go za jedyną zabaw swych pieszczotę,[b] obróciła wszystkie swe prace ku uszczęśliwieniu jego i szukała Raju, w którym by go wielowładnym postanowiła panem, nieskończonymi otoczonym rozkoszy.

Próżne jednak wszystkie byłyby zabiegi jej, próżne najsubtelniejsze i najpomyślniejsze wynalazki, gdyby owoc życia wiecznego nie był w jej władzy i nader niedoskonała byłaby szczęśliwość człowieka, gdyby mógł dojść celu wszelkich żądzy, życia zaś swego nie byłby wcale panem.

Uszczęśliwienie człowieka więc Mądrość na udzieleniu mu władzy zupełnej nad własnym życiem najgruntowniej założyć mogła i póki człowiek samowładnym życia swego nie będzie panem, gdyby nieskończone inne posiadał doskonałości, póty doskonale szczęśliwym nazwać się nie może.

Ani jest w porządku słuszności, aby Mądrość podała naprzód człowiekowi sposób widzenia przeszłych lub przyszłych przypadków, sposób obcowania ze zmarłymi lub mieszkańcami obcoziemnymi, sposób rządzenia elementami lub podziemnymi stworzeniami, lecz bardziej, aby naprzód udarowała go sposobnością rzeczenia podług *Biblii*: »Mam moc złożenia duszy Mej i znowu wzięcia jej« (u Św. Jana w rozdz. X, w. 17–18), czyli: w ręku Mym zostaje życia i śmierci sprężyna, którą do upodobania naciągać mogę.

Egipcjanie, którzy wynaleźli sposób zachowania ciał zmarłych od zepsucia (jakoż mumie ich do dzisiejszego aż dnia w całości trwają), czyliż nie mieli

[a] od słowa: „testor", „świadczę", więc nie znaczy to słowo wyrażenia ostatniej woli umierającego, lecz jest świadectwem o prawdach naturalnych, które dla wszystkich służą ludzi i we wszystkich wiekach są prawdziwe i w naturze ugruntowane.

[b] Starożytność prawdę tę w bajce rozkochanego w sobie, zawarła, Narcyza.

oni inszego zamiaru w szukaniu swym i czyliż im nie szło bardziej o zachowanie od zepsucia ciał żywych aniżeli zmarłych. Prawdziwa w tej okoliczności intencja ich, nie najmniejszym zapewne była milczenia ścisłego obiektem, na które świeżo przyjęci w liczbę mędrców egipskich musieli przysięgać. Sławny napis [z] drzwi prowadzących do pomieszkań ich podziemnych dość się zgadza z moim mniemaniem i dlatego przytaczam go: »Kto puści się samą tą drogą, nie oglądając się za siebie, oczyszczony zostanie w Ogniu, w Wodzie i przez Powietrze, a jeżeli zwycięży bojaźń śmierci, wyjdzie z wnętrzności Ziemi, znowu światło ujrzy i prawa nabędzie przygotowania duszy swej do odsłonięcia tajemnic wielkiej bogini Izydy.[a]

Grecy rzecz jawniej refleksji naszej podali w historii Medei i Esona, gdyż tym sposobem o odmienieniu starca bez ogródki mówili. Wiek ich Złoty na cały naród ludzki nigdy się nie rozciągał: przyjaciele szczególnie Mądrości umieją Wiek Złoty, to jest niczym nienadpsuty, jak jest złoto, pędzić.

Sławny Rzymianin, mądry Numa, gdy pilnowanie ognia wygasnąć nigdy nie mającego, postanowił, wieczną zostawił pamiątkę zdania swego, czyli raczej przestrogi, iż jest ogień taki, który, aby nie wygasł, Mądrość powinna bronić. Ogień ten, uwielbienia naszego godzien, gdzież, jeżeli nie w naszych tli się żyłach? On ci to serce nasze przedziwnie rozgrzewa, on ci to oświeca ciemny rozum i drogę pokazuje, prowadzącą do cnoty i prawdy.

Mojżesz, wielki uczeń egipskich mędrców, uczy, iż człowiek w Raju zostający posiada drzewo rodzące owoc życia i broniące od śmierci, która występców tylko ogarnia.

Job, już obmyty z zakału swego w kąpieli[b] fizycznej pokuty, wyznaje, iż Pan wszelkiego jestestwa nie opuszcza sprawiedliwego, lecz wywyższa go przez odmłodnienie.

Przypomnieć tu należy, iż złożonemu chorobą śmiertelną królowi izraelskiemu, Hiskija, Pan Wszechmocny życie na lat piętnaście przedłużył. Ani wątpić należy, iż tenże Pan we wszystkich czasach dla prawdziwych sług swoich równie jest łaskawy.

A cóż jaśniejszego nad słowa Chrystusa do Samarytanki wyrzeczone: »Dam ci wody, której źródło do życia prowadzi wiecznego«.

Lecz dosyć już wywodów z pism sztucznie ułożonych, wziętych na potwierdzenie zdania, iż Mądrość szukała z dawna sposobu zachowania człowieka od śmierci, a raczej oddania mu życia swego władzy. Udajmy się teraz do źródła wszelkiej prawdy, to jest poradźmy się rozumu, światłem Mądrości oświeconego, za jego bowiem jedynie pomocą wszelka rozpędza się ciemność, a moc i władza wszelka w naturze utajona odkrywa się; za jego

[a] Natury całej.

[b] Kąpiel, omycie, u nas chrztem nazwane, nie próżno między praktyki święte, to jest uszanowania godne, są poczytane. Są bowiem skutki pewne sekretne kąpieli, wiele mądrym pożyteczne.

jedynie pomocą zobaczym, jakim sposobem człowiek właśnie z martwych wstać i nad śmiercią triumfować może.

Cząsteczko we wszystkich czasach wielbionego, od najmniejszej jednak liczby znanego należycie Bóstwa! Gwiazdo, która mędrców prowadzisz na miejsce posiadające Odkupiciela od śmierci! Iskierko we wszystkich czasach czczonego Ognia rozetlij się w moim umyśle, rozpędź subtelnym i niepojętym Twym promieniem ciemne chmury dzieła Twe przedziwne w mym ciele zasłaniające! Niech przecie ujrzę niewymowną Twą robotę! Niech poznam, jak mnie ożywiasz i od momentu do momentu utrzymujesz! I broń [mnie] nade wszystko [od] najfatalniejszego przytłumienia, którym Cię często uciskać zwykłem!

Jak tę „dobrą nowinę" przyjął adresat? Morawski zakłada, że król był gotów poddać się naukom Wielkiego Kopty.[25] Tymczasem nie jest nawet pewne, czy przeczytał doręczone pisma. Skądinąd bowiem wiadomo, że w podobnych sytuacjach Stanisław August polegał na swoich referentach, nic zaś nie wskazuje na to, by wówczas odstąpił od tej zasady. Co gorsza, mimo próśb i zaklęć autora, król zwrócił się właśnie do Augusta Moszyńskiego, który swoją opinię skreślił niedbale na kartce papieru.[26]

Ce ci est un systême peu connu cependant soutenu par quelques philosophes hérmetiques. Il me semble qu'il aboutira à prouver, que l'homme doué des conuis sances nesessaires peut perfectionner son corps au point de le dégager des parties grossières, qui affusanent son âme et l'en pêche de pénetrer les mystères les plus cachés de la nature et même le porter à connaître la Divinité.

Comme ce systême tien à la physique et à la methaphysique, il peut avoir son utilité à savoir, si l'auteur aura assé de capacitée pour le devolopper et si aforce de vouloir perfectionner le corps, il ne tombe enfin bien des réveries, qui sont la suite d'une imagination trop exaltée par la meditation et autres pratiques physiques, qui [affoiblissint] le corps dans le rendre plus propre aux opérations de l'âme.

Mais comme l'auteur promet une suite, il n'a qu'à la donner et V[otre] M[ajesté] sera sembler devant lui en brunet de ne m'en avoir surparlé.

(Jest to system mało znany, jakkolwiek wyznawany przez pewnych filozofów hermetycznych. Zdaje mi się, że próbuje on udowodnić, iż człowiek obdarzony niezbędnym szczęśliwym trafem [przywilejem?] może udoskonalić swoje ciało porzucając zbędne, prymitywne członki, które obciążają duszę, i stwarza sobie tym samym sposobność, by przeniknąć najskrytsze tajemnice natury, a nawet sięgnąć Boskości. System ten dotyczy fizyki i metafizyki, można więc użyć go, by dowiedzieć się, czy autor będzie go w stanie rozwinąć i czy pragnienie, by udoskonalić ciało nie zakończy się ostatecznie upadkiem z wyżyn mrzonek i urojeń, które są następstwem przesadnej imaginacji, spowodowanej medytacją i innymi fizycznymi praktykami, osłabiającymi ciało, nie czyniąc go bardziej zdatnym do działań na duszy. Ponieważ autor obiecał pewien dowód, nic mu nie pozostało, jak tylko go dać i Wasza Wysokość będzie udawać przed nim ignoranta nie uprzedzając mnie o tym wcześniej – tłum. P. Kofta).

Ce ci est un Systême peu Connu cepen
dant Soutenu par quelques Philosophes
Hermetiques. Il me Semble que il aboutir
a prouver que l'homme doué des Connois
sances necessaires peut perfectionner son
Corps au point de le degager des parties
grossieres qui offusquent son ame, et l'em
peche de penetrer les misteres les plus
cachés de la Nature et meme le porter a
conaitre la Divinitée

Comme Ce Systeme tien a la Phisique et
a la metaphisique il peut avoir son utilitée
et l'avoir si l'auteur aura assé de Capa
cité pour le developper et si a force de vou
loir perfectionner le Corps il ne tombe en
fin dans des reveries qui sont la suite d'une
Imagination trop exaltée par la medita
tion et autres pratiques Phisiques qui affoi
blissent le Corps sans le Rendre plus propre
aux operations de l'ame.

Mais comme l'auteur promet une suite il n'a
qu'a la Donner et V[illegible] semble devant
lui est Brunet de ne m'en avoir pas parlé.

Opinia Moszyńskiego – autograf ze zbiorów Biblioteki Czartoryskich w Krakowie (rkps. 816 s. 118)

Do przedstawienia owego dowodu raczej nie doszło. Jeszcze 24 czerwca Cagliostro szukał następcy Okraszewskiego w kontaktach z królem, co świadczy o niepowodzeniu jego misji. Po 27 czerwca mag zmuszony był uchodzić z Warszawy. Moszyński triumfował, ale takie zwycięstwo nie mogło go zadowolić. Jemu także musiało zależeć na zapowiedzianym pokazie, skoro przekonał się, dokąd w swoich obietnicach zabrnął Wielki Kopta. Oczywiście trudno powiedzieć, jak Cagliostro zamierzał zaspokoić królewską ciekawość. Memoriały nie zawierają żadnej wyraźnej sugestii w tym względzie. Moszyński skwapliwie to wykorzystał. Utwierdzając króla w przekonaniu, że należy oczekiwać dowodu, rozmyślnie nadał całej sprawie wymiar ściśle empiryczny, samego zaś maga stawiał w jednoznacznej sytuacji. Hrabia jednak nie kłamał. Wprawdzie niektóre szczegóły podane w jego ekspertyzie nie znajdują bezpośredniego potwierdzenia w obu memoriałach, ale są zgodne z późniejszymi zeznaniami Józefa Balsamo, który opisał kwarantanny, zapewniające adeptom regenerację cielesną, długowieczność oraz powrót do stanu pierwotnej bezgrzeszności. Najprawdopodobniej Moszyński korzystał z wiedzy dostępnej bywalcom warszawskiej loży Cagliostra, niestety w swej relacji wspomina tylko, że podczas posiedzeń Wielki Kopta zdradzał jakieś medyczne sekreciki.[27] Powody takiej nagłej wstrzemięźliwości u wylewnego na ogół autora pozostają nieznane. Mimo to spróbujmy inaczej spojrzeć na broszurę *Cagliostro demasqué à Varsovie*.

Wypadki opowiedziane przez Moszyńskiego przypominają bezładną szamotaninę. Balsamo brnie od jednej „klapy" do następnej, ciągle improwizując, by zyskać na czasie. Jeśli jednak porównać jego działania ze scenariuszem inicjacyjnym rytu egipskiego, choćby w takiej wersji, jaką podaje ks. Barberi, wszystko nabiera nieoczekiwanego sensu. Oto nieudany (zdaniem hrabiego) „seans z umbrami", podczas którego mag przyzywał siedmiu aniołów, by spalić kartkę papieru, zawierającą nazwiska zebranych, przypomina procedurę zatwierdzania kandydatów do wtajemniczenia.[28] Eksperymenty alchemiczne na Woli nawiązywałyby do następnego etapu inicjacji, w którym postulanci zaznajamiali się z materią pierwszą, lub Kamieniem Filozoficznym oraz Akacją, dającymi siłę i nieśmiertelność.[29] Ten etap przerwała ucieczka maga, czy jednak nie zamierzał on poprzez oszustwa i porażki doprowadzić uczniów do wniosku, który tuż przed rozpoczęciem doświadczeń wyjawił królowi, przekazując mu pismo *Explication du terme Pierre Philosophale*?

Być może nazbyt pochopny byłby wniosek, że w piśmie tym Cagliostro przeczy możliwości produkowania złota. Kamień Filozoficzny krył przecież rozwiązanie zarówno problemów chemicznych, jak i medycznych. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że chcąc udowodnić swoją tezę, Cagliostro nie wahał się zmieniać sensu cytowanych opinii. Fragmenty mówiące o transmutacji metali, odnosił wyłącznie do przemiany człowieka. Samo zaś złoto traktował jako symbol nieśmiertelności, będącej nadrzędnym celem tej przemiany.

Najbardziej rażącym przykładem takich manipulacji jest zdanie Basiliusa Valetninusa: *la Pierre Philosophale est faite d'un, de deux, de trois, de quatre, de cinq*,[30] które autor ten rozwija całkiem tradycyjnie.

De cinq, c'est-à-dire de sa Quintessence; de quatre, c'est-à-dire des quatre Elements; de trois, c'est-à-dire des trois Principes des choses naturelles; de deux, c'est-à-dire du Mercure double; & d'un, c'est-à-dire du Principe de toutes choses, qui fut produit pûr au moment de la création Monde, fait, soit fait.[31]

W podobny sposób Cagliostro przekształca alchemiczną interpretację greckiego mitu o Złotym Wieku ludzkości, przedstawioną przez Dom Antonine Pernety'ego, autora zalecanej królowi na początku pierwszego memoriału książki *Les Fables Egiptiennes et Greques* (Berlin 1777, tom I–II).[32] Odstępstwa te mogą tłumaczyć zakłopotanie Moszyńskiego widoczne w pierwszym zdaniu jego ekspertyzy, tym bardziej że literatura przywoływana przez Okraszewskiego do mało znanych z pewnością nie należała, a kwestię, czy Kamień Filozoficzny wypada rozumieć dosłownie, czy alegorycznie, podnoszono – może nie tak radykalnie – w wielu pismach alchemicznych.

Skoro nie potrafiliśmy ustalić, czy samo porównanie człowieka do Kamienia Filozoficznego dowodzi, iż według Cagliostra człowiek może wyrabiać złoto, nie będziemy też w stanie określić związków pomiędzy alchemicznymi eksperymentami na Woli a propozycją złożoną królowi. Przy założeniu, że źródła są wiarygodne, istnieją dwa możliwe scenariusze dalszego biegu wypadków: albo obie drogi wiodły do kolejnego etapu inicjacji, albo mag cynicznie zwodził swych uczniów, chowając w zanadrzu jakąś „super-doktrynę" dla panującego. Przyjąć pierwszą możliwość, znaczyłoby uznać, że monarchę czekały te same wtajemniczenia, co jego poddanych. Dziwne byłoby także, gdyby Balsamo łudził się namówić Stanisława Augusta do podjęcia czterdziestodniowego postu, który urozmaicać miały lewatywy oraz bulion, doprawiony szczyptą materii pierwszej.[33] Całkiem zaś nieprawdopodobne wydaje się, że po zakończeniu metamorfoz odmłodzony, długowieczny i bezgrzeszny król odmawiałby psalmy ku czci Wielkiego Kopty, jak to obowiązani byli czynić wszyscy adepci rytu egipskiego.[34] Przyjęcie drugiej ewentualności wymagałoby założenia, że istniała jeszcze inna doktryna Józefa Balsamo, zastrzeżona dla nielicznych spośród jego wyznawców. Tymczasem nie wiadomo nawet, czy memoriały, które byłyby jej rzekomym śladem, stanowią istotnie wykład systemu, czy zaledwie *preparatio*, dość oględną, by nie krępować inwencji maga. Pozostawiając owe dylematy bez rozstrzygniecia, wypada tedy przystąpić do analizy tych, niezbyt przecież wyrafinowanych, tekstów.

* * *

Zwracając się do swojego adresata, Cagliostro – o czym warto pamiętać – nie przywołuje Wielkiego Kopty, a nawiązania do starożytnego Egiptu, choć obecne, są zaledwie jednymi z wielu w całym ciągu historycznych

odwołań. Najważniejsza jest natomiast *Biblia*. Memoriały skomponowano tak, by przywodziły na myśl katechezy. Najpierw pojawiają się odpowiednie „czytania" z Pisma Świętego, które, w celu zachowania większej powagi, wpisano na osobnych kartach manuskryptu. Uderza staranność w tłumaczeniu cytowanych ustępów oraz fakt, że zostały wybrane właśnie z biblijnej *Księgi Mądrości*. Takie postępowanie nie powinno jednak dziwić, skoro autor przemawia do Bożego pomazańca. Cagliostro wciela się tu w rolę kaznodziei objaśniającego posłanie, które miał niegdyś przekazać monarchom świata największy spośród nich, król Salomon.

Księga Mądrości, zwana także *Mądrością Salomona*, należy bez wątpienia do bardziej kłopotliwych ksiąg Starego Testamentu. Nie znalazła się ani w kanonie żydowskim, ani protestanckim, a teologowie katoliccy skrupulatnie unikają jej dosłownego rozumienia, podkreślając zaledwie etyczny sens zawartych tam pouczeń. Dzieje się tak, ponieważ utwór ten powstał w Aleksandrii (około I wieku p.n.e.) i wyraźnie nawiązuje do tamtejszej atmosfery intelektualnej, przesyconej ezoteryką oraz religijnym synkretyzmem (wystarczy przypomnieć Filona, żyjącego później Orygenesa albo pogańskich neoplatoników; w mieście tym narodziła się filozofia hermetyczna i europejska alchemia). Owo ezoteryczne piętno staje się szczególnie wyraźne, kiedy autor *Księgi Mądrości* każe Salomonowi wymienić umiejętności, które posiadł jako idealny władca: „Znam urządzenie świata i siłę żywiołów, początek, koniec i środek czasów, ruch słońca i położenie gwiazd, naturę stworzeń i instynkty dzikich zwierząt, potęgę duchów i myśli ludzkie, różnorodność roślin i niezwykłą siłę korzeni. Poznałem zatem wszystkie rzeczy ukryte i jawne".[35] To samo, mniej więcej, obiecuje Cagliostro, uściśla tylko – jak pamiętamy – ową listę, wspominając o „sposobach obcowania ze zmarłymi lub mieszkańcami obcoziemnymi", tudzież „podziemnymi stworzeniami" (!?). Rzecz jasna, ma to niewiele wspólnego z klasycznie rozumianą polityką, niemniej posiada swoje uzasadnienie.

U podstaw teologii *Księgi Mądrości* legło przekonanie o szczególnej odpowiedzialności przed Bogiem, ciążącej na wszystkich monarchach z racji ich „sędziowskiej" władzy nad ludami ziemi: „Albowiem będąc tylko sługami Jego Królestwa, nie sądziliście sprawiedliwie i nie strzegliście Prawa, ani postępowaliście według woli Bożej".[36] Dlatego Salomon ostrzega: „Szybko i groźnie stanie [On] przed wami, gdy odbędzie się surowy sąd nad panującymi. Prosty człowiek zasługuje bowiem na litość, wielcy natomiast zostaną surowo ukarani".[37] Autor miał tu zapewne na myśli współczesnych monarchów hellenistycznych, a być może również wodzów odległej republiki rzymskiej. Stąd myśl, by przeciwstawić ich krwawym i burzliwym rządom dostatek i szczęście czasów Salomona. Cagliostro musiał więc wystrzegać się podobnych aluzji, jeśli nie chcial urazić swojego królewskiego adresata. Nie mniej ostrożnie posługiwał się *Księgą Mądrości* Johann Valentin Andrea oraz ci, którzy w wieku XVII obrali Salomona patronem cichego

postępu. Natomiast ze szczególnym upodobaniem te złowrogie wersety powtarzali angielscy królobójcy.[38] Nic dziwnego, że Okraszewski od razu przeszedł do sedna salomonowego posłania: „Pragnijcie więc usilnie moich rad, tęsknijcie za nimi, a zostaniecie pouczeni..."[39]

Nie można zapominać, że ezoteryczna wiedza, o której była mowa, jest tylko narzędziem sprawiedliwych rządów a nie nagrodą. W memoriałach, podobnie jak w biblijnym pierwowzorze, poświęcono jej bardzo niewiele uwagi. Tymczasem obszernie, choć nie zawsze jasno, mówi Salomon o Mądrości Bożej, która mu ową wiedzę objawiła. „Najbardziej bowiem kocha Bóg tego, kto obcuje z Mądrością".[40] Nie miejsce tu, by zagłębiać się w zawiłościach *sofiologii*. Wystarczy powiedzieć, że jakkolwiek Mądrość jest atrybutem Boga, dla Salomona nabiera kształtów osobowych:

> *Tak ją ukochałem i zabiegałem [o nią] od młodości i chciałem przyprowadzić do siebie jako oblubienicę i stałem się wielbicielem jej piękna. Chlubi się szlachetnym pochodzeniem, gdyż jest najbliższą towarzyszką Boga i Pan wszystkiego umiłował ją. Jest bowiem wtajemniczona w wiedzę Boga i może wybierać spośród jego dzieł.*[41]

Salomon obsypuje ją komplementami:

> *Jest w niej duch rozumny i święty, niezwykły, różnorodny, subtelny, nieśmiertelny, przenikliwy, nieskalany, jasny, nienaruszony, miłujący dobro, bystry, nieskrępowany, życzliwy dla ludzi, dobroczynny, pewny, bezpieczny, beztroski, wszechpotężny, wszystkowiedzący i przenikający wszystkie duchy, rozumne, czyste i najsubtelniejsze.*[42]

Dla Cagliostra jest ona cząsteczką Bóstwa, gwiazdą przewodnią mędrców (aluzja do Gwiazdy Betlejemskiej), iskierką świętego ognia. Nie ma więc chyba potrzeby wychodzić poza te określenia, o ile, oczywiście, za tym wszystkim nie kryła się po prostu Lorenza Feliciani, żona Józefa Balsamo, bo i tak być mogło, skoro podobnie postępował już Szymon Mag, a sam Kopta towarzyszącą mu w obrzędach dziewczynkę określał mianem gołębicy (tj. Ducha Świętego!?).[43] Czymkolwiek byłaby jednak Mądrość Boża, zdaniem Cagliostra, ważne wydaje się teraz co innego. Tak, jak przewidywał Moszyński, chodzi tu raczej o nawiązanie realnej więzi z boskością. Dzięki temu król staje się posłusznym wykonawcą woli Bożej, jego wyroki są sprawiedliwe, ona sam zaś jako „mądry władca jest rękojmią pomyślności ludu".[44] Od niego zależy również zachowanie ładu w przyrodzie. Pozostaje pytanie: jak wejść w kontakt z Mądrością Bożą?

Odpowiedź Salomona jest prosta: „Prosiłem o roztropność i otrzymałem ją, błagałem, a zstąpił do mnie duch mądrości".[45] Królom natomiast radzi:

Mądrość jaśnieje i nigdy nie gaśnie, łatwo daje się poznać tym, którzy ją miłują, odnajdą ją ci, którzy jej szukają. Wychodzi naprzeciw pragnącym jej i łatwo daje się poznać. Kto wygląda jej już wczesnym rankiem, nie będzie się trudził, znajdzie ją bowiem siedzącą u swych drzwi. Rozmyślanie o niej jest doskonałą mądrością, a kto czuwa dla niej w nocy, wkrótce będzie wolny od trosk. Ona sama krąży wokół, szukając godnych siebie i chętnie ukazuje im się na drogach i towarzyszy im w każdej myśli.[46]

Z apostrofy kończącej drugi memoriał wynikałoby, że to istotnie wystarczy, przynajmniej gdy idzie o Cagliostra. Jeśli zatem wrócimy do początku pierwszego pisma, gdzie widnieją słowa Salomona „rzetelnie poznałem, bez zazdrości przekazuję", stanie się jasne, iż dotyczą one samego Józefa Balsamo. Jednakże wiedza, którą zamierza ujawnić Salomon („nie pominę całej prawdy"[47]) została przedstawiona w *Księdze...* i nie ma charakteru magicznego. Tymczasem Balsamo, stwierdzając: „Dość już wywodów z pism sztucznie ułożonych wziętych", zakłada, że ani gorąca chęć, ani nauki Salomona nie wystarczą do poznania Mądrości. Potrzebny jest pośrednik.

Oczywiście *Biblia* i Chrześcijaństwo (z „ezoterycznym" włącznie) nie znają takiego pojęcia. Jest Odkupiciel, Jego Matka Orędowniczka, są prorocy, apostołowie, dalej święci, błogosławieni, charyzmatycy, wreszcie kapłani. Tu jednak chodzi o szamana, którego można porównać najwyżej do wróżki z Endor. Sam Wielki Kopta na zadane po latach pytanie dotyczące jego zdolności „widzenia ubłogosławiącego" – „Komuż ją dano?" – odpowiedział: „Bóg dał ją, daje i da, komu się podoba". Kiedy spytano go: „Czy niektórzy z żyjących mieli to widzenie?", odrzekł bez wahania: „Nie znam żadnego".[48] Chwytając się tego wątłego tropu, można zaryzykować hipotezę, że jeżeli istotnie Balsamo przygotował jakąś specjalną ofertę dla monarchów, to stanowiło ją właśnie dopuszczenie do owego daru. Inne dobrodziejstwa, o których już wspomniałem, dostępne były wszystkim wtajemniczonym. Natomiast dzięki tej szczególnej łasce wyznawcy Cagliostra „podlegali jego rozkazom więcej niż ojcowskim i królewskim".[49] Co prawda każdą inicjację w rycie egipskim wieńczył powrót do stanu poprzedzającego grzech pierworodny, czyli przywrócenie łączności z Bogiem, ale przy innej okazji Balsamo wyraźnie stopniuje mistyczną „asystencję", mówiąc o trzech jej sposobach „Pierwszym, kiedy się Bóg pokazuje widzialny jako czynił Patriarchom i ludziom, przychodząc na ziemię; drugim, przez apparycję Aniołów, stawiając ich widzialnymi ludziom; trzeci, nadając wzruszenia i natchnienia duchowe, wewnętrzne". Przed trybunałem Cagliostro skromnie dodał: „Jam się poczytał, chociażem grzesznik, żem otrzymał ją przez przebudzenie wewnętrzne, to jest przez trzeci sposób".[50] Wszelako zgromadzone dokumenty wskazywały iż „miano go za jestestwo nadnaturalne, spadłe z nieba".[51]

* * *

Są to jednak ledwie domysły. Zaprowadzenie jakiegokolwiek ładu wśród sprzecznych wypowiedzi oszusta jest zadaniem karkołomnym. Za beznadziejny uważał ten trud już jego pierwszy biograf, ks. Barberi, wrogo usposobiony względem swojego bohatera, ale bardziej obiektywny niż można sądzić. Nie ulega natomiast wątpliwości, że Balsamo był spadkobiercą tradycji ezoterycznej, w której ambicja pouczania monarchów ma długi rodowód. Toteż w swojej ofercie wykorzystał tę tradycję całkiem świadomie, choć trzeba było wykazać dużo dobrej woli, by stawiać go na równi z ważniejszymi jej przedstawicielami. W naukach tajemnych bowiem nie istnieje postęp, a tylko ciągła rekapitulacja. Największy rozkwit nauki te przeżywały na samym początku swych dziejów, ulegając powolnej degradacji wraz całym światem, nawiedzonym przez kolejne kataklizmy (Potop, Wojna Trojańska itp.). Stąd też najdawniejsi wtajemniczeni, sprawujący bezpośrednią władzę nad ludami, jako królowie, kapłani czy mędrcy, byli dla późniejszych adeptów niedościgłymi wzorami. Dość powiedzieć, że według Alkandiego, cytowanego we wspomnianej już książce Pernety'ego *Les Fables Egiptiennes et Greques*, patron ezoteryków, Hermes nosił przydomek Trzykroć Wielkiego, będąc właśnie królem, kapłanem i „filozofem".[52] Dał on ludziom całość wiedzy o Bogu i Naturze, ukrytą w hieroglifach oraz umiejętność wytwarzania złota.[53] Francuski ezoteryk wielokrotnie podkreśla, że to dzięki temu Egipt stał się potęgą polityczną i gospodarczą.[54] Spadkobiercy Hermesa, kapłani, wprowadzali faraonów w to *arcanum imperii*. Podobnie było z filozofami greckimi, których autor memoriałów wyróżnił jako „prawdziwych". Łatwo ich wskazać, bo wspomina o nich często Pernety: Solon, Pitagoras, Empedokles, Sokrates, Platon, Arystoteles i inni.[55] Jakkolwiek dzisiaj większości tych postaci nie bywa kojarzona z wiedzą tajemną, wiadomo, że wielu z nich istotnie było nauczycielami ludzi sprawujących władzę, bądź też sami w sprawowaniu tej władzy uczestniczyli.

Spośród Rzymian szczególnie ważny okazał się dla Okraszewskiego król-filozof Numa Pompiliusz. Ten niewątpliwy posiadacz *arcanum imperii* był ponoć uczniem Pitagorasa, a wedle innej wersji panował, co noc konsultując się w opuszczonej grocie z nimfą Egerią. Dzięki jej radom nie tylko ustanowił kult miły bogom, lecz zyskał liczne łaski: miał władzę nad piorunami, mógł wstawiać się za swym ludem u Jowisza, zmusił do posłuchu lokalne bóstwa, wykorzystując później ich moc; wskazał rzymianom dni pomyślne i niepomyślne: czynił także cuda. Święty Ogień, o którym tylekroć wspomina się w memoriałach, był tej władzy symbolem i talizmanem.[56]

Dla osiemnastowiecznych erudytów równie oczywisty był przykład króla Chalida, pierwszego arabskiego alchemika, którego miał wtajemniczyć mnich z Egiptu o imieniu Morienus. W rzeczywistości Khalid ibn Yazid ibn Muawija (633–704 ne.) nigdy nie zasiadł na tronie, mimo że należał do rodu

Ommajadów, zyskał jednak przydomek Al Hakim, czyli Mądry[57]. W tradycji europejskiej pamięć o nim przetrwała dzięki Robertowi Castrensisowi, dwunastowiecznemu tłumaczowi pisma *De transfiguratione metallorum et occulta summaque antiquorum philosophorum medicina libellus, se Dialogus Morieni cum Calid rege de lapide philosophorum* (Paris 1559), cytowanego, tak jak przytaczane w pierwszym memoriale dzieła pseudo Hermesa i Basiliusa Valentinusa, z przystępniejszej francuskiej adaptacji Richebourga.[58]

Niewiele ryzykuję, zakładając, że w każdym z wymienionych (i nie wymienionych) przypadków nie chodziło już tylko o sekret produkcji złota, stanowiący klucz do dobrobytu państwa, lecz o objawienie panującemu jego własnej nieśmiertelności. Był to naturalny fundament wszelkiego *arcanum imperii* i autor drugiego memoriału ma całkowitą rację, wskazując na ciągłość oraz uniwersalny charakter tej misteryjnej praktyki. Kiedy zatem Cagliostro ogłasza uczniom: *Ego sum, qui sum*, nie znaczy to więcej niż słowa otwierające inicjacyjny poemat *Oczyszczenia*, niedoszłego „króla" Akragas, Empedoklesa: „Bądźcie pozdrowieni! Jako bóg nieśmiertelny, a nie jako człowiek śmiertelny przebywam teraz wśród was".[59] Czego jednak miałby oczekiwać od Wielkiego Kopty katolicki, bądź co bądź, monarcha?

Na początek trzeba uświadomić sobie, iż w „Księdze Mądrości" nieśmiertelność jest jakby hipoteką, pod zastaw której król otrzymuje kredyt w postaci doczesnej władzy nad bliźnimi. Tymczasem Cagliostro oferuje coś wręcz przeciwnego. Skoro wszechmoc Kamienia Filozoficznego tkwi w samym człowieku (nie zaś poza nim), jeśli nadto człowiek z natury swej jest nieśmiertelny, to wiedza o tym czyni go wolnym i faktycznie od Boga niezależnym. Cytat ze św. Pawła, że człowiek taki stanowi prawdziwą świątynię Boga, odwołania do ilustrującej tę myśl symboliki masońskiej, czy wreszcie wizja człowieka doskonałego, zaczerpnięta z dialogu *Azoth* Basiliusa Valentinusa, a odnosząca się do Adama, nie zaś, jak pisze Okraszewski, wprost do Chrystusa, są tylko czczymi ozdobnikami.[60] Nigdzie przecież w memoriałach nie wspomina się o religijnych warunkach obiecanej nieśmiertelności. Co więcej, przytaczając słowa Salomona, autor rozmyślnie pomija fragmenty dotyczące odpowiedzialności przed Bogiem. Sprawiedliwymi, których dusze „zostają w ręku Najmocniejszego", są wybrańcy samego Cagliostra, czego nie warto szerzej uzasadniać, skoro drogą wiodącą do osiągnięcia cnoty jest wolnomularskie „ociosywanie kamienia", a jego spełnienie dokonuje się w rycie egipskim. Można oczywiście upierać się, że występuje tam element boskiej akceptacji kandydatów (seans „z umbrami"), lecz nie zmienia to faktu, że Wielki Kopta bezceremonialnie uzurpuje sobie prawa Zbawiciela. Takie postawienie sprawy wymaga najwyżej pewnego uściślenia. Otóż memoriały dowodzą, że to Chrystus jest jednym z wielkich wtajemniczonych, a Jego zdanie „W ręku Mym zostaje życia i śmierci sprężyna, którą do upodobania naciągać mogę" (zastanawiająca parafraza, *Jan* 10, 17–18), ma podobny sens, co przytoczone deklaracje Empedoklesa oraz samego Józefa Balsamo.

Pozostaje pytanie, jakiej nieśmiertelności szafarzem mienił się być Cagliostro? Memoriały nie dają jasnej odpowiedzi. Wprawdzie *Biblia*, ściślej *Nowy Testament*, zawiera jednoznaczną obietnicę zmartwychwstania duszy i ciała, wraz z zapowiedzią powszechnego Sądu,[61] lecz Cagliostro osłabia powagę Pisma stawiając Je na równi z innymi książkami, różnej zresztą rangi[62]. To pomieszanie porządków nie jest zapewne rezultatem sprytu wielkiego oszusta, ubezpieczonego tak na wypadek niepowodzenia swych kuracji, ale szczerej teologicznej indolencji człowieka, który uważał się przez całe życie za prawowiernego katolika[63].

Wszystkie tedy przykłady, podane w drugim memoriale, świadczą zaledwie o skuteczności medycyny hermetycznej, której celem było osiągnięcie doczesnej długowieczności i odmłodzenie pacjenta dzięki leczniczym właściwościom Kamienia Filozoficznego, podawanego jako *panaceum*. Sekret ten posiedli już starożytni Egipcjanie, praktykujący, podobnie jak później masoni, oczyszczającą podróż przez cztery żywioły. Z kolei grecki mit o Medei i Ajzonie (w rkps. Esonie),[64] u Pernety'ego opatrzony został krótką, enigmatyczną charakterystyką procedury odmłodzenia.:

> *Balgus va nous apprendre quel est ce Vieillard: Pernez, dit-il, l'arbre blanc, bâttissez lui une maison ronde, tenebreuse & environée de rose; mettez de dans avec lui un Viellard de cet ans & ayant fermé exactement la maison de manière que la pluie ni le vent même n'y puissent entrer, laissez les-y 80 jours. Je vous dis avec verité que ce Vieillard ne cessera de manger du fruit de l'arbre jusqu'à ce qu'il soit rajeuni. O que la Nature est admirable, qui transforme l'âme de e Vieillard en un corps jeune & vigore aux & qui fait que le père devient fils! Beni soit Dieu notre Créateu.*[65]

Natomiast Złoty Wiek, będący w memoriałach symbolem wiecznej młodości, autor *Les Fables* interpretuje jako paraboliczny opis transmutacji.[66] Święty Ogień Numy wydaje się tym samym co Ogień Filozoficzny, który Pernety utożsamia z Wiecznym Ogniem, ożywiającym całą Naturę.[67] Właściwości lecznicze Kamienia Filozoficznego posiada także biblijny Owoc z Drzewa Życia.[68] Dalej podano przykład Hioba, którego odmłodzić miała kąpiel skojarzona w memoriałach z chrztem.[69] Królowi Hiskjaszowi (Ezechiaszowi, w rkps. „Hiskiji") łaskę dłuższego życia wyjednała modlitwa[70]. I wreszcie ewangelicznej Samarytance życie wieczne zapewniła woda ze źródła, wskazanego jej przez Chrystusa[71].

Łatwo zauważyć, że za każdym razem inny rekwizyt odgrywa rolę leku uniwersalnego. Nic dziwnego, skoro na początku pierwszego memoriału mówi się o „cennych dobrach", stanowiących być może „jeden i ten sam skarb". Tymczasem pod koniec drugiego, Cagliostro odcina się od tych wszystkich „wywodów z pism sztucznie ułożonych, wziętych", by obiecać

jakiś nowy „sposób", dzięki któremu „człowiek właśnie z martwych wstać i nad śmiercią tryumfować może". Istnieje pewien tekst, który wprawdzie nie pozwala rozstrzygnąć, za pomocą czego mag chciał owej sztuki dokonać, ale przynajmniej pomaga określić to hipotetycznie.

* * *

W Aktach Chemicznych (Bibl. Czart. rkps. 816) zachował się, wszyty jako strona 51, krótki, anonimowy adres do króla *Eksplikacja fizyczna ustanowienia teraźniejszych dni świątecznych*. Charakter pisma i styl wskazują na autorstwo Okraszewskiego, treść dokumentu nawiązuje do obu memoriałów. Jest raczej mało prawdopodobne, by o tej pracy myślał Hubicki, kiedy anonsował istnienie części V i VI *Explication du terme Pierre Philosphale*.[72] Jeśli zatem badacze nie zidentyfikowali dotąd tego utworu, stało się tak dlatego, że w pozostałych tekstach brak wyraźnych aluzji do jego istnienia. Należało jednak zwrócić uwagę na pierwsze zdanie listu Okraszewskiego z 14 czerwca 1780 roku (patrz wyżej), gdyż wspomniana tam „odpowiedź", nie wydaje się tożsama z żadnym ze znanych tekstów. Skoro zaś omawiany dokument traktuje dokładnie o tym samym, co drugi memoriał, nasuwa się podejrzenie, że Okraszewski pragnął, aby oba te pisma dotarły do króla jednocześnie. Bez względu na interpretację listu Okraszewskiego, powstanie *Eksplikacji* można wiązać z pewnym, znanym skądinąd wydarzeniem.

„Dni świąteczne", których „fizyczne" znaczenie wyjaśnia prezentowany tekst, wypada odnieść do Zesłania Ducha Świętego, czyli tzw. Zielonych Świątek, jeszcze w naszym stuleciu obchodzonych przez dwa dni: w siódmą niedzielę i poniedziałek po Wielkiej Nocy. Za taką atrybucją przemawia fragment dotyczący ognistych języków i kropli padających z nieba, będący aluzją do Dziejów Apostolskich 2,1–41, zwł. 1–4.:

> *W dniu pięćdziesiątnicy znowu wszyscy się razem tam zebrali. Aż tu nagle powstał szum z nieba, jakby zerwał się gwałtowny wiatr i napełnił cały dom, w którym przebywali. Wtedy zobaczyli, że nad głowami każdego z nich pojawiły się jakby języki ognia. A Duch Święty napełnił ich wszystkich i zaczęli mówić obcymi językami, jak im Duch podawał*[73].

W roku 1780 Zielone Świątki przypadały 14 i 15 maja.[74] Cagliostro przeprowadzał wówczas seans „z umbrami", potwierdzając wybór swoich warszawskich uczniów. Wiadomo także, iż pod jego patronatem obchodzono jakąś bliżej nie określoną uroczystość, choć jej data pozostaje nieznana. Myśl, że Kopta posłużył się świętem kościelnym, aby uczcić nowych „apostołów" swej nauki wydaje się nie tylko kusząca, ale i bardzo prawdopodobna, jeśli wziąć pod uwagę wszystko to, co wiemy o sposobach wykorzystywania tradycji biblijnej w rycie egipskim.[75] Niestety, skąpe

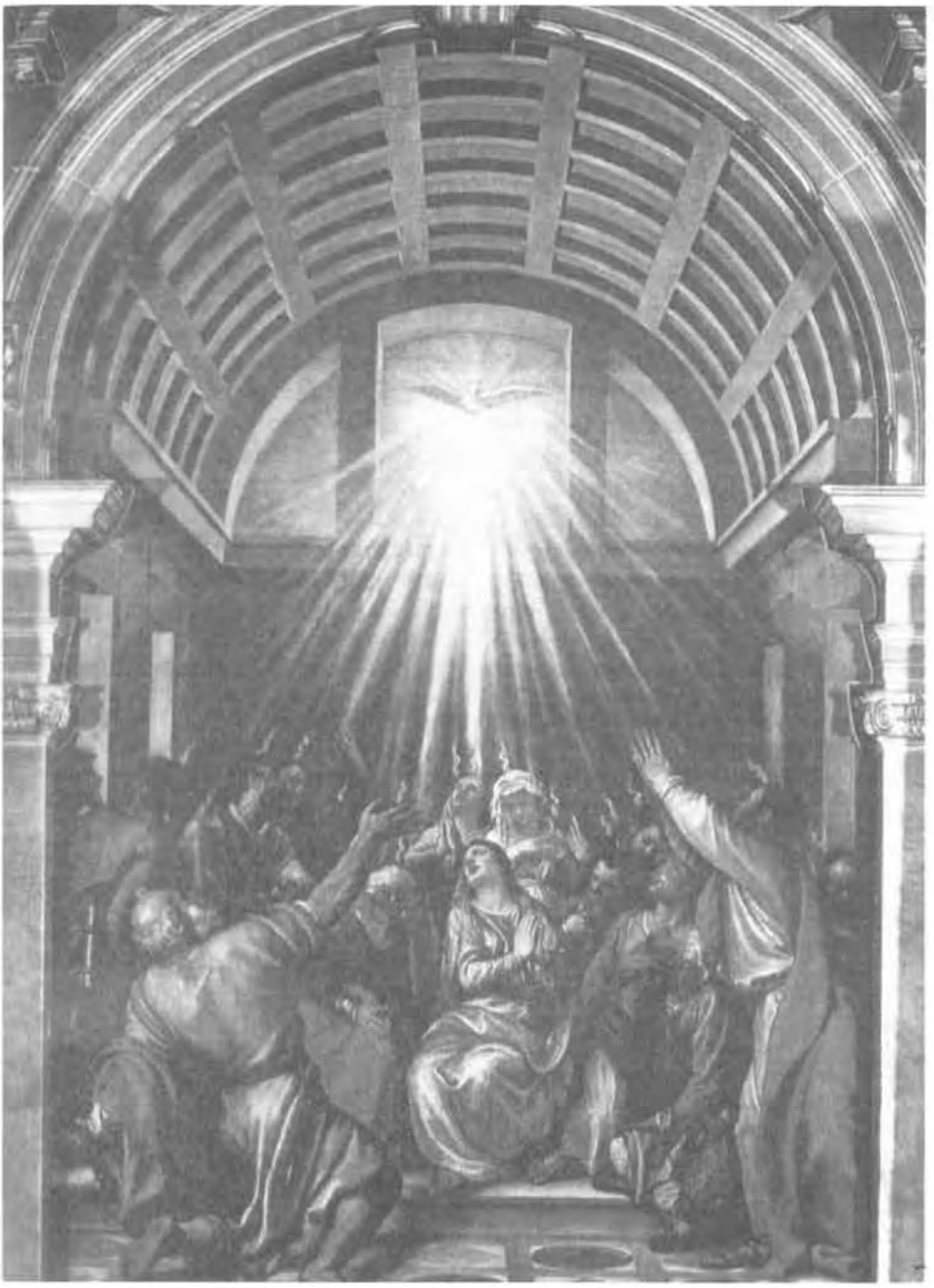

Zesłanie Ducha Świętego, Tycjan (po 1546 roku)

wzmianki dotyczace owej uroczystości nie potwierdzają wprost takiego przypuszczenia.

Na temat jej charakteru istnieją dwie, sprzeczne relacje. August Moszyński podaje, że wyprawiono ją ku czci Cagliostra. [76] Natomiast polski wydawca książki ks. Barberiego twierdzi, że były to urodziny Lorenzy Feliciani. [77] Jeśli idzie o pierwsze świadectwo, to należy wszakże przypomnieć skłonność autora do zacierania religijno-masońskiej wymowy działań maga. Warto też odnotować niesmak towarzyszący jego relacji. W przypadku zwyczajnego festynu nie byłby on tak uzasadniony, jak wówczas, gdy chodziłoby o tradycyjne święto kościelne, któremu samozwańczy zbawiciel nadał bluźnierczy, „egipski" sens. Z kolei wydawca Barberiego jest zazwyczaj słabo poinformowany, miesza fakty i nie rozumie ich ezoterycznego znaczenia. Paradoksalnie jednak wzmianka o tym, że bohaterką uroczystości była Lorenza Feliciani, nie kłóci się wcale z religijnym charakterem święta. W „metafizycznym kabarecie" Cagliostra jego żona odgrywała rolę kobiecego pierwiastka *sacrum*, zaś hebrajskie określenie Ducha Świętego – *Ruach Elohim* – jest właśnie rodzaju żeńskiego.

A zatem można chyba utrzymać tezę, że poniższy tekst stanowi odpowiedź, jakiej Stanisław August zażądał od Okraszewskiego w związku ze świętem, inaugurującym inicjację egipską, której celem miały być – poświadczone w ekspertyzie Moszyńskiego – zabiegi regeneracyjne.

Eksplikacja fizyczna ustanowienia teraźniejszych dni świątecznych

Jest Najjaśniejszy Panie lekarstwo najprzedniejsze, nic jednak nie kosztujące, które nie tylko życia pierwszą sprężyną, lecz i pewnym, a jedynym jest sposobem przedłużenia jegoż do lat patriarchów. Za używaniem jego wygodnym mądry nie tyko potrafi słońce życia swego zatrzymać, lecz i nazad cofnąć bieg jego. »Nie zioła, ani plastry uzdrawiające, lecz Twe Słowo Panie.« Lib. cap. XVI, w. 12.

Ustanowienie teraźniejszych świąt wiecznie przedłuża pamięć lekarstwa, o którym i ja świadczę, iż jedyną życia ludzkiego jest esencją, która każdego wprawdzie czasu, w niniejszym jednak miesiącach szczególnie dla ożywienia całej Natury z Nieba spada.

Mądrzy zaś znają tylko magnes, który takową mannę na wielką ich pociechę obficiej ciągnie. Dla nich szczególniej Duch ten Święty ognistymi staje się języki, które wszelkie dzieła Natury opowiadać ciemnym i niewiernym potrafią. Oni zbierają i zachowują pilnie olej, aby lampka życia ich przez szalone niedbalstwo nie wygasła.

Próżno Najjaśniejszy Panie pokładałbyś nadzieję jaką w ludziach żyjących w grubej i kłamliwej ciemności rozumu. Stań się raczej Wasza Królewska Mość ciekawym poznać Światło szacowne, drogie, święte, nas wszystkich ożywiające – lekarstwo z Nieba, wielce skutecznie padać na nas w ognistych kroplach mogące. Chciej dowiedzieć się, jak fizycznym sposobem Duch Święty nas ogarnąć, nową duszę, nowe władze i nowe zdatności w nas wlać i zupełnie nasze odnowienie zrządzić potrafi, a znajdziesz przed oczyma Rzecz Subtelną, której ciemni w martwych próżno szukają ciałach. Weźmiesz Naj. Panie darmo skarb, któremu żaden nie równa się i dla nieokreślonej wartości, którego pamiątkę w dzisiejszych obchodzimy świętach.

Wprawdzie dokument, który mamy przed sobą, jest zaledwie dopełnieniem obu przytoczonych wcześniej memoriałów, nietrudno zauważyć, że zawiera nowe wskazówki co do sposobu, w jaki Cagliostro zamierzał zaspokoić królewską ciekawość. Już pobieżna lektura *Eksplikacji* wskazuje na

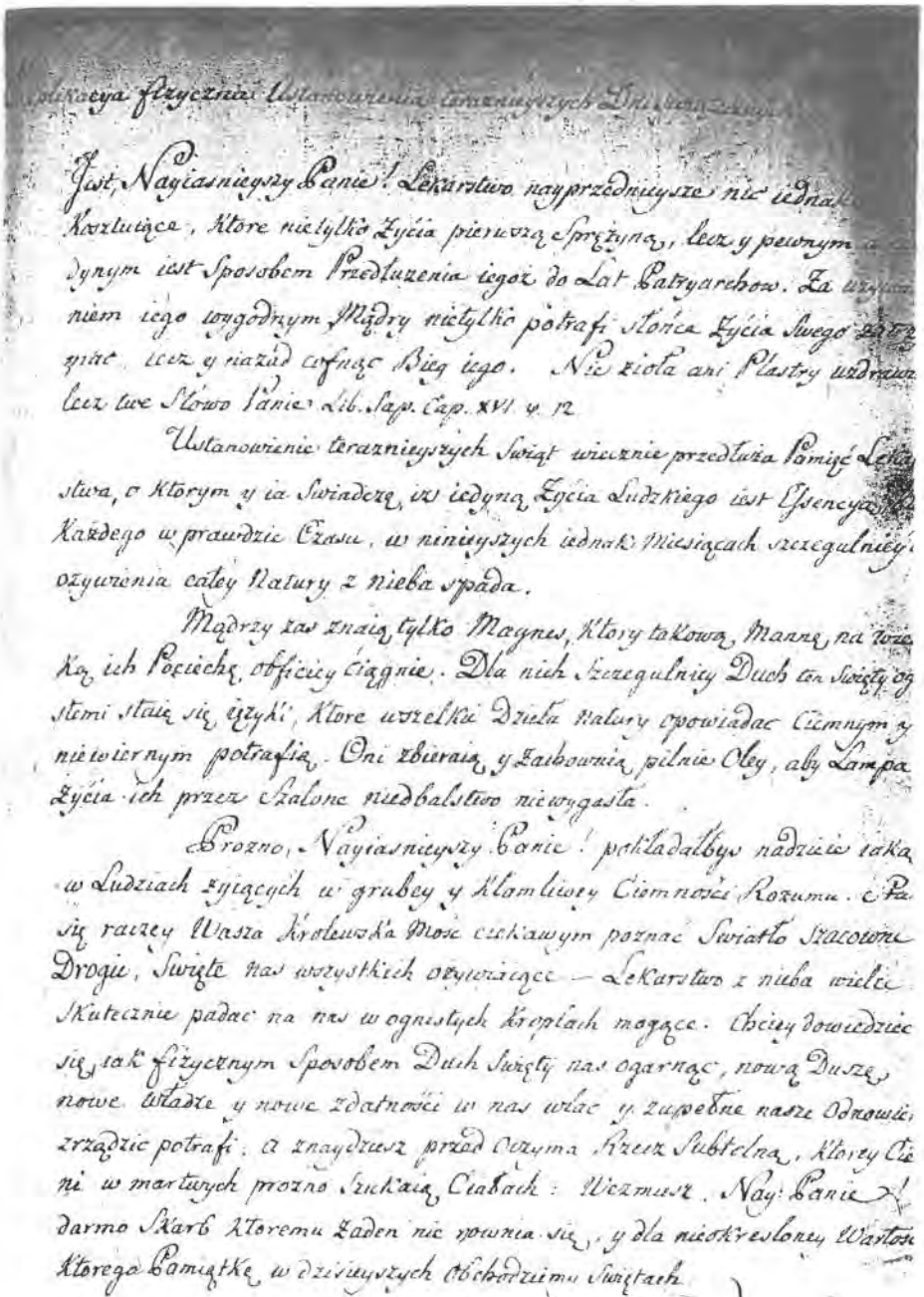

Eksplikacja fizyczna – autograf ze zbiorów Biblioteki Czartoryskich w Krakowie (rkps. 816, s. 51)

odmienną rolę egzemplów. Dotychczas potwierdzały one samą tylko możliwość duchowej i cielesnej regeneracji, nie przesądzając o środkach służących do jej osiągnięcia. Tym razem autor nie dystansuje się od podanego przykładu, jak to uczynił w drugim memoriale. Co więcej, ogłasza, że zna sekret „fizycznego", a więc dosłownego, powtórzenia przywołanego obrzędu. Jakkolwiek chodzi tu o Zesłanie Ducha Świętego – fakt ze swej istoty niepowtarzalny w dziejach chrześcijaństwa – należy potraktować tę wskazówkę również całkiem dosłownie.

Roboczo możemy zatem przyjąć, że zabiegi regeneracyjne sprowadzały się do swoistego przekazywania Ducha Świętego. Oczywiście „fizyczny" (dziś powiedzielibyśmy „medyczny") charakter tej operacji wykluczał prostą parodię praktykowanego w Kościele nałożenia rąk i namaszczenia Olejami Świętymi – gestów poniekąd symbolicznych. Dosłowność obrzędu wyrażała się poprzez fakt, że adepta poddawano działaniu czegoś, co nazywano „lekarstwem". Interpretacja tego terminu nastręcza pewne trudności. Pomimo przejrzystych aluzji, że nie chodzi tu o wyrażenie alegoryczne, autor z naciskiem stwierdza, iż lek taki, podobnie jak Kamień Filozoficzny, nie jest produktem chemicznych eksperymentów. Po dokładniejszej lekturze trudność ta okazuje się pozorna. „Lekarstwem" jest bowiem, tak często przywoływany na kartach memoriałów, Święty Ogień, w którym zawarta została tajemnica życia i wiecznej młodości. Ogień ten to tchnienie Boga (hebr. *Ruach Elohim*) – Duch Święty. Natomiast tym, co sprawia, że może on ogarnąć adepta, jest jakaś, bliżej nieokreślona „Rzecz Subtelna". Jakkolwiek wielu szukało jej bezskutecznie w „martwych ciałach", trudno oprzeć się wrażeniu, iż chodzi o całkiem realną substancję.

Właściwie tu należałoby przerwać wywód, skoro ostatnie twierdzenie wspiera się na tak wątłej przesłance, gdyby nie pewna uwaga, poczyniona przez Leona Potockiego. Hrabia poznał Okraszewskiego wiele lat po opisywanych wydarzeniach. Chemik, już dość leciwy, zdradzał, jego zdaniem, wszelkie objawy starczego zdziecinnienia. Tym, co szczególnie rozbawiło pamiętnikarza, było powtarzane przez niego z maniackim uporem zapewnienie, iż posiada „Eliksir Życia".[78] Od Moszyńskiego wiemy, że nie wszyscy w Warszawie obrazili się na Cagliostra i że jednemu uczniowi mag obiecał pozostawić jakiś specyfik.[79] Nie musiała to być rzekoma tynktura użyta na Woli, ale właśnie substancja podawana podczas kwarantanny. Z późniejszych relacji wiadomo, że Balsamo określał ją mianem materii pierwszej, będącej głównym składnikiem tynktury[80].

Czerwony proszek, za pomocą którego Cagliostro chciał dokonywać transmutacji, według Moszyńskiego był tylko rekwizytem. Nie oznacza to, że materia pierwsza używana w kwarantannach stanowiła zwykłe *placebo*. Samymi obietnicami Cagliostro nie zjednałby sobie tylu wielbicieli. O ile bowiem nie jest możliwe, poza akceleratorem atomowym, uzyskanie złota z metalu, który go nie zawiera, o tyle można sprawić, by adepci odczuli przypływ sił fizycznych oraz doświadczyli nieprawdopodobnych przeżyć

Cagliostro pokazuje masonom fiolkę z Eliksirem Życia – karykatura angielska (koniec XVIII w.)

duchowych, wszystko to za sprawą umiejętnie dawkowanych środków stymulujących i halucynogennych.

Narkotyki, rozpowszechnione wśród społeczeństw archaicznych, były dobrze znane Europejczykom na długo przed wybuchem salonowej narkomanii w wieku XIX. Baltazar Tralles, publikując pod koniec XVIII stulecia monumentalny traktat *Usus Opii*, usprawiedliwiał się, że podejmuje temat tak gruntownie opisany. Powodem zaś, który skłonił go do napisania książki, była chęć całkowitego oddzielenia farmakologicznych zastosowań opioidów od tradycyjnych przesądów na temat ich magicznej mocy.[81] Owo sakralne przeznaczenie narkotyków osiemnastowieczni erudyci doskonale znali z dzieł pisarzy antycznych, średniowiecznych medyków arabskich, czy łacińskich. Przede wszystkim jednak do upowszechnienia wiedzy o stymulujących i psychomimetycznych właściwościach niektórych roślin oraz substancji pochodzenia zwierzęcego, przyczyniło się poznanie wierzeń ludów prekolumbijskich. Pierwsze wyczerpujące dzieła z tej dziedziny ukazały się już kilkadziesiąt lat po odkryciu Nowego Świata.[82] Opisywano w nich dokładnie nie tylko kontakty z demonami, ale i środki służące do tego celu.[83]

Tak oto młody praktykant aptekarski, Józef Balsamo, bez trudu mógł zdobyć wiadomości na temat działania, jeśli nie peyotlu, to przynajmniej bielunia, czy lulka czarnego. Oczywiście na podstawie dostępnych źródeł niepodobna ustalić jakich narkotyków sam używał. Warto jednak zwrócić uwagę na kilka faktów, które mogą nabrać nowego znaczenia. Dziwaczna modlitwa zamykająca drugi memoriał stanowi jakby opis narkotycznej ekstazy. Ogniste krople spływające na adepta, o których wspomina się w *Eksplikacji fizycznej*, mogą wyobrażać doznania, bezpośrednio towarzyszące przyjmowaniu dawki. Uzasadnieniem skomplikowanych kwarantann jest być może fakt, że w przypadku wielu narkotyków po zażyciu pierwszej dawki u ludzi nieuodpornionych występują, zamiast halucynacji czy euforii, objawy ciężkiego zatrucia pokarmowego.[84] Co zaś się tyczy samego Cagliostra to współczesnych dziwiło, iż mało sypiał, był zawsze pobudzony, a w więzieniu San Leo, gdzie trzymano go o przysłowiowym chlebie i wodzie, cierpiał straszliwe męki, wyjąc niczym zwierzę.[85] Być może wszystkie te fakty pozostają bez związku i mają osobne wytłumaczenia, niemniej jednak, kiedy zapytano maga, w czym tkwi sekret jego mocy, odrzekł: „In verbis et in herbis".[86]

* * *

Stosowną *pointę* ta utkana z hipotez historia znalazła dziesięć lat później w Rzymie. Trudno powiedzieć, dlaczego po tylu perypetiach tam właśnie osiadł Wielki Kopta i po co zainstalował lożę egipską, nie bacząc na grożące mu represje. Jak można było przewidzieć, rychło został pojmany i stanął

przed trybunałem Inkwizycji. Tu jednak raz jeszcze wprawił w osłupienie współczesnych. Kiedy prokurator oskarżył go o herezję oraz knucie przeciwko Kościołowi i monarchom, pochlebiając mu zarazem, że doprowadził do wybuchu Rewolucji Francuskiej, Cagliostro replikował:

*Jestem obrany od Boga za Apostoła na obronę i rozszerzenie religii, mówię, iż jako Ś. Kościół ustanowił pasterzów na okazanie całemu światu, jaka jest wiara katolicka prawdziwa, tak ja, czyniąc z aprobatą i radą pasterzów Ś. Kościoła, jestem, jakom rzekł, zupełnie usprawiedliwiony w moich wszystkich dziełach. Ci pasterze, którzy mnie w tym zabezpieczyli, są*** i upewnili, że mój zakon egipski był boski i wart był stać się Zakonem potwierdzonym od Ś. Ojca, jakom mówił na egzaminie*[87].

Przypisy

[1] A. Cagliostro, *Lettre du Comte de... au peuple anglais*, b.m.w. 1787, s. 70.

[2] Sprawę opisuje dokładnie R. Caillois, *Dzieje człowieka i książki: Hrabia Jan Potocki i »Rękopis znaleziony w Saragossie«*, w: Idem, *Odpowiedzialność i styl. Eseje*, wybrał M. Żurowski, Warszawa 1967, s. 84–86; jeżeli chodzi o teksty mniej lub bardziej zasadnie przypisywane Józefowi Balsamo, to przytoczona lista jest, z konieczności, wyrywkowa. Pełnej, o ile mi wiadomo, nikt dotąd nie zestawił, a orientację utrudnia jeszcze istnienie licznych tłumaczeń, kompilacji i przedruków, publikowanych pod innymi tytułami. Najpełniejszą bibliografię „cagliostranów" zestawił Marc Haven w: Idem, *Le Maître Inconnu, Cagliostro*, Paryż 1912, ss. 309–330 (druki sygnowane imieniem Cagliostra ss. 309–311). Nie zmienia to faktu, że upragnionej „księgi" czytelnicy się nie doczekali.

[3] Pośród papierów Cagliostra przejętych przez rzymską inkwizycję znaleziono *Wykład systemu egipskiego*, którego rękopis spalono później na stosie (świadkiem egzekucji był Stanisław Staszic, por.: Idem, *Dziennik podróży 1789–1805*, Kraków 1931, s. 224), nie ma powodu jednak sądzić, że znajdowało się tam coś, czego byśmy skądinąd nie znali. Obszerne cytaty, charakterystykę i losy samego dokumentu podaje ks. M. Barberi, por. wyd. pol. *Życie Józefa Balsamo, znanego pod imieniem hrabi Cagliostro, z procesu rzymskiego przeciw mu prowadzonego wyjęte, wytłumaczone i notami objaśnione do wyrozumienia sekt masońskich przez J[erzego] G[rzegorza] K[niażewicza]*, Wilno 1773, s. 19 nlb. 216. Ponadto rytuały masonerii egipskiej wydał Marc Haven (por. Idem *L' Evangeile de Cagliostro* Paryż 1910., ss, 86.)

[4] W. Konopczyński, *Wolnomularstwo a rozbiór Polski*, w: „Kwartalnik Historyczny" rok 1936, s. 675–695. Konopczyński pisze wprawdzie, że książka Morawskiego jest „rarytasem dla znawców i amatorów", ale nie przeszkadza mu to pytać: „Jakiż zachodzi stosunek między jawnymi faktami, a ich sekretnym podkładem? Czyżby naprawdę jakiś demon bezimienny mógł sobie postanowić w pomroce loży i spełnić postanowienie ponad głowami milionów oraz ich władców? Byłyby to drwiny". W innym miejscu już łagodniej: „Gdyby wszystko zmierzało raczej do naszego ocalenia, a jednak nastąpiła śmierć, to demon miałby się czym popisać, skoro owo wszystko w dość zrozumiały sposób parło do katastrofy, to o wykrytym przez dr. K. M. Morawskiego źródle, które występuje u niego, bądź jako »loża«, bądź jako pojedynczy »bracia«, ale zawsze w oderwaniu od znanych dotąd, jawnych przyczyn katastrofy – można powiedzieć, że było ono źródłem oliwy, którą nasmarowano gotowy już i uruchomiony mechanizm". Także na temat warsztatu autora Konopczyński wyraża się z przekąsem: „W ogóle mikroskop dr. M. działa gorzej niż jego teleskop. Bystry i przenikliwy, gdy chodzi o dalekie syntezy, zaopatrzony

w róże, krzyże i gwiazdy sześcioramienne, potyka się on niejednokrotnie o drobne, ale ostre kamyki, które recenzent musi potem za nim uprzątnąć". Gwoli ścisłości wypada dodać, że Konopczyński nie odmawiał książce wartości naukowej, natomiast Morawski nosił się z zamiarem napisania obszernej refutacji, w czym podobno przeszkodził mu wybuch wojny (por.: wspomnienie pośmiertne o nim pióra Konopczyńskiego w: „Kwartalnik Historyczny" 1945, s. 553.).

[5] K. M. Morawski, *Źródło rozbioru Polski*, Poznań 1935, s. 325–328. O zabiegach Cagliostra ani o memoriałach nie słyszał jeszcze Lucjan Siemieński (por.: *Cagliostro w Warszawie*: w: Idem, *Dzieła*, Warszawa 1881, tom III, s. 114–124.). Pisząc swoją książkę, Morawski mógł dysponować najwyżej dwoma wzmiankami. Pierwszą z pamiętników de la Borde'a, cytowaną u M. Havena (por.: Idem, *Le Maître Inconnu... op. cit.* s. 86–87.) oraz C. Photiadesa (por.: Idem, *Les Vies du comte de Cagliostro*, Paris 1932, s. 183.), odnoszącą się do całkiem jawnych praktyk życia towarzyskiego stolicy, w którym obaj, król i Kopta, pospołu uczestniczyli; drugą, autorstwa Moszyńskiego, o tym, że Stanisława Augusta chciano (sic!) wciągnąć w eksperymenty na Woli, czemu akurat przeczyłyby dokumenty wskazane przez Morawskiego. Konopczyński sprawę memoriałów pomija milczeniem.

[6] Z. Raszewski, *Oszust*, w: idem, *Starowiecczyzna i postęp czasu*, Warszawa 1963, s. 65–95; zwłaszcza przyp. 6; ibidem, s. 257–258, gdzie zebrane zostały wzmianki o wszelkich kontaktach Poniatowskiego z Cagliostrem (Morawski nie podaje tych informacji). O samej koncepcji *Źródła rozbioru Polski* Raszewski pisze, że jest „jeszcze bardziej fantastyczna niż operetka Straussa czy libretto Tuwima".

[7] Por.: „Analecta", r. II (1993), nr. 2 (4), ss. 155–219; Cagliostra dot. s. 182–191. Autor publikuje za Morawskim fragmenty memoriałów i związanych z nimi listów. Informację o dyskusji nad charakterem tych dokumentów przekazał mi również doc. dr hab. Roman Bugaj

[8] Por.: W. Hubicki, *Tło i geneza powstania podręcznika „Chemia i Mineralogia" Okraszewskiego oraz anonimowego traktatu »Skarb Chymików« w:* „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej", seria C, zeszyt 8, Warszawa 1964, s. 3–34, zwł. s. 12–14.

[9] Napomknął o tym już Tadeusz Mańkowski, dziewięć lat przed opublikowaniem pracy Morawskiego, w artykule *Kolekcjonerstwo Stanisława Augusta w świetle korespondencji z Augustem Moszyńskim*, „Prace Sekcji Historii Sztuki i Kultury Towarzystwa Naukowego we Lwowie": t. 1, 1926, z. 2, s. 251–288; przedr. w: Idem, *Mecenat artystyczny Stanisława Augusta*, Warszawa 1976, s. 21–63; patrz ibidem przyp. 63, s. 42.

[10] Por.: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIII, ss. 703–705.

[11] Z kilkoma wszakże odstępstwami. Na uwagę zasługuje jedno. Jeśli Hubicki (*op. cit.*) twierdził, że memoriał w sprawie Kamienia Filozoficznego nie zawierał żadnych cudownych recept, co świadczy o niezrozumieniu tekstu, to Sarnecki uważa, że w traktacie tym wykazana została absurdalność samego pojęcia, co z kolei świadczy o nieznajomości tekstu.

[12] Inny awanturnik, Casanova, jest zdumiony poufałością, z jaką podjął go publicznie król już na pierwszym bankiecie (por.: G. Casanova, *Pamiętniki*, w: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, Warszawa 1963. t. I, s. 233.)

[13] Por. min.: A. Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawa*, Warszawa 1964, s. 130. Takich świadectw nie należy wszakże przeceniać.

[14] „Gazety pisane z Wilna" r. 1780, sygn. 1332, k. 40 (Wilno 20 V).

[15] *Ibidem*. K. 38, 40

[16] Patrz przyp. 5 i 6.

[17] Por.: „Ars Regia", s. 102

[18] Kazimierz Sarnecki nie podtrzymał wątpliwej tezy Hubickiego, podważającej masońską przynależność Okraszewskiego por.: *op. cit.*, s. 704. tym bardziej, że wycofał się z niej sam Hubicki *op. cit.* s. 31

[19] Por.: *PSB* t. XXIII s. 703–705.

[20] *Ibidem*. Odnośny fragment (Bibl. Czart. rkps 676, s. 1215) cytuje Tadeusz Mańkowski, *op. cit.* s. 42.

[21] Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 357. Widniejąca na autografie tekstu data 5 (przerobione na 6) czerwca 1780 roku miała zostać dopisana ręką Stanisława Augusta.

[22] Por.: Bibl. Czart. rkps. 816, s. 13: *Observations d'Okraszewski par le memoire et l'analyse du Cte* [?] *de* [wyraz nieczytelny].

[23] Jeśli chodzi o kwestię autorstwa dzieł sygnowanych imieniem maga (z rytuałami masonerii egipskiej włącznie), Barberi stwierdza: „Zasadę (...) wynalazł i materiały podał, a wątpić nie można, że do układu użył kogoś z talentem, ale równie w materii religii, jak on, ślepego, na którego on wyzionął ducha i swymi mowami i czynami w entuzjazm go wyprawił". M. Barberi, *op.cit.*, s. 76.

[24] *Ibidem*. Powodem były braki w wykształceniu i niskie pochodzenie Cagliostra (podobno przez całe życie jego mowa „bardzo się podawała na akcenta żydów włoskich"). To jednak nie wszystko: relacja Barberiego, funkcjonariusza rzymskiej inkwizycji, pełna jest skarg na bełkotliwy charakter zeznań oszusta. Zapewne jego patetyczne kazania, które (przyznaje to sam Barberi) robiły na ludziach wielkie wrażenie, choć sensu było w nich niewiele, pobudzały wyobraźnię słuchających, tak jak przemowy Towiańskiego.

[25] K. M. Morawski, *op.cit.*, s. 325–328. Autor rozwija tu poniekąd insynuację zawartą w przypisku Moszyńskiego do broszury *Cagliostro demasqué à Varsovie*, jakoby król gotów był się „zaangażować". Niemniej wartość owej notatki, istotnej dla wymowy całego dziennika (Moszyński pogromcą oszusta i przewodnikiem zwiedzionych), jest wątpliwa, a jak się dalej okaże nie świadczy o prawdomówności samego Moszyńskiego.

[26] Tekst podany w całości po raz pierwszy. Morawski, *op.cit.*, s. 326, zdołał odczytać tylko początek i na tej podstawie Raszewski, *op.cit.* s. 69, błędnie zakłada, że ekspertyza Moszyńskiego powstała przed wyjazdem „towarzystwa" do Woli, gdy tymczasem dotyczy ona obietnicy złożonej dopiero w drugim memoriale. Nie ulega więc wątpliwości fakt doręczenia królowi obu pism. Rodzi się pytanie, czy przekazanie drugiego rzeczywiście miało nastąpić 15 czerwca. Sposób, w jaki Raszewski posługuje się broszurą Moszyńskiego, budzi zastrzeżenia (*op.cit.*, s. 70, 358). Pod datą 15 czerwca nie zanotowano, że Cagliostro udał się do Warszawy, lecz że jeździ tam codziennie, by doglądać swoje pacjentki, zaś złym humorem maga Moszyński rozkoszuje się na kartach dziennika już od kilku dni.

[27] Loża pracowała na pewno przed 5 czerwca, a sądząc z napomknień Moszyńskiego, zebrania odbywały się nieprzerwanie mimo przeprowadzki na Wolę.

[28] M. Barberi, *op.cit.*, s. 85–86.

[29] *Ibidem*, s. 77. Eksperymenty na Woli byłyby z założenia poświęcone przygotowywaniu preparatów potrzebnych do właściwej inicjacji (kwarantanny); por. też: *ibidem*, s. 155.

[30] Dosłownie brzmi ono: „Mais apprens encore, que notre Pierre est composse de deux, de trois, de quatre & de cinq." por.: *Bibliothèque des Philosophes Chimiques. Nouvelle editon. Revue, corrigée & argumentée du plusieurs Philosophes, avec des Figures & des Notes pour faciliter l'intelligence de leur Doctrine. Par Mr. J*[ean] *M*[augin] *R* [ichebourg]." Paris 1741, t. III. s. 74.

[31] *Ibidem*.

[32] Korzystałem z wyd.: Dom A-J Pernety *Les Fables Egiptiennes et Greques dévoilés reduites au même principle avec une explication des hieroglyphes et de la guerre de Troye*, Paris 1786, t. I–II; wszystkie cytaty według tej edycji. O Wieku Złotym ludzkości por.: ibidem, t. I. s. 563–571.

[33] Por.: M. Barberi *op. cit.*, s. 87–96. Pełną inicjację wyznaczały dwie kwarantanny: jedna, zapewniająca odrodzenie fizyczne, druga – moralne, w której rolę materii pierwotnej czy Kamienia Filozoficznego odgrywał „Pięciogran lub Pentagon albo listek panieński, na którym aniołowie wyryli swe cyfry i pieczątki". Szczegóły operacji różniące się nieco od wersji Barberiego podaje też G. Abramo (patrz następny artykuł).

[34] M. Barberi, *op. cit.* s. 80.

[35] *Księga Mądrości*, rozdz. 17–20, tłum. ks. W. Smereka, w: *Pismo Święte. Stary Testament*, tom. II, Poznań 1992, s. 647–676.

[36] *Ibidem*, rozdz. 6, 4.
[37] *Ibidem*, rozdz. 6, 5.
[38] T. Cegielski, *Ordo ex Chao*, Warszawa 1994, s. 117.
[39] *Księga Mądrości*, rozdz. 6, 11.
[40] *Ibidem*, rozdz. 7, 28.
[41] *Ibidem*, rozdz. 8, 2–4.
[42] *Ibidem*, rozdz. 7, 22–23.
[43] M. Barberi, *op. cit.*, s. 84, Euzebiusz z Cezarei *Historia Kościoła*, II.13.
[44] *Księga Mądrości*, w: *op.cit.*, rozdz. 6, 24.
[45] *Ibidem*, rozdz. 7, 7.
[46] *Ibidem*, rozdz. 6, 12–14.
[47] *Ibidem*, rozdz. 6, 22.
[48] M. Barberi, *op.cit.*, s. 160.
[49] *Ibidem*, s. 161.
[50] *Ibidem*, s. 159.
[51] *Ibidem*, s. 161. Barberi podaje także (s. 139), że w Lugdunum (Lyonie) istniała jakoby świątynia ku czci Cagliostra. Z relacji tego autora (s. 85 i inne) wynika, iż Wielki Kopta mógł użyczać swej nadprzyrodzonej mocy wyznawcom.
[52] Por.: A. Pernety, *op. cit.* t. I, s. 218.
[53] *Ibidem*. s. 234–235.
[54] *Ibidem*. s. 215–246, 363–365.
[55] *Ibidem*. s. 13, 222, 218, 234–235, 352, 371 n.
[56] Por.: Plutarch, *Numa Pompilius*, 4,1–2; 8,10–15; 9, 1–11 et al.; Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu*, I,19; Dionizjusz z Halikarnasu, *Antiquitates Romane*, II, 62.
[57] Por.: J. Ruska, *Arabische Alchemisten I. Chalid ibn Jazid ibn Múawija*, Heidelberg 1924.
[58] Prawdopodobnie, ponieważ egzemplarz, z którego korzystałem (sygn. BUW. 28.20.4. 9914./1) pozbawiony był tomu drugiego, a skoro pisma Hermesa znajdują się w pierwszym, zaś Basilusa Valentina (XV w.) w trzecim, to *Rozmowy króla Chalida* winny trafić właśnie do tomu drugiego. O wcześniejszych wydaniach i historii tego traktatu, por.: H. Kopp, *Die Alchemie in alterer und neuerer Zeit. Ein Beitrag zur Culturgeschichte*. Heidelberg 1886, t. II., s. 353–354.
[59] Por.: Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy sławnych filozofów*, VIII, 65; tłum. W. Olszewski, B. Kupis, *ibidem*, Warszawa 1965, s. 500.
[60] Por.: *Bibliotheque...* t., III s. 178.
[61] Por.: Por.: *Marek* 12,26; *Łukasz* 20,37; *Paweł do Korynt.* I., 15,12–58.
[62] Por.: przyp. 30 i 32
[63] „Cóż mówić o umiejętności jego teologicznej i świętych rzeczy, która była zasadą wszystkich mów jego i przez którą tyle uczynił nawróceń do wiary katolickiej? (...) Spytany dnia jednego, jakie były grzechy główne? (...) Odpowiedział, iż nie wie ich liczby, i że pamięta tylko o niektórych, jako o obżarstwie, zazdrości, lenistwie, zbytku i lichwie. Spytany o cnotach teologicznych, odpowiedział, jeśli będą wzmiankować pierwszą, przypomnę drugie. O cnotach kardynalnych odpowiedział, że te same były, co teologiczne". M. Barberi, *op.cit.*, s. 145–146.
[64] Król Ajzon był ojcem Jazona i przyrodnim bratem Peliasa, który go zdetronizował, później zaś, kiedy rozeszła się plotka o śmierci Argonautów, zmusił do samobójstwa. Pernety idzie jednak za inną wersją mitu, poświadczoną przez Owidiusza (*Przemiany* VII. 163 i 250 n.), wedle której Ajzon nie tylko nie zginął, ale doczekał powrotu syna i został odmłodzony przez jego żonę; por.: A. Pernety, *op. cit.* t. I., s. 487–490; zwł. 488.
[65] *Ibidem* s. 487–488.
[66] *Ibidem* s. 563–571.
[67] *Ibidem* s. 380.
[68] Por.: *Rodz.* 2,9.
[69] Por.: *Hiob*, 16,15; 42,16.

[70] Por.: *Królew.* II., 20,2–7.
[71] Por.: *Jan* 4,14.
[72] Por.: W. Hubicki, *op.cit.* s., 14.
[73] Tłum. Bp. R. Andrzejewski, ks. F. Jóźwiak w: *Pismo Święte* Poznań 1994, t. IV, ss. 294–295.
[74] Por.: B. Włodarski *Chronologia Polska*, Warszawa 1957, s. 356.
[75] Por.: M. Barberi *op. cit.* s. 84 n.
[76] Patrz „Ars Regia" s. 101
[77] Patrz „Ars Regia" s. 122
[78] Por.: L. Potocki *Pamiętnik o Świsłoczy tyszkiewiczowskiej*, w: „Kwartalnik Litewski", rok 1910, s. 155 n.
[79] Patrz „Ars Regia" s. 100
[80] Patrz przyp. 33.
[81] Por.: I. Arabas *Badania opioidów oraz ich rola w rozwoju nauk o leku w Polsce XIX w.* Warszawa 1995 s. 16–18.
[82] Por.: J. Mann, *Zbrodnia, magia, medycyna*, Toruń 1996, s. 71 n.; mimo sensacyjnego tytułu i popularnonaukowego charakteru praca angielskiego badacza stanowi unikalne połączenie wiadomości z zakresu chemii i historii trucizn, narkotyków oraz leków.
[83] Warto tu zacytować pewną historię: „Meskalinę zażywa również wiele północnoindiańskich plemion zrzeszonych w Narodowym Kościele Amerykańskim, w którym podstawowym rytuałem jest rodzaj wczesnochrześcijańskiego Święta Miłości, kiedy rolę sakramentalnego chleba i wina odgrywają meskalinowe guziki. Członkowie tego Kościoła uważają pejotl za szczególny dar boski dany Indianom, a jego działanie utożsamiają z działaniem Ducha Bożego". (S. P. Petrović, *Narkotyki i człowiek*, Warszawa 1988, tłum. M. Fibur, s. 118.)
[84] *Ibidem*, s. 119. Dlatego też – pisze Petrovič – przy zażywaniu na przykład meskaliny wskazana jest obecność „nauczyciela", bądź po prostu lekarza.
[85] Por.: Kazimierz Chłędowski, *Rokoko we Włoszech*, Lwów 1939 s. 395–406.
[86] *Ibidem*, s. 401.
[87] Por.: Marcello Barberi, *op.cit.* s. 172.

Giuseppe Abramo (Lazio)

CAGLIOSTRO – PRZEMYŚLENIA I PRÓBA ANALIZY*

1. Nota biograficzna i materiały źródłowe

BALSAMO Giuseppe. Awanturnik, powszechnie znany jako hrabia Alessandro St. Germain, zwany też Cagliostro.

CAGLIOSTRO Alessandro, hrabia. Awanturnik. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Giuseppe Balsamo (ur. w Palermo 1743 – zm. w S. Leo 1795); w wieku lat piętnastu przywdział habit braci Miłosierdzia Bożego w Caltagirone, szybko jednak uciekł do Palermo, a stamtąd do Rzymu, gdzie poślubił (1768) Lorenzę Feliciani. Po awanturniczych pielgrzymkach do wielu miast Italii i Europy udał się do Paryża, gdzie między innymi założył lożę rytu egipskiego (który sam ustanowił).

Zamieszany w aferę naszyjnika królowej, zmuszony był opuścić Paryż i po wielu przygodach osiadł w Rzymie, gdzie aresztowano go za próby organizowania masonerii i osadzono w twierdzy S. Leo.

Powyższe cytaty to hasła przytoczone ze *Słownika encyklopedycznego Treccani*; odzwierciedlają one powszechną opinię, panującą w środowisku kulturalnym, według której Cagliostro był awanturnikiem, oszustem i szarlatanem.

Nie chcę wydawać sądu w tej kwestii; jedno jest jednak pewne. Spośród wielu tekstów źródłowych dotyczących Cagliostra, niewiele jest takich, które nie byłyby stronnicze w ocenie jego osoby.

Tak czy inaczej dwa teksty mają zasadnicze znaczenie w poznaniu historii Cagliostra:

W 1791 roku drukarnia papieska opublikowała dzieje żywota Giuseppe'a Balsamo, których tytuł brzmi następująco: *Dzieje życia i czynów Giuseppe Balsamo, zwanego też hrabią Cagliostro, spisane na podstawie procesu, jaki wytoczono mu w Rzymie, w 1790 roku, a które mogą służyć jako przewodnik do poznania ducha sekty Wolnych Mularzy.*

---

* Przedruk za: „Gradus. Notiziario Del R.S.A.A. Delle Valli Della Toscana", 1994 nr 8, s. 20–29. Przekład Joanny Wysockiej

Ze szkodą dla prawdy i historii *Dzieje...* stały się najważniejszym – jeśli nie jedynym – tekstem źródłowym zawierającym informacje na temat Cagliostra; stał się on podstawą wielu innych, niezliczonych pozycji, napisanych w duchu mniej lub bardziej stronniczym.

Dzieje... skompilował Jego Przewielebność Marcello Barberi (Naczelny Prokurator Skarbowy Rządu, zobowiązany z urzędu do zachowania tajemnicy Św. Officjum, począwszy od 11 stycznia 1790 roku), który w trakcie procesu Cagliostra był asystentem arcybiskupa Giouseppe Lelli'ego, jednego z zastępców w Kancelarii Trybunału Św. Oficjum; jego zadaniem było przeprowadzanie przesłuchań i zgromadzenie „dowodów" przeciwko oskarżonemu.

Kiedy Cagliostro został skazany, Barbieri rozpoczął pracę nad swym dziełem, kierując się zasadniczym celem, jasno określonym już w przedmowie: „Mamy zamiar opowiedzieć o życiu Giuseppe'a Balsamo, znanego w świecie pod imieniem hrabiego Alessandra Cagliostra. Pokrótce rzecz ujmując: był on *słynnym szalbierzem*". Ostatnie słowa podkreślone zostały w tekście oryginalnym, pomyślanym w założeniu jako dzieło oczerniające.

Z drugiej zaś strony nawet sami obrońcy Cagliostra (hrabia Gaetano Bernardini, Adwokat Królewski Św. Inkwizycji, i współpracujący z nim przewielebny Carlo Luigi Costantino, adwokat ubogich we wszystkich rzymskich trybunałach) podtrzymywali tezę, że Cagliostro był jedynie oszustem – pragnąc obronić go przed cięższymi zarzutami. Oskarżano go bowiem o przynależność do wolnomularstwa i rozpowszechnianie masońskich idei na terenie państwa papieskiego, a nadto o wiarę i praktyki heretyckie, magiczne oraz szerzenie zabobonów.

W 1885 roku państwo włoskie nabyło dla Biblioteki Narodowej im. Wiktora Emanuela w Rzymie manuskrypt (Ms. *Fondo Vittorio Emanuele 245*), sporządzony w 1790 roku, być może dla potrzeb samego Trybunału Św. Officjum; nie zawiera on właściwych aktów procesu (protokoły, przesłuchania etc.), lecz zestawienie wniosków opracowanych w trakcie dochodzenia, a także orzeczenia biegłych, akta oskarżenia i obrony oraz wiele innych nader interesujących dokumentów.

Jak wiadomo manuskrypt ten nigdy nie został opublikowany, a także – chociaż jest to bardzo dziwne – nie był przedmiotem studiów historyków i biografów. Być może przeglądali go pobieżnie, poddając się panującemu powszechnie przekonaniu, iż powtarza jedynie to, co napisano w *Dziejach*. Uznano, że redagując je, Barberi korzystał z manuskryptu, a prawdą jest skądinąd, iż w jego księdze powtórzone zostały dosłownie całe stronice tego dzieła.

Sądzę jednak, że gdyby ktokolwiek zadał sobie trud porównania tych dwóch dzieł strona po stronie, łatwo mógłby stwierdzić, iż wiele zostało przemilczane, przekręcone, sfałszowane lub wręcz wymyślone w celu potwierdzenia z góry założonej tezy.

ŻYCIE
JOZEFA BALSAMO
ZNANEGO POD IMIENIEM
HRABI
CAGLIOSTRO
Z PROCESSU RZYMSKIEGO
w R. 1790. przeciw mu prowadzonego wyięte, wytłumaczone, i notami objaśnione do wyrozumienia Sekt Maſsońſkich
PRZEZ J. G. K.
ROKU 1793.

W WILNIE
W Drukarni XX. Bazylianow.

Strona tytułowa polskiego przekładu książki Barberiego dokonanego przez Jerzego Grzegorza Kniaziewicza

Niezależnie od Barberiego, który wziął w obronę swoje postępowanie inkwizytorskie, manuskrypt ujawnia, iż cały proces miał osiągnąć jeden, określony, cel i od początku prowadzony był w atmosferze wrogości. O losie oskarżonego zadecydowano jeszcze przed rozpoczęciem postępowania sądowego, a wciągnięto go w ową aferę nie tyle z powodu tego, co istotnie uczynił, ale przez wzgląd na to, kim był.

W rzeczywistości, w obliczu Rewolucji Francuskiej, Kościół był poważnie zaniepokojony działalnością wolnomularstwa jako takiego, zwłaszcza zaś rytu egipskiego stworzonego przez Cagliostra. Należało zatem okazać bezlitosną surowość, nie tylko skazując jednego z przywódców masonerii, podziwianego w roli słynnego maga na wielu dworach królewskich, książęcych i cesarskich; trzeba było jeszcze zniszczyć jego autorytet i wpływy. Cel uświęcił więc środki; że nie zawsze były one uczciwe świadczy notatka uczyniona ręką wielebnego Costantini'ego, jednego z obrońców Cagliostra, przytoczona w cytowanym manuskrypcie (dwudziesta druga notatka, strona 752):

> *Urząd widzi w osobie Cagliostra heretyka, nawet herezjarchę, dodaje nadto (i łacno temu zawierzamy), że nie daje wiary ani jednemu słowu z dzieł Cagliostra, ani też jego szalbierstwom. Szczęśliwy, komu uda się pogodzić ze sobą obydwie opinie Urzędu. Nie może być herezją rzecz taka, w jaką nie wierzymy, albowiem herezja błędem jest, fałszywym sądem, jaki pojawia się, utwierdza i pozostaje w rozumie, mimo całej swej sprzeczności z doktryną katolicką".*

Nie pragnę tutaj przedstawić raz jeszcze przebiegu całego procesu, ani nie zamierzam oceniać jego wiarygodności prawnej lub moralnej, jedno jest jednak pewne: sędziowie wierzyli, lub udawali, że wierzą, w najbardziej absurdalne historie, na przykład w to, iż przesłuchiwany podżegał do buntu na miarę Rewolucji Francuskiej, że chciał zniszczyć Kościół Rzymski, a na jego ruinach wznieść świątynię wolnomularską rytu egipskiego. Z drugiej strony z akt wynika jasno, iż został przesłuchany jedynie świadek oskarżenia (żona Lorenza) i, mimo iż jej zeznania stanowiły najważniejszy punkt oskarżenia, nie zostały sprawdzone; nie przesłuchano nikogo, kto mógłby w jakikolwiek sposób poprawić sytuację oskarżonego. Nie odwołano się też, oczywiście, do „krewnych" sycylijskich, by potwierdzić tożsamość Cagliostra. Na koniec, jakby tego jeszcze było mało, sędziowie przypisali sobie szersze kompetencje niż istotnie posiadali, osądzając przestępstwa popełnione poza granicami państwa papieskiego.

Uwzględniwszy to, warto zauważyć, że Kościół widział w osobie Cagliostra zagrożenie, toteż nie tyle osądzał go z powodu nieprawomyślności religijnej, ile działał popychany nieubłaganą koniecznością polityczną. W rezultacie skazano go i oczerniono działając w myśl interesów Kościoła.

Dzisiaj nie możemy już, rzecz jasna, poznać historycznych faktów i okoliczności, jakie je uwarunkowały; można by powiedzieć, że prawdą jest zarówno to, co powiedziano na temat Cagliostra (cudowne uzdrowienia, proroctwa, szalbierstwa, egzorcyzmy, przesądy, bałwochwalstwo), jak i to, co jest tego zaprzeczeniem. Myśl jednak, że stosowna ocena jego życia, działalności i idei wymagałaby dzisiaj przestudiowania dokumentów usuniętych z obiegu przez Św. Officjum i zazdrośnie – nazbyt zazdrośnie – ukrywanych przez Watykan.

Z tej może przyczyny większość badaczy zajmujących się życiem Cagliostra z konieczności uznawała podstępnie sfabrykowaną opinię, fałszywą z historycznego punktu widzenia, która (oceniając osobowość Cagliostra) spychała na drugi plan, dyskredytowała lub wręcz pomijała jakikolwiek aspekt ezoteryczny i inicjacyjny.

Badający postać Cagliostra – zarówno jego obrońcy, jak i oszczercy – zgadzają się z poglądem, iż kimkolwiek był człowiek, który przeszedł do historii jako hrabia Alessandro Cagliostro de St. Germain, posiadał on niezwykłe zdolności, pozwalające mu poruszać się na płaszczyźnie niedostępnej większości istot ludzkich. Cagliostro wielokrotnie dowiódł, że obdarzony został takimi możliwościami.

Nie jest naszą intencją opis życia Cagliostra, ograniczamy się do przytoczenia wyżej wymienionej noty biograficznej *Słownika encyklopedycznego Treccani*. Zwróćmy jednak uwagę, że podaje się tu za pewnik wspólną tożsamość Balsamo i Cagliostra, czego jednak nigdy nie udowodniono; pozwolimy sobie jednak dodać pewną informację na temat najważniejszego wydarzenia w życiu Cagliostra – jego inicjacji wolnomularskiej. W 1777 roku, 12 kwietnia, przyjęto go do „Loży Nadzieja", noszącej numer 289 i należącej do obediencji Ścisłej Obserwy. Ceremonia odbyła się w Królewskiej Oberży przy Gerard Street, w dzielnicy Soho.

Tym sposobem Cagliostro – co jest pewne z historycznego punktu widzenia – włączył się w działalność bractw szczycących się wielowiekową tradycją i mających znaczący wpływ na życie epoki. Należał do zakonu Różokrzyżowców, był Kawalerem Maltańskim, Wielkim Mistrzem Ścisłej Obserwy Świątyni, członkiem klubów arystokratycznych, korespondentem akademii naukowych. Z tymi wizytówkami podróżował od dworu do dworu, od pałacu do pałacu, wszędzie przyjmowany z wszelakimi honorami. Bywał gościem króla Prus, Fryderyka; króla Polski, Stanisława [Augusta, przyp. tłum.], carycy Katarzyny*, księcia Brunszwickiego, księcia Saint-Germain; stał się też bywalcem najsłynniejszych w Europie kręgów ezoterycznych: Wybrańców Cohena, Niewidzialnych Nieznanego Kościoła, uczniów Swedenborga i Roberta Fludda.

---

* Cagliostro nie był przyjmowany przez Katarzynę II (przyp. wyd.).

W Lipsku, podczas bankietu wydanego na jego cześć przez arystokratów niemieckich, Cagliostro spotkał ojca Pernety'ego, słynnego benedyktyna francuskiego, który – oskarżony o czary – musiał porzucić swój alembik alchemika przy Rue Saint-Benoit w Paryżu. Ustanowił on nowy obrządek masoński, inspirowany tradycję Kabały, pismami Tritemiusa i Swedenborga, Adama Weishaupta (założyciela Iluminatów; do jego idei nawiązywała następnie po trosze każda loża wolnomularska o podłożu magiczno-spirytualistycznym). Ojciec Pernety konsekrował swych uczniów, mówiąc że inicjuje ich w „Nauczaniu pierwszym i najstarszym ze wszystkich innych, które pochodzi od Natury, a raczej jest samą Naturą, wcieloną w sztukę, opartą na doświadczeniu".

Cagliostro był pod wielkim wrażeniem tych teorii, które pozwoliły mu połączyć w ramach jednej filozofii jego rozterki teologiczne i przemożną skłonność do wszelkiej tajemnicy: tak zrodziło się sławne wolnomularstwo rytu egipskiego.

2. *Credo* Cagliostra

Uczyniwszy tych kilka uwag wstępnych pragnąłbym, aby każdy zachował w pełni zdolność osądu, nie kładę zatem nacisku na żadną informację, ani nie uciekam się do wybiegów na siłę popierających tę tezę. Istotna wydaje mi się uwaga F. Gentilego, według którego prawdziwa „tajemnica" Cagliostra tkwi nie tyle w postaci historycznej, ile w jej obrazie, jaki każdy nosi we własnej duszy. Nie chcąc jednak zmieniać barw owego obrazu, starałem się dotychczas utrzymywać to studium w ryzach racjonalnego myślenia, służąc możliwie obiektywną informacją. Cagliostro jest jednak „nieuchwytny" i (cytuję nadal Gentilego) „kiedy wydaje nam się już, że go schwytaliśmy, trzymamy i wyjaśnimy w końcu kim i czym był, wymyka się nam jak piskorz i zostajemy z pustymi rękami". Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak zasugerować środki służące osądowi – dostarcza ich sam Cagliostro na kilku nader istotnych, wspaniałych stronach; bezstronni krytycy dostrzegają zawartą w nich świadomość i wiedzę, świadczące o wysokim stopniu wtajemniczenia inicjacyjnego autora, którego nie może sobie przypisać żaden szarlatan, nie zdradziwszy się przy tym lub nie przecząc samemu sobie.

Stronice te zawarte są w dziełku, które krążyło po Paryżu w 1786 roku, kiedy Cagliostro został wmieszany w aferę naszyjnika królowej, a przytacza je Marc Haven w swoim dziele *Le Maître Inconnu* (Paryż 1912); cytowane są także we wstępie do *Rytuału Wolnomularstwa Obrządku Egipskiego*, o którym jeszcze wspomnimy.

Ezoteryczne i wolnomularskie znaczenie tego dokumentu opisał Arturo Righini (Ignis 1925), który go przetłumaczył i opatrzył komentarzem, precyzując, iż wiele ustępów tekstu odnosi się do wolnomularzy rytu szkockiego.

Pozostaje mi jedynie przytoczyć tekst dokumentu; postaram się też streścić komentarz Righiniego.

> Nie należę do żadnej epoki, ani żadnego miejsca na ziemi; moja duchowa istota wiedzie swój żywot poza granicami czasu i przestrzeni. Jeśli nurzając się w myśli mojej cofam się w czasie, jeśli duch mój ściele się aż do granic świata bytów odległego od owego, który wy postrzegać możecie, staję się tym, kim stać się pragnę. Świadomie współuczestnicząc w bycie absolutnym, działanie moje prowadzę zależnie od okoliczności. Moje imię należy do mojej woli, gdyż jestem człekiem wolnym; ten jest mój kraj, gdzie na mgnienie oka wstrzymuję mą wędrówkę. Możecie tedy szukać swych początków w dniu wczorajszym jeśli tego pragnienie; szukać oparcia w latach przeżytych przez przodków waszych, którzy wam byli obcy; szukajcie ich w dniu jutrzejszym, kierując się złudną dumą z chwały, która nigdy nie będzie waszym udziałem.

Od pierwszych słów Cagliostro podkreśla swoją niezależność od czasu i przestrzeni, odcinając się jasno i kategorycznie od rodzaju istnienia właściwego zwykłym śmiertelnikom, głosi też, że jest w pełni świadomy swojego uczestnictwa w bycie absolutnym. Podobnie jak byt absolutny, Cagliostro żyje poza czasem i przestrzenią. Poszczególne miejsca i wydarzenia istnieją dla niego równolegle i jednocześnie, dlatego od niego tylko zależy, czy stanie się tym, kim pragnie, w dowolnie wybranym miejscu. Kontynuuje swój wieczny żywot duchowy i jest wolny, ponieważ świadom jest, iż jest tym, kim jest. *Ego sum qui sum*, tak może powiedzieć jedynie ten, kto osiągnął nieśmiertelność duchową i cielesną dzięki dwóm kwarantannom, o których jeszcze będzie mowa. W kwestii relacji między czasoprzestrzenią a świadomością inicjowanego, twierdzę, że jasna wizja owych ograniczeń ludzkiej świadomości istotna jest dla każdego rodzaju inicjacji.

Po tym wstępie niech mi będzie wolno rozwinąć temat, przytaczając tu skromny wywód, jaki miałem możność sformułować przy innej okazji. Sedno zagadnienia polegało – podobnie jak obecnie – na ukazaniu, że czas i przestrzeń istnieją dopóty, dopóki nie zostaną usunięte z ludzkiej świadomości za sprawą śmierci fizycznej lub inicjacyjnej. Świadomość ludzka nie istnieje w czasie i przestrzeni ustalonych i absolutnych, trwających niezależnie od egzystencji jednostki; czas i przestrzeń istnieją w ludzkim umyśle.

Spróbuję wyjaśnić ten problem, cytując następujący przykład, wzięty zresztą bezpośrednio z dziedziny doświadczeń naukowych.

Koło roku 1970 dokonano pewnego niezwykłego eksperymentu: na dwóch jumbo-jetach umieszczono kilka zegarów zasilanych energią atomową, odznaczających się zatem niezwykłą precyzją, dokładniejszych od ruchu planety; obydwa samoloty wysłano następnie w lot wokół ziemi w przeciwnych kierunkach. Kiedy powróciły do bazy, zegary znajdujące się na pokładzie jednego samolotu wskazywały inną godzinę, niż te, które znajdowały się na pokładzie drugiego, mimo że przed startem zostały idealnie zsynchronizowane. Już Einstein dostarczył naukowego wytłumaczenia tego zjawiska, naru-

szając za sprawą teorii względności określone granice tego, co normalne i możliwe. W istocie, aż do owej chwili ludzie byli przekonani, że czas ma zawsze ten sam rytm, nawet jeśli zegary spieszą się lub późnią. Natomiast po Einsteinie pomiar czasu stał się względny, jako że według jego teorii miara czasu zależy od prędkości, z jaką się poruszamy, czas nie jest bowiem wartością absolutną.

W oczach naukowców zacytowany przykład poparł teorię Einsteina, czym jednak jest on dla nas?

Jeśli owe poruszające się samolotami zegary wskazywały inną godzinę, oczywiste, że czas i przestrzeń nie są odrębnymi pojęciami, muszą być ze sobą powiązane. A zatem punkty oddzielone od siebie upływem czasu mogą spotkać się w przestrzeni i *vice versa* (w tym miejscu, nie otwierając nowego akapitu, proszę uniżenie pomyśleć o proroctwach, wizjach i przekazach mediumicznych Cagliostra).

Istnieje zatem świat, w którym rzeczy nie następują po sobie zgodnie z logiką następstwa w czasie. Znaczy to, że wydarzenia następują po sobie w swego rodzaju „czasie przestrzennym ciągłym", w którym przed i po – skutek i przyczyna – nie są od siebie oddzielone, lecz stanowią część jednego obrazu, tego samego zbioru.

Ten świat istnieje realnie i konkretnie w umyśle inicjowanego, który nie należy do żadnej epoki ni miejsca, a jego istota duchowa trwa w swojej wiecznej egzystencji poza czasem i przestrzenią.

Powróćmy do zapisków Cagliostra:

> Niejednego mam ojca: różnorakie okoliczności mego żywota odkryły przede mną w tej materii wielkie i poruszające prawdy; jednakże zagadka mego pochodzenia, jak i więzy łączące mnie z owym nieznanym ojcem są i pozostaną moim sekretem; niechaj ci, których przeznaczeniem będzie je odgadnąć i dostrzec, jako ja uczyniłem – zrozumią mnie i obdarzą szacunkiem. Co zaś się tyczy miejsca i godziny, w której uformowało się na tej ziemi moje ciało materialne, przed czterdziestu laty; co się tyczy rodziny, którą wybrałem w tym celu – nie chcę ich znać. Nie pragnę wspominać przeszłości, by nie zwiększać jeszcze ciężaru odpowiedzialności, jaka spoczywa na tych, którzy mnie poznali, albowiem jest napisane: »nie potrącaj ślepego«. Nie narodziłem się z ciała ani z woli człowieka – narodziłem się z ducha.
>
> Moje imię – to, które do mnie należy, to, które wybrałem, by pojawić się pośród was – tym imieniem mnie nazywajcie. To imię, które dano mi przy urodzeniu, to, które dano mi w mojej młodości, te, pod którymi byłem znany w innych czasach i w innych miejscach – porzuciłem je wszystkie, tak jak porzuciłbym niemodny już i nieużyteczny przyodziewek.

W tym niezbyt skomplikowanym fragmencie Cagliostro czyni aluzję – jak komentuje Righini – do rodzica, którego nie należy identyfikować z jego materialnym ojcem. Można by sądzić, że odnosi się do ojca, który ukształtował go duchowo, o czym jeszcze będziemy wspominać, ale w chwili obecnej, z braku dodatkowych argumentów, wolę nie formułować innych hipotez. Tak czy inaczej, zdaniem Righini'ego, Cagliostro – mówiąc o owym

nieznanym ojcu – czyni aluzję do bytu absolutnego, do „władcy duchowej hierarchii na ziemi". Gentile tak komentuje ów fragment tekstu: „Nurzamy się w owej charakterystycznej dla czasów Cagliostra atmosferze przepojonej prawdziwymi i domniemanymi przesłaniami i rozkazami Nieznanych Przywódców, nawiązujących do wizji Króla Tego Świata".

Konkludując, ten fragment wydaje się w całości odnosić raczej do odnowy duchowej w czasie kwarantann, niż tylko do narodzin inicjacyjnych, czy – jak by chciał Cagliostro – do wyboru inkarnacji – wspomina bowiem o narodzinach fizycznych jako o wcieleniu, które nastąpiło w sposób odbiegający od normy; jak sam powiada, nie było ono dziełem przypadku – sam wybrał swoją rodzinę.

Moja ostatnia krótka uwaga odnosi się do fragmentu, w którym autor mówi o imieniu, jakim pragnie być nazywany; wydaje mi się dosyć jasne, iż ma na myśli swoje imię inicjacyjne, nie zaś rzeczywiste:

> Otom jest: jestem szlachcicem i podróżnikiem; mówię, a wasza dusza drży, rozpoznając pradawne słowa; głos jakowyś, który w was trwał, wszelako od dawna milczał, teraz odpowiada na moje wołanie; działam, a pociecha wraca do waszych serc, waszym ciałom przywracam zdrowie, a waszym duszom nadzieję i śmiałość. Wszyscy ludzie są mymi braćmi; wszystkie krainy są mi drogie; przemierzam je, albowiem wszędy Duch zstąpić może i odnaleźć do was drogę. Królów, których potęga budzi moje zdziwienie, proszę jedynie, by udzielili mi tej gościny na swych ziemiach, kiedy na nie zawitam; gdy mi tej gościny udzielają – przybywam, czyniąc wokół siebie możliwie największe dobro; ale rychło ruszam w dalszą drogę. Czyż nie jestem szlachetnym wędrowcem?

Nie sądzę, by powyższe słowa wymagały szczególnej interpretacji, moim zdaniem jest to oczywista i dosłowna deklaracja wiary wolnomularskiej, to słowa brata do innych braci.

> Jak południowy wiatr, jak jaśniejące światło Południa, które właściwe jest dla pełnej znajomości rzeczy i dla żywotnego związku z Bogiem, zmierzam na Północ, w stronę chłodów i mgieł, wszędzie zaś, którędy przejdę, zostawiam jakąś cząstkę siebie samego, szafując sobą samym i umniejszając się na każdym postoju; wszędzie jednakże zostawiam trochę jasności, trochę ciepła, trochę siły dopóty, dopóki ja sam nie zostanę pojmany i zatrzymany u kresu mego biegu, w godzinie, kiedy róża zakwitnie na moim krzyżu. Jam jest Cagliostro.

Autor wydaje się uporczywie powracać do symboliki wolnomularskiej: to właśnie na południowej stronie zasiadają w loży mistrzowie, to także w południe słońce świeci z największą siłą.

Cała jego pielgrzymka z Południa na Północ, w trakcie której szafuje swoją energią i trwoni siły, znalazła swój kres, kiedy w Rzymie zapragnął, by na krzyżu chrześcijaństwa zakwitła hermetyczna róża.

> Czemu pragniecie czegoś ponadto? Gdybyście byli dziećmi Bożymi i gdyby dusze wasze nie były tak słabe i dociekliwe – dawno byście już rzecz całą pojęli! Ale wy potrzebujecie szczegółów, znaków, porównań: a zatem słuchajcie! Cofniemy się w daleką przeszłość, skoro tego właśnie pragniecie.

Każde światło pochodzi ze Wschodu; każda inicjacja pochodzi z Egiptu; ja także miałem trzy lata, jak i wy, potem siedem lat, potem zaś osiągnąłem wiek męski, począwszy zaś od owej chwili nie liczyłem już dłużej. Po trzykroć siedem czyni dwadzieścia jeden, a to jest pełnia ludzkiego organizmu.

W symbolice wolnomularskiej światło również pochodzi ze Wschodu; w tej symbolice zamyka się całość wypowiedzi o rytualnych etapach wieku ludzkiego. Trzy lata czeladnika, siedem lat mistrza, wiek męski, trzydzieści trzy – osiemnasty stopień (Różokrzyżowcy), wiek i więcej – trzydziesty stopień (Rycerz Kadosz), o czym wspomina mówiąc o własnym wieku „nie licząc już dłużej"; w końcu zaś, według niektórych rytuałów wydaje się, iż potrójna wielokrotność siedmiu to wiek Rycerza Wybranego Dziewięciu:

We wczesnym dzieciństwie cierpiałem na wygnaniu jak lud Izraela, poddany prawom posłuszeństwa i sprawiedliwości. Jednakże, podobnie jak lud Izraela otoczony był Boską opieką, podobnie jak Metatron czuwał nad ludu tego wędrówką, tak i nade mną czuwał potężny anioł stróż, kierował moimi czynami, oświecał mą duszę i odkrywał utajone we mnie siły. Był mi on mistrzem i przewodnikiem. Umysł mój formował się i krystalizował; stawiałem sobie pytania, rozmyślałem nad sobą i zyskiwałem świadomość tego wszystkiego, co mnie otaczało; odbyłem wędrówki, wiele wędrówek – krążyłem po drogach mych rozmyślań, przemierzałem czas i cztery kontynenty; kiedy jednak zapragnąłem zejść do korzeni mojego ja i wstąpić aż do Boga lotem duszy mojej, wówczas mój rozum zamilkł, bezsilny, i pozostawił mnie na pastwę domysłów. Miłość nieodparta, jaką budziło we mnie każde stworzenie, przyciągając do siebie, ambicja nieugaszona, głębokie poczucie moich praw do każdej rzeczy na ziemi i w niebie – popychały mnie i rzucały w objęcia życia; w walce, którą musiałem prowadzić przeciwko potęgom tego świata, stopniowo osiągałem świadomość mojej mocy, sfery jej oddziaływania, jej gry i jej ograniczeń; byłem opuszczony i kuszono mnie na pustyni; walczyłem z aniołem jak Jakub, walczyłem z ludźmi i demonami, a owe ostatnie, przeze mnie pokonane, odkryły przede mną tajemnice świata ciemności, tak, bym nigdy nie mógł zabłąkać się na jedną z tych dróg, skąd nie ma powrotu.

Klucz do odczytania tego tekstu wydaje się spoczywać w opisie losu Cagliostra, realizującego się na mocy prawa „posłuszeństwa i sprawiedliwości".

Wiadomo, iż „królem sprawiedliwości" i kapłanem na wieki jest według tradycji hebrajskiej Melchizedech, król Salemu, kapłan Elohim, „najwyższy", stojący wyżej od Abrahama, który z jego właśnie rąk przyjął błogosławieństwo; do obrządku Melchizedecha należy także Jezus, o którym mówi się jako o kapłanie w obrządku Melchizedecha.

Biorąc to pod uwagę, Righini stara się utożsamić z ową postacią osobę „jedynego i nieznanego" ojca, o którym wspomina Cagliostro, dodaje zatem: „Potwierdzając swą przynależność i zależność od owego obrządku Melchizedecha, Cagliostro potwierdza tym samym swoją regularność inicjacyjną i to są właśnie może owe tajemnicze więzy, łączące go z jego jedynym ojcem". Poza wszystkim miecz i waga (posłuszeństwo i sprawiedliwość) pojawiają się w ikonografii chrześcijańskiej w ręku Archanioła Michała. W Kabale więzy werbalne między imieniem Michael, a słowami Maleach

(anioł) i Melech (król) potwierdzają odniesienie do Melchizedecha. Cagliostro, poddany prawu „posłuszeństwa i sprawiedliwości", ma za opiekuna anioła, porównywanego do Metatrona, do obecności Boga. W osobie Metatrona łączą się „rzeczywista obecność boskiej istoty" (Szechima) i Micheasz, wielki kapłan, który uosabia ofiarę i całopalenie przed obliczem Boga.

Biorąc pod uwagę te odniesienia, słowa Cagliostra wydają się nabierać jasnego znaczenia, jednakże określenie „prawo posłuszeństwa i sprawiedliwości" skłania mnie, bym spróbował innego rodzaju spekulacji, dopraszając się łaski Braci, którym dobrze znana będzie przywołana przeze mnie symbolika.

W moim mniemaniu Doskonałość wolnomularska jest jedynie fundamentem stopniowego, dynamicznego rozwoju w stronę uniwersalnego prawa Przeobrażenia i Miłości, bezpośredniego poznania i doświadczenia Prawdy. Chcąc osiągnąć ten cel, należy przekształcić żałosne stawanie się człowieka w codzienną egzystencję heroiczną, zwłaszcza za sprawą poznania samego siebie i dzięki organizowaniu się w celu wykonania „pracy".

W tej kwestii odwieczne rytuały mówią, że trzech Braci tworzy Lożę Podstawową, pięciu – Lożę Sprawiedliwą, siedmiu – Loże Sprawiedliwą i Doskonałą.

Oznacza to, iż Loża Podstawowa, symbolizowana przez Trójcę – to człowiek myślący, którego tworzą trzy czynniki związane z ciałem, duszą i duchem. Taka Loża, czy taki człowiek – co stanowi jedno – symbolizowana jest za pomocą trójkąta, a rządzi nią Słońce, Księżyc i Merkury (w człowieku muszą zatem współistnieć elementy: pozytywny, negatywny i równoważący, czyli Ogień, Woda i Powietrze).

Człowiek, a zatem i Loża osiąga wiedzę o sobie samym, kiedy wyżej wymienione elementy (Słońce, Księżyc i Merkury) wzbogacają się o Siłę i Piękno. Łączy się z tym poznanie prawa binarnego, ze wszystkimi tego konsekwencjami i efektami. Taką Lożę możemy przedstawić za pomocą pięcioramiennej gwiazdy, rządzą nią także Wenus i Mars.

Na koniec Człowiek panujący nad prawem binarnym osiąga Doskonałość dzięki umiejętności zachowania równowagi między przeciwstawnymi biegunami, poddaje się Sprawiedliwości i Posłuszeństwu, zachowując przy tym swoją wolną wolę. Taką Lożę przedstawia gwiazda siedmioramienna, a rządzą nią Słońce, Księżyc, Merkury, Wenus i Mars, a ponadto jeszcze Jowisz (Sprawiedliwość) i Saturn (Posłuszeństwo).

Otóż, moim zdaniem, możemy zinterpretować wszystkie cierpienia opisane powyżej przez Cagliostra, jako efekty wysiłku człowieka pracującego nad realizacją swojego Ja i Bytu w sobie, w celu pogłębienia własnej świadomości, by móc następnie osiągnąć różne stopnie inicjacji, a ostatecznie – jeszcze żyjąc na tym świecie – zdobyć prawdziwą wiedzę i dotknąć transcendencji.

Zamykając ów nieco przydługi nawias, przerywający analizę tekstu Cagliostra, musimy zanotować ostatnią uwagę na temat oczywistej aluzji, zawartej w opisie symbolicznych wędrówek w cztery strony świata, odpowiadaj-

ące czterem stronom świątyni. Pustynia, o której wspomina autor, wydaje się jasno odwoływać do poczucia duchowej samotności, opuszczenia i smutku, uczuć ogarniających człowieka, który, tracąc poczucie własnej wielkości, staje przerażony wobec oszałamiającej, acz niebezpiecznej, próby V.I.T.R.I.O.L. [dawna dewiza różokrzyżowców, a zarazem napis na ścianie w izbie rozmyślań *Visita Interiora Terrae, Rectificandoque, Invenies Occultum Lapidem* – przyp. tłum.]. W owym stanie samotnej rozpaczy – powtórzmy wniosek za Righinim – nie istnieje żaden powód, ludzki czy boski, by trzymać się takiego lub innego postępowania. Kiedy jednak człowiek osiągnie swój cel, nic nie może sprowadzić go na manowce, staje się bowiem doskonały pod względem moralnym (pierwsza kwarantanna), poznaje dobro i zło, nie może zatem zabłądzić na owe drogi, skąd nie ma powrotu, wiodące wprost ku owym „ludom potępionym", ku „pustym progom" Dantego:

> Pewnego razu – po tyluż wędrówkach! – Niebiosa pobłogosławiły mym wysiłkom: wspomniały na swego sługę; odziany w ślubny strój doznałem łaski i przyjęto mnie przed oblicze Pana jako przyjęto Mojżesza. W owej chwili nadano mi nowe imię i niespotykaną misję. Wolny, i pan mego życia, miałem jedynie na celu wykorzystać je na chwałę Bożą. Wiedziałem tedy, iż wspierałby On wszelkie moje słowa i uczynki jako i ja wspierałem jego słowa i jego królestwo na tej ziemi. Istnieją tedy tacy, którzy nie mają anioła stróża; ja sam do nich należałem.
>
> Oto moje dziecinne lata i czas młodości, o które pytają wasze niespokojne umysły wieści spragnione; jednakże czy trwało to tyle a tyle lat, czy działo się to w ojczyźnie ojców waszych, czy w innych stronach – co za różnica? Czy nie jestem człowiekiem wolnym? Wydajcie sąd o mych obyczajach, zatem o mych uczynkach; powiedzcie, czy są dobre i czy widzieliście kiedy większą moc, a nie trapcie się moim pochodzeniem, rangą czy wiarą.
>
> A gdyby ktoś z was, podczas dogodnej chwili, w czas podróży dotarł na ziemie Orientu, gdzie się narodziłem, niechaj ów wspomni mnie tylko, niech wypowie głośno moje imię, a sługi ojca mego rozewrą przed nim bramy miasta świętego. Niechże człek ów powróci potem między was i niech powie, iż niesłusznie cieszyłem się między wami kłamliwą sławą; czym zabrał z domostw waszych rzecz jakowąś, która by do mnie nie należała?.

Na koniec – po wielu latach i wielu podróżach, których symboliczny wymiar jest już dla nas jasny – wysiłki pozwalają osiągnąć cel. Oto strój ślubny na „mistyczne zaślubiny", obecne w tradycji mistyki i *Kabały*; zgodnie z obyczajem wtajemniczenia porzucić należy dotychczasowe imię; następują nowe narodziny do życia bez anioła stróża, uświęcone i przepojone duchem Wielkiego Dzieła.

3. System wolnomularstwa obrządku egipskiego

System wolnomularstwa rytu egipskiego przedstawiony został w *Rytuale*, którego oryginał wydano w Nicei w 1948 roku, w opracowaniu Marca Havena i Daniela Nazira (Editions des Cahiers Astrologiques).

Emblemat Cagliostra

Wydaje się jednak, że oryginalny manuskrypt (podarowany Loży „Mądrość Tryumfująca") został zagubiony, a Haven przytoczył zeń kilka fragmentów spisanych przez niejakiego Romanda, pochodzącego z Lyonu. Spośród dwóch zachowanych i zweryfikowanych kopii jedną zagubiono, druga przetrwała, obarczona licznymi modyfikacjami i błędami.

Pośród wielu dokumentów, które Cagliostro stracił w chwili, gdy go zatrzymano na rozkaz inkwizycji, był tenże tekst *Rytuału* (prawdopodobnie oryginał w języku francuskim), który, podobnie jak reszta, został spalony na rzymskiej Piazza della Minerva *coram plaudente populo*. Święte Officjum zatroszczyło się jednak, by dokonać zeń przekładu na język włoski – jak wynika z manuskryptu 245 – który tkwi, być może, do dzisiaj w archiwum Watykanu, razem z oryginalnymi dokumentami procesu. W manuskrypcie przytoczono wiele ustępów oraz skrupulatne streszczenie *Rytuału*.

Obrządek egipski – w dwóch formułach, kobiecej i męskiej – wpisuje się w ramy takiej wizji wtajemniczenia – nieobcej zresztą wolnomularstwu – której kołem napędowym jest spełnienie „małych arkanów", dzięki czemu człowiek „upadły" i „zwyrodniały" odzyskuje stan „ludzki", naturę Człowieka godnego tego określenia.

„Spełnienie – według Cagliostra – przebiegało w trzech etapach (uczeń, czeladnik, mistrz), podczas których głównym osiągnięciem było poznanie samego siebie, a także materii, z której zbudowany jest Wszechświat; końcowym efektem było całkowite panowanie nad własnym ciałem i duchem – można było wówczas trzymać na wodzy swoje reakcje i uczucia, kontrolować przyjemności i przykrości, zdobywając tym samym spokój wewnętrzny i zewnętrzny bezruch".

Po tej wstępnej fazie następowało spełnienie innego rodzaju, które nie odbywało się już na terenie Loży – do tego celu służył specjalny budynek. Spełnienie owo polegało na realizacji „wielkich arkanów" – odnowie duchowej i fizycznej (słynne kwarantanny).

Wszyscy adepci zobowiązani byli do przestrzegania sześciu przykazań, którymi były: miłość do Boga; szacunek dla władcy, religii i prawa; miłość bliźniego; wierność i oddanie Obrządkowi oraz całkowite podporządkowanie się regułom rytuału i poddanie się trzem nakazom – „pełna szacunku" tolerancja „powszechnemu charakterowi wszystkich religii, godności ludzkiej i pragnieniu dobra pod każdym niebem", tajemnica „siły milczącej medytacji, klucza do każdego działania inicjacyjnego, zasady antycznych misteriów"; szacunek dla rodziny „wielkiej prawdy alchemików, którzy wiedzą, iż zawarto w niej sekret boskiego aktu stworzenia".

Z inicjacyjnego punktu widzenia szczególne znaczenie mają w rytuale wolnomularskim rytu egipskiego dwie duchowe kwarantanny, które – jak już wspominaliśmy – miały na celu wspomóc doskonałość moralną i fizyczną.

Gentile słusznie zauważa, iż „dosłownie rzecz ujmując – odnowa, obiecana po odosobnieniu trwającym czterdzieści dni, które miały być poświęcone

przetworzeniu ciała i sublimacji duszy – miała w sobie coś niezwykłego, a pod pewnymi względami wręcz makabrycznego".

Jak zwykle bardziej interesująca wydała się nam interpretacja Righiniego, który odwołuje się do dokumentów przytaczanych przez *Manuskrypt 245*, co pozwoliło mu przeprowadzić porównanie z komentarzami inkwizycji.

Proponuje hermetyczny klucz analizy, ponieważ zgodnie z tradycją hermetyczną wspomina się o *acqua pluvialis* (w związku z dietą zalecaną w trakcie kwarantanny), czy o rosie wydzielanej przez Drzewo Życia, która według tradycji kabalistycznej ożywia umarłych.

Nie jesteśmy w stanie przedstawić krok po kroku całego rytuału kwarantanny, winni jesteśmy jednak opisać kilka jej fragmentów, zawierających szczególnie ważne i charakterystyczne elementy.

Pierwsza kwarantanna, która miała na celu osiągnięcie doskonałości moralnej, nakazywała kandydatowi, by odizolował się w pobliżu góry, nazywającej się Synaj lub Syjon; na owej górze zbudować miał pawilon liczący trzy piętra, z jedną izbą na każdym z nich. W tym miejscu podane są wymagane rozmiary i sposób urządzenia budynku; w końcu trzynastu mistrzów zamykało się w pawilonie i pozostawało tam przez czterdzieści dni. Każdego dnia sześć godzin poświęcali medytacji, trzy modlitwie na konsekrację narzędzi i przygotowanie tzw. czystej karty (*carta vergine*). Pozostałe sześć godzin odpoczywali i składali ofiary Bogu, dziesięć przeznaczyli na odpoczynek. Trzydziestego dnia kandydat otrzymywał w darze od aniołów specjalne hasło i pieczęć zawierającą święty ogień. Próba miała się ku końcowi, a sam kandydat stawał się dzięki niej mędrcem doskonałym.

Druga kwarantanna, która miała odmłodzić i doprowadzić do doskonałości cielesnej, rozpoczynała się w dzień pełni księżycowej w maju. Kandydat udawał się na wieś w towarzystwie asystenta i poddawał się zaleconej diecie (chleb, zioła, sałata, środki przeczyszczające i woda deszczowa). Po szesnastu dniach puszczano mu krew, po czym połykał rano i wieczorem ziarenko Materii Pierwotnej. Następnego dnia podwajał dawkę i powiększał ją następnie aż do trzydziestego drugiego dnia, kiedy o zachodzie słońca po raz kolejny puszczano mu krew. Następnego dnia kładł się i połykał ziarenko Materii Pierwotnej, dzięki której Bóg tchnął życie w Adama. Następnie kandydat zaczynał pocić się i wypróżniać, potem, wyczerpany, popadał w omdlenie. Po ocuceniu przenosił się na inne posłanie i pokrzepiał się wywarem z wołowiny i orzeźwiających ziół. Następnego dnia przyjmował kolejną dawkę Materii Pierwotnej, rozpuszczonej w filiżance rosołu. Powtórnie zaczynał pocić się i wypróżniać. Ogarniała go silna gorączka, podczas której tracił skórę, wypadały mu włosy i zęby. Trzydziestego piątego dnia – jeśli chory czuł się na siłach – mógł zażyć letniej kąpieli. Następnego dnia wypijał ostatnią dawkę Materii Pierwotnej, rozpuszczoną w kieliszku starego, mocnego wina, i zasypiał; wówczas odnawiała się jego skóra, odrastały mu włosy i wyrzynały zęby. Trzydziestego ósmego dnia kandydat brał

kolejną kąpiel w zwykłej wodzie, zmieszanej z saletrą, po owej kąpieli ubierał się i przechadzał po pokoju. Trzydziestego dziewiątego dnia zażywał dziesięć kropli eliksiru Wielkiego Mistrza, zmieszanych z dwiema łyżkami czerwonego wina i na koniec, czterdziestego dnia, opuszczał dom odmłodzony i w doskonały sposób przeobrażony.

Cagliostro – jak zaznacza Righini – trzyma się dokładnie ortodoksyjnej linii tradycji inicjacyjnej, a jego kwarantanna jest powtórzeniem pobytu Mojżesza na górze Synaj, Jezusa na pustyni, Lucjusza w *Złotym ośle* (przygotowania do wtajemniczenia Ozyrysa), traktatu alchemicznego *De alchimia dialoghi* z 1548 roku (gdzie pośród siedemdziesięciu czterech propozycji wspomina się o czterdziestodniowej fazie *nigredo*, która poprzedza pojawienia się czerwieni i bieli). Cagliostro powtarza także obyczaje chrześcijaństwa (wielki post przed Wielkanocą), Ramadanu, odwołuje się do słów *Koranu*, który podobnie, jak księga *Exodusu*, wspomina o „oddaleniu się" Mojżesza.

Liczba czterdzieści, przyjęta jako termin trwania każdej kwarantanny, związana jest z odnową w tradycji judeochrześcijańskiej, pogańskiej i hermetycznej. Okres regeneracji człowieka trwa czterdzieści dni, podobnie czas rozwoju płodu ludzkiego – czterdzieści tygodni (dziesięć miesięcy księżycowych).

Nie należy oczywiście traktować dosłownie owych czterdziestu dni, niemniej ich symbolika ma szczególną wagę.

Righini zwraca ponadto uwagę na związek między „izbą środka" w pawilonie pierwszej kwarantanny i „izbą mistrza". „Izba środka" usytuowana była pomiędzy dwoma pozostałymi. Zarówno ten fakt, jak i jej nazwa świadczą o tym, że mamy do czynienia z symbolem muratorów świątyni wewnętrznej, analogicznym do nazwy, jaką kandydat powinien był nadać górze: Synaj lub Syjon. Tak właśnie nazywała się góra, na której wzniesiono świątynię jerozolimską króla Salomona, zbudowaną według tradycji mularskiej przez Hirama; tę właśnie, o którą walczyli templariusze, tożsamą ze Świątynią odbudowywaną przez wolnomularzy.

Kolejne podobieństwo, o którym warto wspomnieć, to Pięciokąt (Czysta karta). Związany jest on z pentagramem, czyli Gwiazdą płomienistą wolnomularstwa, pentagramem Agryppy lub z pitagorejskim znakiem *pentalfa*. Nie trzeba podkreślać, że nawiązujemy nadal do „spełnienia wewnętrznego".

Zastanówmy się zatem nad kolejną kwarantanną, która – jak wspominałem – zapewnia doskonałość cielesną. Kiedy kandydat ukończy pierwszą kwarantannę, pragnie jedynie „doskonałego odpoczynku", by móc osiągnąć nieśmiertelność i powiedzieć o sobie: *Ego sum, qui sum*.

Wraz z drugą kwarantanną doskonała moralność i cnota zmieniają się – jak powiada tekst – w prawdziwą nieśmiertelność, darowaną jeszcze za życia ziemskiego. Nie ma już sensu mówić o śmierci, można zostać na tym świecie w nieśmiertelnym ciele, jak o tym świadczą przykłady Henocha, Mojżesza

i Eliasza; a nawet jeśli ciało umrze, w deifikowanej świadomości nie zachodzi żadna zmiana.

Akt ten – w połączeniu z drugą kwarantanną – wydaje się najważniejszym problemem do rozwiązania: jak należy rozumieć nieśmiertelność, do której odwołuje się Cagliostro.

Logiczne, iż mówiąc o nieśmiertelności, pierwszą rzeczą, jaka nam przychodzi na myśl, jest ciągłość ludzkiej osobowości (świadomości człowieka, który może co najwyżej przenieść się do raju lub na pola elizejskie, albo do siedziby olimpijskiej czy do Walhalli, by mógł wielbić Pana, od którego czuje się oddzielony). Jasne, iż Cagliostro i Święte Officjum, mówiąc o nieśmiertelności, nie mieli tego samego na myśli.

Nieśmiertelność, o której mówi Cagliostro, nie jest tym, za co powszechnie uchodzi; to prawdziwa nieśmiertelność, na mocy której człowiek utożsamia się z Bogiem i wówczas jedynie może stwierdzić: *Ego sum, qui sum*, co znaczy, iż osiągnął ów stan określany mianem zbliżenia się do Boga (*indiamento*), do którego prowadzi droga wtajemniczenia. Jak wspominałem wcześniej, stan ten jest „uzyskaniem bezpośredniej wiedzy i doświadczeniem transcedencji podczas trwania człowieka na tym świecie materialnym", to *cognitio Dei esperimentalis* Tomasza z Akwinu – empiryczne poznanie Stwórcy poprzez ściśle określone, intensywne i zasadnicze doświadczenie, pozwalające na bliski kontakt bytu ludzkiego z Bogiem.

Tomasz z Akwinu używał określenia *cognitio Dei esperimentalis* do zdefiniowania mistyki, która – według Rufusa Jonesa – jest postacią wiary religijnej, polegającą na dosłownie pojmowanym związku z Bogiem; na bezpośrednim i prawie namacalnym odczuwaniu boskiej obecności.

W tym miejscu pozwolę sobie wysnuć wniosek, że jeśli interpretacja Cagliostra jest trafna – a analizowaliśmy jego słowa, sugestie i komentarze – możemy stwierdzić, iż był on bliski wizji wolnomularstwa, postrzeganego jako szkoła iluminacji, gdzie poprzez symbol, mit i rytuał – „podstawy" wywodzące się z tradycyjnego nauczania – rozwija się umysłowość intuicyjną, pozwalającą zrozumieć, wręcz utożsamić się z utajoną rzeczywistością metafizyczną. Za pomocą bezpośrednich przeżyć, odczuwanych, wypróbowanych i zaakcentowanych przez człowieka, jego umysłowość intuicyjna – podobnie jak Mistyka – pomaga mu zdobyć wiedzę empiryczną, prowadzącą do poznania samego siebie i Bytu w sobie. Wiedza taka ułatwia bliski kontakt z rzeczywistością metafizyczną, elementem transcendecji, który istnieje w każdym z nas, podobnie jak w każdej cząsteczce otaczającego nas świata.

MATERIAŁY

Ludwik Hass (Warszawa)

DWA DOKUMENTY MIĘDZYWOJENNEGO WOLNOMULARSTWA POLSKIEGO – LATA TRZYDZIESTE

Zwycięstwo nazizmu w Niemczech w pierwszych miesiącach 1933 roku zapoczątkowało okres wzmożonej agresji sił wstecznych w poszczególnych krajach europejskich i nie tylko. Na starym kontynencie rozpoczęła się epoka nienawiści, fanatyzmu autentycznego i udawanego oraz prześladowań. Walka z wolnomularstwem, nazwą którego owe siły obejmowały niemal wszystkich, którzy im się sprzeciwiali, stała się dla nich jednym z głównych zadań. Ułatwiało im to integrację w skali ponadpaństwowej, jednało sprzymierzeńców w szeregach tradycyjnej prawicy. Pod przewodnictwem rosnących w siłę Niemiec, mianujących się Trzecią Rzeszą, zaczął się kształtować blok państw dążących do zmiany granic ustanowionych traktatami zawartymi po zakończeniu I wojny światowej. Na horyzoncie zaczynało zarysowywać się widmo następnej.

Ów nowy układ sił na arenie międzynarodowej wywierał wpływ również na sytuację wewnętrzną w Polsce, gdzie osłabieniu sił lewicy, co uzewnętrzniło się w wynikach wyborów parlamentarnych 16 i 23 listopada 1930 roku, towarzyszył wzrost tendencji prawicowych w obozie prorządowym, przede wszystkim zaś – mimo stosowanych różnorodnych represji administracyjnych (rzadziej sądowych) – wpływów i aktywności opozycyjnej prawicy nacjonalistycznej. Na ulicach miast, zwłaszcza większych, zaczęli pojawiać się bojówkarze ubrani w jednolitego kroju i barwy koszule, ozdobione oznakami organizacyjnymi. Prawicy przychodził z pomocą coraz agresywniejszy i mocniej sprzymierzający się z wszelkimi odmianami faszyzmu Kościół katolicki, który od pierwszych lat pontyfikatu Piusa XI (od 1922 roku) ugruntowywał w świadomości społeczeństw przeświadczenie o istnieniu zależności między poglądami demokratycznymi czy liberalnymi, i niewiarą (bądź tylko wolnomyślicielstwem), a trudnościami gospodarczymi oraz komunizmem. W warunkach polskich ta polityka hierarchii katolickiej nie tylko, jak wszędzie na świecie, umacniała prawicę i szerzyła zacofanie umysłowe oraz prowadziła do ostrego zwalczania postaw otwartych, tolerancyjnych, lecz – przez absolutyzację stereotypu Polaka-katolika – do waśni i zaogniania podziałów wyznaniowych, narodowościowych i kulturowych.

W klimacie rozprzestrzeniającego się szowinizmu i klerykalizmu kultura laicka i jej cały świat pojęć, niemal wszystko, co wywodziło się z myśli Oświecenia, znalazło się w odwrocie. Kurczyły się możliwości koegzystencji obydwu postaw, światopoglądów.

Reakcyjny klimat duchowy szczególnie dotkliwie, wręcz boleśnie, odczuwały wszystkie środowiska inteligencko-liberalne – zarówno mniej czy bardziej apolityczne, jak i bliskie obozowi rządowemu, a nawet będące jego częścią składową. Dał temu wyraz stosunkowo wcześnie w sposób spektakularny zespół redakcyjny i autorski satyrycznego tygodnika „Cyrulik Warszawski", będącego dzieckiem przewrotu majowego 1926 roku. We wrześniu 1934 roku przestał wydawać swój periodyk, który w ciągu ośmiu lat bezlitośnie demaskował i wyśmiewał wszelkie przejawy kołtuństwa i klerykalizmu. Widział bowiem jak sfery kierownicze i koła decyzyjne obozu rządowego w okresie kolejnych gabinetów „grupy pułkowników" przesuwały się na prawo.[1] Wśród twórców i czołowych rzeczników tego kursu politycznego znajdowali się też niektórzy eksadepci „sztuki królewskiej", m.in. Walery Sławek, Bogusław Miedziński, Bronisław Pieracki, Adam Koc, Edward Rydz-Śmigły, którzy wycofali się z jej organizacji polskiej w pierwszych kilkunastu miesiącach po maju 1926 roku, bądź zostali z niej usunięci pod koniec marca roku 1928.[2] Toteż niejeden postępowy intelektualista, czy takiego pokroju inteligent, przyszłość widział w ciemnych barwach.[3]

W Polsce jednak nadal daleko było do reżimu totalitarnego. Wciąż legalnie działały, aczkolwiek nie bez szykan ze strony władzy, stronnictwa opozycyjne i związane z nimi organizacje społeczne – od związków zawodowych począwszy, na klubach sportowych kończąc. Głoszony zaś triumfalnie przez ideologów i publicystów skrajnej prawicy – nie tylko polskiej – „powrót do średniowiecza" zdecydowanie kontrastował, co szczególnie zauważalne było w Warszawie, z postępami cywilizacji i kultury technicznej. Stolica Polski, największy w kraju ośrodek „sztuki królewskiej", stała się czyściejsza i zamożniejsza niż w latach pomyślnej pomajowej koniunktury gospodarczej. Z roku na rok zwiększała się liczba telefonów, ulice stawały się w nocy coraz jaśniejsze, gdyż rosła liczba oświetlających je latarń gazowych i elektrycznych. W śródmieściu rzadkością stawały się jeżdżące po niej do niedawna chłopskie furmanki z jarzynami i nabiałem; coraz mniej widziało się tak charakterystycznych dla Warszawy dorożek konnych. Zaczęły je wypierać pojazdy mechaniczne; liczniejsze stały się kursujące po ulicach taksówki. Wznoszono sporo nowoczesnych budynków.

Ten klimat duchowy, jak i przejawy modernizacji bytu codziennego – jakkolwiek zjawiska poniekąd sobie kierunkowo przeciwstawne – każde na swój sposób dezaktualizowały wolnomularstwo jako ruch ideowy oraz organizację. Inteligenci, przepasani na obrzędowych posiedzeniach lóż fartuszkami i posługujący się tam retoryką czasów Oświecenia i sprzed Wiosny Ludów, wydawali się teraz, zwłaszcza w ponad milionowym mieście, ana-

chroniczni, poniekąd śmieszni, nieprzystosowani do życia w nadchodzących czasach. Układ sił politycznych, przede wszystkim długo niewyklarowany w obozie rządowym czy prorządowym, komplikował natomiast sytuację tej organizacji „sztuki królewskiej", na czele której stała Wielka Loża Narodowa Polski, oraz, zbratana z nią, Rada Najwyższa 33 i ostatniego stopnia Obrządku Szkockiego Dawnego i Uznanego na Polskę.

W tym pionie wolnomularstwa po kilku latach dość wyraźnego zastoju organizacyjnego (można mówić o regresie) pewne ożywienie zarysowało się od końca 1933 roku, kiedy w obozie prorządowym zaczęły nieco podnosić głowę grupy liberalne i postępowe. Momentem, wyraźnie dodającym otuchy „dzieciom wdowy" i ośmielającym je do poszerzania działalności werbunkowej, stało się wejście 28 czerwca 1934 roku w skład kolejnego rządu „pułkowników" dwu ministrów odbiegających od nich profilem politycznym – jednej z czołowych postaci lewicy ruchu ludowego, następnie lewicy sanacyjnej i zarazem wolnomularza, Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, oraz od ponad dwudziestu lat człowieka związanego z kołami postępowymi i inteligencko-radykalnymi, Juliusza Poniatowskiego, do 1927 roku jednego z przywódców PSL „Wyzwolenie". Pierwszy z nich, co w warunkach ówczesnych było szczególnie istotne, został ministrem spraw wewnętrznych, zaś kilkanaście miesięcy później (w październiku 1935 roku) niemal pół roku po śmierci Józefa Piłsudskiego, stanął na czele rządu. W odczuciu ludzi symbolicznej kielni – jak zapamiętał to sobie jeden z nich – „horyzonty polskie nagle się rozjaśniły, ponure chmury się rozeszły i nastąpiła jasność". Wszak nie tak dawnej daty symbol wkraczania reżimu na tory sąsiednich systemów totalitarnych, obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej, niemal się wyludnił.[4]

Już pierwsze symptomy tych przesunięć w kołach rządowych dodały otuchy członkom placówek Wielkiej Loży. Niejeden ostatnio zobojętniały wolnomularz przypomniał sobie o obowiązkach organizacyjnych, znów zaczął bywać na posiedzeniach loży i wnosił do jej kasy regulaminową składkę. Liczniej nieco inicjowano kandydatów.[5] Ścisłe kierownictwo organizacji (Wielki Warsztat) 26 stycznia 1934 roku, na wniosek I Wielkiego Namiestnika (I Zastępcy Wielkiego Mistrza) – lekarza-internisty Przemysława Rudzkiego – uchwaliło powołanie czteroosobowej Komisji Prac Wolnomularskich. Jej członkami zostali: Wielki Mistrz, prof. Politechniki Warszawskiej, Mieczysław Wolfke, Wielki Komandor (przewodniczący) Rady Najwyższej, cieszący się szacunkiem u starszego pokolenia inteligencji stołecznej, Stanisław Stempowski, członek Komisji Konstytucyjnej i Wielkiego Trybunału (sądu organizacyjnego) Wielkiej Loży, lekarz-psychiatra i psychopatolog Witold Łuniewski, oraz członek Komisji Rytów Wielkiej Loży, działacz gospodarczy, Karol Sztejnbok. Wszyscy byli adeptami z wieloletnim stażem, w przeszłości piastowali różne godności w swoich lożach i w Wielkiej Loży.

Zadaniem wytyczonym temu gremium było „podniesienie na Lożach [tj. na posiedzeniach lóż] nastroju wolnomularskiego przez dobór i wyznaczenie tematów do opracowania lub wygłaszania na Lożach swych odczytów".[6]

Trudno wskazać na konkretne przejawy działalności nowej komisji, dopatrywać się ich można w przekazanym półtora miesiąca później przez kierownictwo Wielkiej Loży podległym placówkom pouczeniu, że jednym z najważniejszych problemów współczesności jest „ustosunkowanie się jednostki do społeczności ludzkiej i odwrotnie". Wynikały stąd dwie sugestie:

„A. Byłoby wskazane, aby w Lożach podjęto dyskusje nad tym zagadnieniem z uwzględnieniem przeobrażeń, jakie dokonały się w niektórych państwach Europy i ustosunkowania się niektórych ustrojów do praw człowieka i obywatela".

Autorzy zalecenia, mówiąc o „niektórych państwach", mieli na myśli przede wszystkim faszystowską Italię i nazistowskie Niemcy, a być może również reżimy autorytarne Węgier czy Portugalii. Natomiast ZSRR pozostawał chyba jeszcze poza ich polem widzenia, było to wszak przed początkiem fali represji związanych z zabójstwem Siergieja M. Kirowa i późniejszymi „procesami moskiewskimi". W tymże okólniku podkreślili, iż:

„B. Na wnikliwą analizę zasługuje również sprawa uniwersalizmu wolnomularskiego jako antyteza do wybujałych prądów nacjonalistycznych oraz do uniwersalnych roszczeń Kościoła".[7]

Potrzebom edukacyjnym adeptów i zadaniom propagandowym służyć miało wydane wiosną 1934 roku w nakładzie tysiąca egzemplarzy a sprzedawane w księgarniach ponad trzystapięćdziesięciostronicowe opracowanie *Wolnomularstwo w świetle encyklopedii. Wypisy*. W jego przez nikogo nie sygnowanym *Wstępie* podkreślono „wpływ wolnomularstwa na Deklarację Praw Człowieka i na Konstytucję 3 Maja" (s. III), zapewniono też, że „Całość daje czytelnikowi – w syntezie – pełny, obiektywny i wyrazisty obraz tego, czym jest naprawdę wolnomularstwo" (s. IV). Ten zaś mógł wśród wielu różnorodnych haseł-informacji znaleźć również dane o wolnomularstwie w Polsce XX wieku, dotąd publikowane jedynie w obcojęzycznych wydawnictwach zagranicznych, przeznaczonych wyłącznie dla środowisk wolnomularskich.[8] Nieco później, już wyłącznie na użytek wewnętrzny, jako świeżej daty materiał informacyjny oraz ideowo-wychowawczy, przetłumaczono na język polski i przepisano na maszynie dość obszerne dokumenty niedawnego Konwentu Międzynarodowego Stowarzyszenia Mularskiego (Association Maçonnique Internationale; AMI), który obradował od 6 do 10 września 1934 roku w Luksemburgu.[9]

Do akcji kształcenia polskich „dzieci wdowy" włączyła się również związana z Wielką Lożą organizacja wyższych stopni wtajemniczenia obrządku szkockiego, kierowana przez Radę Najwyższą. Dla jej Loży Mistrzów Tajnych, placówki skupiającej adeptów, którzy uzyskali czwarty stopień

wtajemniczenia, opracowany został (nie wcześniej niż w drugiej połowie 1934 roku) niezwykle zwięzły, kilkupunktowy ramowy progam ich szkolenia, opartego przeważnie na samokształceniu.[10] Była to metoda nabywania wiedzy na ogół dobrze tym ludziom znana, ponieważ większość z nich miała za sobą udział w tajnych gimnazjalnych kółkach samokształceniowych przed 1914 rokiem. Członkowie Loży Mistrzów Tajnych mieli nabywać, względnie poszerzać, posiadane już wiadomości o zasadniczych kierunkach rozwoju „sztuki królewskiej" na świecie i głównych kierunkach jej współczesnej teorii oraz filozofii. Powinni byli zaznajomić się również z postawą wolnomularstwa polskiego „wobec głównych zagadnień Polski współczesnej". Zaliczono do nich problemy ustroju państwowego (w parlamencie toczyły się właśnie prace nad nową konstytucją), gospodarcze, politykę społeczną i międzynarodową oraz wychowanie młodego pokolenia. Podstawą tej edukacji, czy samoedukacji, winny były być znajdujące się w bibliotece Wielkiej Loży prace zagranicznych przywódców i wybitnych autorów wolnomularskich oraz czasopisma wydawane przez organizacje „sztuki królewskiej".[11] Po takim przeszkoleniu adepci – przewidywano – będą „planowo wygłaszać referaty na posiedzeniach Lóż Błękitnych i służyć pomocą Czcigodnym Lóż przy ich pracach w zakresie kształcenia i wychowywania członków Lóż".[12]

Impuls, jaki dało powołanie do życia Komisji Prac Wolnomularskich, może następnie wzmocniony jej dalszymi krokami, jak również – chyba – wysiłek Loży Mistrzów Tajnych, silnie poruszyły stołeczną Lożę „Kopernik". Była to najstarsza z placówek Wielkiej Loży Narodowej Polski – powołana do życia 19 marca 1920 roku, uroczyście inaugurowana 24 kwietnia tego roku – z której bezpośrednio bądź pośrednio wywodziły się (przez „odpączkowanie") wszystkie pozostałe; z tego względu nosiła tytuł Loży-Matki. W gronie placówek Wielkiej Loży była ona, wydaje się, intelektualnie najżywsza i najbardziej ruchliwa, zaś liczbą członków ustępowała pierwszeństwa tylko innej loży stołecznej – „Machnicki".[13] Po wysłuchaniu referatów, dyskusjach i naradach, o których nic nie ma w zachowanych dokumentach, również w relacjach, 13 czerwca 1935 roku – w miesiąc po śmierci Józefa Piłsudskiego, przed premierostwem Kościałkowskiego, jeszcze w okresie rządów gabinetu ministrów Walerego Sławka – uchwaliła na użytek własny *Wytyczne prac.*[14]

Ten dokument Loży-Matki zalecał kształcenie członków placówki i wygłaszanie w niej referatów na tematy wymienione w dokumencie Loży Mistrzów Szkockich, co raczej nie mogło być przypadkiem. Elaborat z 13 czerwca był natomiast znacznie obszerniejszy i bardziej wielostronny. Potrzebę intensyfikacji kształcenia członków oraz koordynowania ich działalności prowadzonej poza pomieszczeniami lożowymi uzasadniał specyfiką aktualnej sytuacji: „Ludzkość cała – konstatował, w czym nie był odosobniony ani w kraju, ani zagranicą – wchodzi na drogę głębokich przemian

ustrojowych, którym towarzyszą z konieczności walki wewnętrzne i zachwianie się pojęć moralnych, uznawanych dotychczas za podstawę współżycia społecznego i państwowego". Te bowiem: „nie odpowiadają już zmienionym warunkom bytowania". Wolnomularstwo nowożytne, od swoich początków dążące do ustanowienia ustroju lepszego od istniejącego – brzmiała konkluzja – powołane jest wskazać społeczeństwu „drogę prawidłowego rozwoju w oparciu o zasady harmonii społecznej i międzynarodowej". Zatem głównym obowiązkiem i podstawowym zadaniem „wolnomularza polskiego – obywatela polskiego", które winien wypełniać zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym, niezależnie od miejsca w nim zajmowanego, winno być „dążenie i przykładanie się czynne do tego, by dobro zapanowało w nas, wokoło nas, w ojczyźnie i ludzkości, a zło, aby zniszczone zostało". Oznacza to „skoordynowanie prac przy budowie »świątyni cnoty« i przekształcenie świata w Królestwo Dobra". W przekładzie na język potoczny oznaczało to opracowanie i rozpowszechnienie programu reformy życia publicznego. *Wytyczne...* wskazywały więc w pełni realistycznie, iż wolnomularze pracujący w jednej placówce czy przedsiębiorstwie w miarę potrzeby „porozumiewać się będą ze sobą celem możliwego ujednostajnienia działania i wzajemnej pomocy dla osiągnięcia zamierzonego celu, [...] wszyscy zaś powinni sobie w takiej działalności pomagać".

Dokument został hektograficznie powielony i – najprawdopodobniej – rozdany wszystkim członkom loży „Kopernik".[15] Oczywiście, otrzymało go również kierownictwo Wielkiej Loży. Ono zaś 23 października 1935 roku (dziesięć dni po objęciu stanowiska prezesa Rady Ministrów przez Kościałkowskiego, „swego człowieka") podjęło decyzję, by: „przesłać do wszystkich Spr.·.[awiedliwych] i Dosk.·.[onałych] LL.·.[óż] pod Wschodem Polski wytyczne Spr.·.[awiedliwej] i Dosk.·.[onałej] Loży-Matki »Kopernik«. Jest to wynik długiej, przemyślanej, głęboko odczutej, zbiorowej pracy Loży-Matki »Kopernik«. Wielki Warsztat zaleca wszystkim Spr.·.[awiedliwym] i Dosk.·.[konałym] LL.·.[ożom] pod Wschodem Polski poznanie pracy, jej przemyślenia. Należy jedno z zebrań Loży poświęcić przeczytaniu pracy i przedyskutowaniu jej tez".[16]

Dopiero chyba po tej decyzji *Wytyczne...* opublikowano drukiem. Ukazały się w formie szesnastostronicowej broszury paginowanej formatu 16°, w błękitnej okładce. Nie podany na niej wydawca potraktował publikację jako wewnętrzny druk organizacyjny; znamienne – bez podania miejsca i roku wydania oraz drukarni. Odpowiednio więc nie przekazano egzemplarza obowiązkowego do Biblioteki Narodowej, wobec czego dokument ten nie został zarejestrowany w *Urzędowym Wykazie Druków*.[17]

Nie wiadomo czy nad *Wytycznymi...* odbyły się w lożach dyskusje, jak zaleciło kierownictwo organizacji; tym bardziej zaś, jaki był ich przebieg. Niebawem tego rodzaju rozważania stały się bezprzedmiotowe, nie na

czasie. Wszak *Wytyczne prac* miały adeptom podpowiadać, w jakim kierunku winni oddziaływać na rozwój życia publicznego i duchowego Polski. Wychodziły zaś z założenia, że względnie swobodnie funkcjonować będzie organizacja wolnomularska, zaplecze takiej akcji. Lecz pomyślna dla „sztuki królewskiej" pogoda, jaką stwarzał ogólny kurs polityczny gabinetu Kościałkowskiego, okazała się krótkotrwała. 16 maja 1936 roku na czele rządu stanął gen. Sławoj Felicjan Składkowski. Wprawdzie ministrami pozostali Kościałkowski i Poniatowski, zaś w skład rządu wszedł członek loży, Antoni Roman, jednak powoli powracały rządy silnej ręki. Koła rządowe, z pewnymi oporami, znów sterowały na prawo. Wolnomularstwo polskie, w nowej sytuacji, nie mogło nie zrezygnować z wysokich lotów, trzeba było już zastanawiać się nad własną przyszłością, nad perspektywą możliwości dalszego funkcjonowania...

Przypisy

[1] Szerzej o tej ewolucji obozu rządowego, zwłaszcza jego środowisk inteligenckich, zob. L. Hass, *Pomiędzy wiernością zasadom a pokusą władzy (Postawy i zachowania polityczne inteligencji polskiej w latach 1926–1937)*, w: „Dzieje Najnowsze" 1985 nr 2, w szczególności s. 106 – 127.

[2] L. Hass, *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże – ludzie*, Warszawa 1996, s. 68 – 69.

[3] Po latach taki intelektualista, socjolog, a zarazem adept „sztuki królewskiej" zaledwie w stopniu pierwszym (ucznia), Aleksander Hertz, napisze o tamtej atmosferze: „Nie miałem wielkich złudzeń co do przyszłości. I takich złudzeń nie mieli moi przyjaciele z pracy oświatowej. Wiedzieliśmy, że idą złe czasy dla całego naszego dorobku duchowego". A. Hertz, *Wyznania starego człowieka*, „Kultura" 1979 nr 7/8, s. 37.

[4] W. Lednicki, *20 lat w wolnej Polsce*, Londyn 1973, s. 219.

[5] Od 1 XI 1932 do 1 XI 1933 roku do kasy Wielkiej Loży wpłynęło ze składek członkowskich 4380 zł (z dwustu dziewięćdziesięciu siedmiu członków – dwustu pięćdziesięciu pięciu częściowo zalegało ze składkami), natomiast w następnym okresie sprawozdawczym aż 8121 zł i prawie tyle w kolejnym. Dane z: *Księga przychodów i rozchodów Wielkiej Loży Narodowej*, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Oddział Rękopisów (dalej – BUW), sygn. 1794, k. 21 – 22, 34–35, 39–40. Liczba członków loży „Kopernik" zwiększyła się z czterdziestu ośmiu w ostatnich dniach października 1933 do pięćdziesięciu jeden w pierwszej dekadzie grudnia 1936 roku, zaś Loży „Łukasiński" w tym okresie z dwudziestu jeden do dwudziestu pięciu. BUW, jw., k. 37; *Przemówienie powitalne w im. Loży-Matki »Kopernik«, 10 XII 1936 r.*, BUW, sygn. 1791; *Sprawozdanie Sp.·. i Dosk.·.*

L.·. »Łukasiński«, 1 XII 1936 – 31 X 1937, Archiwum Akt Nowych (dalej – AAN), zespół 88/II, k. 15.

[6] *Komunikat [Wielkiej Loży Narodowej Polski]* 1/51, 31 III 1934, BUW, sygn. 1786. Bliższe dane biograficzne o udziale w życiu społecznym i wolnomularskim autora propozycji i członków komisji zob. – L. Hass, *Wolnomularstwo polskie...* op. cit., s. 215, 243 – 244, 255, 258 – 259, 271.

[7] Obie sugestie zostały podane w punkcie IX Komunikatu 1/51 (jw.), zatytułowanym *Tematyka obrad rodzinnych*, tj. nieobrzędowych posiedzeń lóż.

[8] Czas ukazania się pracy *Wolnomularstwo w świetle encyklopedii. Wypisy* i wysokość nakładu w: „Urzędowy Wykaz Druków" 29 IV–5 V 1934, poz. 4077. W metryce książki brak wydawcy, podana jest jedynie drukarnia „Jan Cotty" (Warszawa, Kapucyńska 7), której właścicielem, czy współwłaścicielem, był K. Sztejnbok. Katolicka Agencja Prasowa zarzuciła książce celową jednostronność w doborze tekstów, „o knowaniach i spiskach politycznych masonerii, o popieraniu przez nią elementów wywrotowych i rewolucyjnych [...] ani słowa". Zwracała też uwagę na stosunkowo niską, w zestawieniu z objętością i dobrym papierem, cenę. Zob. *Ruch wydawniczy*, „Kurier Warszawski" 1934 nr 157, s. 23.

[9] *Raport Wielkiego Kanclerza AMI* (J. Mossaza, datow. Genewa, 20 VIII 1934), ss. 14, BUW, sygn. 1780, poz. 3a, k. 17–35; *Rezolucje przyjęte przez Konwent L'AMI w Luksemburgu 7, 8 i 9 września 1934*, s. 5, jw., poz. 3b, k. 31–35; *Życzenia wyrażone przez Konwent L'AMI zebrany w Luksemburgu, we wrześniu 1934*, s. 1, jw., poz. 3c, k. 36.

[10] Nie można ustalić czy program ten powstał w samej Loży, czy opracowała go na jej użytek Rada Najwyższa lub wyłonione przez nią w tym celu gremium.

[11] O dziejach tej biblioteki i jej zasobie książkowym zob. L. Hass, *Księgozbiór Wielkiej Loży Narodowej*, w: „Roczniki Biblioteczne" 1970 (R. XIV) z. 3 – 4, s. 921 – 949.

[12] Pełny tekst programu – zob. Dokument 1. Loże błękitne – skupiające wtajemniczonych od 1 do 3 stopnia, zwane również lożami symbolicznymi bądź świętojańskimi. Czcigodny Loży – przewodniczący loży (przekład francuskiego terminu *vénérable*).

[13] L. Hass, *Skład osobowy wolnomularstwa polskiego II Rzeczypospolitej (Wielka Loża Narodowa)*, w: „Przegląd Historyczny" 1992, z. 3, s. 553 (tab. 3).

[14] Zob. *Dokument 2.*

[15] Egzemplarz taki autor widział kilkanaście lat temu w zbiorach syna członka tej loży.

[16] *Komunikat Wielkiej Loży Narodowej Polski* 5/59, 28 X 1935, AAN (poprzednio zbiory Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych), zespół Komenda Główna Policji Państwowej, t. 130, k. 53 (odpis – BUW, sygn. 1786).

[17] *Wytyczne prac* prawdopodobnie wydrukowano w drukarni „Jan Cotty" (zob. przyp. 8). Ich jedyny dotąd odnaleziony egzemplarz znajduje się w Bibliotece Narodowej, dokąd dostał się wraz z biblioteką Wielkiej Loży (zob. przyp. 11).

* * *

W obu publikowanych tu dokumentach pozostawiono bez zmian podział na akapity i interpunkcję, natomiast ortografię uwspółcześniono. Zachowano też śródtytuły występujące w *Wytycznych prac*. Każdy dokument zaopatrzono w niezbędne przypisy.

Dokument 1

ZADANIA LOŻY MISTRZÓW TAJNYCH

(IV stopień Wolnomularstwa Obrz.·.[ądku] Szk.·.[ockiego] D.·.[awnego] U.·.[znanego])

Zadaniem Loży jest przede wszystkim praca nad pogłębianiem ideologii wolnomularskiej we własnym gronie, następnie zaś praca nad rozszerzaniem wyników powyższego kształcenia i wychowania samych siebie wśród ogółu bb.·.[raci] wolnomularstwa symbolicznego.

Dla osiągnięcia wskazanych celów Loża powinna przeprowadzać zbiorowo, przy zastosowaniu odpowiedniego podziału pracy, następujące zagadnienia:

1) Historia wolnomularstwa w zasadniczych liniach rozwoju: – W. Brytania. Francja. Niemcy. Ameryka Północna. Włochy. Inne kraje – Źródła: Gould, *History of Freemasonry*. – Lantoine, *Histoire de la F.·. Maçonnerie française*. – Robbins, *English speaking Masonry*. – Lennhoff, *Die Freimaurer*[1].

2) Główne kierunki teorii i filozofii wolnomularstwa współczesnego; główne organizacje narodowe i międzynarodowe. – Źródła: Lennhoff, *Op. cit.* – Robbins, *Op. cit.* – Wirth, *Livre de l'Apprenti. Livre de Compagnon. Livre du Maître*. – Bedaride: *La doctrine maçonnique*. – Czasopisma: „Bulletin de l'A.·.M.·.I.·.", „Wiener Freimaurer-Zeitung", „Le Symbolisme", „L'Acacia", „Alpina", „Drei Ringe", „New Age", „Blaubuch der Freimaurerei"[3].

3) Postawa wolnomularstwa polskiego wobec głównych zagadnień Polski współczesnej: Ustrój państwowy. Wychowanie. Gospodarstwo narodowe. Polityka społeczna. Polityka międzynarodowa.

Po przeprowadzeniu poszczególnych przedmiotów w Loży członkowie Loży powinni planowo wygłaszać referaty na posiedzeniach Lóż błękitnych

i służyć pomocą Czcigodnym Lóż przy ich pracach w zakresie kształcenia i wychowywania członków Lóż.

AAN, zespół Komenda Policji Państwowej, t. „Masoneria, Kluby", Maszynopis.

[1] Gould Robert Freke, *The Concise History of Freemasonry*, London 1920 (w bibl. Wielkiej Loży sygn. 110); tenże, *The History of Freemasonry*, t. 1 – 6, London 1882 – 1887 (w bibl. Wielkiej Loży Vol. I,VI, Edinburgh brw., sygn. 151); Lantoine Albert, *Histoire de la Franc-Maçonnerie française: La Franc-Maçonneire chez elle*, Paris 1925; tenże, *Histoire...: La Franc-Maçonnerie écossaise en France. Le rite Écossais Ancien et Accepté*, Paris 1930 (oba tytuły sygn. 71); Robbins Alfred, *English speaking Masonry*, London 1930; Lennhoff Eugen, *Die Freimaurer*, Zürich [1929] sygn. 170.

[2] Wirth Oswald, *La Franc-Maçonnerie rendue intelligible à ses adeptes. Le livre de l'apprenti*, Paris 1995 (sygn. 117, 122); ..., Paris 1931 (sygn. 5810; tenże, *Le Livre de compagnon, Paris 1922* (sygn. 118, 123); ..., Paris 1931 (sygn. 582); tenże, *Le Livre du Maître*, Paris 1923 (sygn. 119, 124); ..., Paris 1931 (sygn. 583); Bédarride Armand, *La Doctrine Maçonnique*, Paris 1928 (sygn. 233).

[3] „Bulletin [de l'AMI]" (1921 – 1940); „Wiener Freimaurer-Zeitung" – organ Wielkiej Loży Wiednia, 1919 – 1938 (sygn. 128); „Le Symbolisme. Organ du Mouvement Universel de Régéneration Initiatique de la Franc-Maçonnerie", Paris 1912 – 1940 (sygn. 126); „L'Acacia. Revue mensuelle d'études et d'actions Maçonniques et Sociales" Paris 1901 – 1914, 1923 – 1933 (sygn. 253); „Alpina. Organ des Loges suisses", Berne 185[illegible] – po dzień dzisiejszy (sygn. 129); „Die drei Ringe. Monatsblätter für Freimaurerei u[nd] Verwandte Gebiete", Reichenberg, nast. Prag, 192[illegible] – 1938 (sygn. 369); „The New Age Magazine. The Official Organ of The Supreme Council 33° A & A Scottish Rite of Freemasonry S[outhern] J[urisdiction] U.S.A.", Washington 1904 – 1990 (1991 zmiana nazwy na „The Scottish Rite Journal of Freemasonry Southern Jurisdiction USA" – (sygn. 369); „Das Blaubuch der Weltfeimaurerei. Jahrbuch 1934", Wien (sygn. 614).

W bibliotece Wielkiej Loży nie znajdowały się wszystkie roczniki wymienionych periodyków.

Dokument 2

Wytyczne prac

S.·.[prawiedliwej] i D.·.[doskonałej] L.·.[oży] Matki-
-„Kopernik"
N.·.[a] C.·.[hwałę] W.·.[ielkiego] B.·.[udownika] W.·.[szechświata]
Obrządek Szkocki Dawny Uznany
Wolność.·. Równość.·. Braterstwo.·.
Bracia zgromadzeni w Sprawiedliwej
i Doskonałej Loży-Matce „Kopernik"
na Wsch.·.[odzie] Warszawy w dniu 13 czerwca
1935 r. uchwalają i przyjmują następujące wytyczne prac:

Głównym obowiązkiem naszym i najważniejszym zadaniem jest „budowanie świątyni cnoty i kopanie grobu występkowi" – czyli dążenie i przykładanie się czynne do tego, by dobro zapanowało w nas, wokoło nas, w ojczyźnie i ludzkości, a zło, aby zniszczone zostało. Dążenie to powinno przyświecać nam zawsze zarówno w naszym życiu prywatnym, jak i na każdym stanowisku zajmowanym, prawdziwy bowiem brat-wolnomularz to człowiek, który idzie przez życie, kochając dobro i czyniąc je, oraz nienawidząc zła i zwalczając zło, i który nie spocznie, dopóki Królestwo Dobra nie zapanuje w nim samym, w ojczyźnie i w ludzkości. Obowiązek ten w dobie obecnej tym ważniejszy jest, że ludzkość cała wchodzi na drogę głębokich przemian ustrojowych, którym towarzyszą z konieczności walki wewnętrzne i zachwianie się pojęć moralnych, uznawanych dotychczas za podstawę współżycia społecznego i państwowego. W poszukiwaniu nowych podstaw współżycia ludzkość błąka się wciąż jeszcze w labiryncie pojęć przedawnionych, mimo iż narasta coraz bardziej świadomość, że pojęcia te nie odpowiadają już zmienionym warunkom bytowania. Jesteśmy w okresie, gdy ludzkość z utęsknieniem oczekuje Nowego Słowa, które wskaże jej drogę prawidłowego rozwoju w oparciu o zasady harmonii społecznej i międzynarodowej. Uznajemy, że praca nad urzeczywistnieniem tego celu staje się podstawowym zagadnieniem wolnomularza polskiego – obywatela przyszłości.

Ażeby cel ten osiągnąć, potrzebne jest przede wszystkim:

I. ścisłe zjednoczenie braci węzłem prawdziwej braterskiej miłości,

II. duchowe zbliżenie braci przez współpracę w zdobywaniu Prawdy,

III. Skoordynowanie prac przy budowie „świątyni cnoty" i przekształcenia świata w Królestwo Dobra.

Dla utrwalenia tych zasad, my, bracia zgromadzeni w S.·. i D.·. Loży-Matce „Kopernik" na Wschodzie Warszawy, uznajemy i postanawiamy:

I. Ścisłe zjednoczenie braci węzłem braterskiej miłości

Miłość braterska wszystkich ludzi, a w szczególności braci, jest podstawowym warunkiem tak własnego udoskonalenia, jak i powodzenia w pracach Zakonu, w służbie bowiem wielkich ideałów, do jakich dąży Zakon,[1] tylko wielka miłość jest najpotężniejszym środkiem, który wiedzie do zwycięstwa. Bracia nieliczni są i nielicznymi pozostaną, bo wobec zasad egoizmu i nienawiści, które opanowały świat, długo jeszcze mała będzie liczba tych, co życie swoje poświęcić zechcą służbie wielkich ideałów ludzkości. Tylko ścisłe zjednoczenie braci węzłem braterskiej miłości potęgować może ich siłę, dać im moc skutecznej wspólnej pracy, a im samym dopomóc, by w nierównej walce światła przeciw ciemności nie ulegli mrokom, które zgasić usiłują wiekuiste światło ideałów wolnomularskich. Toteż pomni będziemy zawsze na zalecenia praw kardynalnych Zakonu, według których:

„Loża ma być ogniskiem życia braterskiego jej uczestników",

„miłość braterska ma znamionować bieg jej prac",

i „ma być ozdobą Loży"

oraz nie stracimy nigdy z oczów uroczystej przysięgi złożonej w chwili przyjęcia do Zakonu, że „nieść mamy pomoc wszystkim braciom rozproszonym po całym obszarze ziemi".

W celu osiągnięcia braterskiego zbliżenia

1) powinniśmy uważać za swój obowiązek poznanie i zbliżenie się wzajemne, bez czego o wytworzeniu się prawdziwie braterskich stosunków nie może być mowy. Dlatego korzystać winniśmy z każdej sposobności do poznania i zbliżenia się, a więc regularnie brać udział w posiedzeniach Loży, nie tylko w części rytualnej, ale i rodzinnej, schodzić się poza Lożą w większych lub mniejszych kółkach, nie tylko dla omówienia jakichś zagadnień specjalnych, lecz i dla celów towarzyskich;

2) w stosunkach wzajemnych za obowiązek swój uważać będziemy otwartość i szczerość, co jest warunkiem koniecznym prawdziwego poznania się. Szczerości tej w wypowiadaniu swych myśli towarzyszyć powinna życzliwość wzajemna i tolerancja przekonań, oparta na przeświadczeniu, że każdy z nas dąży do Prawdy i Dobra i że nikt pełnej Prawdy nie posiadł i nie posiądzie nigdy. Dlatego w dyskusjach nie może być stosowana ostra, drażniąca lub upokarzająca forma wyrażania się, źle bowiem pojęta szczerość prowadziłaby raczej do wzajemnych uraz, a nie do zbliżenia;

3) powinniśmy w stosunkach wzajemnych przejawiać uczynność, gotowość do usług, do ułatwienia sobie wzajemnie życia i tak ustosunkować się wzajemnie, by każdy z nas mógł do każdego z braci z całą otwartością zwrócić się w potrzebie, pewny, że znajdzie u niego braterski oddźwięk i w miarę możliwości życzliwą pomoc;

4) ten braterski stosunek nie powinien ograniczać się jedynie do braci tej samej Loży, dlatego starać się winniśmy o poznanie braci innych Lóż

i zbliżenie się do nich, a to przez regularny udział w zebraniach W.·.[ielkiej] Loży Narodowej, jak i przez odwiedzanie posiedzeń bratnich Lóż oraz innych zebrań braterskich. Zebrań takich nie powinniśmy uważać za mniej ważne od innych naszych prac i zebrań tych niedoceniać, ponieważ im bardziej ściśle zespoleni będziemy, tym owocniejsza stać się może praca Zakonu jako całości;

5) szczególniejszą życzliwością otoczmy *nowoprzyjętych*, by nowi bracia odczuć mogli od razu słodycz *przyjaźni wolnomularskiej* i czuli się pośród braci jak swoi i bliscy.

II. Duchowe zbliżenie braci przez wspólną pracę w zdobywaniu Prawdy

Duchowe zbliżenie nasze, wzajemne współdziałanie w wyrabianiu i utwierdzaniu naszego światopoglądu, wspólna praca nad tym, by ideały wolnomularskie coraz głębiej przenikały w nasze dusze, jest konieczne nie tylko dla naszego rozwoju duchowego i zabezpieczenia nas przed niszczycielskim naporem potęg nam wrogich, ale i skuteczności działania na zewnątrz, byśmy, jeśli nie zawsze tymi samymi środkami i na tej samej drodze, to zawsze w tym samym duchu dążyć mogli do przeistoczenia świata w myśl ideałów wolnomularskich. Każdy z braci, wchodząc do Zakonu, przynosi ze sobą własne bogactwa duchowe. W tradycji Zakonu, w jego mądrości, w jego obrzędach przechowane zostały skarby duchowe włożone przez braci, którzy pracowali kiedyś w Zakonie, zanim przeszli do Wiecznego Wsch.·.[odu].[2] Powinniśmy dzielić się bogactwami swego ducha, dopomagając sobie wzajemnie do zdobycia Prawdy, jednocześnie czerpiąc jak najobficiej mądrość ze skarbów ducha, którą dawniejsi bracia złożyli w ręce Zakonu. Ponieważ Loża powinna być ogniskiem, z którego czerpać mamy światło ideałów wolnomularskich, by w ich duchu pracować i szerzyć je wokół nas, spełni ona o tyle swe zadanie, o ile z wykładów i z dyskusji w niej słyszanych, osiągać będziemy mogli pogłębienie naszej mądrości wolnomularskiej, coraz głębsze przeniknięcie się ideałami Zakonu, pokrzepienie ducha oraz wskazania w pracach na zewnątrz Zakonu.

Zgodnie z powyższym posiedzenia rodzinne Loży mają być prowadzone w trzech kierunkach:

1) pogłębienia wśród braci ideologii wolnomularskiej,

2) zaznajomienia się z przeszłością wolnomularską,

3) pogłębiania światopoglądu wolnomularskiego przez rozważanie i oświetlanie z punktu widzenia wolnomularskiego współczesnych zagadnień i wydarzeń.

Ad 1) Referaty w tym zakresie powinny dotyczyć istoty wolnomularstwa, ideologii wolnomularstwa (pojęcie W.·.[ielkiego] Budownika Wszechświata, pojęcie haseł wolnomularskich – wolności, równości, braterstwa i sprawiedliwości społecznej), obrządków wolnomularskich i ich znaczenia, symboliki wolnomularskiej itp.

Ad 2) Poza historią masonerii w ogóle, referaty wygłaszane w Loży powinny dotyczyć głównie historii wolnomularstwa polskiego, by zachować ciągłość tradycji po naszych wielkich poprzednikach, oraz odrębne oblicze duchowe wolnomularstwa polskiego.

Ad 3) Referaty w tym zakresie dotyczyć powinny następujących zagadnień:

a) istota obecnych przemian ustrojowych,

b) stosunek jednostki do społeczeństwa i Państwa,

c) Państwo jako środek zaspokajania egoizmów grupowych: stanowego, narodowego, rasowego,

d) pojęcie ustroju opartego na zasadzie harmonii społecznej,

e) czynniki konstrukcyjne i destrukcyjne w życiu społecznym – ustrojowe i psychologiczne. Rola jednostki w historii Państwa i społeczeństwa,

f) prawo i pojęcia moralne jako czynniki stabilizacji ustroju społecznego. Pojęcie *nowej* moralności. Istota i niezmienna treść pojęć moralnych,

g) cele ludzkości w oświetleniu jej dziejów. Wyzwolenie ducha.

Ponieważ rozważanie wydarzeń współczesnych łatwo wywołać może zadrażnienia i rozdźwięki niebezpieczne dla koniecznej w Loży harmonii braterskiej, omawianie tych spraw ograniczyć się powinno do informacyj, ewent[ualnie] oświetlonych z punktu widzenia wolnomularskiego. O ile dopuszczona zostanie dyskusja nad tymi sprawami, Czcigodny przerwać ją może w każdej chwili, jeśli to uzna za wskazane.

Referaty po ich wygłoszeniu i przedyskutowaniu powinny być opracowane przez autorów w formie nadającej się do druku, aby mogły służyć jako materiał do publikacji.

III. Skoordynowanie prac przy budowie Świątyni Cnoty i przekształcenie świata w Królestwo Dobra

Jeżeli prawdziwy brat wolnomularz powinien w każdej chwili życia, nie szczędząc pracy i trudu, przyczyniać się do wcielenia w życie ideałów Zakonu, to tym bardziej w obecnej chwili, gdy wobec naporu sił wrogich tym ideałom, dzieło z takim poświęceniem tworzone przez naszych poprzedników znajduje się w niebezpieczeństwie, gdy same fundamenty świątyni są zagrożone i gdy ponura rzeczywistość współczesnego świata zdaje się wołać wielkim głosem: »Synowie Wdowy, spieszcie na ratunek świątyni!«

Ponieważ Zakon nasz nie posiada i nie staje na gruncie żadnych dogmatów religijnych, politycznych lub społecznych, ani wspólnego ściśle ustalonego programu działania nie narzuca, wolny jest brat każdy i powinien obrać sobie takie pole działania, jakie mu własne sumienie i przekonanie wskazuje byle to działanie ze szczerego ukochania Dobra i nienawiści Zła wypływało a nie z niskich pobudek egoizmu, własnego interesu, tchórzostwa lub służalstwa. Różnorodna w czynie będzie w ten sposób działalność nasza jednolita w duchu wspólnych ukochań wielkich ideałów ludzkości.

Dla dopomożenia sobie w tych pracach oraz w celu ich skoordynowania i tym silniejszego przeświadczenia, że są one w duchu Zakonu czynione, dobrze uczynią bracia, o ile to uznają za wskazane i dla siebie pożyteczne, jeśli w toku swych prac porozumiewać się będą z niektórymi spośród braci, z którymi łączą ich wspólne zainteresowania, zasięgając ich zdania, zwłaszcza w wypadku wątpliwości, czy postępowanie ich jest zgodne z duchem Zakonu.

Bracia pracujący na tym samym polu, zwłaszcza w tych samych organizacjach lub instytucjach, o ile uznają to za użyteczne dla dobra swych prac, porozumiewać się będą ze sobą celem możliwego ujednostajnienia działania i wzajemnej pomocy dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Zarówno z obowiązku braterskiego, jak i z troski o to, by praca braci pojedynczych mogła stać się jak najbardziej owocna, obowiązani jesteśmy do pomagania sobie wzajemnie, tak radą, jak życzliwością, stosunkami i wszelkimi możliwymi dla nas środkami, zarówno gdy chodzi o zapewnienie powodzenia w naszych pracach, jeśli uważamy je za pożyteczne i zgodne z duchem Zakonu, jak i dla wzajemnego ułatwiania sobie możliwości pracy, odpowiadającej naszym uzdolnieniom i pożytecznej dla celów Zakonu.

Wreszcie pamiętać powinniśmy, że nie tylko na terenie naszej pracy społecznej, zawodowej czy innej służyć mamy ideałom wolnomularskim, ale całym swym życiem i, że przykład potężniejszy jest niż słowo. Jako słudzy wielkich ideałów wolnomularskich życiem swym powinniśmy dać im świadectwo, panoszącemu się egoizmowi przeciwstawiając czynną miłość powszechną dla wszystkich ludzi, czyniąc dobrze, gdzie tylko do tego nadarzy się sposobność, w ciężkich warunkach współczesnego życia starając się o ulżenie doli przez los pokrzywdzonych, pomni zawsze, że nosimy w sobie wysoką godność wolnomularza, że każdy czyn nasz sprzeczny z głoszonymi przez nas ideałami rzucić może cień na cały Zakon, że według czynów naszych ludzie nie tylko o nas, ale i o wolnomularstwie sądzić będą.

∴

∴ ∴

Na Wschodzie Warszawy
w Dolinie Wisły

dnia 13 IV 5935 R.[oku] P.[rawdziwego] Ś.[wiatła]
13 VI 1935 E.[ry] P.[owszechnej]

Czcigodny:
/ – / Eugeniusz Mirski[3]

Sekretarz:
/ – / Zygmunt Karaczewski[4]

Mówca:
/ – / Ludwik Borzęcki[5]

Wytyczne prac.
Druk

[1] Zakon – organizacja wolnomularska w skali globu.

[2] Przeszli do Wiecznego Wschodu – zmarli.

[3] Eugeniusz Mirski – imię zakonne (przyjęte przy wstąpieniu do wolnomularstwa) Stanisława Makowieckiego (1891 – 1935), ekonomisty-finansisty, wolnomularza sprzed 1924 roku. Szerzej o nim – L. Hass, *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Warszawa 1996, s. 216.

[4] Zygmunt Karaczewski – imię zakonne Jana Wolskiego (1888 – 1975), teoretyka i działacza spółdzielczości. Szerzej o nim. – L. Hass, jw., s. 272.

[5] Ludwik Borzęcki – imię zakonne Czesława Chorzelskiego (1884 – po 1937), ekonomisty-skarbowca. Szerzej o nim – L. Hass, jw., s. 167 – 168.

ODZNACZENIA PAPIESKIE DLA WOLNOMULARZY

Nadanie członkowi loży wolnomularskiej odznaczenia kościelnego brzmi w naszych warunkach niewiarygodnie. Jednakże na zachodzie Europy przypadki takie zdarzają się, o czym informuje prasa. Oto dwa tego rodzaju wydarzenia w ostatnich latach.

Lekarz, dr Alain Bérhau, członek loży „Gislebertus" n° 478 w Autun, wchodzącej w skład obediencji Wielkiej Loży Narodowej Francuskiej, został 12 lutego 1994 roku podniesiony przez papieża Jana Pawła II do godności (rangi) Komandora Rycerskiego Orderu Św. Grzegorza Wielkiego. Insygnia tego odznaczenia wręczył mu 6 marca 1994 roku biskup Autun, Séguy („Actualités" 1994 nr 57, s. 4.).

Order ten, ustanowiony 1 września 1831 roku przez papieża Grzegorza XVI, jest czterostopniowy: Rycerz, Komandor, Komandor Wielkiego Krzyża oraz Komandor Wielkiego Krzyża z Gwiazdą. Pierwotnie Stolica Apostolska przyznawała go osobom świeckim za gorliwość w obronie religii katolickiej, zaś po rewizji statutów w 1834 roku jest nadawany za wszelkiego rodzaju zasługi.

W początkach 1996 roku niejaki C. K. van Hecke otrzymał papieskie odznaczenie „Pro Ecclesia et Pontifice". Zostało mu ono przyznane za pełnienie w ciągu trzydziestu pięciu lat w katolickiej parafii St. Jansteen w Holandii rozmaitych funkcji administracyjnych. Bardzo długo był on sekretarzem zarządu parafii. Udekorowany jest wolnomularzem, o czym w kościele holenderskim wiedziano, co jednak nie stanowiło przeszkody w wyróżnieniu go („Maçonniek Tijdschrift" z lutego 1996 roku; niemiecki przekład informacji – „Humanität" 1996 nr 3, s. 16).

L.F.H.

Małgorzata Michalska (Kraków)

BRAT JERZY WINIARZ – ARTYSTA ZAPOMNIANY

25 lipca 1928 roku Andrzej Strug, występując publicznie, po raz pierwszy ujawnił, że jest szefem wolnomularstwa polskiego. Odbyło się to w obecności przedstawiciela rządu, ministra Kazimierza Świtalskiego, delegacji Polskiej Organizacji Wojskowej, Związku Strzeleckiego, członków związków artystycznych, kompanii honorowej Wojska Polskiego oraz innych osób licznie zgromadzonych. Fakt ten miał miejsce na pogrzebie tragicznie zmarłego artysty, Jerzego Winiarza, który 20 lipca 1928 roku zginął w Jastarni, ratując tonącego w wodach Bałtyku.[1]

Kim był Jerzy Winiarz, którego pogrzeb stał się znamiennym momentem w dziejach wolnomularstwa polskiego?

Był wolnomularzem, żołnierzem, społecznikiem i artystą, który bez wątpienia zapisał się w sztuce polskiej okresu dwudziestolecia międzywojennego. Tak niewiele wiemy o tej postaci, uważam więc za słuszne przypomnienie jej, a zwłaszcza przybliżenie twórczości tego artysty – dziś, niestety, zapomnianego.

Jerzy Winiarz urodził się w 1894 roku w Warszawie. Po ukończeniu szkoły średniej Wojciecha Górskiego, rozpoczął studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem profesora Józefa Mehoffera. Uczył się także u Jacka Malczewskiego i Wojciecha Weissa. Jego studia artystyczne przerwała I wojna światowa – wziął w niej udział jako żołnierz I Brygady Legionów, służył w 1 pułku ułanów u Władysława Beliny-Prażmowskiego. Po powrocie z wojny wyjechał do Włoch, gdzie we Florencji u mistrza Chiniego uczył się techniki freskowej. Powróciwszy do kraju, zamieszkał na stałe w Krakowie.[2] Stopniowo krystalizowały się jego poszukiwania twórcze – próbował coraz częściej kompozycji freskowej, z pewną tendencją do monumentalizacji. Uważał, „że odbudowującej się z ruin Polsce potrzeba ludzi Nowego Renesansu, którzy by byli zdolni ustroić nowe gmachy w malowidła o monumentalnych wartościach technicznych".[3]

Twórca ten znany jest głównie jako autor fresków i witraży; najbardziej znane zdobią Kaplicę Prezydencką w Spale. W 1925 roku wystawiony został jego projekt Sali Rycerskiej na Wawelu. Artysta wykonał go z niebywałą precyzją, w modelu drewnianym (130 x 80 cm, w skali 1:10). Była to kompozycja oparta na legendzie tatrzańskiej o śpiących rycerzach i rycerzu Giewoncie; składały się na nią freski: *Sen rycerzy, Pobudka na złotym rogu,*

Przebudzenie się rycerzy, Walka i Triumf. Całość projektowanych fresków (najbardziej znanych w dorobku artysty) zawiera około dwustu postaci mających regularne, czasami ostre rysy, emanujące pewną prostotą. Kolorystyka projektu Winiarza przypomina gobelin, miejscami przetykany złotem i srebrem.[4] Polichromia Sali Rycerskiej na Wawelu winna z założenia być monumentalna, aby wkomponować się w stare mury zamku – wydawało się, że Jerzy Winiarz sprostał temu zadaniu. W projekcie Winiarz zawarł pewną symbolikę nawiązując do zmartwychwstania Polski, a temat kompozycji to jakby sen-marzenie o niepodległości, przemieniający się w rzeczywistość. Jednakże projekt ten nie został przyjęty.

Młody artysta podjął kolejne wyzwanie – opracował projekt witraży do Kaplicy Prezydenckiej w Spale. Wyjechał do Francji, aby przygotować się do tego zadania. Tadeusz Seweryn podaje, że kartony do spalskich witraży powstały w Paryżu, w sąsiedztwie Notre Dame i St. Chapelle.[5] W spalskim kościółku do dziś znajduje się osiem witraży: *Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny, Boże Narodzenie, Matka Boska Królowa Korony Polskiej, Cud w Kanie Galilejskiej, Zesłanie Ducha Świętego, Święta Rodzina, Ukrzyżowanie* i *Ucieczka z Egiptu*. Wykonane zostały w Firmie Żeleńskiego w Krakowie w 1927 roku. Dzieła zadziwiają barwą, wręcz iskrzącą, a umieszczenie ich we wnętrzu niedużego, drewnianego kościółka, w którym pozostałe ozdoby wykonane są z drewna, sprawia, że promieniują pięknem niespotykanych, żywych kolorów – czerwieni, żółci, ultramaryny, fioletów i zieleni. Widać tu również, charakterystyczne dla prac artysty, zamiłowanie do umieszczania długich, wąskich pasów światła, mających znaczenie dekoracyjne i – co należy podkreślić – symboliczne bądź ideowe, na przykład pasy światła idące od postaci Chrystusa na Krzyżu (witraż – *Ukrzyżowanie*) i Matki Boskiej (witraż – *Boże Narodzenie*).

Jerzy Winiarz zaprojektował również witraże do katedry łódzkiej, wykonane w 1927 roku przez krakowski zakład „S.G. Żeleński" i w tym samym roku umieszczone we wnętrzu katedry – obecnie Bazyliki Mniejszej św. Stanisława Kostki archikatedry łódzkiej.[6]

Okna nawy głównej wypełniły rozmieszczone symetrycznie witraże stanowiące cykl dziesięciu obrazów zatytułowany *Walka ciemności ze światłem*. Całość niezwykle ekspresyjnego dzieła – jego ruch, gwałtowność – podkreślają: nasycona zieleń, fiolet, czerwień, ultramaryna, żółć, pomarańcz, a także liczne, ukośnie położone pasy światła i barwy. Intensywność koloru w witrażowym cyklu zmienia się – w skrajnie umieszczonych dominują ciemne barwy, jaśniejące ku środkowym. Spośród tej niezwykłej kompozycji wyłaniają się głowy aniołów dmących w trąby. Środkowy witraż (po prawej stronie nawy) wypełnia postać rycerza w zbroi z tarczą w jednej ręce i mieczem w drugiej, w jego tle widnieje świetlisty krzyż, a u stóp czerwone pasy jako ogniste płomienie. Niestety, lata wojny i pożar katedry sprawiły, że witraże te nie zachowały się w staniepierwotnym.

Mimo niezwykłości witraży w bazylice archikatedralnej, moim zdaniem cykl witrażowy w Kaplicy Prezydenckiej w Spale jest bardziej czytelny, znaczący w twórczości artysty. W spalskich witrażach Winiarz ukrył kilka znanych postaci – wśród grupy apostołów, na witrażu *Zesłanie Ducha Świętego*, rozpoznać można polskich wieszczów narodowych: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana K. Norwida. Na witrażu *Matka Boska Królowa Korony Polskiej* rycerz w zbroi na pierwszym planie przypomina marszałka Józefa Piłsudskiego, a nad Matką Boską widnieje sztandar z orłem w koronie.

Jerzy Winiarz był członkiem Loży „Machnicki", która powstała w 1920 roku, a grupowała (obok „Sowińskiego" i „Łukasińskiego") wojskowych i najbliższych współpracowników Piłsudskiego. Część piłsudczyków, wstępując do lóż, czyniła to z pobudek ideowych. Młodych łączyło przeświadczenie o szczególnym posłannictwie, wręcz misji inteligencji powołanej do sprawowania moralnego rządu dusz w narodzie, oraz patriotyzm. Piłsudski był dla nich postacią, która miała zapewnić spełnienie ich młodzieńczych marzeń o sprawiedliwości, wolności i równości. Na sztandarach polskich lóż wolnomularskich widniało przecież hasło „Wolność, Równość, Braterstwo".[7] Patriotyzm, wzniosłe idee i marzenia dominują w omawianych pracach Winiarza; we freskach do Sali Rycerskiej i w witrażach spalskiej Kaplicy Prezydenckiej.

Pod koniec swego krótkiego życia artysta związał się z działającym w Krakowie Cechem Artystów Plastyków Jednoróg, który powstał w 1925 roku z inicjatywy Jana Hrynkowskiego, Felicjana Sz. Kowarskiego, Jana Rubczaka i Wacława Zawadowskiego. Jeden z członków tej grupy, Tadeusz Seweryn, tak pisał o jej założeniach artystycznych: „Znak cechu Jednoróg nie jest ani symbolem ciszy, ani burzy, walki lub nieumiarkowania, ani też nie ma żadnej treści literackiej. O to właśnie chodziło członkom założycielom (...) Nie krępuje strychulcem artystycznej doktryny".[8] Artystów łączyły poszukiwania kolorystyczne, umiłowali barwę, która była główną cechą ich twórczych dążeń. W ciągu dziesięciu lat istnienia Jednoroga prace skupionych tu artystów prezentowane były na blisko trzydziestu wystawach w kraju i za granicą.[9]

Pod wpływem tej grupy Jerzy Winiarz zaczął skłaniać się do tworzenia prac czysto malarskich. Szukał w obrazie barw silnych, żywych, mocnych kontrastów. Malował wtedy głównie martwe natury, a także portrety. Sam, pisząc w krakowskim „Czasie" (1926) o Jednorogu jako grupie, która przede wszystkim nadaje barwie funkcje artystycznej całości, odcinając się od przypadkowości impresjonistów, podkreśla to, co odpowiadało i jego twórczości.[10]

Z ostatniego okresu jego twórczości pochodzą też pejzaże z południowej Francji – St. Tropez. Ówcześni krytycy podkreślali, że artysta potrafił niezwykle odczuwać barwy, „był na dobrej drodze do osiągnięcia wybitnych

rezultatów w malarstwie wrażeniowym, a w portretach (...) umiał być ścisły i wymowny bez drobiazgowości".[11]

Jerzy Winiarz prezentował swoje prace na kilku wystawach, głównie w Krakowie i Warszawie. W grudniu 1922 roku w Krakowie, w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, brał udział w wystawie zbiorowej. 7 grudnia 1924 roku w Krakowie, w lokalu Związku Polskich Artystów Plastyków, otwarto jego wystawę autorską. W kwietniu 1925 roku w Krakowie, w Związku Polskich Artystów Plastyków, wystawiono jego projekt Sali Rycerskiej na Wawelu. 20 marca 1926 roku w Paryżu, w Salonie Niezależnych, odbył się wernisaż prac polskich twórców, między innymi i Jerzego Winiarza. 15 kwietnia 1926 roku w Krakowie, w Pałacu Sztuki, otwarto VII Wystawę Cechu Artystów Plastyków Jednoróg. Swoje prace prezentował tu również Jerzy Winiarz.[12] Twórczość artysty była obecna na wystawach także po jego śmierci. W Pałacu Sztuki w Krakowie (18.11 – 15.12.1928 roku), o której „Czas" donosił: „Jego (Jerzego Winiarza – przyp. aut.) kartony do witrażów ukazują nam daleko idące możliwości, które w przyszłości utworzyłyby z niego artystę *par excelance* dekoracyjnego".[13] Druga wystawa została otwarta 5 maja 1929 roku w Warszawie, w lokalu Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków. „Tygodnik Ilustrowany" pisał o niej: „Marzyły mu się (Jerzemu Winiarzowi – przyp. aut.) dzieła wzniosłe, wykonane w materiałach szlachetnych: freski (ilustrujące legendy narodu), witraże, karmiące wiarę ludu lub sławiące jego pracę. Całość tego dorobku kilku zaledwie lat imponuje natężeniem woli, intensywnością pracy, rozmachem zamiarów (...) Dzieło jego pozostało zapowiedzią".[14]

W Warszawie 27 maja 1929 roku odbyła się też akademia poświęcona tragicznie zmarłemu artyście i jego twórczości. Warto nadmienić, że zorganizowano ją staraniem Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków i Zarządu Głównego Związku Legionistów Polskich.[15]

Jerzy Winiarz nie tylko poświęcał się pracy artystycznej. Angażował się również w działalność społeczną. W styczniu 1927 roku krakowscy artyści ogłosili bojkot Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Brali w nim udział członkowie Związku Polskich Artystów Plastyków, Cechu Artystów Plastyków Jednoróg oraz Towarzystwa Sztuka. Do Komitetu Wykonawczego Bojkotu dołączył też Jerzy Winiarz (obok Jana Rubczaka i Wincentego Wodzinowskiego). 14 czerwca 1927 roku odbyło się w Krakowie Walne Zgromadzenie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz wybory kierownictwa. W skład nowego zarządu wszedł również Jerzy Winiarz.[16]

Dziś Jerzy Winiarz jako twórca i człowiek jest zapomniany. Uważam przeto, że należy przybliżyć tę postać – artysty poszukującego, działającego w różnych dziedzinach sztuki, idealisty, patrioty, człowieka gotowego poświęcić własne życie, ratując innych. To nad jego mogiłą Andrzej Strug

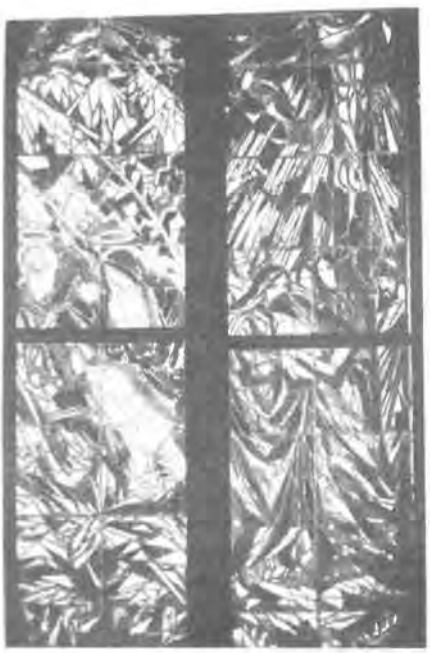

Witraże z Kościoła Prezydenckiego w Spale

uznał za stosowne oficjalnie ogłosić istnienie w Polsce wolnomularzy. Powiedział: „Żegnam Cię (...) przyjacielu i bracie jako przewodnikWielkiej Narodowej Loży, której wiernym byłeś bratem".[17]

Przypisy

[1] L. Hass, *Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905–1928*, Warszawa 1984, s. 322; tenże, *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Warszawa 1993, s. 84; tenże, *Rozwój organizacyjny wolnomularstwa w Polsce międzywojennej*, w: „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914 – 1939", t. XIV (1969), s. 101.

[2] „Sztuki Piękne" 1927/1928 nr 10–12, s. 451; „Tygodnik Ilustrowany" 1928 nr 31, s. 576; N. Samotyhowa, *Jerzy Winiarz 1894–1928. Z powodu wystawy pośmiertnej w Związku Zawodowym Polskich Artystów Plastyków*, w: „Kobieta Współczesna" 1929 nr 20, s. 14–16.

[3] T. Seweryn, *Jerzy Winiarz 1894–1928*, w: „Rzeczy Piękne" 1928 nr 10, s. 113.

[4] „Światowid" 1925 nr 7, s. 14; „Tygodnik Ilustrowany" 1925 nr 18, s. 351; por. też: T. Seweryn, *op. cit.*, s. 113; N. Samotyhowa, *op. cit.*, s. 15.

[5] T. Seweryn, *op. cit.*, s. 114.

[6] K. Stefański, *Bazylika archikatedralna w Łodzi pw. św. Stanisława Kostki*, Łódź 1996, s. 30, 49.

[7] L. Chajn, *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975, s. 181–189; L. Hass, *Ambicje ...*, *op. cit.*, s. 227; tenże, *Rozwój organizacyjny wolnomularstwa ...*, *op. cit.*, s. 94.

[8] Cyt. za T. Dobrowolski, *Nowoczesne malarstwo polskie*, t. III, Wrocław 1964, s. 232.

[9] T. Dobrowolski, *op. cit.*, s. 232 – 247; B. Wojciechowska, *Cech Artystów Plastyków Jednoróg*, w: *Polskie życie artystyczne w latach 1915–1939*, pod red. A. Wojciechowskiego, Warszawa 1974, s. 583 – 584; M. Dąbrowski, *Wystawa Cechu Artystów Plastyków Jednoróg. Kraków – kwiecień – maj 1928*, w: „Rzeczy Piękne" 1927/1928 nr 10–12, s. 281–286.

[10] T. Dobrowolski, *op. cit.*, s. 233.

[11] J. Kleczyński, *Wystawa pośmiertna ś.p. Winiarza w ZZPAP w Warszawie*, „Kurier Warszawski" 1929 nr 135, s. 9.

[12] B. Wojciechowska, *op. cit.*, passim.

[13] „Czas" 1928 nr 279, s. 3.

[14] „Tygodnik Ilustrowany" 1929 nr 21, s. 419.

[15] „Sztuki Piękne" 1929 nr 5, s. 236.

[16] B. Wojciechowska, *op. cit.*, s. 166, 172; „Sztuki Piękne", 1927/1928 nr 10–12, s. 451; „Sztuki Piękne" 1926/1927 nr 3, s. 155–158.

[17] L. Hass, *Rozwój organizacyjny wolnomularstwa...*, *op. cit.*, s. 101.

Jan Winczakiewicz (Blois)

SPOWIEDŹ MASONA

Współczesne wolnomularstwo powstało w Anglii w roku 1717 i póki rozwijało się w granicach tego heretyckiego kraju, Watykan nie zwracał na nie uwagi, ale gdy znalazło zwolenników poza kanałem La Manche i „zarażało" coraz liczniejszych katolików, papież Klemens XII ogłosił w roku 1738 konstytucję apostolską *In eminenti* z wyrokiem ekskomuniki na masonów. Znajdujemy w niej zarzut, że masoneria gromadzi ludzi „wszystkich religii i sekt", a także oskarżenie, że masoni zobowiązują się „zachować w nienaruszonej tajemnicy wszystko, czego dokonują w mrokach tajemnicy i sekretu". Papież ogłosił też, że „w żaden sposób nie da się pogodzić owych stowarzyszeń z ustawami cywilnymi i kanonicznymi, ponieważ wynika z nich wielkie zło nie tylko dla pokoju państwa, lecz również dla zbawienia dusz". Poza tym powołał się na inne, jemu tylko znane, przyczyny swej decyzji. W ten sposób zrodziło się przypuszczenie, że w tajnych archiwach Stolicy Apostolskiej kryje się dokument wymieniający owe tajemnicze przyczyny. Jednakże jezuita hiszpański, Ferrer Benimeli, przejrzał bardzo dokładnie lochy i strychy Watykanu, nie znajdując jego śladu.

O wiele ściślej sformował zarzuty Benedykt XIV w roku 1751: „W tego rodzaju stowarzyszeniach i zgromadzeniach zbierają się ludzie wszystkich sekt i religii (...), co wielką szkodę może spowodować dla czystości wiary katolickiej". Drugi zarzut dotyczy tajemnicy: „Uczciwe sprawy zawsze cieszą się rozgłosem, a niegodziwości poszukują tajemnicy". Trzeci potępiał masońską przysięgę: „Jak gdyby wolno było komukolwiek, na mocy jakiejkolwiek przysięgi lub obietnicy czuć się zwolnionym od odpowiedzi prawowitej władzy, która chciałaby poznać, czy w tego rodzaju tajnych zgromadzeniach nie ma niczego przeciw państwu, religii i prawu".

Pius IX pisał w roku 1865: „Masoneria gromadzi się w ukryciu i ciemnościach w celu wyrządzenia szkody religii i społeczności (...) Owa sekta prowadziła do niegodziwości oraz wyrządziła bardzo wiele zła religii i społeczności".

Zauważmy, że papieże cieszą się tak ogromnym autorytetem i tak dbają o to, aby go zachować, że głosząc swe prawdy, nie zniżają się do ich udowodnienia. Brakiem jakichkolwiek dowodów odznacza się na przykład encyklika *Humanus genus* Leona XIII z roku 1884: „Masoni mają jako jedyny i ostateczny cel dogłębne i całkowite zniszczenie każdego porządku religijnego i społecznego zrodzonego z instytucji chrześcijaństwa". Jednakże

w tej encyklice pojawiają się nowe motywy. Masoni „zaprzeczają także jakiemukolwiek objawieniu ze strony Boga. Ich zdaniem nie ma żadnej prawdy, która przekraczałaby rozum ludzki, żadnego nauczyciela, który mocą swojego urzędu mógłby wymagać od nas posłuszeństwa". I wychodzi szydło z worka: „Zmierza się do rozdziału Kościoła i państwa, wykluczając w ten sposób wpływ religii katolickiej na prawa i kierowanie społeczeństwem."

Ukoronowanie tych oskarżeń znajdujemy w *Kodeksie prawa kanonicznego* z roku 1917. Kanon 2335 potwierdził karę ekskomuniki, a kanon 2336 wyszczególnił sankcje grożące duchownym i zakonnikom, którzy by się zadawali z masonami.

Jaka może być odpowiedź na te zarzuty?

To prawda, że w lożach bratają się katolicy ze schizmatykami, heretycy ze starozakonnymi. Jednakże czy Sobór Watykański nie proklamował ekumenizmu? Czy masoni nie byli jego prekursorami? Czy udając się z wizytą do synagogi w Rzymie i zwołując w Asyżu zjazd kapłanów wszelkich religii monoteistycznych Jan Paweł II nie postąpił zgodnie z duchem wolnomularstwa, wbrew dawnym obyczajom Kościoła?

Tajemnica. To prawda, że ta praktyka budzi podejrzenia, zwłaszcza że wolnomularze z zasady nie odpowiadają na oskarżenia i wskutek swego milczenia ponoszą w pewnej mierze odpowiedzialność za plotki, jakie się o nich opowiada. Nie dziwię się przeto, że posądza się masonów o czarne msze, kontakty z Belzebubem i inne niegodziwości. Wybaczam prostaczkom, którzy bawią się w takie insynuacje. Od podejrzenia do oskarżenia jednak droga daleka, a jeszcze dalsza do udowodnienia winy. Nie rozgrzeszam więc ludzi tak światłych i godnych, jak na przykład Roman Dmowski, który rzucał na masonerię niczym nieuzasadnione gromy. Z ubolewaniem dziwię się książętom Kościoła, gdy przypisują masonom spiski, knowania, satanizmy i świętokradcze praktyki.

Przysięga. Wolnomularstwo nie posiada w tej dziedzinie monopolu. Przysięga na zachowanie tajemnicy obowiązuje lekarzy, adwokatów, wysokich urzędników, co nie budzi zastrzeżeń ze strony władz kościelnych. W wojsku nie bawiono się w co można a czego nie; na wszelki wypadek objęto ścisłą tajemnicą wszystko, co się dzieje wewnątrz armii. Absolutnie wszystko, tak przynajmniej było w znanej mi przedwojennej armii polskiej.

Nawiązując do słów encykliki, nikt nie miał możności dowiedzieć się, co się dzieje w koszarach i czy nie czyni się tam czegoś „przeciwko państwu, religii i prawu". Co więcej, żołnierze składali przysięgę Bogu w Trójcy Jedynemu i w obecności księdza kapelana, który zgadzał się niejako na to, że żołnierz nie wyjawi na spowiedzi grzechów popełnionych w mundurze.

Leon XIII, ale tylko on jeden spośród papieży, dorzucił dwa inne zarzuty. Pierwszy, to wiara w rozum ludzki. Można się sprzeczać o jego słuszności.

Tak, bo w wiekach XVIII i XIX część masonów zabiegała o autonomię myślenia i nauki. Trzeba przyznać, że odnieśli sukces podczas gdy Kościół, sprawujący do tamtych czasów kontrolę nad całym życiem (duchowym i umysłowym) musiał zrezygnować z tych przywilejów i z wielowiekowym opóźnieniem uznał teorie Mikołaja Kopernika i tezy Galileusza.

„Zdaniem masonów – twierdził Leon XIII – nie ma żadnej prawdy, która przekraczałaby rozum ludzki". Odwrotnie. W masonerii i chyba tylko w masonerii znajdują schronienie i zrozumienie astrolodzy, parapsycholodzy, alchemicy, iluminaci, mistycy i zwolennicy innych irracjonalnych dróg poznania; nie mówiąc o tym, że wszyscy masoni przywiązują wagę do swych rytuałów i symboli, co nie ma nic wspólnego z racjonalizmem czy scjentyzmem. Obradują zaś przy *Biblii* otwartej na ewangelii św. Jana z największą i zarazem najbardziej irracjonalną tajemnicą bytu „Na początku było Słowo [...]"

Drugi zarzut dotyczy rozdziału państwa od Kościoła. Stosunki między tymi dwiema instytucjami mogą przybierać różne formy i rozdział nie musi oznaczać rywalizacji czy wrogości, może iść w parze z konkordatem i nauczaniem religii w szkołach, ale może też przybierać charakter walczącego wolnomyślicielstwa i antyklerykalizmu. Należy tu wprowadzić rozróżnienie między obiedencjami. Za daleko posuniętą laickością wypowiada się tylko Wielki Wschód Francji, gromadzący we Francji ponad 30 000, a wraz z zagranicznymi odpowiednikami chyba około 100 000 adeptów, podczas gdy masoneria regularna (respektująca dawne reguły) liczy 4 000 000 w Stanach Zjednoczonych, 1 000 000 w Wielkiej Brytanii, a wraz z innymi krajami przekracza 6 000 000 braci. W roku 1965 uczestniczyłem w Paryżu w bankiecie międzyobediencyjnym, podczas którego zabrał głos Wielki Mówca Wielkiego Wschodu, wołając z patosem: Gdzie się kryje największy wróg ludzkości? I z równym patosem rzucił odpowiedź: w Watykanie!!!

Przedsiębiorcza Loża Wielkiego Wschodu w mieście Laval zaprosiła kiedyś na tzw. białe posiedzenie jezuitę, ojca Riqueta, za co została mocno skarcona przez swych zwierzchników z Paryża, a jej przewodniczący przeniósł się do wielkiej Loży Narodowej Francji. Wielki Wschód przyjmuje zasadniczo do swego łona także ludzi wierzących i praktykujących, ale domaga się zlikwidowania prywatnych szkół z nauką religii i często daje wyraz swemu antyklerykalizmowi. Negatywne stanowisko Stolicy Apostolskiej do Wielkiego Wschodu Francji wydaje się w związku z tym zrozumiałe. Należy jednak pamiętać, że obediencje regularne, do których zalicza się Wielka Loża Narodowa Polski, nigdy nie zwalczały religii i nie atakowały Kościoła. Zgodnie z *Konstytucją Andersona* z roku 1723 i następnymi konstytucjami do wolnomularstwa nie przyjmuje się „głupich ateuszów a tylko osoby wierzące w istnienie Boga, czyli Wielkiego Architekta Wszechświata."

Powstaje pytanie, jaka różnica teologiczna między katolicyzmem i protestantyzmem sprawia, że Kościół katolicki potępia masonerię a wład ewangelickie odnoszą się do niej przychylnie. Obawiam się, że takiej różnicy nie znajdziemy ani w Piśmie Św., ani w *Listach apostolskich*.

Rodzi się pytanie, czym się naprawdę kierował Klemens XII, podejmując tak szybką i, powiedziałbym, pochopną decyzję. Być może, że w owych czasach, kiedy panował jeszcze duch wojen religijnych, reformacji i kontrreformacji, czuł się w obowiązku uchronić wiernych od wszystkiego, co pochodziło z heretyckiej, antypapieskiej Anglii i pachniało przewrotną tolerancją. Niektórzy historycy uważają, że ta decyzja zrodziła się na tle rywalizacji między Rzymem i Florencją, gdzie właśnie masoneria założyła swe gniazdo. W *Braciach Karamazow* Fiodor Dostojewski pisze nie bez racji, że kiedyś był jeden pasterz i jedna trzoda, a pojawienie się masonerii tę jedność zakłóciło. Istotnie, wraz z masonerią powstał jeszcze jeszcze jeden ruch umysłowy wymykający się spod kurateli Kościoła.

Dotyczy to jednak głównie przeszłości, podczas gdy w ostatnich dziesięcioleciach nastąpiły dość wymowne zmiany. Czterech ostatnich papieży nie zabrało głosu w sprawie masonerii, a więc przerwało dwuwiekową tradycję, według której każdy Namiestnik Chrystusowy czuł się w obowiązku potwierdzić potępienie z roku 1738. W nowym *Kodeksie kanonicznym*, ogłoszonym przez Jana Pawła II w roku 1983, znikł artykuł 2335, co uchodzi na ogół za znaczące złagodzenie uprzedniego stanowiska, ale jednocześnie kardynał Ratzinger, stojący na czele Świętego Oficjum do Spraw Wiary, ogłosił, że należąc do masonerii katolik popełnia ciężki grzech.

Jest to więc powrót do poprzedniego stanowiska. Po raz pierwszy od dwustu lat sytuacja lekko się przejaśnia, ale trudno przewidzieć dalszą ewolucję. Zanotujmy jednak parę zygzaków rokujących nadzieję na pojednanie.

Drugi Sobór Watykański ogłosił: „Osoba ludzka ma prawo do wolności religijnej. Ta wolność polega na tym, że ludzie nie powinni ulegać jakiemukolwiek przymusowi czy to ze strony jednostek, grup społecznych, czy jakiejkolwiek władzy, aby w dziedzinie religii nikogo nie zmuszać do działania wbrew jego sumieniu. Nikogo nie można zmuszać do przyjmowania wiary wbrew jego woli". Takim językiem przemówił Kościół pierwszy raz, co, rzecz oczywista, odpowiada całkowicie zasadom wolności i tolerancji, którym hołduje Zakon Wolnomularski. Odpowiada też wolnomularskiemu teizmowi z poszanowaniem wolności sumienia w dążeniu do Światła i Prawdy. Obok prawdy objawionej, którą proklamuje Kościół, jest miejsce na wolnomularskie poszukiwanie prawdy, choć bez nadziei, że się ją kiedyś odkryje. Wolnomularzowi muszą sprawiać satysfakcję słowa św. Augustyna: „Niech nikt z was nie mówi: już znalazłem prawdę."

Do takich obiecujących sygnałów należą też różne spotkania i deklaracje. Oto kilka z nich:

W roku 1926 austriacki kapłan katolicki, ksiądz Gruber, oraz grupa austriackich masonów ogłosiła wspólną deklarację domagającą się zaprzestania wzajemnych ataków.

W roku 1937, w obliczu niebezpieczeństwa hitlerowskiego, Albert Latione z Wielkiej Loży Francji ogłosił z przedmową Oswalda Wirtha list do papieża o wspólnym wrogu, wspólnym zagrożeniu, który pozostał jednak bez odpowiedzi.

Fakt precedensowy miał miejsce w roku 1961. Mistrzem Wielkiej Loży Anglii został katolik.

W roku 1963 biskup sufragan Paryża, ksiądz Pezeril, wygłosił w Wielkiej Loży Francji odczyt w duchu zbliżenia.

W roku 1970 przeor franciszkanów francuskich przyjął zaproszenie węgierskiej Loży „Martovizc" i wygłosił odczyt również w duchu pojednania.

Około roku 1970 miały miejsce oficjalne, ale poufne rozmowy między episkopatem niemieckim i Wielką Lożą Zjednoczoną Niemiec. Toczyły się one nad Jeziorem Konstanckim i trwały z przerwami sześć lat. Episkopat ogłosił, że mimo dodatnich zmian, jakie nastąpiły w łonie wolnomularstwa, równoczesna przychylność do Kościoła i masonerii jest niemożliwa.

Jednakże jeden z najwybitniejszych reprezentantów Kościoła we Francji, jezuita, ksiądz Riquet, ogłosił wiele artykułów utrzymując, że zakazane są tylko te obediencje, które występują przeciwko Kościołowi; inaczej mówiąc, zakaz dotyczy tylko Wielkiego Wschodu. Wielka Loża Narodowa Francji podziela to stanowisko.

W roku 1992 wspomniany jezuita hiszpański, Benimeli, ogłosił książkę, w której wyraża pogląd, że bulle papieskie potępiające masonerię zostały podyktowane względami politycznymi a nie teologicznymi. Ów jezuita doliczył się 2000 księży, którzy w wieku XVIII należeli do masonerii, wśród nich dwudziestu pięciu arcybiskupów i dwóch kardynałów.

W roku 1994 Wielki Mistrz Wielkiej Loży Francji, Jean Louis Mandinan, oraz biskup Wersalu, ksiądz Thomas, wydali wspólnie kasetę video *Ogród tajemniczy* w celu wzajemnego zrozumienia, ale wyświetla się ją rzadko, z zachowaniem daleko idącej ostrożności. Biskup Thomas uczestniczył w tzw. białym zebraniu masońskim i przyjął poprzedniego Wielkiego Mistrza Wielkiej Loży Francji, Jean-Pierre'a Barata, w klasztorze jezuitów.

Należy tu wspomnieć także audycję telewizyjną w Polsce w roku 1995 z udziałem dziekana teologii z KUL, pastora ewangelickiego i dwóch braci.

Gdy mowa o problemie Kościół – masoneria, zazwyczaj wymienia się tylko punkty sporne. Wbrew mym chęciom nie zdołałem tego uniknąć, bo domagała się tego przeszłość, ale gdy zwracam oczy ku przyszłości, myślę przede wszystkim o pojednaniu i nie o tym, co dzieli masonerię od Kościoła, lecz co ją z Kościołem łączy.

A więc przede wszystkim wiara w istnienie Boga Jedynego, Wielkiego Architekta Wszechświata. Wiara, której ani wiedza, ani nauka nie jest

w stanie wykluczyć czy umniejszyć, która z natury swej jest wartością irracjonalną. *Credo quia absurdum est* – głosił św. Augustyn (wierzę, bo to absurdalne). Słowa te powtarzają zarówno chrześcijanie, jak i masoni. A więc miłość bliźniego, pierwsze w Kościele przykazania, przejęte w pełni przez masonów w postaci braterstwa, tolerancji i filantropii; ideał świętości u chrześcijan, którego odpowiednikiem u masonów jest dążenie do doskonałości; prymat ducha nad materią, życia duchowego nad konsumpcją; przywiązanie do cnoty, co w języku masońskim nosi równie staroświecką nazwę „dobrych obyczajów"; wolność, a nie pokarmy ziemskie. Zdaniem Dostojewskiego wyboru takiego dokonał Chrystus i wbrew zaleceniom Wielkiego Inkwizytora masoni również cenią wyżej wolność niż dobra materialne. Łączy nas wspólny wróg, jakim jest materializm w rozmaitych postaciach. Wspólna walka przeciwko grzechowi (w języku chrześcijańskim), czyli występkowi (w języku wolnomularzy).

Popełniłbym nietakt stawiając obie instytucje na jednakowym poziomie. Kościół to stary, potężny dąb, obok którego rośnie niewielki krzak wolnomularstwa. Można jednak porównać te dwie instytucje do dwóch linii równoległych, chociaż różnej grubości. Biegnąc w tym samym kierunku, sprawiają wrażenie, że ze sobą rywalizują. Jedni matematycy twierdzą, że linie równoległe nigdy się nie spotykają, ale wolę tych uczonych, którzy uważają, że linie równoległe spotykają się w nieskończoności.

Rozważania moje zatytułowałem *Spowiedź masona*, aby podkreślić ich charakter osobisty. Katolicyzm był religią mojego dzieciństwa, mojej młodości, moich rodziców, mojego narodu. Odległość, jaka mnie dzisiaj dzieli od zakrystii, pozwala mi oceniać swobodnie posunięcia Watykanu i wypowiedzi papieży, ale czynię to z nabytym od kołyski szacunkiem i przywiązaniem. Negatywny stosunek Stolicy Apostolskiej do wolnomularstwa nie budzi we mnie ani oburzenia, ani irytacji tylko ubolewanie.

Krzysztof Wakar (Warszawa)

OBRAZ MASONERII W PRASIE POLSKIEJ W LATACH 1993 – 1994

Opracowanie niniejsze opiera się na analizie wycinków z prasy polskiej zebranych przez agencję „Glob", obejmuje jedynie publikacje zamieszczone w gazetach o średnich i dużych nakładach, nie zaś w pisemkach wydawanych przez skrajne grupy o małym znaczeniu społecznym.

W prasie tej w latach 1993 – 1994 zamieszczono ogółem sześćdziesiąt dwa teksty wiążące się bezpośrednio lub pośrednio z wolnomularstwem. Statystycznie jeden tekst ukazywał się przeciętnie co trzy dni. Oczywiście, były okresy przerwy, a także wzmożonego zainteresowania wolnomularstwem.

W celu uporządkowania zebranego materiału teksty dotyczące masonerii polskiej podzieliłem na kilka grup. Do pierwszej z nich należą recenzje z książek o wolnomularstwie; druga to wzmianki o spotkaniach autorskich i odczytach na temat masonerii; do trzeciej wzmianki o wystawach masoników czy odkrywanie śladów masońskich w historii miasta lub regionu; grupę czwartą tworzą informacje o przyjeździe osobistości ze świata masońskiego i wywiady z nimi; do piątej informacje dotyczące przystępnego przedstawienia wolnomularstwa społeczeństwu; grupa szósta zawiera informacje dotyczące masonerii poza Polską; dwie następne wzmianki o takich organizacjach, jak YMCA, Rotary Club i Lion's Club, mające według części publicystów powiązania z masonerią, oraz nekrologi, rozmowy i wspomnienia o Tadeuszu Gliwicu, Wielkim Mistrzu Wielkiej Loży Narodowej Polski; odrębną grupę tekstów stanowią teksty dotyczące pomówienia o zabójstwo Jana Pawła I przez masonów; przedostatnią obiektywne i życzliwe informacje i analizy wolnomularstwa; ostatnią, najważniejszą, teksty, w których masoneria pojawia się wówczas, gdy chodzi o osiągnięcie własnych celów politycznych i ideologicznych. Ich analiza stanowi podsumowanie problemu, będącego przedmiotem opracowania.

Jedną z recenzowanych książek była praca Jerzego Siewierskiego *Dzieci wdowy. Opowieści masońskie*, Warszawa 1992. Obszerną recenzję z tej pracy zamieszcza K. Głogowski, przedstawiając ogólnie jej treść, podając reprodukcję okładki i nie występując przeciw wolnomularstwu w Polsce. Recenzja nie zawiera jednak analizy tego ruchu.[1]

Ta sama książka została omówiona w „Nowych Książkach",[2] tym razem dużo głębiej. Autor recenzji, Zdzisław Skrok, pisze o odrodzeniu masonerii

w Polsce, wspomina o pracach na jej temat, wydawanych przez Tadeusza Cegielskiego, Leona Chajna i Ludwika Hassa, wymienia znanych i zasłużonych Polaków, którzy byli masonami. Zdaniem recenzenta, autor nie wyjaśnia przyczyn powstania masonerii. Lepiej czyni to Cegielski, pisząc „o zasadniczej potrzebie metafizycznej".

Krótką wzmiankę o książce Siewierskiego podaje również Emil Biela.[3] Stwierdza on, że jest to krótka historia masonerii ze szczególnym uwzględnieniem spraw polskich. Pisze między innymi: „Siewierski prostuje wiele fałszywych mitów, przekonań i obiegowych sądów, wyrosłych przede wszystkim na gruncie sensacji. Twierdzi, że nigdy tajnym celem masonerii nie było zburzenie naturalnego porządku społecznego, władzy nad światem, wprowadzenie kultu szatana itp.", dodając: „knowanie masonów to bajki chorych umysłów".

Nieco lżej traktuje tę samą książkę Bogdan Maciejewski,[4] starając się zwłaszcza o łatwość odbioru tekstu. Twierdzi on, że masoneria stała się kozłem ofiarnym, „bo przecież zawsze trzeba znaleźć jakiegoś wroga".

W kilku słowach omawia również *Dzieci wdowy...* Krzysztof Mętrak,[5] odnotowując pozytywnie sam fakt ukazania się jej, podczas gdy recenzent „Polityki"[6] zauważa: „Historyk Jerzy Siewierski w ośmiu szkicach usiłuje odpowiedzieć na pytanie, czym jest masoneria: sprzysiężeniem ciemnych sił czy awangardą postępu".

Recenzenci nie ominęli także źródłowej pracy Ludwika Hassa *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Warszawa 1993, omawiając ją w prasie o różnym zabarwieniu ideologicznym. Jan Puchalski[7] pisze, że autor omawia skrótowo cele masonerii, rozumiane jako zdobycie panowania nad światem – co jest tylko wymysłem recenzenta – następnie cytuje dziewiętnastowieczną encyklikę papieża Leona XIII, skierowaną przeciw masonerii. Pisze, że była ona ruchem antyklerykalnym – nie wyjaśniając jednak, w jakim kontekście historycznym, i w końcu zarzuca jej udział w przygotowaniu Rewolucji Francuskiej, jakby mogło to wpływać na ocenę masonerii. Najszerzej, według recenzenta „Słowa", pisze Hass o dwudziestoleciu międzywojennym, podając nazwiska znanych polityków-masonów i mówiąc o ich roli w ówczesnej Polsce. Wspomina też o konflikcie między Kościołem a masonerią. O jego nastawieniu do wolnomularstwa świadczy chociażby niniejszy cytat: „Masoneria, mając ponadnarodowy i uniwersalny charakter, realizuje koncepcję tworzenia nowego ładu światowego, w którym wyeliminuje się dotychczasowe struktury narodowe i ich nadbudowy państwowe, a także religie [...]" Ciekawe, skąd recenzent czerpie te informacje?

Spokojniej ocenia książkę Hassa Tomasz Stańczyk,[8] pisząc, że jej celem jest odmitologizowanie wolnomularstwa i walka ze stereotypami o „spisku masońskim". Interesujące jest również, jego zdaniem, przedstawienie składu masonerii polskiej w dwudziestoleciu międzywojennym oraz jej politycznej roli w tym okresie.

Inną ocenę pracy Hassa zawiera recenzja J. Porady.[9] Jest ona opisowa i w miarę obiektywna, chociaż nie obyło się bez nieuzasadnionego stwierdzenia, że „działalność obudzonej po wojnie loży »Kopernik« została wznowiona za cichym przyzwoleniem władz komunistycznych, o czym autor (Hass) nie chce pisać, bowiem istnienie antyklerykalnej organizacji raczej wzmacniało antykościelny front komunistów [...]"

O pracy L. Hassa piszą także „Przegląd Tygodniowy"[10] i „Wprost",[11] gdzie W. Gielżyński polemizuje z niektórymi tezami L. Hassa, a także Krzysztof Tarkus, który w recenzji *Masoneria a polityka*,[12] główny nacisk kładzie na udział masonów w polityce dwudziestolecia międzywojennego w Polsce.

Z recenzjami pracy L. Hassa wiąże się jego rozmowa z redaktorem „Dziennika Zachodniego" pod znamiennym tytułem *(Nie) bój się masonów*.[13] Na uwagę redaktora, że ZChN widzi zagrożenie masońskie na scenie politycznej, L. Hass zauważa, że obawa ta jest bezzasadna, i stwierdza, że polski katolicyzm nie przesiąkł ideami Soboru Watykańskiego II. Mówi on, w związku z sankcjami kościelnymi wobec katolików należących do masonerii, że katolik polski będzie obecnie odpowiadał za czyny, nie zaś za przynależność do organizacji, po czym dodaje, że zastrzeżenia Kościoła odnoszą się raczej do Wielkiego Wschodu Francji, który jest niekiedy antyklerykalny, a nie do Wielkiej Loży Anglii wierzącej w Wielkiego Architekta Wszechświata. Mówi też, z czym wypada się zgodzić, że słowo masoneria jest używane w Polsce do walki politycznej, kiedy pragnie się skompromitować przeciwnika.

Innego rodzaju książki o masonerii omawia „Słowo – Dziennik Katolicki". Zdaniem recenzenta książka *Śmiertelna pułapka*[14] „przedstawia wolnomularstwo jako religię neopogańską, kabalistyczną i okultystyczną" i „stanowi ostrzeżenie przed masonerią jako organizacją i ideologią sprzeczną z wiarą chrześcijańską".

Podobną w wymowie recenzję tej książki podaje na łamach „Słowa..." Jan Engelgrad,[15] gdzie bez żadnych podstaw stwierdza: „ideologia masońska jest próbą stworzenia »superreligii«, przenikniętej okultyzmem, magią i pogańską filozofią".

Śmiertelną pułapkę omawiają też „Nowiny",[16] przedstawiając, podobnie jak w zasygnalizowanych powyżej recenzjach z tej książki, mętne i emocjonalne sformułowania i zarzuty dotyczące wolnomularstwa, nie potwierdzając zarzutów pod jego adresem.

Do książek o takim nastawieniu do masonerii, omawianych w niektórych dziennikach katolickich i w prasie skrajnie prawicowej, należy również anonimowy przekład pracy Arnaude'a de Lassusa *Masoneria – intrygująca tajemniczość*, o którym jej recenzent pisze: „Jest to anonimowy przekład krótkiej rozprawy na temat genezy, rozwoju, celów, organizacji, rytuałów masońskich, a w szczególności jej walki z Kościołem", co starcza za cały komentarz.[17]

Podobne treści zawiera też recenzja książki Paula A. Fishera *Szatan jest ich Bogiem*[18] czy informacje o wydaniu książki S. Krajskiego *Masoneria polska*[19] oraz wzmianka o broszurze *Wspólnoty kościelne, niezależne grupy religijne, sekty na przykładzie Ameryki Łacińskiej,*[20] gdzie masoneria ma stanowić ruch pseudoduchowy.

Bardzo ostrej krytyce poddana została przez *Gazetę w Lublinie*[21] anonimowa broszura ultrakatolicka, gdzie recenzent podaje między innymi taki passus, jaki w niej znalazł: „Sytuacja zaistniała po porozumieniu »okrągłego stołu« stworzyła warunki do intensyfikacji działań masonerii w całym kraju".

Pozytywne nastawienie do masonerii widać natomiast w omówieniu treści kwartalnika „Ars Regia" przez miesięcznik „Odra".[22] Po opisaniu wieloznaczności i wieloaspektowości wolnomularstwa recenzent zauważa: „Znana z antymasońskich broszur wizja masonerii jako scentralizowanej, planowo działającej organizacji, chcącej dla niecnych celów przejąć władzę nad światem, jest fałszywa i fantastyczna".

Z recenzjami książek wiąże się druga grupa informacji o masonerii – wzmianki o spotkaniach autorskich; tu prym wiedzie Ludwik Hass. Po opublikowaniu swojej pracy o wolnomularstwie na odczytach, promocjach, wystąpieniach na sesjach o bardzo różnym zabarwieniu ideologicznym, poczynając, do wystąpień dotyczących masonerii na Kongresie Prawicy Polskiej, kończąc. W tym wypadku informacje podawane są według specjalnego klucza. „Słowo – Dziennik Katolicki" informuje o spotkaniu z S. Krajskim, autorem wspomnianej powyżej książki *Masoneria polska 1993*;[23] inne dzienniki interesują się przede wszystkim L. Hassem. O spotkaniach z nim i jego odczytach informuje się dużo i w całej Polsce. Na spotkanie zaprasza między innymi katowicki „Dziennik Zachodni" i „Gazeta Katowicka"[24] z okazji prezentacji jego książki *Wolnomularstwo w Europie środkowo-wschodniej XVIII i XIX wieku*, „Trybuna", „Gazeta Wyborcza", „Super Express" i „Życie Warszawy" zapraszają na spotkanie z nim i odczyt *265 lat masonerii w Polsce wolnomularze w Konstytucji 3 maja,*[25] natomiast „Przekrój" pisze o promocji jego najnowszej książki w Muzeum A. Struga;[26] „Gazeta Katowicka" omawia zaś jego wystąpienie dotyczące masonerii.[27] Zaciekawienie prasy wzbudziło również ukazanie się pisma „Wolnomularz polski", o czym pisze prasa centralna i regionalna.[28]

Do tej grupy informacji o wolnomularstwie należą także zawiadomienia o poświęconych mu odczytach. Na przykład prasa zawiadamia o prelekcji dr. hab. Jerzego Lampa *Masoneria w Gdańsku,*[29] odczycie ks. prałata J. Chwisteckiego *Masoneria – wróg czy przyjaciel,*[30] dr. M. Dołęgowskiej-Wysockiej *265 lat wolnomularstwa w Polsce*[31] i wykładzie Gertycha *Masoneria w dzisiejszej Polsce.*[32] Odnotować należy także informacje o aukcji antykwarycznej starodruków masońskich z Niemiec,[33] masonikach odkrytych w lochach zamku na Dolnym Śląsku,[34] wystawie *Pamiątki masońskie* w Toruniu,[35]

a także zapowiedzi wystawy w Tarnowie.[36] Prasa informuje też o spotkaniach *W kręgu mistrza Hirama* w Muzeum Andrzeja Struga w Warszawie, poświęconych problematyce masońskiej.[37] Należy także wspomnieć o odkrywaniu śladów masońskich. Czyni to między innymi Leszek Herman, pisząc, że słynny ogród Dolnego Wilka na przedmieściach Starego Szczecina należał w połowie XIX wieku do szczecińskiej Loży Masońskiej,[38] natomiast „Gazeta Wielkopolska" informuje o pałacu wybudowanym przez Augusta Gorzeńskiego, wolnomularza i współtwórcy *Konstytucji 3 Maja*.[39]

Inspiracją wielu wywiadów, rozmów i tekstów o masonerii są również przyjazdy osobistości ze świata masońskiego, którym polska prasa poświęciła aż trzydzieści cztery wzmianki. Stanowią one w przyjętej klasyfikacji czwartą grupę informacji o masonerii. Bardzo duże zainteresowanie wzbudził przyjazd Gilberta Abergela, Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Francji, oraz jego zastępcy, Jacquesa Orefice'a. Obydwaj przyjechali do Polski na inaugurację lóż w tym rytuale. Była to niebywała okazja dla polskiej prasy, która relacjonowała głównie wywiady z J. Orefice'em, komentując je zgodnie ze swymi poglądami politycznymi, bardzo często zdradzając kompletną ignorancję w problematyce wolnomularskiej.

O pobycie G. Abergela, Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Francji, który uczestniczył w otwarciu Loży „Europa", podległej Wielkiemu Wschodowi Francji, piszą między innymi „Rzeczpospolita, „Dziennik Polski", Słowo Polskie – Wrocław" i „Gazeta Wyborcza".[40] Ta ostatnia cytuje jego wypowiedzi o udziale wolnomularstwa w budowaniu Europy ludzi wolnych i wykształconych, co w podobny sposób przedstawia „Głos Poranny – Łódź".[41]

Wiele gazet pisało także o przyjeździe J. Orefice'a, zastępcy G. Abergela. „Express Wieczorny" informował, że uczestniczył on w sympozjum z okazji 265 rocznicy powstania masonerii polskiej, podając również wzmiankę o Loży „Kopernik" i powstaniu Wielkiej Loży Narodowej Polski,[42] natomiast „Gazeta Robotnicza" informowała o jego udziale w inauguracji szóstej loży masońskiej w Polsce, dodając kilka słów o dziejach masonerii w Polsce oraz stosunku Kościoła do wolnomularstwa.[43]

O konferencjach prasowych J. Orefice'a, jego pragnieniu, by otworzyć w Polsce loże podległe Wielkiemu Wschodowi Francji, pisały zwłaszcza gazety warszawskie i krakowskie, tam bowiem odbyły się konferencje. O wizycie Orefice'a w Polsce pisał „Dziennik Polski – Kraków", stwierdzając, że dotychczas w Polsce działają cztery loże, a dwie mają powstać. Gazeta ta cytowała słowa Orefice'a, potwierdzającego rolę Kościoła w Polsce w zachowaniu tożsamości narodowej Polaków, jego stanowisko, iż interwencje Kościoła w sprawie aborcji są niesłuszne, a także, że masoni nie mają nic wspólnego z tworzeniem Euroregionów.[44] Wizytę Orefice'a w Krakowie relacjonowały również inne dzienniki krakowskie,[45] przy czym „Echo Krakowa" zwróciło uwagę, że mówił on dużo o przeszłości masonerii,

bardzo mało o jej przyszłości i nic o teraźniejszości. Gazety te podały również liczbę lóż – cztery – i ich członków – osiemdziesięciu, co świadczy o „wszechpotędze" masonerii w Polsce. Prasa warszawska natomiast poświęciła sporo uwagi konferencji prasowej J. Orefice'a w Warszawie.[46] Uczyniła to także prasa katolicka, ustosunkowując się krytycznie do jego wypowiedzi na temat aborcji i roli Kościoła, twierdząc, że krytykuje on misję Kościoła.[47]

Konferencje prasowe J. Orefice'a relacjonowała też prasa z innych miast.[48] Komentarze z Bydgoszczy utrzymane były w tonie stosunkowo obiektywnym, natomiast „Gazeta Kielecka" dodała obiegowe w niektórych środowiskach opinie o masonerii, której celem jest „obalenie karności religijnej i państwowej", wspominając o dekrecie z 1938 roku; który rozwiązywał masonerię w Polsce, zapominając jednak, iż został on anulowany przez premiera rządu polskiego na emigracji, gen. Władysława Sikorskiego.

Interesującą grupę tekstów stanowi cykl siedmiu artykółw z „Gazety Lubuskiej" (*Wnoszenie światła*), w którym autor, Artur Wagant, podaje różne, często sprzeczne opinie na temat masonerii, podstawowe informacje o dziejach masonerii w Europie, jej celach, a także początkach i jej rozwoju w Polsce; opisuje podstawowe terminy i symbole masońskie, pracę w loży, omawia także skrótowo stosunek Kościoła do wolnomularstwa.[49] Jest to opracowanie przystępne i życzliwe, oparte, jak się zdaje, na książkach T. Cegielskiego i J. Siewierskiego.

Podobne nastawienie ma krótki tekst Teresy Słocińskiej *Pod znakiem cyrkla i młota*, gdzie autorka opisuje między innymi inspiracje masońskie, inicjację, akcesoria loży i stopnie doskonałości.[50]

Odrębną, lecz mniejszą niż w latach poprzednich, grupę tekstów, stanowią teksty o masonerii w innych krajach (szesnaście artykułów). Odnoszą się one przede wszystkim do sytuacji we Włoszech: przypomina się w nich rolę sławetnej Loży P2 w życiu politycznym Włoch (koterii bankierów, przemysłowców, wysokich wojskowych, sędziów itp.) pragnących rządzić krajem,[51] o aferze korupcyjnej – krachu Banku Ambrozjańskiego i jego powiązaniu z byłym Wielkim Mistrzem Loży „Propaganda Due (P2), Lucio Geo'em, kontaktach Berlusconiego z lożą P2,[52] poparciu N. Grauso'a przez nielegalną Lożę Wielkiego Wschodu.[53]

W tej grupie informacji pisano także o rejestracji Wielkiej Loży Narodowej Rosji, która stawia sobie za cel „moralne odrodzenie narodu"[54] oraz komentowano wywiad z nacjonalistą rosyjskim, Głazunowem, twierdzącym, że komunizm, wojna, klasy, liberalizm to sprawa masonów i innych liberałów, że Rosja staje się kolonią Ameryki.[55] W podobnym duchu wypowiedział się A. Fiodorow, wiceprezes partii Rosyjska Jedność Narodowa. Stwierdził on, że w Rosji niszczone są tradycje narodowe, a w zamian wszczepia się „wartości ogólnoludzkie", iż na czele państw, w których do tego doszło, stoją masoni.[56]

Z artykułami tymi wiąże się pośrednio interesujący tekst o tym, jak dostać się do elit władzy. Na podstawie wielu badań stwierdzono, iż, aby zostać kimś w Anglii, Francji czy Stanach Zjednoczonych, należy ukończyć właściwą wyższą szkołę lub należeć do ekskluzywnego klubu: Rotary lub Lion's Club. Można jednak założyć inny, mniej elegancki, w którym zbierałaby się elita władzy.[57]

Inną grupę informacji o masonerii w Polsce stanowią teksty o takich organizacjach jak Lion's Club czy Rotary Club. Przez prasę polską są one różnie postrzegane. Gazety prawicowe i ortodoksyjne katolickie widzą w nich „przedszkole" masonerii, natomiast liberalne przedstawiają obiektywnie ich działalność.

„Gazeta Polska" krytykowała Rotary Club, gdyż ma on, jej zdaniem, korzenie masońskie.[58] Podobny pogląd wyraził też Jan Engelgrad, wiceprezes Stronnictwa Narodowego Demokratycznego i redaktor w pismach „Słowo – Dziennik Katolicki" oraz „Myśl Polska", dla którego siły promujące „ducha Maastricht", a więc integrację europejską, to Fundacja im. Batorego, Unia Wolności, SLD oraz kluby paramasońskie Rotary i Lion's, o czym pisał w artykule *Niepoprawność bez suwerenności?*, poświęconym II Ogólnopolskiej Konferencji Centroprawicy dot. *Polskiej racji stanu*.[59] Wypowiedź ta jest interesująca z kilku względów, ilustruje bowiem antyeuropejską fobię części prawicy polskiej i niektórych kręgów katolickich, przy czym interesujące wydaje się włożenie do jednej szufladki Unii Wolności z SLD i wplątanie w to wszystko Bogu ducha winnych klubów Rotary i Lions.

Nie cała prasa ma jednak takie nastawienie do tych klubów. O działalności Rotary Club w Łodzi i warunkach przyjmowania do niego pisze „Gazeta Łódzka",[60] podczas gdy „Gazeta Lokalna" opisuje Rotary Club w Janowie, polemizując z redaktorem „Niedzieli", iż jest to „część infrastruktury masońskiej, której nieoficjalny cel, to wywieranie wpływu na sytuację i bieg wydarzeń".[61] W podobnym tonie o Rotarianach pisze „Gazeta Bydgoska", stwierdzając, iż ważne jest to, że pragną pracować dla ludzi, coś zmieniać i ulepszać,[62] podczas gdy „Rzeczpospolita-Businessman Club" informowała, że w 1972 roku papież Paweł VI przyjął prezesa Rotary Club.[63] O celach i działalności Rotary Club informuje również

„Express Wieczorny", podając, że ta organizacja liczy sobie dziewięćdziesiąt lat i że wprawdzie przeciwnicy uważają ją za „kryptomasońską", ale Watykan traktuje obecnie z przychylną neutralnością.[64]

W podobnym tonie pisze też większość prasy o Lion's Clubach. O krakowskich „Lwach" informuje życzliwie „Gazeta Krakowska", stwierdzając, że Kościół jest im nieprzychylny,[65] natomiast jej cele, działalność w Polsce i na świecie omawia „Rzeczpospolita – Businessman Club" pod znamiennym tytułem *Przyjazne lwy*.[66]

Smutną okazją do wzmianek o wolnomularstwie była śmierć Tadeusza Gliwica, Wielkiego Mistrza Wielkiej Loży Narodowej Polski. W prasie

warszawskiej ukazały się nekrologi sygnowane przez WLNP i braci,[67] natomiast „Gazeta Stołeczna" zamieściła rozmowę z Tadeuszem Cegielskim, Wielkim Sekretarzem WLNP, w której przedstawił on podstawowe fakty dotyczące wolnomularskiej działalności Zmarłego.[68] Życzliwe wspomnienie o T. Gliwicu zamieszcza też „Prawo i Życie", przytaczając jego życiorys, dążenie do legalizacji masonerii w Polsce, przypominając, iż był on inspiratorem spotkań w Muzeum A. Struga.[69]

Do gazet, które prezentują najbardziej wrogie wolnomularstwu w Polsce stanowisko, należy „Słowo – Dziennik Katolicki", wydawany dawniej przez PAX, przedtem gloryfikująca komunizm w Polsce, obecnie ultrakatolicka. Wydrukowała ona tekst Jana Dobraczyńskiego *Papieże XX wieku*, sugerujący, że Jan Paweł I został otruty przez masonów.[70] Artykuł ten spotkał się z bardzo ostrą repliką Józefa Życińskiego, biskupa tarnowskiego, opublikowaną w tej samej gazecie. Pisze on, że tekst „[...] nie tylko jest żenująco niepoprawny, ale również ukazuje wizję Kościoła propagowaną przez miłośników plotek i sensacji".[71] W odpowiedzi redaktor naczelny przyznał, że artykuł nie był wyrazem opinii redakcji. Incydent został poruszony m.in. w „Tygodniku Powszechnym" i „Gazecie Wyborczej". W tej ostatniej z komentarzem Jana Turnaua o optyce antymasońskiej i demonizacji z piekła rodem, przy czym oba te pisma w pełni solidaryzowały się z wystąpieniem biskupa.[72]

Przedostatnią grupę artykułów stanowią te, w których masoneria przedstawiana jest w sposób jeśli nie życzliwy, to przynajmniej w miarę obiektywny. Mówi się w nich o jej celach i założeniach, przypomina je dzieje, stara się ją zrozumieć i przybliżyć masowemu odbiorcy, a także bronić przed niektórymi obiegowymi stereotypami dotyczącymi jej roli. Tekstów i wzmianek o takim charakterze znalazłem dwadzieścia trzy, przedstawię kilka jako przykład. W takim tonie o masonerii pisze J. Wójtowicz, podając niektóre fakty z jej dziejów i przypominając, że z reguły albo się ją lekceważy, albo przecenia, przypisując między innymi spiski, liberalizm, wyprzedaż mienia narodowego itp.[73] Tymczasem wolnomularstwo stawia sobie za cel rozwój humanistyczny i ogólnoetyczny. „Dziennik Zachodni" ocenił krytycznie materiały szkoleniowe Zarządu Głównego ZChN, w których zwalcza się masonerię, polemizując między innymi z opiniami Jackowskiego, według którego masoneria ma na celu zniszczenie Kościoła w Polsce, rozpad rodziny, wchłonięcie Polski przez zjednoczoną Europę itp.[74] Przychylnie nastawieni do masonerii są dziennikarze przeprowadzający wywiady-rozmowy z żyjącym jeszcze wówczas Tadeuszem Gliwicem, Wielkim Mistrzem Wielkiej Loży Narodowej Polski, o tradycji masońskiej, podziemnej Loży „Kopernik" i jej składzie, pracy loży i celach masonerii.[75]

Pozytywnie do masonerii nastawiony jest również autor publikacji *Sztuka królewska*, gdzie podaje między innymi informacje o dziejach wolnomularstwa w Polsce, przedstawia listę znanych osób, będących niegdyś masonami, pisze o Wielkiej Loży Narodowej Polski i lożach związanych z Wielkim

Wschodem.[76] Podobny wydźwięk ma opracowanie, w którym omawia się i ocenia wydane ostatnio w Polsce książki dotyczące wolnomularstwa.[77] Jego autor z jednej strony zestawia poważne opracowania: książki L. Hassa, T. Cegielskiego czy J. Siewierskiego i kwartalnik „Ars Regia", z drugiej tzw. czytadła w rodzaju *Masoneria polska 1993* Krajewskiego, *Antykościół w natarciu* ks. Czepułkowskiego czy *Masoneria – intrygująca tajemniczość* Lassusa, które poddaje bardzo ostrej krytyce.

Ostatnią grupę tekstów o masonerii stanowią teksty, w których mówi się o niej, starając zrealizować doraźne polityczne cele różnych ugrupowań i partii politycznych, oceniając ją zdecydowanie negatywnie. Artykułów takich znalazłem dwadzieścia osiem, czyli dziewięć procent wszystkich tekstów na omawiany tu temat. Interesujące, że niektóre podobne krytyki są wygłaszane przez różne ugrupowania. Janusz Korwin Mikke, przewodniczący UPR, zwalcza masonerię z dwóch powodów. Po pierwsze, masoński projekt budowy lepszego świata ma być planem konstruktywistycznym, w którym nie bierze się pod uwagę człowieka, a więc z założenia skazanym na niepowodzenie.[78] Po drugie, tu jest zgodny z politykami ZChN (przypominamy, że UPR i ZChN były wówczas w Sejmie) występuje przeciwko Euroregionom. Pisze: „Euroregiony to sprawka masonów [...], a ich powołanie skończy się takim samym konfliktem jak w Jugosławii".[79] Jedno i drugie stwierdzenie pozostawiam bez komentarza. To ostatnie jest zgodne zresztą z poglądem Jana Łopuszańskiego, który uważa, iż „tworzenie Euroregionów to idea rozbioru Polski [...]",[80] przy czym wyraża tu pogląd całego ZChN.

W podobnym duchu pisze też „Gazeta Polska", występując przeciw idei zjednoczonej Europy i układom z Maastricht. Według tego czasopisma socjaliści i masoni wypaczają ideę Europy ojczyzn, budują ponadnarodowy rząd, występują przeciw świadomości narodowej i zakorzenieniu człowieka w systemie wartości chrześcijańsko-narodowych, szerzą bezpaństwowość, indyferentyzm i bezideowość. Ponadto, ponieważ „religia przeszkadza antyreligii, masoneria od ponad dwustu lat prowadzi zaciętą walkę z religią i Kościołem katolickim".[81]

Zdeklarowanym wrogiem wolnomularstwa jest przewodniczący Stronnictwa Narodowego, prof. Giertych, i jego partia. Utożsamia on liberalną myśl z masonerią i walczy z nią, aby uchronić Polskę, tradycję i Kościół od tej zarazy, która między innymi propaguje aborcję, rozdział Kościoła od państwa, rezygnację z lekcji religii w szkołach i, oczywiście, rząd ponadnarodowy.[82] Jego sojusznikiem są ortodoksyjne środowiska katolickie i prawicowe, a wśród nich gazety „Słowo – Dziennik Katolicki" i „Gazeta Polska", które także bronią Polski przed masonami. Dobrą okazją do tego jest propagowanie niektórych książek, na przykład omawianej już *Masoneria polska 1993*, tropiącej masonów w każdej dziedzinie życia politycznego i społecznego w Polsce, czy zamieszczenie entuzjastycznej recenzji ze skrajnie nacjonalis-

tycznej i antyliberalnej książki *Bitwa o Polskę* Jackowskiego, gdzie znajdujemy na przykład takie zdania: „W celu utrwalenia swojej władzy lewica powołała wiele organizacji »zmiękczających«, mających powiązania międzynarodowe. Są to stowarzyszenia laickie, feministyczne, »humanistyczne«, masońskie itp. Ich głównym celem jest zwalczanie katolicyzmu i Kościoła oraz polskiej tradycji narodowej".[83] Służy temu również organizowanie spotkań, takich jak w krakowskim „Maszkaronie" nt. *Współczesne problemy wiary Polaków*[84] czy zjazd narodowców w Krzeszowicach k. Krakowa, na których „walczy się o Polskę", zwalczając między innymi masonerię.[85] W tym samym duchu piszą redaktorzy rzeszowskich „Nowin", relacjonując pierwsze archidiecezjalne spotkanie synodalne poświęcone rodzinie.[86]

Przeciw masonom występuje także ZChN, ale jego ataki są znacznie mniej ostre niż te, o których była mowa powyżej. Jakie wnioski można wyciągnąć z opisanej tutaj recepcji masonerii w prasie polskiej w latach 1993–1994? Widać jasno, że tematyka wolnomularska wzbudza duże zainteresowanie, o czym świadczy stosunkowo duża liczba publikacji na jej temat. Nie wszystkie napisane są rzeczowo, ale wynika to w dużej mierze z nieznajomości tematu. Przeważnie jednak stosunek prasy jest życzliwy i, w miarę, obiektywny, chociaż istnieją środowiska, w których masoneria jest postrzegana bardzo negatywnie. Wynika to przede wszystkim ze względów ideowych i utartych w pewnych kręgach społeczeństwa polskiego stereotypów myślenia o masonerii jako organizacji walczącej z Bogiem, Kościołem i tradycją narodową. Zrozumieniu wolnomularstwa nie służą też zasady jego funkcjonowania, przede wszystkim niejawność, w czym osoby nastawione negatywnie upatrują struktur mafijnych czy niejasnych wpływów politycznych.

Co zatem uczynić, aby masoneria w Polsce była zrozumiana i traktowana tak, jak się to dzieje w Europie Zachodniej? Wydaje się, że konieczna jest rzetelna informacja, polegająca na przedstawianiu celów i zasad działania wolnomularzy oraz próba nawiązania dialogu z pewnymi kręgami kościelnymi. Na zmianę stosunku szerszej opinii publicznej do wolnomularstwa przyjdzie jednak jeszcze długo poczekać.

Przypisy

[1] „Polska Zbrojna" z 21 marca 1993 r.
[2] „Nowe Książki" z lutego 1993 r.
[3] F. Biela, *Mickiewicz był tylko czeladnikiem*, „Gazeta Krakowska" z 13 stycznia 1993 r.
[4] B. Maciejewski, *Dzieci wdowy działają w ukryciu*, „Super Express" z 1 lutego 1993 r.
[5] K. Mętrak, *Dzieci wdowy*, „Rzeczpospolita" z 13–14 marca 1993 r.
[6] „Polityka" z 13 lutego 1993 r.
[7] „Słowo-Dziennik Katolicki" z 13 stycznia 1994 r.

[8] T. Stańczyk, *Wolnomularze bez legendy*, „Rzeczpospolita" z 5 lutego 1993 r.
[9] „Myśl Polska" 1994 nr 1.
[10] *Pod znakiem kielni*, „Przegląd Tygodniowy" z 25 lipca 1993 r.
[11] „Wprost" z 14 i 21 lutego 1993 r.
[12] K. Taskus, *Masoneria a polityka*, „Ład" z 6 marca 1994 r.
[13] *(Nie) bój się masonów*, „Dziennik Zachodni" z 11 marca 1994 r.
[14] J. Shaw, T. McKenney, *Śmiertelna pułapka*, Exter, Gdańsk 1993.
[15] J. Engelgrad, *Spowiedź wolnomularza*, „Słowo-Dziennik Katolicki" z 7–9 maja 1993 r.
[16] „Nowiny" z 28–30 stycznia 1994 r.
[17] Słowo – Dziennik katolicki z 17–19 grudnia 1993
[18] Tamże
[19] „Ład" z 10 maja 1994 r.; „Gazeta Polska" z 19 maja 1994 r.
[20] „Słowo – Dziennik Katolicki" z 18–20 lutego 1994 r.
[21] „Gazeta Wyborcza" z 8 czerwca 1993 r.
[22] „Odra" z 1 stycznia 1994 r.
[23] „Słowo – Dziennik Katolicki" z 31 maja 1994 r.
[24] „Dziennik Zachodni", „Gazeta Katowicka" z 12 stycznia 1994 r.
[25] „Trybuna", „Gazeta Wyborcza", „Super Express", „Życie Warszawy" z 10 maja 1994 r.
[26] „Przekrój" z 7 lutego 1993 r.
[27] „Gazeta Katolicka" z 15–16 kwietnia 1994 r.
[28] „Dziennik Zachodni" z 3 lutego 1994 r.; „Nowa Trybuna Opolska" z 24 stycznia 1994 r.; „Ład" z 20 lutego 1994 r.; „Super Express", „Życie Warszawy" z 20 stycznia 1994 r.
[29] „Głos Wybrzeża" z 24 kwietnia 1993 r.
[30] „Gazeta w Częstochowie", „Gazeta Wyborcza" z 23 kwietnia 1994 r.
[31] „Gazeta Kielecka" z 26–28 lutego 1993 r.
[32] „Słowo Polskie – Wrocław" z 27 kwietnia 1994 r.
[33] „Czas Krakowski" z 22–23 stycznia 1994 r.
[34] „Czas Krakowski" z 6 maja 1993 r.
[35] „Nowości – Dziennik Toruński" z 11 lipca 1993 r.
[36] „TEMI" z 30 listopada 1994 r.
[37] „Express Wieczorny" z 19 stycznia 1995 r.; „Życie Warszawy" z 5 października 1993 r.
[38] *Ogrody Dolnego Wilka*, „Gazeta Pomorska" z 19 maja 1994 r.
[39] „Gazeta Wielkopolska" z 4 czerwca 1994 r.
[40] „Rzeczpospolita", „Dziennik Polski", „Słowo Polskie – Wrocław", „Gazeta Wyborcza" z 16 marca 1994 r.
[41] „Głos Poranny – Łódź" z 21 kwietnia 1994 r.
[42] „Express Wieczorny" z 14 listopada 1994 r.
[43] „Gazeta Robotnicza" z 18 czerwca 1993 r.
[44] „Dziennik Polski – Kraków" z 10 marca 1993 r.
[45] „Gazeta Krakowska" z 9 marca 1993 r.; „Echo Krakowa" z 9 marca 1993 r.; „Czas Krakowski" z 9 marca 1993 r.
[46] Informacje w „Super Expressie", „Życiu Codziennym", „Gazecie Wyborczej", „Trybunie" i „Życiu Warszawy" z 10 i 11 marca 1993 r.
[47] „Ład" 1993 r. nr 13; „Słowo – Dziennik Katolicki" z 10 marca 1993 r.
[48] „Express Bydgoski" z 14 marca 1993 r.; „Słowo Polskie – Wrocław" z 14 marca 1993 r.; „Gazeta Kielecka" z 15 marca 1993 r.
[49] Artykuły w „Gazecie Lubuskiej" z 2–3 stycznia 1993 r.; 10 stycznia 1993 r.; 17 stycznia 1993 r.; 24 stycznia 1993 r.; 31 stycznia 1993 r.; 7 lutego 1993 r.; 14 lutego 1993 r.
[50] T. Słocińska, *Pod znakiem cyrkla i młotka*, „Gazeta Pomorska" z 8 stycznia 1993 r.
[51] Pisze o tym Artur Friedman, analizując strukturę władzy we Włoszech w artykule *Agneli i sieć władzy we Włoszech*.

[52] „Gazeta Wyborcza" z 24 marca 1994 r. informowała, że policja przeszukała siedzibę partii Berlusconiego, prowadząc śledztwo w sprawie powiązań między mafią a masonerią.

[53] Dowiadujemy się, że Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Włoch nazwał lidera separatystycznej Ligi Lombardzkiej ojcem chrzestnym i stwierdził, że masoneria nie pozwoli zniszczyć jedności Włoch („Kurier Polski" z 13 listopada 1993 r.).

[54] „Trybuna Śląska" z 15 kwietnia 1994 r.

[55] „NIE" z 16 czerwca 1994 r.

[56] „Kurier Szczeciński" z 24 grudnia 1994 r. – przedruk z pisma „Moskovskije Novosti".

[57] Przykładem tego jest mafijna loża masońska P2, w której skład wchodziło między innymi trzech ministrów, dwudziestu trzech posłów, dziesięciu generałów karabinierów. Miała ona na celu opanowanie całego kraju („Sukces" z 4 kwietnia 1993 r.).

[58] „Gazeta Polska" z 27 stycznia 1994 r.

[59] „Nowiny" z 14 listopada 1994 r.

[60] „Gazeta Łódzka" z 22 listopada 1993 r.

[61] Dodatek do „Gazety Wyborczej" w Kielcach z 21 lutego 1993 r.

[62] „Gazeta Bydgoska" z 26 lutego 1993 r.

[63] „Rzeczpospolita – Businessman Club" nr 9 z września 1994 r.

[64] „Express Wieczorny" z 29 listopada 1994 r.

[65] „Gazeta Krakowska" z 27–28 listopada 1993 r.

[66] „Rzeczpospolita – Businessman Club" nr 6 z czerwca 1994 r.

[67] „Gazeta Wyborcza" z 23 maja 1994 r.; „Gazeta Stołeczna" z 21 maja 1994 r.; „Życie Warszawy" z 21 maja 1994 r.; „Polityka" z 4 czerwca 1994 r.; „Rzeczpospolita" z 23 maja 1994 r.

[68] „Gazeta Stołeczna" z 26 maja 1994 r.

[69] „Prawo i Życie" z 4 czerwca 1994 r.

[70] „Słowo. Dziennik Katolicki" z 31 grudnia 1993 r. i 2 stycznia 1994 r.

[71] „Słowo. Dziennik Katolicki" z 13 lutego 1994 r.

[72] „Tygodnik Powszechny" z 30 stycznia 1994 r.; „Gazeta Wyborcza" z 29 stycznia 1994 r.

[73] *Chciałbym wstąpić do masonerii.*

[74] „Dziennik Zachodni" z 27 lipca 1993 r.

[75] *Tajemnice polskich masonów*, „Poznaniak" z 5 – 6 marca 1994 r.; *O sekretach masońskich*, „Prawo i Życie" z 25 grudnia 1993 r.

[76] „Głos Wybrzeża" z 10 lutego 1994 r.

[77] „Rzeczpospolita" z 26 maja 1994 r.

[78] *Architekci*, „Najwyższy Czas" z 18 czerwca 1994 r.

[79] *Syndrom dziewicy*, „Spotkania" z 17 marca 1993 r.

[80] Tamże.

[81] „Gazeta Polska" z 8 grudnia 1994 r.

[82] Zob. *Myśli Polaka*. O spotkaniu z M. Giertychem, przewodniczącym Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego w: „Gazeta Regionalna." Dodatek do „Gazety Wyborczej – Bydgoszcz" z 8 stycznia 1994 r.; *Najpierw Polska* (rozmowa z M. Giertychem) w: „Gazeta Pomorska" z 27 stycznia 1993 r.; *O katolickie Państwo Narodu Polskiego*, w: „Nie" z 29 lipca 1993 r.

[83] „Słowo – Dziennik Katolicki" z 23 lutego 1993 r.

[84] *Katolików głos własny*, „Czas Krakowski" z 9 grudnia 1994 r.; *Współczesne problemy wiary Polaków*, „Echo Krakowa" z 11 grudnia 1994 r.; *Jurek w »Maszkaronie«*, „Echo Krakowa" z 7 grudnia 1994 r.

[85] *Narodowa gimnastyka*, „Gazeta Wyborcza" z 19 lipca 1993 r.; *O katolickie Państwo Narodu Polskiego*, „Nie" z 29 lipca 1993 r.

[86] *Rodzina po katolicku*, „Nowiny" (Rzeszów) z 5 maja 1994 r.

TRZY DESKI LOŻOWE WYGŁOSZONE NA POSIEDZENIACH LÓŻ „KOPERNIK" I „WALERIAN ŁUKASIŃSKI" NA WSCH.·. WARSZAWY

Konstanty Jan Kurman

KODEKSY MORALNE I NAKAZY GENÓW

Z lektur starego docenta

Ilekroć piszę lub mówię o postępie, nie tylko technicznym, lecz także moralnym, czuję na sobie skonsternowane spojrzenia: „przecież ten człowiek wydawał się rozgarnięty, a to... optymista!" Wszakże ten optymizm nie stanowi wydzieliny moich gruczołów, lecz niejako „wychodzi mi z równania", o ile podstawą do „obliczeń" są nie tylko ostatnie dziesiątki lat, lecz dziesiątki tysięcy lat.

Na podobną podstawę wnioskowania i zbliżone konkluzje natrafiłem przy lekturze wywiadu, którego udzielił „Gazecie Wyborczej" antropolog, prof. Tadeusz Bielicki [*Komunizm zapisany w genach*, „Gazeta Wyborcza" z 24 maja 1996 roku]. Jakkolwiek sposoby myślenia Profesora i mój wykazują – jak sądzę – daleko idące i krzepiące analogie, to jednak pewne sformułowania i interpretacje wydają się dyskusyjne i pobudzają do polemiki.

Czy kodeksy moralne i geny są wrogami?

Wyeksponowana w tekście teza Profesora brzmi: „»Homo sapiens« żyje w ciągłym rozdarciu między tym, co każą mu geny, a tym, co nakazują kodeksy moralne. I to moralność na ogół bierze górę".

W tym sformułowaniu niepokoi potraktowanie genów i kodeksów moralnych jak reprezentantów jakichś dwóch walczących podmiotów, zaś słowo rozdarcie, nadaje tej figurze szczególnej ostrości. Niepokój rośnie w miarę zagłębiania się w lekturę.

„Zachowania zgodne z naszym biologicznym interesem często uznaje się za moralnie naganne, i na odwrót, na przykład z punktu widzenia biologii mężczyzna powinien starać się „rozsiać" w populacji jak największą liczbę własnych genów. W jego interesie są zatem stosunki płciowe z możliwie dużą liczbą zdolnych do zajścia w ciążę partnerek. Tymczasem takie zachowania mężczyzny są przez większość kodeksów moralnych dezaprobowane".

O czyim właściwie interesie biologicznym tu mowa? Przecież nie o interesie tego konkretnego „siewcy genów", który – jak uczy doświadczenie – stara się w czasie żniw być już jak najdalej od swoich „zasiewów". Idzie zatem o interes biologiczny gatunku *homo sapiens*, a tu ocena jego interesu biologicznego nie jest tak oczywista. Nie jest to na pewno tzw. gatunek homozygotyczny, gdyż żyją one w niszach ekologicznych, które od niepamiętnych czasów są stałe, a wszystkie osobniki tego gatunku (bliźniaczo podobne do siebie) są optymalnie przystosowane do istniejących w niszy warunków. Mechanizm doboru naturalnego eliminuje tu wszelkie odchylenia od normy, zaś nakazy genów – stojące na straży interesu biologicznego minimalizują możliwość pojawienia się takich wybryków. Gatunek ludzki należy niewątpliwie do kategorii heterozygotycznych, biegunowo różniących się od wyżej scharakteryzowanych. Taki gatunek żyje w warunkach zmieniających się (dosyć często lub szybko), a kierunek tych zmian jest praktycznie nieprzewidywalny. Przed genami stoi tu zatem zadanie bardziej subtelne: muszą one dbać o zachowanie dominacji „pnia głównego", którego cechy są optymalnie dopasowane do warunków aktualnych, równocześnie chroniąc od całkowitej zagłady „marginesy", gdyż one właśnie mogą uratować gatunek, gdy kolejna zmiana warunków zewnętrznych unicestwi pień główny. Pojawiają się tu zatem ciekawe mechanizmy ochrony marginesów, które, oczywiście, trudno byłoby powiązać z jakimś kodeksem moralnym. Walka samców o samicę bardzo rzadko kończy się śmiercią pokonanego: zrytualizowana walka kończy się rytualnym gestem kapitulacji, respektowanym przez zwycięzcę. Pokonany uchodzi z życiem, jest jedynie (być może czasowo) odsunięty od prokreacji. Wydaje się, że właśnie specyficznie ludzką odmianą mechanizmu ochrony marginesów jest dająca się zaobserwować prawidłowość w zachowaniach naszych pań. Wybierają one chętnie na męża kogoś z „pnia głównego" – przystosowanego, zaradnego, dającego poczucie bezpieczeństwa kobiecie i jej potomstwu (będzie to rzemieślnik, inżynier, obrotny kupiec itp.). Jeżeli jednak kobieta decyduje się na wiarołomstwo, jej partnerem jest wówczas raczej ktoś z „marginesu" (bokser, poeta itp.). W świetle powyższych uwag trudno zaakceptować kolejną wypowiedź Profesora:

„Przykładem zachowań, jakie narzucają nam kodeksy moralne, a jakie z punktu widzenia biologii należałoby uznać za bezsensowne, są akty bezinteresownego altruizmu. Chodzi tu o najrozmaitsze przejawy pomocy udzielanej obcym, bez oczekiwania na rewanż".

Ten, kontestowany przeze mnie, fragment wywiadu podsumowuje Profesor tak:

„Ów konflikt pomiędzy zaprogramowaniem genetycznym i kulturowym jest wbudowany w każdego z nas, jest gatunkową osobliwością człowieka, a zarazem cechą, która obok świadomości śmierci nadaje ludzkiej egzystencji pewien wymiar tragiczny. Przejmująco pisał o tym już dwa tysiące lat temu

Paweł z Tarsu. O owym rozdarciu jednostki między nakazy »członków ciała« i nakazy »prawa Bożego«".

To właśnie (i tylko to) budzi mój sprzeciw: utożsamianie relacji genetyka – kultura z relacją materia – duch, lub zło – dobro.

Końcową część wywiadu stanowi piękna i dobrze uargumentowana krytyka świata intelektualistów, pielęgnujących wbrew faktom odwieczny mit o degrengoladzie moralnej i zdziczeniu obyczajów.

Gdyby nie było kamiennych tablic...

Kwestia naturalnego, czy nadprzyrodzonego, źródła kodeksu moralnego nie może oczywiście być rozstrzygana w sposób czysto racjonalny. Można natomiast potwierdzić na tej drodze taką wypowiedź: **gdyby nie było kamiennych tablic, to dekalog musiałby być wymyślony.**

Osobliwość gatunku *homo sapiens* nie sprowadza się do tego tylko, że jest on gatunkiem „silnie heterozygotycznym". Wybił się do pozycji **gatunku dominującego** i utrzymanie tej pozycji, a nie tylko przetrwanie, stało się jego celem biologicznym. Uczynił swoją „niszą ekologiczną" całą kulę ziemską, wszystkie strefy klimatyczne i prawie wszystkie zakamarki jej bogatej rzeźby terenowej. Ponadto działalność gospodarcza i techniczna człowieka wywołała **lawinę zmian w jego własnych warunkach życia.** Zmiany są tak szybkie, że proces powolnych, ewolucyjnych zmian ludzkiego genotypu okazał się całkowicie nieskuteczny. Nakazy ludzkich genów zbyt często przypominały rozkazy generała, przygotowującego się do... poprzedniej wojny. Konieczne stało się przydzielenie generałowi młodego adiutanta, wnoszącego element szybkich, elastycznych reakcji – **korekcyjnego sprzężenia zwrotnego** – śledzącego zmieniające się warunki. Kodeksy moralne występują właśnie w roli takich adiutantów. Do skutecznego pełnienia tej funkcji **konieczne jest, by nakazy kodeksów moralnych nie były niezmienne** i (w rzeczywistości) **nie są takie.** Jedynie literalne brzmienie nakazów, uświęcone tradycją, pozostaje stałe i kategoryczne: „nie cudzołóż", „nie kradnij", „nie zabijaj"... Równocześnie lapidarność tych sformułowań domaga się powszechnie akceptowanych **interpretacji**, a te (jak uczy doświadczenie) **zależą od miejsca, czasu i okoliczności.** Oto kilka przykładów:

1) Człowiek współczesny interpretuje *ius primae noctis* jako oczywiste (i obrzydliwe) łamanie nakazu „nie cudzołóż". Wcześniej zapewne uznawano, że pan jest właścicielem swego poddanego wraz z jego „łożem" i o żadnym cudzołóstwie nie można w tym wypadku mówić.

2) Kradzież dokonana z potrzeby zaspokojenia głodu nie jest poczytywana za grzech. W doskonale totalitarnym imperium Inków karano w takim przypadku nie tego, który ukradł, lecz urzędnika, który przydzielił mu za mało żywności.

3) Jeśli wyłowiono szalupę z czterema wycieńczonymi głodem rozbitkami, a wiedziano, że początkowo był tam jeszcze jeden, nie wszczyna się dochodzenia co do losu piątego rozbitka. Jest to konsekwencja prawa zwyczajowego – nigdzie nie zapisanego, lecz znanego i rygorystycznie przestrzeganego w jednym z krajów o starej tradycji żeglarskiej. Znam sprawę jedynie ze słyszenia, ale brzmi bardzo prawdopodobnie.

4) Sąd wojenny różni się od zwykłego tak, jak krzesło elektryczne od zwykłego. To tylko jedna z bardzo wielu osobliwości życia wojskowego i zwyczajów wojennych, które sprowadzają się do tego, że nakaz „nie zabijaj" jest po prostu zawieszany. Bogatą dokumentację tego zjawiska otwiera Stary Testament z beznamiętnymi zapisami, dotyczącymi totalnej rzezi mieszkańców Jerycha i innych zdobywanych miast. Rzezi dokonują depozytariusze kamiennych tablic, przy niedwuznacznej dyspensie Autora.

Pro domo sua

Myśl wolnomularska rozpięta jest między dwoma symbolami: węgielnicy i cyrkla. Węgielnica nakazuje wierność kodeksom, cyrkiel jest symbolem miary i umiaru, nakazującym wierność ideom humanizmu. To kodeks jest dla Człowieka, a nie Człowiek dla kodeksu. Nie mógłbym powiedzieć, że pomiędzy tymi symbolami czuję się „rozdarty", czy, tym bardziej, „tragicznie rozdarty". Dominuje poczucie wolności i jej bliźniaczki – odpowiedzialności.

Na Wschodzie Warszawy, 5996 roku.

Mieczysław Ursyn

ZNACZENIE SYMBOLICZNE PODRÓŻY INICJACYJNYCH

„Człowiek usiłujący zbierać przyjemności jak kwiaty zostaje zaskoczony przez śmierć, która go porwie tak jak wezbrany potok porywa uśpioną wieś. Ten, kto zbiera chciwie kwiaty przyjemności, zostaje zaskoczony przez śmierć, zanim jeszcze zaspokoił swoje pragnienia." Te słowa pochodzą z sutry Dhammapada.

Mężczyzna stukający do drzwi świątyni to ktoś, kto ma świadomość, że jego dotychczasowe życie nie odpowiada jego oczekiwaniom. Ktoś intuicyjnie znający cytowaną sutrę nie chce dalej żyć jak automat, regulowany jedynie funkcjami fizjologicznymi. Czuje w sobie wezwanie szerszej świadomości; ma nadzieję, że w otoczeniu Braci i innych poszukiwaczy łatwiej uzyska odpowiedź od swojego najgłębszego Ja. Inaczej mówiąc, odczuwa podświadomie rozbieżność pomiędzy tym, do czego powołał go Wielki Budownik, a tym, co czynił dotychczas. Obawia się, że za chwilę podróż jego życia zakończy się, a on nie dotrze do brzegu.

Profan pukający do drzwi świątyni, to człowiek, który już wie, że musi coś ze sobą zrobić, ale jeszcze nie wie, jak.

Wolnomularz wie, którędy wiedzie droga do Światła. Zawsze, gdy uczestniczy w inicjacji nowego Brata przeżywa ją podwójnie. Raz jako wzruszenie z tego, że jeszcze jeden człowiek zbliży się do Światła, drugi, bo jeszcze raz przeżywa, coraz świadomiej, cały proces własnej inicjacji, od nieporadnego jeszcze ucznia do tego, o którym inni rzekną, że jest w pełni Wolnomularzem.

Initium – znaczy początek. Żeby coś dobrze zrobić, aby odtworzyć ożywioną całość zagrożoną chorobą, trzeba wrócić, *ad originem*, do źródeł.

Śmierć inicjacyjna to odrzucenie tego, co było dotychczas, to świadoma decyzja Postulanta o nowych narodzinach, świadomym przestawieniu zwrotnicy swojego życia na nowe tory.

Bez uprzedniej śmierci nie ma nadziei na przebudzenie się do transcendentnego sposobu istnienia (tzn. nie ma żadnej nadziei na uzyskanie transmutacji), pisze Mircea Eliade.

Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przyniesie plon obfity – mówi *Ewangelia* wg św. Jana.

Inicjacja, to jak gdyby powtórne narodziny w innym świecie, skok jakościowy. Po inicjacji intelekt uwalnia się od granic rzeczywistych, staje się

chłonnym na informacje, które dotychczas do niego nie docierały, a nawet gdyby dotarły, to i tak byłyby niezrozumiałe.

Postulant podjął decyzję o tym, że chce pogrzebać swoje życie świeckie, chce narodzić się po raz wtóry jako człowiek wolny.

Decyzja taka jest zaledwie początkiem drogi. Czekają go na niej próby inicjacyjne, które w wymiarze duchowym wiodą do oświecenia i nieśmiertelności; w wymiarze materialnym do transmutacji, do Kamienia Filozoficznego.

Pierwsza próba, to Próba Ziemi. Odbywa się ona w Izbie Rozmyślań. Służy do odrzucenia wszystkiego, co wiąże Profana ze światem świeckim. Jest ona miejscem, gdzie Profan dokona rozliczenia z przeszłością; miejscem, którego symbolika pomoże mu domyślić się, co go czeka w nowym życiu wolnomularskim; wreszcie jest to miejsce, w którym zapada jego decyzja o wejściu do Zakonu.

Pierwszym symbolem jest dobrowolne pozbawienie się kruszców, jako tego, co Człowieka Świeckiego najbardziej wiąże z otoczeniem. Wyjaśniany jest on Postulantowi przez Brata Eksperta. Znaczenia pozostałych ma dociec już samodzielnie.

Temu służą medytacje; spisany testament winien być próbą rozrachunku z dotychczasowym życiem świeckim.

Nikt nie oczekuje od Postulanta, by zrozumiał samodzielnie całą głębię ukrytą w symbolach towarzyszących mu w Izbie.

Musi jednak sam dokonać pracy początkowej, bowiem ktoś, komu obcy jest język symboli nie dojrzał jeszcze do inicjacji.

Pełniejsze ich zrozumienie spłynie nań później, po przebyciu pomyślnie wszystkich prób i wejściu do Zakonu.

To samo zmaganie z własnym rozumem doskonale oddaje przyszłe losy Wolnomularza. Sam ma się doskonalić, nikt tego za niego nie zrobi. Bracia mogą mu pomóc, wspomóc, ale to On pracuje nad sobą, to On ociosuje nieforemną bryłę kamienia w kształt coraz bardziej przypominający sześcian doskonały.

Mało prawdopodobne, by Postulant po krótkim pobycie w Izbie mógł samodzielnie zgłębić całą złożoność symboli.

Zatem, gdyby Postulant się wycofał i Przysięgi wolnomularskiej nie złożył, prawdopodobnie nic by się w jego życiu nie zmieniło. Bez pomocy braterskiej nie sposób bowiem dotrzeć do prawdziwego Światła.

Wolnomularz całe swoje życie poświęca na przekształcenie chropawego głazu, którym był w momencie inicjacji, w sześcienny ideał, z którego można zbudować Świątynię.

Po przebytej Próbie Ziemi profan staje się *tabula rasa*. Odrzuciwszy, co go z życiem świeckim tak silnie wiąże, jest przygotowany do dalszych prób, do dalszych podróży.

* * *

Brat Ekspert nakłada Postulantowi szczelną opaskę na oczy, pogrążając go znów w świecie ciemności, chaosu, z którego profan się wywodzi. Postulant nic nie widzi, ale może korzystać z pozostałych zmysłów, może czuć.

Są bowiem prawdy rozumem nie do ogarnięcia, do których można dojść jedynie w sposób intuicyjny.

Ni nagi, ni ubrany – zawieszony między światami – pozbawiony części ubrania, gdyż cnota nie potrzebuje się przystrajać, z sercem obnażonym na znak szczerości, z prawym kolanem obnażonym w geście pokory, nieodzownej do poszukiwania prawdy, gotów jest wstąpić na płyty Świątyni na znak szacunku dla niej obnażywszy stopę.

Postulant prowadzony jest do Świątyni przez drzwi wąskie i niskie, by nie mógł przejść bez schylenia i przeciśnięcia się.

Jest to symbol bliskich już narodzin, ale także tego, że wysiłek i pokora rządzą tym, co poszukuje Światła.

W jednej z książek natrafiłem na opinię, że Profan wchodzący do Świątyni winien być przywitany zgiełkiem szpad i grzmotem łańcuchów. Zaskoczenie, jakim jest to dla Postulanta, wprowadzi go w stan szoku hipnotycznego, w którym lepiej i głębiej przeżyje inicjację.

Kręta, ciemna i niewygodna droga wiodąca z Izby Rozmyślań do Świątyni, to jakby pępowina tak trwale łącząca jeszcze noworodka ze wszystkim, skąd pochodzi, czerpie siły witalne. Nie jest jeszcze jednym z nas, jest jedynie gościem.

* * *

Rozpoczyna się pierwsza podróż symboliczna, zakończona Próbą Powietrza, które jest symbolem intelektu i filozofii.

Dusza to nasza najbardziej wzniosła część, intelekt zaś to część najbardziej ograniczona, i to własnymi granicami. Dopiero wówczas, gdy intelekt zdaje sobie sprawę z własnych ograniczeń, uwalnia się od nich. Zwyczajny człowiek stara się całe życie przekraczać bariery, które przed nim stawia intelekt. Po przekroczeniu każdej pojawia się następna, z istnienia której człowiek świecki nawet nie zdawał sobie sprawy.

Pierwsza podróż symbolizuje życie świeckie, życie w Ciemnościach Zachodu. Człowiek szukający prawdy, rozpoczynający swe poszukiwania jest jak ślepiec. Odkrywa przeszkody i trudności dopiero wtedy, gdy się na nie natknie. Bez pomocy Braci, ich opieki i mądrości łatwo może swe poszukiwania zakończyć upadkiem.

Hałasy, grzmoty, szczękanie oręża są symbolami namiętności i związanych z nimi niebezpieczeństw życia ludzkiego, nie do pokonania bez odpowiedniego zasobu sił moralnych i wiedzy.

Podróż zaczyna się na zachodzie, prowadzi wpierw na północ, która jest obszarem ciemnym, oświetlanym zimnym światłem księżyca. Wędrując wśród ciemności Północy, Postulant winien zdać sobie sprawę z tego, jak niebezpieczna jest droga indukcji, rozumowania logicznego. Łatwo może ona go doprowadzić do wyciągnięcia fałszywych wniosków na podstawie na pozór prawdziwych obserwacji. W swojej podróży Postulant trafia na Wschód, do świata abstrakcji, rzeczywistości subiektywnej, świata na pozór niezrozumiałego. Wracając na zachód, poprzez Południe, Postulant winien zdać sobie sprawę, że dopiero połączenie rzeczywistości i abstrakcji umożliwi mu pełne postrzeganie otaczającego go świata.

Powróćmy raz jeszcze do symbolicznego wyrazu VITRIOL umieszczonego w Izbie Rozmyślań.

Zwiedź wnętrze Ziemi, oczyszczając się znajdziesz Kamień Filozoficzny.

Kamień sześcienny i wypolerowany może być przyrównany do człowieka doskonałego. Mason całe swoje życie poświęca na przekształcenie chropawego głazu w sześcienny ideał.

Pierwszy etap w kamieniarstwie to zawsze czyszczenie materiału. Surowy kamień należy obmieść, owiać silną strugą powietrza, by móc go zobaczyć w pełni, sprawdzić, czy nie ma głębokich pęknięć dyskwalifikujących go do dalszej obróbki.

Z filozoficznego punktu widzenia Próbę Powietrza można przyrównać do boskiego tchnienia dającego życie.

Po Próbie Powietrza Postulant zaczyna oddychać własną piersią. Odcięta została pępowina łącząca go ze światem Zachodu.

* * *

Postulant rozpoczyna drugą podróż. Nadal nic nie widzi, oczy ma zakryte. Nauczony doświadczeniami pierwszej podróży stawia kroki uważnie, zewsząd oczekując zagrożenia. Ogarnięty jest niepokojem i niepewnością. Brak mu jest nagle pewności siebie, najczęściej porusza się znacznie ostrożniej niż podczas pierwszej podróży.

Przeszkody wyrównują się pod stopami człowieka, który nie zboczy z dróg cnoty, głosi rytuał. Podczas drugiej podróży Postulant słyszy mniej hałasów i napotyka mniej przeszkód. Było ich rzeczywiście mniej, a te, które były, Postulant potrafił wyczuć intuicyjnie.

Widzieć lub zdawać sobie sprawę z istnienia przeszkody, to już być od niej wolnym. „Poznaj samego siebie" – mówi Sokrates. Dopóki nie poznamy własnych ograniczeń, własnych granic, dopóty nie będziemy w stanie poczuć konieczności pójścia dalej, w kierunku własnego rozwoju i doskonalenia.

Podróż kończy się Próbą Wody, która jest symbolem życia. Kirchweger twierdzi, że jest całkowicie pewne, iż na początku cała Natura była Wodą, że dzięki Wodzie zrodziły się wszystkie rzeczy, i również przez Wodę wszystkie rzeczy będą zniszczone.

Alchemicy przestrzegali: Nie zaczynaj żadnej operacji, póki wszystko nie zamieni się w wodę.

WODA – to zatem sprowadzenie wszystkiego do *materia prima*, pierwotnego Chaosu. Śmierć jest tego Chaosu odzwierciedleniem, dlatego Profan musiał umrzeć w Izbie Rozmyślań, by móc się w Świątyni narodzić.

Woda – to wreszcie symbol duszy i religii.

Człowiek światowy ma tendencje poddawania się różnym prądom; człowiek słaby ulega strumieniom różnych pokus. Postulant winien starać się im nie ulegać, winien nauczyć się stawiać im skuteczny opór.

Obmycie wodą to rodzaj chrztu filozoficznego, obmycie wszelkich brudów, którymi skalany jest człowiek światowy. Podobnie jak Herakles użył wody do oczyszczenia stajen Augiasza, tak wszelkie fałszywe obciążenia wyobrażeń Postulanta winne zostać zmyte raz na zawsze.

Próba powietrza dała Postulantowi życie, Próba Wody obmyła go z ostatnich naleciałości.

Kamień, surowa materia, jest wreszcie gotowy do obróbki.

Postulant już wie, że to właśnie On ma go obrobić i tylko On.

Materiał jest przygotowany.

Postulant jeszcze nie. Nie dostał jeszcze narzędzi, ani wiedzy jak się do tego zabrać. Musi się udać, nadal pod opieką Braci, w trzecią podróż symboliczną.

* * *

Postulant odbył podróż spokojną. Jest to skutek konsekwencji, z jaką potrafił przeciwstawić spokój i opanowanie płomieniom namiętności, które go chciały ogarnąć. Nauczył się oceniać otoczenie na zdrowych podstawach, zrozumiał, że spokój osiągnąć można jedynie przez wytrwałość w cnocie.

Trzecia podróż kończy się Próbą Ognia – symbolu Ducha, inicjacji i Boga.

Postulant, pukając do drzwi Świątyni, prosił o Światło. W tej podróży poczuł wreszcie ciepło płomienia, intuicyjnie wyczuł światło bijące z ognia. Nie widział go jeszcze, ale już wyczuwał jego bliskość. Przejście przez ogień nie spala go. Dobroczynne działanie ciepła przenika, rozgrzewa, dodaje energii. Ta energia pozwoli mu na zrealizowanie wielkich rzeczy. To co szlachetne i piękne, przyciągać winno jak ogień, który zmieni się w gorącą miłość do bliźnich, wyzwoli miłosierdzie.

Promieniowanie sympatii do innych od dziś emanować będzie z całej jego osoby, tworząc atmosferę dobroci i spokoju. Po tej aurze najłatwiej chyba rozpoznać Wolnomularza.

Słońce wstaje na wschodzie i na zachodzie zachodzi. Kierować się ku słońcu, to kierować się ku światłu, które ciemności rozjaśnia, to dobrowolnie porzucić świat materialny, by skierować się do świata duchowego.

Światło, to wiedza prawdziwa. Wiedza o tym, skąd pochodzimy, dokąd zmierzamy. Jest to wiedza, jak przekuwać kamień chropowaty, choć już czysty, w sześcian doskonały.

Oczyszczenie substancji, ich rozkład na czynniki pierwsze pod wpływem dobroczynnym słońca, a następnie ich wtórne uformowanie przypomina działanie alchemika, pracującego żarem płomienia swego paleniska. Ogień zawsze był uważany za najważniejszy czynnik transformacji materii.

Płomień, który zapalają w swych sercach i przekazują sobie Bracia, to źródło energii, z którego czerpią słabi, by przetrwać; a silni, by się jeszcze wzmocnić.

Próba Ognia jest zatem misterium przekazania Postulantowi żagwi, która mu pozwoli na rozniecenie w nim samym paleniska alchemicznego. Tak jak młot i dłuto pozwolą mu na ociosanie kamienia chropowatego w sześcian doskonały, tak w tym palenisku będzie on mozolnie i w trudzie dokonywał transformacji siebie samego w Kamień Filozoficzny.

* * *

Po tej próbie Postulant składa przysięgę, ukazane mu jest Światło.

Już jako Uczeń wykonuje swoją pierwszą pracę. Zadaje pierwsze uderzenie młotem, odejmuje z kamienia pierwszą nierówność.

Nowy nasz Brat rozpoczyna w ten sposób pracę nad sobą, rozpoczyna doskonalenie samego siebie.

Czeka go, jak każdego z nas, ciężka praca, nieprzerwanie aż do chwili odbycia ostatniej podróży, podróży Wiecznego Wschodu.

* * *

Za każdym razem, gdy uczestniczę w inicjacji, przeżywam ją na nowo jako swoją. Za każdym razem dociera do mnie coś jeszcze, rozumiem jakiś symbol inaczej, mając nadzieję, że zbliżam się do Światła.

Za każdym razem, gdy poruszam się w Loży w sposób rytualny, od Zachodu, poprzez mrok Północy, by na chwilę zbliżywszy się do jasności Wschodu przez Południe wrócić na Zachód, na myśl przychodzą mi podróże inicjacyjne.

Coraz bardziej dochodzę do wniosku, że jestem na najpiękniejszej drodze, choć nieskończenie dalekiej.

Jestem niczym Pielgrzym błąkający się pomiędzy Wschodem i Zachodem, Duchem i Materią, Dobrem i Złem.

Warszawa, 17.02 roku 5997 prawdziwego Światła.

Jan Pasterz

MILCZENIE JAKO CNOTA WOLNOMULARSKA DESKA NIEERUDYCYJNA

Kiedy zaproponowałem Drogim Br.·. Br.·. temat *Milczenie jako cnota wolnomularska* (w domyśle: kardynalna) byłem pewien, że inspirację do niego znajdę nie tylko we własnym i zbiorowym doświadczeniu lożowym, lecz także w licznych słownikach i encyklopediach poświęconych etyce i symbolice „sztuki królewskiej". Jakie było moje zaskoczenie, kiedy stwierdziłem, że o milczeniu „milczą" tak racjonalistyczny *Internationales Fraimauer Lexikon* Lennhoffa i Posnera, jak i ezoteryczna *A New Encyklopaedia of Freemasonry* Arthura Waite'a. Problem „milczenia" pomija niezawodne skądinąd dzieło Julesa Bouchera *La symbolique maçonnique*; interesującej nas kwestii nie porusza także Juliano di Bernardo w *Filosofia della mesoneria*. Owszem, na temat „tajemnicy wolnomularskiej" – w ujęciu historycznym, strukturalistycznym czy psychologiczno-holistycznym – powstały obszerne rozprawy, subtelnie – na przykład – różnicujące między „tajemnicą" i „dyskrecją".

Rozróżnienie między tajemnicą i milczeniem wydaje się przecież istotne i potrzebne. Milczenie jest najważniejszym sposobem zachowania tajemnicy; poucza nas o tym legenda o mistrzu Hiramie, budowniczym Świątyni Salomona. Milczenie jest też cnotą samoistną, która występować może, i powinna, również tam, gdzie nie ma żadnej tajemnicy. Milczenie – jak wykażemy w dalszym ciągu – jest bowiem powołaniem wolnomularza.

Kilka wzmianek na temat trudnej cnoty milczenia znajdujemy u siedemnastowiecznych Różokrzyżowców. Zagadnienie omówił w książce o źródłach wolnomularstwa *Ordo ex Chao* Tadeusz Cegielski. Przypomnę jedynie, że milczenie stanowiło zasadniczy element próby, której – jak chciał Michael Maier – poddany miał być każdy kandydat do „loży mędrców" – Niewidzialnego Kolegium Christiana Rosenkreutza. Wzorem dla Różokrzyówców były kapłańskie kolegia starożytnego Egiptu czy organizacje pitagorejczyków w Grecji i Italii. Adepci zachować mieli czystość i celibat oraz – wzorem Pitagorasa – obowiązek pięcioletniego milczenia. W systemie prób, którym podołać muszą kandydaci do grona mędrców, centralne miejsce zajmują obrzędy w rodzaju pełnego symbolicznych znaczeń biegu z pochodniami. Bieg z pochodniami, w istocie sąd boży, wyrocznia wskazująca, jakie są zamiary Boga względem poszczególnych kandydatów, umożliwiał Grekom „próbowanie ducha i umysłu ludzi, tak, aby nie dać miecza do ręki

szaleńcowi". Przykłady z historii starożytnej Maier wsparł argumentami z czasów mniej odległych – turniejów rycerskich Średniowiecza. Zawsze jednak wyboru dokonywali nie ludzie, lecz Bóg; zadanie śmiertelnych ograniczało się do właściwej interpretacji Jego wyroków.

W koncepcji Maiera, wyłożonej w dziełku *Themis Aurea* z 1618 roku, zwraca uwagę brak pewności, jak kształtuje się kolejność prób, którym poddany jest Postulant, i jaki jest związek między nimi. Czy próba pięcioletniego milczenia poprzedzać ma „sąd boży" – zasadniczy sprawdzian intencji Opatrzności – czy odwrotnie. Czy, czego wykluczyć nie można, właśnie próba milczenia jest owym sądem, do którego niemiecki filozof przykładał tak wielką wagę.

Jeśli okrutna próba milczenia wydaje się zrozumiała w przypadku kandydatów do „wiedzy najwyższej", skrywanej przed oczyma śmiertelników, to inaczej rzecz się przedstawia, jeśli idzie o tych ostatnich (czyli śmiertelników). Co oznacza obowiązek milczenia w przypadku adeptów wolnomularstwa spekulatywnego?

Katechizm ucznia poucza świeżo inicjowanego do Zakonu, że winien „słuchać i milczeć". Milczenie oznaczałoby tu zwykły zakaz zabierania głosu podczas obrzędowych prac loży. Ten zakaz wydaje się mieć głębsze uzasadnienie w doktrynie inicjacji, a więc stopniowego, podzielonego na etapy „oświecenia" dawnego profana. Uczeń to ktoś, kto otrzymał bardzo niewiele światła i z tego powodu zasiada w kolumnie północy. Jakiż bowiem byłby pożytek z opinii podobnego „półślepca"?

Głos odzyskuje wolnomularz już w stopniu czeladnika, choć powagę milczenia poznać będzie mógł dopiero w stopniu trzecim, mistrzowskim. Milczenie prawdziwie wtajemniczonego posiada inną wagę niż ignoranta, kogoś nieświadomego. Wtajemniczony milczy, ponieważ wie, profan lub uczeń, który tylko formalnie przestał być profanem, milczy, ponieważ nie wie.

Dwa rodzaje milczenia służą przecież tym samym celom. Milcząc, wsłuchujemy się w siebie. Milcząc, pozwalamy mówić innym. Milcząc, otwieramy się na ludzi, otwieramy się na świat. Milcząc, stajemy się – jak chce związek frazeologiczny – w y m o w n i. Paradoks?

W tradycjach różnych cywilizacji wynosi się milczenie nad inne cnoty; zapewne otępiające słuchaczy gadulstwo nie jest zjawiskiem charakterystycznym wyłącznie dla naszej epoki i kultury. Słysząc paplaninę radiowego spikera, zmieniamy falę lub wyłączamy odbiornik. Jak natomiast „wyłączyć" bliźniego?

Gadatliwy mason wydaje się prawdziwym nieszczęściem, karykaturą ideału „sztuki królewskiej". Gadulstwo tylko pozornie rozładowuje stress lub pozwala przełamać barierę izolacji. Niszczy ono kreatywną moc Słowa. Gdyby Stwórca był gadułą, nad wodami Chaosu do dziś unosiłoby się kilka figur retorycznych, być może kilka pokracznych stworów o trzech głowach i nieskończenie długich ogonach...

Zalew słów zaciera myśl i uniemożliwia dyskusję. Niekontrolowane słowa, to również niekontrolowane emocje niszczące braterską harmonię.

Zaporę przed niszczycielskim żywiołem stanowią rytuał wolnomularski i obyczaje Zakonu. Przyjrzyjmy się im od tej strony.

Zastanawia oszczędność, z jaką twórcy lożowego obrzędu obdarowali braci przywilejem zabierania głosu. Prawem tym nie obdzielono nawet Czcigodnego Mistrza! Czcigodny, poza wygłoszeniem właściwych formuł rytualnych, jedynie zadaje pytanie lub udziela głosu innym. Ten należy się z urzędu dwóm Urzędnikom – Sekretarzowi i Mówcy. Tematy wystąpień obu są ściśle limitowane: do deski rysunkowej Sekretarza i opinii Mówcy w materii prac lożowych.

Właściwą formą wypowiedzi pozostają deski lożowe, których tematy dalekie są od dowolności. Ustala je warsztat loży z odpowiednim wyprzedzeniem. Deski powinny być krótkie; w znanych autorowi lożach nigdy nie przekraczały piętnastu do dwudziestu minut, w przypadku deski uczniowskiej dziesięciu. Brat – obdarowany w danym momencie prawem głosu – zajmuje rytualnie miejsce Mówcy na Wschodzie. Po zakończeniu deski wraca na swoje miejsce w kolumnie. Sens obyczaju jest oczywisty: przemawia tylko Mówca. Wypowiedzi pozostałych braci Mistrzów i Czeladników mają charakter sporadyczny, na ogół ograniczają się do pytań własnych lub odpowiedzi na pytania zadane przez Czcigodnego. W wielu obediencjach opinie na temat deski lożowej wygłaszane są dopiero na następnym posiedzeniu rytualnym. Dwa tygodnie przerwy między jednym a drugim zebraniem pozwalają ostudzić emocje i lepiej przemyśleć własne racje.

W prawidłowo zorganizowanej loży mason-gaduła nie otrzyma szansy również podczas braterskiej agapy. Przywilej wygładzania toastów – tak jak podczas obrzędu w Świątyni – zachowują Czcigodny i Mówca, w tym bracia Uczniowie mają prawo do przyjacielskiej rozmowy; nie wolno im przecież przeszkadzać innym, zakłócać atmosferę harmonii i braterstwa.

Prawo głosu, prawo nieskrępowanego wyrażania własnej opinii jest naturalnym, niezbywalnym prawem ludzkim i obywatelskim. Nieprzypadkowo dyktatury wszystkich odcieni uderzają w pierwszym rzędzie w instytucje opinii publicznej, w wolność słowa. Słowo, nieskrępowane, nielimitowane jest jednak przekleństwem systemu demokratycznego. Dyktatura zagłusza na równi mędrców i głupców; demokracja większe szanse daje głupcom i maniakom, jest polem harców dla demagogów i krzykaczy. Wolnomularstwo winno być szansą dla tych, którzy naprawdę mają coś do powiedzenia.

Na Wschodzie Warszawy, w styczniu 5997 roku.

MASONICA W POLSCE I NA ŚWIECIE

Zenowiusz Ponarski (Szczecin-Toronto)

ZAPOMNIANY ANTYMASON

W kolekcji masońskiej Tadeusza Wróblewskiego znajdował się rękopis opracowania *Frankmasoni wileńscy przez Stanisława Mickaniewskiego antymasona* wpisany do inwentarza zbiorów Biblioteki im. Wróblewskich w Wilnie pod nr 817. Wywieziono go wraz ze zbiorami Wróblewskiego w październiku 1939 roku do Związku Sowieckiego.

Mickaniewski, oficer w Wojsku Księstwa Warszawskiego (Gwardii Wileńskiej), był w 1812 roku porucznikiem pułku strzelców pieszych, a później kapitanem. W Wilnie około 1820 roku głośno było o nim z powodu nadużyć pieniężnych jako członka Komisji Kwaterunkowej. Afera zakończyła się jego wydaleniem ze służby wraz z pozostałymi członkami tej komisji.[1]

W związku z tą sprawą Mickaniewski wyjechał do Petersburga, aby dopilnować jej rozwiązania w Senacie. Przed wyjazdem zwrócił się do Loży „Gorliwy Litwin", w której był mistrzem, o zwolnienie. Po jego otrzymaniu zażądał zwrócenia siedemdziesięciu pięciu rubli i czterdziestu kopiejek wpłaconych – jego zdaniem – jako depozyt do kasy nieruchomej (ekonomicznej). Powoływał się przy tym na precedens, kiedy po likwidacji loży reformowanej „Gorliwy Litwin" jej członkowie otrzymali zwrot wniesionych kwot. „Dlaczego więc – argumentował teraz – i ja nie miałbym prawa równego im prosić o powrót mojej własności, tem bardziej, kiedy pokryłem lożę na zawsze dla tej samej przyczyny co i reformaci, nie mogąc przystać na lożowy systemat".[2]

W bibliotece Akademii Nauk Litwy (BANL), która przejęła księgozbiór i inne materiały zgromadzone przez Wróblewskiego, znajdują się dokumenty związane ze Stanisławem Mickaniewskim. Jeden z nich to paszport nr 858, wydany w imieniu cesarza Mikołaja I w Lublinie 27 czerwca 1829 roku: „za granicą służy Stanisławowi Mickaniewskiemu, oficjaliście Czartoryskiego [...] jadącego do Galicji". Wynika z niego, że w momencie wydania liczył on czterdzieści jeden lat, był wzrostu średniego, oczy miał niebieskie, włosy ciemne, nie nosił brody, twarz i nos jego były „ściągłe" (!) Jako miejsce zamieszkania podano Zakrzowsk (?) Na odwrocie paszportu są adnotacje o jego pobycie między innymi w Przemyślu i Zamościu.[3]

Rękopis, który znajdował się w zbiorach Wróblewskiego, powstał po powrocie z podróży w 1831 roku. S. Małachowski-Łempicki tak go określa: „Kreatura marna, defraudant, pieniacz i donosiciel, Mickaniewski nie pozbawiony był zdolności i sprytu. Rękopis, w którym opisuje swą walkę z wolnomularzami wileńskimi, jest bardzo ciekawy. Największą wartość mają w nim drobne szczegóły z życia masonów, które dzięki Mickaniewskiemu możemy poznać dokładniej".[4]

O treści tego rękopisu dowiadujemy się z jego fragmentów opublikowanych przez S.F. Dobrjanskiego, a zwłaszcza S. Małachowskiego-Łempickiego.[5]

S. Małachowski-Łempicki wspomina o pozwie Mickaniewskiego, który wniesiony został do Sądu Głównego II Departamentu guberni wileńskiej, a także o jego dalszych losach. W pozwie tym oskarżona została cała Loża „Gorliwy Litwin" w osobach mistrza katedry, urzędników i wszystkich braci.

Nie zadowalając się wniesieniem pozwu, Mickaniewski złożył do Sądu podanie na imię monarsze, prosząc, aby cesarskim ukazem „zalecono było z tegoż Sądu ekstrakt oświadczenia z akt wydać i poświadczyć, że wolno w gazetach krajowych »Kuriera Litewskiego« umieścić".

Sąd sprawy nie rozpoznał. Po przyjeździe do Wilna cesarza Aleksandra Mickaniewski przesłał 20 maja 1822 roku ks. Mikołajowi podanie po francusku na imię monarchy, w którym napisał „Siedem miesięcy upływa jak zaniosłem manifest przeciwko frankmasonom i powodowany sumieniem pod maską dopomnienia się pieniędzy odkryłem zamiary tajne tej sekty [...]"

„Akcja Mickaniewskiego prowadzona była w chwili bardzo ciężkiej dla adeptów »sztuki królewskiej«. – pisał Małachowski-Łempicki – Cesarz myślał właśnie o ostatecznej kasacie wolnomularstwa".[6]

W materiałach BANL zachował się pozew z 24 października 1821 roku, który jest interesującym przyczynkiem do dziejów wolnomularstwa wileńskiego. Wymienia się w nim nazwiska wszystkich urzędników i członków loży przed jej likwidacją, która niebawem nastąpiła.[7]

Przypisy

[1] S. F. Dobrjanskij, *Oczerki iz istorii masonstwa w Litwie*, Wilno 1914, s. 31.

[2] S. Małachowski-Łempicki, *Wolnomularstwo na ziemiach dawnego W. Ks. Litewskiego 1776 – 1822*, Wilno 1930, s. 113.

[3] Biblioteka Akademii Nauk Litwy (BANL), F. 151 – 1193. Wspomniany w dokumencie Czartoryski to ks. Adam Jerzy Czartoryski (1770 – 1861), który w 1819 roku nabył Zakrzówek, wieś, folwark, majorat rządowy, leżący trzydzieści sześć wiorst od Lublina, trzydzieści cztery od Janowa i dziesięć wiorst od Kraśnika, posiadał go do 1832 roku. Możliwe, iż nazwę miejscowości „Zakrzowsk" źle odczytano.

[4] S. Małachowski-Łempicki, *op. cit.*, s. 110.

[5] S. F. Dobrjanskij, *Sprawa masona Mickaniewskiego*, w: *Oczerki iz istorii masonstwa w Litwie*, Wilno 1914; S. Małachowski-Łempicki, *Sprawa antymasona Mickaniewskiego*, w: *Wolnomularstwo na ziemiach dawnego W. Ks. Litewskiego 1776 – 1882*, Wilno 1830. Pierwszy z nich jeden z rozdziałów swej pracy nazwał *Sprawa masona Mickaniewskiego* (s. 26 – 34), drugi natomiast rękopisowi poświęca dwa rozdziały, z których jeden zatytułowano *Sprawa antymasona Mickaniewskiego* (s. 109 – 128).

[6] S. Małachowski-Łempicki, *op. cit.*, s. 127.

[7] BANL, F. 151 – 496.

KRONIKA

Andrzej Karpowicz

SESJA EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA MUZEÓW WOLNOMULARSKICH

(Poznań – Ciążeń, 23 – 26 maja 1996 roku)

W większości krajów Europy Zachodniej działają muzea i biblioteki wolnomularskie. Są one zarządzane przez stowarzyszenia powołane przez wolnomularzy. Najczęściej przyjętą formą organizacyjną jest istnienie jednej instytucji, łączącej funkcje muzeum i biblioteki. W ich nazwach podkreśla się znaczenie funkcji muzealnej. Przykładem typowym jest Niemieckie Muzeum Wolnomularskie w Bayreuth, gdzie z muzeum połączono największą w Niemczech fachową bibliotekę wolnomularską. Pracownicy muzeum opiekują się również archiwum Wielkiej Loży Dawnych, Wolnych i Przyjętych Mularzy Niemiec. Konsekwentnie utworzyli nazwę swojego ośrodka wolnomularze holenderscy, powołując Wolnomularskie Centrum Kulturalne „Książę Fryderyk", składające się z muzeum, biblioteki i archiwum. We Francji biblioteki i muzea wolnomularskie współpracują ze sobą, zachowując odrębność organizacyjną. Interesujące rozwiązania przyjęto w Austrii, gdzie muzeum w Schloss Rosenau jest własnością gminy Zwettl, natomiast za program ekspozycyjny i działalność naukową odpowiada Towarzystwo Muzealne, w którym przeważają wolnomularze.

Biblioteki, archiwa i muzea wolnomularskie dysponują bazą źródłową do szeroko rozwiniętych badań nad wolnomularstwem, traktowanym jako ważny element kultury i myśli społeczeństw europejskich. Ze względu na potrzebę koordynacji działań w zakresie wykorzystywania bazy źródłowej do tych badań, powołano w 1989 roku Europejskie Stowarzyszenie Muzeów Wolnomularskich. W jego działalności od początku brały czynny udział biblioteki wolnomularskie. Corocznie stowarzyszenie to organizuje sesje przedstawicieli bibliotek i muzeów wolnomularskich. Przy tej okazji uczestnicy sesji informują się wzajemnie o własnych dokonaniach i planach, omawiają pojawiające się trudności i w toku dyskusji szukają dróg ich rozwiązania.

Co roku powołuje się przewodniczącego i sekretarza generalnego stowarzyszenia. Na jego czele stoi przewodniczący stowarzyszenia muzealnego

tego kraju, w którym odbyła się ostatnia sesja, a sekretarzem generalnym zostaje dyrektor odpowiedniego muzeum wolnomularskiego. Od października 1995 roku, po sesji w Hadze, sekretarzem generalnym Stowarzyszenia był dr Evert P. Kwaadrgas, dyrektor Wolnomularskiego Centrum Kulturalnego „Książę Fryderyk". Zorganizowanie sesji Stowarzyszenia w 1996 roku powierzono Niemieckiemu Muzeum Wolnomularskiemu, którego dyrektor, Herbert Schneider, kierujący Muzeum do kwietnia 1996 roku, już od momentu powołania stowarzyszenia proponował, by jedna z sesji odbyła się w instytucji, z którą muzeum utrzymuje od 1984 roku owocną współpracę – w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu.

W środkowej i wschodniej Europie książki, przedmioty sztuki wolnomularskiej i archiwalia znajdują się w zbiorach bibliotek, muzeów i archiwów państwowych i samorządowych. Tak jest również w Polsce, z tą jednak różnicą, że przedmioty sztuki wolnomularskiej zajmą dużą część ekspozycji restaurowanego Muzeum – Zespołu Pałacowo-Parkowego w Dobrzycy, a w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu znajduje się wydzielony zbiór druków wolnomularskich.[1]

Wzrastające zainteresowanie zbiorami masońskimi Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu spowodowało, że propozycja Niemieckiego Muzeum Wolnomularskiego została przyjęta i sesja Europejskiego Stowarzyszenia Muzeów Wolnomularskich w 1996 roku odbyła się od 23 do 26 maja w Poznaniu i Ciążeniu.

Wzięli w niej udział: Rainer Hubert, przedstawiciel Austriackiego Muzeum Wolnomularskiego w Schloss Rosenau; prof. Charles Tomas i pani Josette Vandenbranden z Muzeum Wolnomularskiego w Brukseli; Jacques Massagé, były Wielki Mistrz Wielkiej Loży Belgii; Jaakko Nylund z Muzeum Masońskiego w Helsinkach i dr Evert P. Kwaadgras z Wolnomularskiego Centrum Kulturalnego „Książę Fryderyk" w Hadze. Niemieckie Muzeum Wolnomularskie w Bayreuth reprezentowali Otfried Hintzpeter, przewodniczący Rady Zarządzającej, i Hans-Georg Lesser van Waveren, nowy dyrektor muzeum. Gospodarzy reprezentowali: dr Artur Jazdon, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, mgr Andrzej Karpowicz, kustosz zbiorów masońskich biblioteki, mgr Andrzej Bendziński, kustosz filii w Ciążeniu, oraz mgr Małgorzata Hanelt i Tomasz Olszewski. Fundację „Sztuka Królewska w Polsce" reprezentował prezes jej zarządu, prof. dr hab. Tadeusz Cegielski.

Publiczną część obrad sesji zapoczątkowało otwarcie wystawy *Książka wolnomularska XVIII i XIX wieku* w gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, na której prezentowane są najcenniejsze pod względem merytorycznym i estetycznym książki ze zbiorów biblioteki.

W pierwszym dziale wystawy przedstawiono publikacje dotyczące średniowiecznych cechów wolnych mularzy, wśród nich Fallou: *Die Mysterien der Freimaurer* (1848), Schauberga: *Allgemeine äussere und innere Geschichte der Bauhütten* (1861) oraz pierwszy tom podstawowej pracy Wilhelma

Wernisaż wystawy w gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Po lewej: dyrektor Biblioteki, dr Artur Jazdon; w środku: kustosz zbiorów masońskich mgr Andrzej Karpowicz

Andrzej Karpowicz (w środku) i prof. Charles Tomas (na pierwszym planie, po lewej)

Begemanna o początkach wolnomularstwa angielskiego, reprezentującej tezę o mularskim pochodzeniu masonerii.

W następnym dziale znalazły się dzieła poprzedników wolnomularstwa, ezoterycznych pisarzy i alchemików, wydawane w XVII i XVIII wieku, ilustrowane pięknymi miedziorytami. Na szczególną uwagę zasługuje *Amphitheatrum Sapientiae Aeternae* Heinricha Khunratha, wydane w Hannowerze w 1609 roku, oraz *Septimana Philosophica* alchemika i różokrzyżowca, Michaela Maiera z 1620 roku, a także osiemnastowieczne dzieło Birkholza *Compass der Weisen* z 1778 roku. Dwa ostatnie pisma przez osoby autorów bądź tematykę łączą się z następną grupą publikacji prekursorów wolnomularstwa – różokrzyżowców.

Wymagania ekspozycji uniemożliwiły zaprezentowanie w tym dziale broszur współprawnych w tzw. klocki, niemniej jednak eksponowane egzemplarze oprawne pojedynczo lub po dwie, trzy broszury mówią o liczbie tych, najczęściej skromnie wydanych publikacji, których zachowało się niewiele. Stanowią one rzadkość bibliograficzną. Eksponowane są różne wydania *Fama Fraternitatis* z 1615 roku (wydanie kasselskie z 1614 roku jest oprawne w klocki), broszury Daniela Möglinga, Meiera, przykłady zabawy Gricka, który pod jednym pseudonimem bronił idei różokrzyżowców, pod innym je namiętnie zwalczał. W kilku wypadkach, gdy nie można było eksponować oryginałów, pokazano osiemnastowieczne przedruki Friedricha Nicolaia, równie rzadkie jak siedemnastowieczne oryginały oraz wydany także przez Nicolaia, ręcznie kolorowany album *Geheime Figuren der Rosenkreuzer aus den 16ten und 17ten Jahrhunderts 1785 – 1788.*

Kolejny dział wystawy zawiera statuty i konstytucje wolnomularskie. Prawdziwą ozdobą ekspozycji jest komplet osiemnastowiecznych, angielskich wydań *Konstytucji Andersona*, od oryginału z 1723 aż po piąte wydanie z 1784 roku. Ciekawostką jest fakt, że w drugim wydaniu, z 1738 roku, i trzecim, z 1756 roku, powtarza się słynny frontyspis pierwszego wydania. Dopiero wydanie czwarte z 1767 roku zostało ozdobione nowym frontyspisem. Pełen ezoterycznych treści jest frontyspis piątego wydania z roku 1784. Reprezentowane jest także osiemnastowieczne tłumaczenie konstytucji na język francuski, dokonane przez J. Kuenena i wydane w Hadze, w 1741 roku. Przedstawicielami dziewiętnastowiecznych konstytucji lóż wolnomularskich są konstytucje wielkich lóż francuskich i niemieckich oraz wydana w 1803 roku konstytucja loży w Altenburgu. Eksponowana tu jest również polska *Ustawa konstytucyjna* z 1820 roku. Próba wprowadzenia jej w życie wywołała kryzys w wolnomularstwie polskim.

Dużą część piśmiennictwa wolnomularskiego stanowią śpiewniki. Spośród nich na wystawie znalazły się śpiewnik niemieckiej loży w Altenburgu (1850) oraz wydanie śpiewnika Lenza z 1746 roku. Eksponowane są również

tomiki poezji Rittershausa i Schoenfelda. Równie liczną część piśmiennictwa wolnomularskiego stanowiły mowy. Na wystawie pokazano francuskie sprawozdanie z uroczystego posiedzenia Wielkiego Wschou Francji w czasach napoleońskich (1808), kilka mów niemieckich z pierwszej ćwierci XIX wieku oraz, wygłoszoną w 1816 roku na posiedzeniu żałobnym loży „Bracia Polscy Zjednoczeni" przez jej mówcę J. Minasowicza, poświęconą pamięci braci poległych w wojnach napoleońskich.

Odrębny dział wystawy stanowią druki tekstów rytuałów różnych stopni i rytów masońskich. Eksponuje się tu między innymi dzieła Guillemaina de St. Victora (1785), *Necessaire maçonnique* Chapprona (1817), *Cours complet de Maçonnerie* Vassala (1832), i *Manuel Maçonnique* Vuillaume'a (1820) oraz dzieła wybitnego znawcy rytuałów, J.M. Ragona. W dziale tym znalazły się także wydane pod koniec XIX wieku teksty rytuałów stopni świętojańskich oraz stopni wyższych systemu Wielkiej Krajowej Loży Niemiec.

Specjalny poddział prezentuje tzw. pisma zdradzieckie, opublikowane w XVIII wieku przez byłych, rozczarowanych masonów, takich jak Samuel Prichard (1737), czy wrogów wolnomularstwa, Larudana i Pérau'a. O wartości tych pism stanowi wydrukowanie po raz pierwszy opisów rytuałów, najczęściej autentycznych.

W następnym dziale pomieszczono pomniki historiografii wolnomularskiej: *Acta Latomorum* Thory'ego (1815), *Die drei ältesten Kunsturkunden* Krausego (1810), *Histoire pittoresque de la franc-maçonnerie* Clavela (1843) i *Histoire philosophique* Kaufmanna i Cherpina (1850), wyrastające ponad powielającą mity i legendy przeciętność tego okresu, ukazane są też mające solidną bazę dzieła historiografii z drugiej połowy XIX i początków XX wieku Roberta Goulda, Murray'a Lyona, Findla, Wilhelma Begemanna i Augusta Wolfstiega.

Poddział prezentujący historiografię polską jest uzupełniony spisem członków warszawskiej loży „Bogini z Eleuzis" (1787) dwujęzycznym spisem członków Loży poznańskiej oraz dyplomem Polskiej Loży Narodowej z 1865 roku. Polska historiografia wolnomularska XIX wieku może poszczycić się tylko jedną wartościową publikacją w języku polskim – pracą ks. Stanisława Załęskiego (1888), natomiast dzieło Wilkoszewskiego było znane tylko z jego niemieckiego tłumaczenia zamieszczonego w *Encyklopedii* Lenninga(1828); samo natomiast, podobnie jak opracowanie Skimborowicza, pozostawało w rękopisie, dlatego poddział ten prezentuje więcej literatury z okresu międzywojennego: książkę Józefa Ujejskiego o iluminacie Tadeuszu Grabiance (1924) i wybór ważnych, materiałowych publikacji Stanisława Małachowskiego-Łempickiego.

Kolejny dział przedstawia wybór encyklopedii i bibliografii wolnomularskich; trzy wydania *Encyklopedii* Lenninga (C. Hessego) z lat 1822 – 1828, 1867 i 1901 oraz amerykańską *Encyklopedię* Mackay'a i wydane przez Wielką Lożę Narodową Polski wypisy z obcojęzycznych encyklopedii (1934). Bib-

liografie piśmiennictwa wolnomularskiego reprezentują wydawnictwa Klossa (1844), pomnikowa publikacja Augusta Wolsftiega (1911) i bibliografia różokrzyżowców Gardnera z 1903 roku.

Odrębny dział poświęcony jest czasopismom wolnomularskim, które pojawiły się już w drugiej ćwierci XVIII wieku, przybierając w następnym formę biuletynów organizacyjnych, tygodników publicystycznych („Bauhütte", „Freimaurer-Zeitung"), pism historyczno-literackich („Latomia", „Free Masons Quarterly Magazine", „Le Monde Maçonnique") i naukowych („Cirkel-Corespondenz", „Ars Quatuor Coronatorum"). Ukazywały się również almanachy („Astrea") i kalendarze (Wielkiego Wchodu Francji i niemiecki Dalena).

W ostatnim dziale znajduje się literatura antymasońska, która jest równa wiekiem wolnomularstwu, a reprezentowana jest przez polskie przeróbki dzieł Augustina Barruela, Taxila, Margiotty i Jouina.

Ekspozycję dawnej książki uzupełnia wybór współczesnej literatury masonologicznej, poświęconej udziałowi wolnomularstwa w przemianach epoki Oświecenia (Jacob, Helmut Reinalter, Rosenstrach-Königsberg) i rewolucji francuskiej (Ligou, Hutin) oraz ezoteryzmowi w wolnomularstwie (Frick, Lehner, Tadeusz Cegielski), historii wolnomularstwa (Ludwik Hass, Neuberger i Bonvicini).

Wystawa książek jest ozdobiona kopiami miedziorytów z osiemnastowiecznych albumów oraz sztychów z bogato ilustrowanych publikacji dziewiętnastowiecznych. Towarzyszą im teksty wprowadzające w problematykę wolnomularstwa.

Wystawa jest utrzymana w błękitnym kolorze lóż świętojańskich.

Po otwarciu wystawy zorganizowano konferencję prasową, której rezultatem były artykuły w prasie poznańskiej. Dużo mówiono o niej w poznańskich rozgłośniach radiowych oraz telewizji.

Po południu uczestnicy sesji wyjechali do Ciążenia, gdzie zwiedzili pałac, będący siedzibą filii Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, oraz otaczający go park. W czytelni masońskiej pałacu uczestnicy sesji zapoznali się ze zbiorami oraz wysłuchali informacji o porządkowaniu, opracowaniu i udostępnieniu zbiorów masońskich.

Następnego dnia, 25 maja, uczestnicy sesji przedstawili swoje dokonania w latach 1995/1996, dyskutowano o sprawach związanych z komputerową rejestracją przedmiotów sztuki wolnomularskiej i tezaurusem terminów niezbędnym w tej rejestracji. Przewodniczący Zarządu Fundacji „Sztuka Królewska w Polsce", prof. dr hab. Tadeusz Cegielski, przedstawił stan badań nad zagadnieniem idei i historii wolnomularstwa w Polsce oraz działalność fundacji na rzecz bibliotek i muzeów gromadzących pamiątki wolnomularskie w Polsce.

Obszerną część swego wystąpienia prof. Cegielski poświęcił znajdującym się w Polsce drukom wolnomularskim przechowywanym w innych ośrod-

kach. Interesujące zbiory posiada Biblioteka Narodowa, między innymi druki wolnomularskie zgromadzone przez Wielkich Mistrzów Ignacego i Stanisława Kostkę Potockich, wchodzące w skład Biblioteki Wilanowskiej. Dużą wartość przedstawia depozyt przedwojennej Wielkiej Loży Narodowej Polski – jej księgozbiór zebrany w latach 1920 – 1938. W Archiwum Głównym Akt Dawnych, w Archiwum Masońskim Potockich, zebranym przez Kazimierza Skimborowicza w połowie XIX wieku, znajduje się większość druków wolnomularstwa polskiego. Podobny zasób znajduje się w Bibliotece Uniwersyteckiej (BUW) w Warszawie, w przekazanym jej w depozyt księgozbiorze warszawskiego Kościoła ewangelickiego. Bogate zbiory druków wolnomularskich – dawne kolekcje prywatne przekazane jeszcze w okresie lwowskim – znajdują się w księgozbiorach Ossolineum we Wrocławiu. Znane zbiory posiada również Biblioteka Jagiellońska w Krakowie. Na uwagę zasługuje także Biblioteka Gdańska PAN, gdzie znalazła się prawie kompletna biblioteka gdańskiej loży „Eugenia pod Ukoronowanym Lwem".

Po zakończeniu tej części obrad uczestnicy sesji wzięli udział w podróży studyjnej do Dobrzycy, gdzie po ubiegłorocznym zastoju zbliżają się do końca prace przy umocnieniu konstrukcji budynku i w najbliższym czasie będzie można przystąpić do odrestaurowania pięknych wnętrz. Przyjmujący uczestników sesji dyrektor Muzeum w Dobrzycy, Michał Karalus, wyraził nadzieję, że następna sesja Stowarzyszenia w Polsce odbędzie się w 2000 roku w odrestaurowanej Dobrzycy.

W podsumowaniu obrad, obejmujący przewodnictwo Stowarzyszenia na lata 1996–1997, p. Otfried Hintzpeter, zaprosił do udziału w pracach Europejskiego Stowarzyszenia Muzeów Wolnomularskich przedstawicieli Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu oraz Fundacji „Sztuka Królewska w Polsce". Zaproszenie to zostało przyjęte z zadowoleniem i przedstawiciele instytucji polskich będą uczestniczyli w pracach stowarzyszenia.

Nieobecni w Ciążeniu przedstawiciele Muzeum Masońskiego i Biblioteki Wielkiej Loży Francji przesłali propozycję odbycia następnej sesji Stowarzyszenia w maju 1997 roku w Tours.

[1] Szczegółowa charakterystyka zbiorów masońskich Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu oraz planów ekspozycji wolnomularskiej w Dobrzycy została przedstawiona w numerze 1 „Ars Regia" z 1992 roku w artykułach A. Karpowicza (s. 148 – 156) i M. Karalusa (s. 156 – 162).

ŚMIERĆ WIELKIEGO MISTRZA ZAKONU SZWEDZKICH WOLNOMULARZY. KSIĄŻĘ BERTIL (28.02.1912 – 5.01.1997)

W pierwszych dniach stycznia 1997 roku Szwecja pogrążona została w żałobie. W przedzień Święta Trzech Króli zmarł w swej rezydencji na królewskiej wyspie Djurgaarden w Sztokholmie książę Bertil, stryj króla Karola XVI Gustawa, pełniący w przypadkach jego nieobecności w kraju funkcję głowy państwa – regenta Szwecji. Jego Królewska Wysokość książę Bertil był od 22 listopada 1973 roku aż do chwili śmierci Wielkim Mistrzem Zakonu Szwedzkich Wolnomularzy. Przejął tę funkcję po swym zmarłym ojcu, królu Gustawie VI Adolfie (1882 – 1973).

Masoński fartuszek książę Bertil ubrał w roku 1947, zgodnie ze stusiedemdziesięcioletnią tradycją w męskiej linii dynastii Bernadotte'ów. Od czasów panowania Karola XIII dwór szwedzki zawsze przewodził lokalnej masonerii, a na jej czele stał panujący monarcha. Ta druga tradycja przerwana została dopiero w 1973 roku. W chwili śmierci swego ojca, Gustawa VI Adolfa, książę Bertil sprawował urząd Namiestnika Wielkiego Mistrza i objął najwyższą funkcję w Zakonie, ponieważ następca tronu Karol XVI nie był (i nadal nie jest) wolnomularzem.

Po przejęciu przez Bertila urzędu Wielkiego Mistrza, Zakon Szwedzkich Wolnomularzy przeobraził się najbardziej w swej historii – z hierarchicznego i niemal tajnego związku stał się organizacją bardziej otwartą, zarówno w swym własnym łonie, jak i na świat zewnętrzny. Jak podkreślają szwedzcy wolnomularze, w procesie modernizacji Zakonu książę Bertil położył duże zasługi; byłyby one niemożliwe bez jego pełnej akceptacji i poparcia. Symbolicznym ukoronowaniem tych przemian były prowadzone przez niego osobiście obchody dwustupięćdziesięciolecia szwedzkiego wolnomularstwa w 1985 roku. Złożyły się na nie między innymi: koncert muzyki masońskiej, zorganizowany w słynnym z gali wręczania Nagród Nobla gmachu sztokholmskiej Filharmonii, bankiet w stołecznym ratuszu oraz nabożeństwo w kościele Hedwigi Eleonory.

Zmarły był osobą niezwykle cenioną i popularną nie tylko w świecie wolnomularskim. Wszystkim Szwedom znany był ze swego bezpośredniego stylu bycia i poczucia humoru. Z wykształcenia był zawodowym oficerem marynarki wojennej, w której osiągnął stopień admirała oraz dyplomatą. Na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych był dwukrotnie z-cą attaché morskiego w ambasadzie Szwecji w Londynie. Największą pasją księcia Bertila był jednak sport. Uprawiał lekkoatletykę, łyżwiarstwo szybkie, był zapalonym kierowcą rajdowym, golfistą, wieloletnim przewodniczącym Szwedzkiego Komitetu Olimpijskiego, Królewskiego Automobilklubu oraz Krajowego Związku Sportu.

Wielkiej sympatii Szwedów przysporzyło mu małżeństwo z angielską aktorką, Lillian Craig, którą poślubił w 1976 roku, po trzydziestu trzech latach wspólnego życia. Zgodnie z wolą swego ojca nie mógł ożenić się z osobą nie należącą do arystokracji zanim obecny monarcha, Karol XVI Gustaw, nie objął tronu i nie wstąpił w związki małżeńskie. Do tego momentu książę był bowiem ciągle pretendentem numer dwa do szwedzkiej korony.

Po śmierci Wielkiego Mistrza pracami Zakonu Szwedzkich Wolnomularzy kieruje były Namiestnik Wielkiego Mistrza i Przewodniczący Rady Najwyższej, Gustaw Piehl[1].

Przypisy:

[1] Rozmowa z Gustawem Piehlem zob. „Ars Regia" nr 1/2 (9/10) 1995/1996, s. 174 – 177.

Piotr Cegielski (Sztokholm)

WOLNOMULARSTWO FINLANDII W SIEDEMDZIESIĘCIOPIĘCIOLECIE PRACY W NIEPODLEGŁYM KRAJU

(krótka charakterystyka)

W 1997 roku fińska masoneria obchodziła siedemdziesiątą piątą rocznicę pracy w niepodległym kraju. Historia tego ruchu w Finlandii sięga jednak znacznie głębiej.

Początki

Wolnomularstwo dotarło do tego kraju wraz z ideami Oświecenia w połowie XVIII wieku. W tym czasie kraj ten był częścią Królestwa Szwecji, dlatego wszystkie powstałe wtedy loże związane były z masonerią szwedzką. Pierwsza fińska Loża „Św. Augustyn", założona formalnie w 1756 roku w Sztokholmie, rozpoczęła pracę dwa lata później w Turku (szw. Aabo), najważniejszym wówczas mieście Finlandii. Jej pierwszym mistrzem był rotmistrz (późniejszy marszałek szwedzkiego dworu) John Jennings. W 1762 roku wraz z większością swych członków, którą stanowili oficerowie szwedzkiej armii, Loża „Św. Augustyn" przeniosła się z Turku do Helsinek. Oba te miasta tworzyły w następnych latach jedyne centra aktywności masońskiej w Finlandii.

Po opanowaniu Finlandii przez Rosję w 1809 roku, mimo dość dużej autonomii przyznanej jej w ramach Imperium, masonów poddano szykanom, utracili oni łączność z braćmi w Szwecji. Wielu wyemigrowało do tego kraju. W rezultacie w 1813 roku fińskie wolnomularstwo podjęło decyzję o uśpieniu lóż i przekazaniu swego majątku na cele dobroczynne.

W 1822 roku działalność masońska została formalnie zakazana przez cara Aleksandra I. Finowie mogli jednak uczestniczyć w pracach lóż poza granicami imperium rosyjskiego aż do roku 1848, kiedy prawo to odebrał im Mikołaj I.

W wolnej Finlandii

Po odzyskaniu przez Finlandię niepodległości (1917 rok) z inicjatywy reemigrantów z USA (przede wszystkim Jussi'ego E. Tuokkoli'ego) powstała w Helsinkach pierwsza loża, Suomen Loosi No 1. Inicjowana 18 sierpnia 1922 roku, związana z wolnomularstwem amerykańskim, a następnie angielskim, położyła podwaliny pod rozwijający się później oryginalny fiński system masoński. Szwedzka Loża „Św. Augustyn" reaktywowała natomiast swą działalność w roku 1923.

Jednym z wybitnych członków loży nr 1 był światowej sławy kompozytor Jean Sibelius, który w 1927 roku skomponował dla niej rytualną muzykę (opus 113), wykorzystywaną do dziś w pracach fińskich (a także wielu innych, na przykład amerykańskich czy argentyńskich) świątyń. Wkrótce po inauguracji prac masońskich w Helsinkach powstały kolejne dwie loże, „Tammer" w Tampere i „Phoenix" w Turku. Pozwoliło to w 1924 roku na powołanie Wielkiej Loży Wolnych i Uznanych Masonów w Finlandii – *Suomen Vapajden ja Otettujen Muurarien Suurloosi*, która otrzymała swą konstytucję od Wielkiej Loży Stanu Nowy Jork. Nieco później została ona uznana przez Zjednoczoną Wielką Lożę Anglii. Pierwszym fińskim Wielkim Mistrzem wybrano konsula Axela Solitandera, który piastował ten urząd do 1940 roku.

W latach trzydziestych, mimo nacisków ze strony skrajnej prawicy oraz ataków prasowych, które nastąpiły po antymasońskiej propagandzie w hitlerowskich Niemczech, Wielka Loża nadal była aktywna, choć musiała pójść na pewne ustępstwa, dotyczące na przykład zwolnienia z lóż oficerów. Podobne kontrowersje w kwestii przynależności do zakonu duchownych Kościoła luterańskiego nie pociągnęły za sobą równie drastycznych decyzji. W latach 1939 i 1940 w parlamencie próbowano (bez powodzenia) wprowadzić zakaz działalności lóż. Dopiero w lutym 1941 roku, ulegając presji sojuszniczej Trzeciej Rzeszy (uległ jej nawet ówczesny premier, późniejszy prezydent, a zarazem mason, Risto Ryti), loże zawiesiły przejściowo prace. Wznowiono je w styczniu 1945 roku. Obok wymienionych już Jeana Sibeliusa (1865 – 1957) i Risto Ryti'ego (1889 – 1956) do najwybitniejszych fińskich masonów należeli: Carl Gustaf Mannerheim (1867 – 1951), marszałek,

prezydent Finlandii w latach 1944 – 1946; Juho K. Paasikivi (1870 – 1956) – prezydent w okresie 1946 – 1956; Eliel Saarinen (1873 – 1950), wybitny architekt; oraz Toivo Tarjanne (1893 – 1988), wieloletni przewodniczący Sądu Najwyższego.

Powojenny dynamizm

Od początku lat pięćdziesiątych fińskie wolnomularstwo rozwijało się zgoła lawinowo i wyszło szeroko poza trzy największe miasta kraju. Liczba lóż wzrosła z pięciu do ponad stu. W latach 1961, 1971 i 1983 Wielka Loża zaakceptowała pięć dodatkowych systemów stopni powyżej trzech stopni symbolicznych: Wielką Lożę Mistrzów Znaku (*Grand Lodge of Mark Master Masons*) w Finlandii, Wielką Kapitułę Królewskiego Sklepienia (*Grand Chapter of Royal Arch*) w Finlandii, Dawny i Uznany Ryt (*Ancient and Accepted Rite*) w Finlandii oraz stopnie Rycerzy Templariuszy (*Knights Templar*) i Rycerzy Maltańskich (*Knights of Malta*), tworzących obrządek dość zbliżony do Rytu Yorku, zwanego amerykańskim lub angielskim, mimo że nie jest jego dokładnym odwzorowaniem.

W połowie lat osiemdziesiątych wokół fińskiej masonerii wytworzyła się atmosfera niezdrowej sensacji, spowodował ją opublikowany przez tygodnik „Apu" pełny rejestr członków zakonu. Burza w prasie i radiu powoli ucichła, między innymi dzięki publicznemu oświadczeniu arcybiskupa Finlandii, w którym uznał on masonów za bezzasadnie szykanowanych.

Do rozwiania wielu mitów związanych z wolnomularstwem przyczyniła się z pewnością ciesząca się dużym zainteresowaniem publiczności wystawa *W złocie i błękicie*, zorganizowana z okazji siedemdziesięciolecia ruchu wolnomularskiego. Ekspozycję tę, poświęconą historii ruchu i myśli masońskiej, zaprezentowano w latach 1992 – 1995 w czterech fińskich miastach, a następnie w kilku innych krajach.

Prace historyczno-badawcze, poświęcone ruchowi masońskiemu, prowadzi Loża „Minerva" no 27. Publikuje ona rocznik „Annales Minervae" oraz serię studiów „Acta Minervae". Od 1956 roku ukazuje się dwumiesięcznik wolnomularski „Koilliskulma" („Północnowschodni Zakątek"), który od 1989 roku jest oficjalnym organem Wielkiej Loży. W 1989 roku powstało przy nim wydawnictwo o tej samej nazwie. Aktualnie wolnomularstwo podległe Wielkiej Loży skupia w tysiącu trzystu lożach cztery tysiące dziewięciuset sześćdziesięciu braci (stan na 1994 roku), zarówno fińsko- jak i szwedzkojęzycznych, z czego trzy tysiące w rejonie Helsinek. Jedyna fińska Loża „Föoniks" działa od 1993 roku w Estonii. Wielkim Mistrzem Wielkiej Loży Finlandii jest Pentti Somerto (ur. w 1927 roku), prawnik, a zarazem czołowy fiński działacz gospodarczy, były wieloletni szef Centralnego Zrzeszenia Pracodawców. Druga grupa tysiąca stu fińskich masonów, pochodzą-

cych niemal wyłącznie ze szwedzkojęzycznego południa i zachodu kraju, pracuje w lożach należących do Wielkiej Kapituły w Finflandii, podporządkowanej Wielkiemu Mistrzowi Zakonu Szwedzkich Wolnomularzy. Mistrzem Wielkiej Kapituły jest dr teologii Jarl Jergmar (ur. w 1935 roku). Główne ośrodki szwedzkiego obrządku to: Helsinki, Aabo, Vasa, Mariehamn i Jakobstad.

Masoński system wartości

Instytut Badawczy Kościoła luterańskiego Finlandii (należy do niego dziewięćdziesięciu sześciu fińskich masonów) opublikował niedawno w swej serii wydawniczej – jako publikację nr 65 – pracę dyrektora Instytutu dr. Harri'ego Heino poświęconą systemowi wartości, etyce i religijności miejscowych wolnomularzy oraz ich stosunkowi do Kościoła i wspólnot religijnych. Wynika z niej, że fińska masoneria, podobnie jak inne regularne obediencje północnej Europy charakteryzuje się pozytywnym stosunkiem do wiary oraz Kościoła, a w swej pracy kieruje się ideami humanizmu, chrześcijaństwa i Oświecenia. Mimo iż w fińskim wolnomularstwie tylko w trzech najwyższych systemach stopni wymagana jest wiara w Trójcę Świętą, aż dziewięćdziesiąt pięć procent masonów deklaruje wiarę w Transcendencję (Wielkiego Architekta Wszechświata), a czterdzieści trzy procent w Boga osobowego (przy średniej krajowej dwadzieścia pięć procent). Nie zmienia to faktu, że kierownictwo Kościoła odnosi się do masonerii z pewną rezerwą, choć nigdy nie zdecydowało się na wprowadzenie zakazu wstępowania do lóż swych duchownych, a w trudnych chwilach występowało w jego obronie. Ostatecznym celem badań przeprowadzonych przez H. Heino (który sam nie jest wolnomularzem) było określenie wpływu doktryny masońskiej na światopogląd poszczególnych wolnomularzy. Autor dowodzi, iż system wartości, norm i religijności u masonów jest bogatszy i szerszy niż u profanów, zaś identyfikacja z lożą oraz satysfakcja z pracy w niej tym większa, im głębsza jest ich religijność. *Nota bene* tylko co pięćdziesiąty z braci rozczarował się przynależnością do loży, a co szósty deklaruje, że częściowo nie spełnia ona ich oczekiwań. Dwadzieścia dziewięć procent masonów uważa swą pracę w loży za bardzo ważną część swego życia, a pięćdziesiąt procent za ważną. Jeśli chodzi o inne instytucje, to wolnomularzy deklarują największe zaufanie do rodziny, wojska, policji i uniwersytetów. Najniższe notowania mają u nich partie polityczne, związki zawodowe, prasa oraz ruchy ekologiczne.

Fińscy masoni, podobnie jak ich bracia za granicą, prowadzą działalność charytatywną. Pomagają głównie osobom starszym (wspierają między innymi siedem domów starców) oraz finansują badania medyczne z dziedziny geriatrii. Wartość tych akcji sięga miliona marek fińskich rocznie. Podobną

aktywność przejawia założone w 1965 roku stowarzyszenie Nova Humana, skupiające około tysiąca wolnomularzy.

Bibliografa selektywna (bez pozycji fińskojęzycznych)

Ekman E., *Highlights of Masonic Life in Nordic Countries. A Brief History of Masonry in Scandinavia*, Turku 1994.
Gold und Himmelblau. Die Freimaurerei, Zeitloses Ideal. Ausstellungskatalog, Turku 1993.
Heino H., *Freemasonry and the Christian Faith. Observations on Religion and Ethics in Finnish Freemasonry*, Pieksaemaeki 1987.
Heino H, *What Does The Finnish Freemason Believe In? The Values, Ethics and Religiosity of Finnish Freemasons*, Pieksaemaeki 1995.
Mogstad S. D., *Frimureri. Mysterier Fellesskap Personlighetsdannelse*, Oslo 1994.
Svenska Frimurare Orden. Matrikel 1995, Stockholm 1995.

Piotr Cegielski (Sztokholm)

DOROCZNE I ŚWIĘTOJAŃSKIE POSIEDZENIA WIELKIEJ LOŻY NARODOWEJ POLSKI W 1997 ROKU

19 kwietnia 1997 roku, w „punkcie geometrycznym znanym", czyli warszawskiej siedzibie lóż WLNP odbyło się – pod młotkiem profesora Janusza Maciejewskiego, Wielkiego Mistrza Wielkiej Loży Narodowej Polski – doroczne, walne posiedzenie delegatów polskiej Obediencji. Obecnych było dwudziestu czterech delegatów wszystkich warsztatów podległych WLNP, którzy w związku z zakończeniem trzyletniej kadencji Wielkiego Mistrza oraz rocznej kadencji Wielkiego Warsztatu dokonali wyboru nowych Wielkich Świateł i Wielkich Urzędników.

Wielce Czcigodny Wielki Mistrz, Brat Janusz Maciejewski wygłosił przemówienie podsumowujące kadencję 1994 – 1997. Zwrócił uwagę na jakościowy i ilościowy rozwój Obediencji, zapowiadając rychłe – w czerwcu i grudniu 1997 – roku wniesienie Świateł do lóż w Poznaniu i Gdańsku, które zakończy prawie dwustuletnią nieobecność polskiego wolnomularstwa w tych miastach. Szczególnie wiele uwagi poświęcił jednak słabościom i niedomaganiom regularnych lóż krajowych, do których zaliczył między innymi spadek zainteresowania pracą społeczną i nadmierne skupienie się na symboliczno-rytualnej stronie „sztuki królewskiej".

Wielki Sekretarz, Brat Tadeusz Cegielski, omówił stan międzynarodowych kontaktów WLNP, kładąc nacisk na konieczność rozwijania braterskich relacji z obediencjami krajów ościennych: państw bałtyckich, Ukrainy, Słowacji, Czech, Austrii i Niemiec. Wskazał pozytywne zmiany w strukturze społecznej i zawodowej WLNP, pojawienie się przedstawicieli wolnych zawodów, biznesu, technokracji. Nadal brak duchownych niektórych wyznań, mundurowych służb państwa – a więc grup zawodowych tradycyjnie związanych z wolnomularstwem w społeczeństwach Zachodu.

W ożywionej dyskusji, która wywiązała się po wystąpieniu Wielkiego Mistrza, przypomniano trwające od 1992 roku starania grupy członków WLNP wspomagających w ramach Fundacji „Sztuka Królewska w Polsce" Bibliotekę Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i jej filię w Ciążeniu, Muzeum Narodowe, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie i inne instytucje naukowe i kulturalne. Wielki Mówca, Brat Hubert Janowski, wyraził troskę o ideały Wielkiej Loży Narodowej w nadchodzącym trudnym okresie – pogłębiajacej się materializacji i nasilającej areligijności i bezideowości polskiego społeczeństwa.

Po dyskusji Wielki Sekretarz zgłosił w imieniu Wielkiego Warsztatu kandydaturę profesora Janusza Maciejewskiego na urząd Wielkiego Mistrza. W głosowaniu tajnym delegaci jednomyślnie zaakceptowali kandydaturę dotychczasowego Wielkiego Mistrza.

Następnie delegaci obrali – w głosowaniu jawnym – dwóch Wielkich Namiestników (Braci Włodzimierza Lengauera i Marka Złotkiewicza), pięciu Wielkich Namiestników Honorowych (Braci Paula Ciernika, Emila Dracha, Konstantego Jana Kurmana, Wojciecha Sicińskiego i Jana Winczakiewicza), Wielkich Dozorców (Braci Aleksandra Kalinowskiego), Wielkich Dozorców Honorowych (Braci Sergiusza Chądzyńskiego i Przemysława Góreckiego) i szesnastu Wielkich Urzędników. W liczbie tych ostatnich Bracia Tadeusz Cegielski i Hubert Janowski po raz siódmy obrani zostali na stanowiska Wielkiego Sekretarza i Wielkiego Mówcy. W związku z szybko rozszerzającym się zakresem obowiazków Wielkiego Sekretariatu, sekretarzowi Obediencji dodano do pomocy trzech zastępców: do spraw krajowych, zagranicznych i ogólnych.

W kolejnym głosowaniu delegaci WLNP wybrali składy ośmiu komisji stałych WLNP, w tym nowopowołanej Komisji Harmonii – czyli spraw muzycznych. Datę kolejnego, świętojańskiego posiedzenia Wielkiej Loży, wyznaczono na sobotę 28 czerwca 1997 roku. Zgromadzenie kwietniowe zakończyła uroczysta agapa w siedzibie obediencji oraz coctail w hotelu „Sheraton" z udziałem dam.

Świętojańskie posiedzenie delegatów WLNP (sobota, 28 czerwca br.) zdominowały dwie kwestie: uchwalenie nowej Konstytucji Wielkiej Loży Narodowej (por. niżej) oraz sprawozdanie Komisji Finansowej za rok 1996. Zastępca Wielkiego Mówcy odczytał tzw. deskę przygotowaną przez nieobe-

cnego Brata Huberta Janowskiego, poświęconą misji Świętego Jana Chrzciciela – od wielu stuleci patrona mularstwa operatywnego i spekulatywnego.

Po posiedzeniu rytualnym w siedzibie Obediencji odbył się piknik w Radości k. Warszawy z udziałem rodzin, nie wyłączając potomstwa Braci. Obecni byli goście z wielkich lóż zagranicznych, w tym angielskiej. Pogoda i dobre nastroje dopisały i podczas tego święta „dzieci wdowy".

T.C.

„MY, WOLNOMULARSTWO POLSKIE". NOWA KONSTYTUCJA WIELKIEJ LOŻY NARODOWEJ POLSKI (28 czerwca 1997 roku)

My, wolnomularstwo polskie – tymi słowami nawiązującymi do preambuły Konstytucji Stanów Zjednoczonych zaczyna się tekst pierwszej Konstytucji Wielkiej Loży Narodowej z 27 kwietnia 1928 roku ery światowej. W dalszej części historycznego już dziś aktu czytamy:

Jako regularnie uprawomocnieni rzecznicy i wyraziciele myśli woli pospólnej wolnomularstwa polskiego uznajemy siebie za ciało do ukonstytuowania czynności architektonicznych Wschodu Polskiego zarówno siłą formalnych uprawnień, jak i moralnego autorytetu należycie powołane.

Uznajemy budownictwo nasze jako ciąg dalszy prac naszych Braci, którzy w drodze ku wieczystemu światłu nas wyprzedzili, a którym sądzone było żłobienie szlaków wolnomularstwa polskiego wbrew zaborczym wysiłkom obcej przemocy.

Spełniając nakaz Konstytucji z 1928 roku, wyrażony w artykule 258, Wielka Loża Narodowa Polski zebrana 17 grudnia 1931 roku przystąpiła do rewizji tekstu. W jej efekcie narodziła się „ustawa zasadnicza" polskiej masonerii, która obowiązywała do 28 czerwca 1997 roku.

Na ostatnim, świętojańskim zgromadzeniu Wielkiej Loży, Komisja Prawnokonstytucyjna WLNP przedstawiła do zatwierdzenia nowy tekst Konstytucji, rezultat trzyletniej pracy Wielkiego Warsztatu, Komisji i wszystkich członków WLNP, z którymi dokument był konsultowany. W części trzeciej preambuły czytamy:

Działając na mocy przepisu art. 116 i 117 Konstytucji Wielka Loża Narodowa Polski dnia 28 czerwca 1997 roku ery światowj zebrana pod młotkiem Najczcigodniejszego Wielkiego Mistrza Br. Janusza Maciejewskiego, w składzie świateł i urzędników Wielkiego Warsztatu oraz Czcigodnych i Deputowanych Lóż przystąpiła do jej rewizji. Utrzymując podstawowe zasady Konstytucji dokonała pracy drugiego jej ociosania przez uchwalenie ustawy mularstwa polskiego [...]

Potrzeba gruntownej rewizji tekstu z 1931 roku oczywista była już w momencie powołania i rejestracji sądowej WLNP. Jawność działania polskiej Obediencji z jednej oraz wymogi wolnomularstwa regularnego z drugiej strony uczyniły potrzebę tę wręcz palącą. Przepojony tradycyjną symboliką i wyrażony archaicznym językiem tekst Konstytucji międzywojennej narzucał równocześnie określone wymogi dzisiejszym autorom i redaktorom i przysporzył im wiele problemów. Także ideowe fundamenty zbudowane w latach dwudziestych, a wyrażone w Konstytucjach z 1928 i 1931 roku stały się przedmiotem różnych kontrowersji.

Tytułem przykładu jedynie: ożywioną dyskusję wywołało przeniesienie z Konstytucji 1931 roku sformułowania o „sprawiedliwości społecznej" – towarzyszącego tradycyjnym zasadom „wolności, równości i braterstwa". Zdaniem niektórych Braci zasada „sprawiedliwości społecznej" straciła w PRL swój pierwotny sens i przybrała w życiu publicznym karykaturalną wręcz postać. Zwolennicy przywrócenia „sztuce królewskiej" tej wartości argumentowali między innymi, że w systemie realnego socjalizmu również „wolność i równość" zamienione zostały w swoje przeciwieństwo a przecież nikt nie zamierza wyrzucić ich ze statutów i rytuałów Wielkiej Loży. Po długiej dyskusji, kontynuowanej na posiedzeniu delegatów WLNP 28 czerwca br., przeciwnicy „sprawiedliwości społecznej" dali się przekonać i zasada pozostała w tekście Konstytucji.

Nowa „ustawa zasadnicza" wielką wagę przykłada do kwestii regularności WLNP, zwłaszcza w odniesieniu do pojęcia Boga, wiary jako fundamentu etyki wolnomularskiej oraz jawności i legalizmu instytucji wolnomularskich w Polsce. Pełny tekst nowej Konstytucji WLNP „Ars Regia" zamieści w kolejnym, drugim zeszycie z 1997 roku.

W imieniu mularzy polskich i sympatyków „sztuki królewskiej" redaktorzy i wydawcy Czasopisma wyrażają nadzieję, że Konstytucja z 28 czerwca okaże się dokumentem na miarę nadchodzącego trzeciego tysiąclecia ery światowej i szóstego ery wolnomularskiej.

T.C.

PRZEMYSŁAW GÓRECKI NIE ŻYJE

15 maja 1997 roku w Mettet-Stave w Belgii zmarł w wieku 76 lat Przemysław Górecki, jeden z najbardziej zasłużonych wolnomularzy polskich. Urodził się 28 września 1921 roku w Poznaniu, młodość spędził w okupowanej Warszawie, jako żołnierz Szarych Szeregów (ps. „Kuropatwa") biorąc w 1944 roku udział w Powstaniu (był organizatorem Harcerskiej Poczty Polowej i Komendantem służby pomocniczej). Lata powojenne spędził na emigracji, głównie w Belgii i we Francji. W latach 1945–1950 studiował medycynę na Katolickim Uniwersytecie w Louvain, na którym też się doktoryzował; studia medyczne kontynuował w Cape Town w Republice Południowej Afryki. Był organizatorem służb medycznych w Afryce, ambasadorem Belgii w Kinszasie i doradcą rządu Zairu, członkiem towarzystw naukowych w kilku krajach (Anglii, Belgii, USA). Gdy w 1967 roku powrócił do Brukseli, Organizacja Narodów Zjednoczonych powierzyła mu funkcję doradcy do spraw medycyny tropikalnej. Otrzymał stanowisko profesora II Uniwersytetu w Paryżu, gdzie wykładał w latach 1971–1985. W latach siedemdziesiątych pełnił również funkcję dyrektora International Health Centre and SocioEconomic Studies and Research. Opublikował kilkadziesiąt (ca sześćdziesiąt) artykułów poświęconych medycynie i organizacji służby zdrowia. Rządy Królestwa Belgii i Rzeczypospolitej Polskiej odznaczyły go wieloma orderami, między innymi Orderem Leopolda II, Krzyżem Wojskowym i Virtuti Militari (ostatni za udział w Powstaniu Warszawskim). Przemysław Górecki był dwukrotnie żonaty, ojcem trojga dzieci: syna i dwóch córek.

Brat Przemek Górecki związany był ze „sztuką królewską" od 1974 roku, kiedy 6 czerwca inicjowany został w loży "Kopernik" na Wschodzie Paryża; stopień mistrzowski uzyskał 4 grudnia 1975 roku. W latach 1982 – 1984 pełnił funkcję Czcigodnego macierzystej placówki paryskiej. W 1991 roku należał do grona dwudziestu przysposobicieli Wielkiej Loży Narodowej Polski (obudzonej 27 grudnia tego roku na uroczystości w pałacu w Dłużewie). Afiliował się wówczas w loży nr 2 „Walerian Łukasiński", której członkiem pozostał do końca życia. W latach dziewięćdziesiątych Brat Górecki zaangażował się w odbudowę struktur Rytu Szkockiego Dawnego Uznanego w Polsce; w październiku 1993 roku, w Waszyngtonie, jako wolnomularz w trzydziestym trzecim stopniu R.S.D.U. wziął udział w powołaniu Rady Najwyższej dla Polski. Do ostatnich chwil, mimo choroby serca, był aktywnym wolnomularzem, nie tracącym kontaktu z polskimi placówkami w Paryżu i Warszawie.

24 maja br., w imieniu Wielkiego Warsztatu WLNP, Wielki Mistrz polskiej Obediencji wystosował do Pani Zuzanny Góreckiej list następującej treści:

Przemysław Górecki (1921–1997)

Droga Pani, żegnamy naszego ukochanego Brata Przemka, który był dla nas nie tylko współbratem wolnomularzem, lecz najbliższą nam Osobąprzyjacielem i doradcą.

Poznaliśmy Go stosunkowo niedawno, bo dopiero w 1991 roku, wszakże w niesłychanie ważnym dla Niego i dla nas momencie – obudzenia po kilkudziesięciu latach uśpienia Wielkiej Loży Narodowej Polski. Od tego czasu był z nami nieustannie, nawet jeśli dzieliły Go od nas setki kilometrów. Pomagał nam i użyczał swojej wiedzy, doświadczenia, znajomości ludzi. Był przewodnikiem po labiryncie tajemnic Sztuki Królewskiej. Przemierzał wielkie odległości, aby spotkać się z nami na dzień, dwa; telefonował często, aby dowiedzieć się, co się u nas dzieje. Żegnamy Go wiedząc że nikt Go nam nie zastąpi [...]

Redakcja

W Waszyngtonie, w październiku 1993 r. Pierwszy z lewej (z książką) – Przemysław Górecki

„ŚWIĄTYNIA HYMNU JEDNOŚCI". LOŻA NR 5 NA WSCHODZIE POZNANIA

„Roman Dmowski byłby z Was dumny!" – powiedział gospodarzom jeden z uczestników uroczystości wniesienia Świateł Wolnomularstwa do Loży nr 5 na Wschodzie Poznania. Uroczystość, która miała miejsce 21 czerwca 1997 roku, zakończyła – w istocie – trwającą niemal dwa stulecia absencję polskiej masonerii w stolicy Wielkopolski. Erygowanie loży poprzedził akt podpisania przez Wielkiego Mistrza WLNP patentu erygującego „Sprawiedliwą i Doskonałą Lożę numer 5 pod mianem *Świątynia Hymnu Jedności* na Wschodzie Poznania pracującą."

Niecodzienna nazwa loży poznańskiej ma swoją historię. W trwającej od listopada ubiegłego roku dyskusji nad nazwą wielkopolskiego warsztatu wyróżniły się dwa nurty. Grupa Braci związanych z zawodami artystycznymi optowała za nazwą „Hymn Narodowy" (względnie „Mazurek Dąbrowskiego") przypominającą związki Józefa Wybickiego i Jana Henryka Dąbrowskiego tak ze „sztuką królewską", jak i z Wielkopolską. Inna grupa wolała jedną z dawnych nazw poznańskich: „Orzeł Biały" lub „Świątynia Jedności".

Ostatnia nazwa wydawała się szczególnie atrakcyjna ze względu na tradycje współdziałania i przyjaźni polsko-niemieckiej kultywowanych przez największą dziewiętnastowieczną lożę Poznania. W erygowanej w 1820 roku loży „Świątynia Jedności" Polacy mieli nie tylko równe prawa z Niemcami, ale także znaczną większość. Niestety, nie doszło do pełnej realizacji planu budowy wspólnego gmachu lożowego (miał nim być obiekt wznoszony od 1817 roku przy Grobli z inicjatywy innej poznańskiej placówki wolnomularskiej: „Piast pod trzema sarmackimi kolumnami") i umieszczenia w nim muzeum wraz z biblioteką publiczną.

Zaakceptowana przez ogół Poznaniaków i zatwierdzona przez Wielki Warsztat WLNP nazwa „Świątynia Hymnu Jedności" stanowi więc rezultat kompromisu między obu tendencjami. Dowodzi równocześnie historycznej ciągłości sięgającej czasów napoleońskich, kiedy to „sztuka królewska" połączyła nie tylko Polaków i Francuzów (słynna, licząca dwustu pięćdziesięciu członków loża „Bracia Francuzi i Polacy Zjednoczeni", zanim przeniosła się do Pęcic k. Warszawy ukonstytuowała sie właśnie w Poznaniu), lecz także Niemców.

T.C.

POWSTAŁ WIELKI WSCHÓD POLSKI

13 lipca 1997 roku światowego miała miejsce w Warszawie uroczystość wniesienia Świateł Wolnomularstwa do powołanego miesiąc wcześniej do życia Wielkiego Wschodu Polski, niezależnej Obediencji jednoczącej sześć lóż podległych dotąd Wielkiemu Wschodowi Francji: czterech w Warszawie, po jednej w Krakowie i Katowicach (loża w Mikołowie została połączona z placówką katowicką). W rytualnych pracach Wielkiego Wschodu Polski

wzięła udział delegacja z Francji, na jej czele Zastępca Wielkiego Mistrza, Eric Vanderbourgh.

Na swym pierwszym posiedzeniu nieregularna Obediencja polska obrała Wielkiego Mistrza, godność tę otrzymał profesor Andrzej Nowicki (ur. w 1919 roku), autor wielu książek z zakresu historii kultury Włoch, ostatnio pracy *Filozofia Masonerii u progu siódmego Tysiąclecia* (Gdynia 1997).

Jak poinformowano Redakcję „Ars Regia", Wielki Wschód Polski zwrócił się do władz państwowych o rejestrację, która nastąpiła w listopadzie 1997 r.

T. C.

CAGLIOSTRO I SZTUKA UZDRAWIANIA W WIEKU XVIII

Interesującą wystawą w San Leo (Pasero) 1, nową biografią pióra Philippe Bruneta 2 oraz edycją rzekomego *Testamentu* 3 Józefa Balsamo alias hrabiego Cagliostro uczcili Włosi dwusetna rocznicę śmierci 927 sierpnia 1795 r.) swojego rodaka cieszącego się sławą wielką, choć dwuznaczną. Wystawa opracowana pod kierunkiem Antonio Bortolotti trwała do stycznia 1796 roku i przyciągnęła wielotysięczną rzeszę ciekawych nie tylko szczegółów biografii osiemnastowiecznego masona, maga i heretyka. Najważniejsza część wystawy poświęcona została praktykom medycznym wieku Oświecenia, praktykom które przyniosły rozgłos późniejszemu więźniowi z San Leo. Jak stwierdził Cezare Medail na łamach „Corriere della Sera" 4 porównanie medycyny właściwej dla epoki z praktykami Cagliostra nie wypada na niekorzyść tego drugiego:

> *W istocie Cagliostro znał sztukę medyczną wtakim zakresie, w jakim było to możliwe za jego czasów: posługiwał się farmakopeą, w skład której wchodziły „pomady orzeźwiajace", „maści piękności", a takze „eliksir" z soku pomarańczowego i złotego proszku. Oryginalne jego recepty zachowały się w sztrasburskiej aptece Hetcha i podobno korzystano z nich nie bez pożytku. Oddziaływał na pacjentów bezpośrednio, wprowadzając ich w stan hipnotyczny znoszący odczuwanie bólu, przede wszystkim zaś stosował „nakładanie rąk", jak się wydaje, z sukcesem* 5

Wystawa dedykowana Wielkiemu Koptowi dokumentuje niektóre z jego poczynań na polu medycyny: uwolnienie markiza de La Salle od wielkiego guza oraz wyleczenie śmiertelnie chorego księcia de Soubis. Przypomina, ze Cagliostro prócz możnych tego świata leczył także biedaków – i to nie biorąc od nich pieniędzy.

Sztuka Cagliostra, może jednak zbyt pośpiesznie uznanego dziś za „prekursora współczesnej medycyny alternatywnej" wywodziła się z renesansowej tradycji medycyny hermetycznej, rozwiniętej przez Paracelsusa (1493 – 1541). Zakładała, że organizm człowieka podlega – jako Mikrokosmos – tym samym zakłoceniom równowagi, które są udziałem bytów makrokosmicznych. Przywróceniu pierwotnej harmonii służyć miały praktyki zwane dziś homeopatycznymi oraz psychoterapeutycznymi.

Inny morał płynący z bogatego materiału źródłego zaprezentowanego w San Leo, to ten, że aresztowanie Cagliostra, jego osądzenie i skazanie na dożywotnie więzienie nie miały nic wspólnego z jakimkolwiek ze skandali, w jakich brał udział: Wielki Kopta zagroził ładowi politycznemu panującemu w Państwie Kościelnym , a kłamliwe druki, które oczerniały jego osobę, jak ów fałszywy *Testament* napisany przez opata Giuseppe Compagnogi di Lugę, potwierdzają de facto rangę więźnia z twierdzy San Leo.

T.C.

Przypisy

[1] Por. *Cagliostro e larte di sanare nel „700".Catalogo della mostra, a cura di* Antonio Bortolotti, Milano 1995, 124 ss.

[2] Ph. Brunet, *Cagliostro*, Rusconi 1994, 384 ss.

[3] Jedyny egzemplarz przechowywany w zbiorach Biblioteki Gambalunga w Rimini opublikowany został — jako reprint — przez Edizioni Scientifiche Medianix z Mediolanu, por. *„Il testamento di Cagliostro"*, anastatica dell originale, Milano 1995, 24 ss.

[4] 15.08.1995, s. 29.

[5] Ibidem.

RECENZJE, NOTY, ZAPISKI

Gérard G e f e n, *Les musiciens et la franc-maçonnerie*, Paris 1993, ss. 232. ISBN 2-213-03167-3.

Gérard Gefen jest znanym krytykiem muzycznym, autorem wielu prac o różnych aspektach historii muzyki. Zajmował się między innymi historią muzyki angielskiej, Wilhelmem Furtwänglerem oraz Wolfgangiem Amadeuszem Mozartem, o którym napisał kilka rozpraw. Prezentowana książka ukazała się w prestiżowej serii muzycznej wydawnictwa Fayard *Les chemins de la musique*, w której dotychczas pojawiły się między innymi A. B o u c o u r e c h l i v, *Le langage musical*, M. C h o n, *Le poème symphonique et la musique à programme*, I. M o i n d r o t, *L'opera seria*.

Zadaniem, jakie postawił przed sobą autor, jest prześledzenie związków łączących muzyków z wolnomularstwem od początków jego istnienia do czasów współczesnych. Niezbyt wielka objętość omawianej książki usprawiedliwia pobieżne potraktowanie niektórych muzyków i problemów; więcej miejsca poświęcił Gefen tylko nielicznym kompozytorom, między innymi. Mozartowi, Ferencowi Lisztowi czy Josephowi Haydnowi.

We wstępie (*Introduction, Musiciens franc-maçons ou musique maçonnique*, s. 9–12) Gefen przedstawia przyczyny tak licznych związków muzyków z masonerią. Stara się wyjaśnić fenomen przynależności wielu spośród ludzi związanych w jakikolwiek sposób z muzyką do lóż masońskich. Niektórzy muzycy kierowali się z pewnością pokrewieństwem duchowym i symbolicznym masonerii i muzyki. Zarówno pierwsza, jak i druga zrozumiałe były tylko dla tych, którzy podjęli żmudną naukę trudnej sztuki. Muzyka i masoneria przywiązywała wielką wagę do cyfr 3, 5, 7. W wolnomularstwie są to symbole trzech stopni wtajemniczenia, w muzyce zaś podstawowe interwały, które tworzą doskonałe tonacje i akordy. Także w klasycznym *quadrivium* muzyka połączona jest z geometrią, jednym z głównych kluczy do symboliki masońskiej. Muzyka i wolnomularstwo stawiają sobie ten sam cel: zrozumieć i odnowić harmonię sfer, używając tego samego języka ezoterycznego.

Takie wyjaśnienia pojawiły się jednak dopiero pod koniec XIX wieku. Na taką współzależność przywoływali się chętniej muzycy bliscy okultyzmowi, tacy jak Erik Satie czy Aleksandr Skriabin. Jeżeli chodzi o pojmowanie muzyki tak, jak definiuje ją pitagoreizm i *quadrivium* (racjonalna realizacja systemu tonów), to miała ona niewiele wspólnego ze sztuką praktykowaną na Zachodzie co najmniej od Renesansu.

„Braterstwo" między muzyką i wolnomularstwem było także często tłumaczone przez rolę rytów i ceremonii masońskich pobudzającychkreację

muzyczną. Widziano w tym istnienie języka czysto masońskiego, który tłumaczyłby się przez formy i specyficzny zapis harmoniczny. Jednakże nie można zapomnieć także o innych powodach kierujących muzykami przy wstępowaniu do lóż: względy osobiste, społeczne, czy po prostu „moda" na bycie masonem. Gefen nie odpowiada na pytanie postawione w podtytule wstępu *Muzycy wolnomularze czy muzyka masońska?* Czy jest jakaś generalna różnica między muzykami, którzy należeli do lóż, a tymi, którzy nie mieli z nimi nic wspólnego? Czy istnieje rozróżnienie między utworami stworzonymi przez kompozytorów rzeczywiście inspirowanych przeżyciami wolnomularskimi, a tymi, którzy niejako „przy okazji" byli masonami?

W rozdziale pierwszym (*Le rendez-vous de L'Oie et le Gril*, s. 13 – 26) autor przedstawia korzenie związku muzyki z masonerią. Podkreśla, że przedmiotem jego rozważań są raczej liczne stosunki między wolnomularzami i muzykami – od skromnych wykonawców po wielkich kompozytorów – niż sama „muzyka masońska", której (jak pisze) istnienie jest oczywiste.

Nie wydaje się, aby w czasach, kiedy wolnomularstwo było operatywne, muzyka odgrywała jakąś istotną rolę, natomiast wybór tawerny „The Goose and Gridon" przez loże spekultatywne, według Gefena, jawi się jako kuriozalna zapowiedź przyszłych związków masonerii z muzyką. W wielu wypadkach tawerny lub *coffee houses*, gdzie zbierały się loże masońskie, były *musick houses*. Od początku wolnomularstwo angielskie czerpało swoich członków spośród organistów kościelnych, szefów chórów i chórzystów. *The Constitutions of Free-Masons*, wydana w 1723 roku, zawierała między innymi śpiewnik składający się z czterech utworów: *The Enter'd song, The Fellow-Craft's song, The Warden's song, The Master's song*. Źródła, w szczególności ikonograficzne, ukazują, że muzyka od początku była obecna w lożach i pełniła tutaj funkcję dekoracyjną, jak wyraża się autor.

Ze wstępu i pierwszego rozdziału wynika, iż autor uważa termin muzyka masońska za najzupełniej klarowny, mimo że występuje on zawsze w cudzysłowiu, co sugerowałoby, że nie jest on do końca zdefiniowany. Tym bardziej zaskakujące jest dla czytelnika stwierdzenie, jakie może przeczytać pod koniec książki (*Un abbé franc-maçon*, s. 177 – 184). Gefen pisze tam, że termin muzyka masońska jest dość niedokładny i nieraz przyczynia się do wyciągania błędnych wniosków. Mamy tutaj do czynienia z pewną nieścisłością czy niekonsekwentnym stosowaniem terminologii, gdyż „muzyka masońska" raz uważana jest za wyrażenie klarowne i w pełni zrozumiałe (s. 12), innym zaś razem (s. 184) za trudne do określenia.

Dwa rozdziały poświęcone zostały Mozartowi, z tym, że jeden z nich, wbrew tytułowi, traktuje bardziej o lożach wiedeńskich niż samym kompozytorze (*En loge, frère Mozart*, s. 81 – 99). Następny natomiast (*Le secret des pyramides*, s. 100 – 116) w całości dotyczy utworów Mozarta związanych z wolnomularstwem.

Thamos (KV 345), uważany za masońskie dzieło Mozarta, Gefen określa mianem premasońskie. Powody użycia tej nazwy są dwa: po pierwsze, Mozart skomponował ten utwór w 1773 roku, był zaś inicjowany dopiero 14

grudnia 1784 roku; po drugie, muzyka ta została zaadaptowana do dzieła, które z wolnomularstwem nie miało nic wspólnego (*La Veuve de Malabar*). Z tych względów autor uważa, że kompozycji tej nie można zaliczyć do utworów masońskich sensu *stricto*, lecz do premasońskich, gdyż wyznaczyła ona Mozartowi drogę, która zaprowadziła go do wolnomularstwa i *Czarodziejskiego fletu*.

Masoński charakter *Czarodziejskiego fletu* (KV 620) jest oczywiście bezdyskusyjny. Gefen podejmuje temat występowania w tym utworze kosmogonii czterech żywiołów obecnych zarówno w operze, jak i w rytuałach masońskich. Jest to zresztą temat od dłuższego czasu podejmowany. Różni badacze rozciągali tę kosmogoniczną wizję na inne utwory Mozarta, identyfikując pewne instrumenty z poszczególnymi żywiołami. Gefen przytacza tutaj fragment tekstu Philippe'a Autexiera (*L'Ode Funèbre maçonnique de Mozart*, w: *Studia Musicologia Academiae Scientiarum Hungaricae*, 22, 1980), który wyjaśnia, że obój symbolizuje ziemię, gdyż wykonany został z drewna, drzewo zaś wyrosło z ziemi itp. Taka interpretacja, podkreśla Gefen, budzi, oczywiście, wielkie wątpliwości.

W libretcie do *Czarodziejskiego fletu* wyraźnie występują Ogień i Woda, w mniejszym stopniu natomiast Ziemia i Powietrze. Relacja między próbami występującymi w operze, mającymi miejsce w rzeczywistości w czasie inicjacji masońskiej wydaje się mniej oczywista, niż myślelibyśmy. W oryginalnym rytuale masońskim próby Ognia i Wody pojawiają się dopiero pod koniec XVIII wieku, a pierwszy tekst, który je legalizuje w wolnomularstwie kontynentalnym (*Le regulateur du maçon*) został opublikowany dopiero w 1801 roku. Poza tym, próby te pozostają do dziś niemal nieznane w masonerii anglosaskiej.

Gefen stawia pytanie, skąd autorzy *Czarodziejskiego fletu* wzięli pomysł tych prób. Giesecke był wówczas masonem zbyt młodym, zaś doświadczenia związane z wolnomularstwem Schikanedera były dość ograniczone. W loży, do której należał Mozart, prób takich nie praktykowano. Pozostają więc, według Gefena, dwie niewykluczające się hipotezy. Pierwsza: autorzy nie posiłkowali się ideami masońskimi, lecz tradycyjnym archetypem; druga: znali go w sposób bezpośredni (przez wizytę w loży praktykującej te próby), lub pośredni (z opowieści). W jednym i drugim wypadku rygorystyczny paralelizm pomiędzy perypetiami w *Czarodziejskim flecie*, a koncepcją kosmogoniczną inicjacji wolnomularskiej, przeniesiony przez Mozarta i librecistów na scenę jest mało prawdopodobny. Powołanie się na próby Ziemi i Powietrza stanowi raczej czysty i prosty anachronizm. Gefen uważa, że po śmierci Mozarta kilku masonów, zafascynowanych symbolizmem i okultyzmem, wymyśliło, że dostosują niektóre formy inicjacji żywiołów Ziemi i Powietrza. Gefen konstatuje, że wystarczy brać tę operę za to, czym naprawdę i po prostu jest: genialnym *singspielem*, przodkiem komedii muzycznych, w który Mozart wprowadził tematy wykorzystane także przez masonerię – siłę miłości oraz poszukiwanie prawdy i cnoty. Nie ma potrzeby

torturować tekstu w celu wydobycia zeń wyimaginowanej symboliki i ukrytych znaczeń. Wobec tak genialnego dzieła wydaje się to doprawdy zbędne.

Osobny rozdział poświęcił Gefen muzykom, którym za wszelką cenę starano się przypisać przynależność do masonerii (*Les Faux frères*, s. 166 – 176). Wśród niedoszłych braci widnieją takie nazwiska, jak: Ludwig van Beethoven, Felix Mendelsson, Giuseppe Verdi, Giacomo Puccini i Richard Wagner. W wypadku ostatniego z wymienionych, sprawa nie jest jednak ewidentna. Wobec braku dowodów dotyczących ewentualnej jego przynależności do loży, chyba zbyt pochopne wydaje się stwierdzenie autora, że jeśli nawet Wagner chciał zostać masonem, to masoneria go nie chciała przyjąć do swoich szeregów, gdyż po prostu brak, jak dotąd, źródeł na temat ściślejszych kontaktów wielkiego kompozytora z wolnomularzami.

Książka stawia sobie za zadanie opisanie związków muzyków europejskich z masonerią, dlatego nie mogło, oczywiście, zabraknąć w niej twórców z krajów północnej i wschodniej Europy. Cieszy wzmianka o Józefie Elsnerze i Karolu Kurpińskim (*L'Aime romantique*, s. 147 – 165); szkoda jednak, że jest ona tak pobieżna. Ogranicza się w zasadzie do podania kilku dat. Żal także, że nie wspomniał autor chociaż słowem o Bogusławskim. Dość skrótowe potraktowanie muzyków polskich i rosyjskich rekompensuje rozdział poświęcony kompozytorom fińskim (*Suomi n° 1*, s. 193 – 199). Obszernie potraktowana została twórczość i postać przede wszystkim Sibeliusa, chociaż autor wspomniał także o Waiono Sola'i oraz muzykach współczesnych: Kokkonenie i Johanssonie, którzy w 1984 roku na festiwalu z okazji sześćdziesięciolecia powstania Wielkiej Loży Finlandii, wzięli udział w uroczystym koncercie.

Prezentowana książka wyczerpuje postawione jej cele: daje panoramiczny obraz, choć czasami zbyt pobieżny, powiązań muzyków z masonerią. Z pewnością wielką zasługą Gefena jest obalenie pewnych mitów i zdemaskowanie niektórych wymyślnych interpretacji dotyczących tak muzyki, jak i wolnomularstwa.

Dominika Zielińska

Salvatore Lo Bue, *Lettura del »Flauto Magico«*, „Aesthetica Preprint" nr 43 z 1995 roku, ss. 85.

„Aesthetica Preprint" jest czasopismem wydawanym przez „Centro internazionale studi di estetica", grupę badaczy sycylijskich skupionych wokół Uniwersytetu w Palermo. Tom 43 tego czasopisma (kwiecień 1995) został w całości wypełniony przez pracę dotyczącą *Czarodziejskiego fletu* W. A. Mozarta.

Salvatore Lo Bue podzielił swoje studium na następujące części: *L'Opera – mito* (s. 5 – 11); *I Personaggi* (s. 13 – 34); *La Privazione* (s. 35 – 55) oraz *L'Altrove* (s. 57 – 80).

Niejako przy okazji wnikliwych rozważań Autor zauważył, że tylko masońska interpretacja opery jest zbyt uproszczona i łatwa. W operze Mozarta zawarte są raczej, według niego, poetyckie i ludzkie doświadczenia. *Czarodziejski flet* opowiada bowiem o początkach i prawdzie poezji, zaś tylko w poezji znaleźć można Prawdę; wszystko co ważne zostało odkryte przez poetów.

K.S.

Micha Josef Bin Gurion, *ŻYDOWSKIE LEGENDY BIBLIJNE*, Uraeus, Gdynia 1996.

Prezentowane dzieło Józefa Ben Guriona (urodzony w 1865 roku pod nazwiskiem Berdyczewski, zmarł w 1921 roku) to obszerny zbiór literatury midraszowej. Zawiera on – jak pisze sam autor – „te podania i mity Żydów, które, nawiązując do Pisma, wychodząc z niego i wielorako je uzupełniając, ciągną się przez całe biblijne piśmiennictwo żydowskie". Berdyczewski zaczerpnął je przede wszystkim z *Talmudu*, w którym stanowią – obok *halachy*, czyli kodeksu i wykładni prawa żydowskiego – najważniejszą część komentarzy do *Tory, Pięcioksięgu* Mojżesza. Sięgnął też do innych źródeł: samodzielnych zbiorów midraszy, komentarzy do *Biblii*, zapomnianych, często pozostających w rękopisach i rozproszonych po świecie dzieł literatury rabinackiej, mistycznych traktatow i relacji.

Powstałe ostatecznie w 1913 roku *Żydowskie legendy biblijne* uporządkowane są zgodnie z tokiem wydarzeń w *Biblii*: od sześciu dni stworzenia świata do powrotu Żydów z niewoli babilońskiej. Poszczególne komentarze i legendy zostały wybrane przez Berdyczewskiego z wielu istniejących, często wykluczających się nawzajem wersji i z pieczołowitością skomplikowane w jedną całość.

Jak pisze sam autor, stanowią one uzupełnienie *Biblii*, żywy jej wkład, zmieniający się w zależności od czasu i miejsca, w jakich powstawał. „Jak zmienia się w wyobraźni ludu obraz świata, a nawet postać samego Stwórcy, tak przeobrażają się postacie samych bohaterów. Nie mamy więc jednego Adama, Noego, Abrahama, Dawida i Eliasza, lecz wielu".

Do czego służą midrasze, *hagada* – dzieło rabinów i bardziej jeszcze swobodne, ludowe podania? Odpowiada Ben Gurion: „Ich celem jest nie tyle opowiadanie, ile *wykładnia* losów ludzkich i przypadków świata". Pełni też funkcję komentarza do prawa: przykładu na to, jak stosować prawo Mojżesza (*halachę*) w życiu codziennym. Ożywiają abstrakcyjny kodeks, a przez to stale przypominają, że należy postępować wedle jego wytycznych.

Bez *hagady* – jak pisze współczesny filozof żydowski, Abraham Joshua Heshel – *halacha* jest martwa.

Dzieło Berdyczewskiego (nie jedyne zresztą istniejące – por. np. monumentalny, siedmiotomowy zbiór Louisa Ginsberga, czy podręczną kolekcję Mendla G. Glenna) ma lekturę *Biblii* ułatwiać, choć nie może jej, oczywiście zastąpić. Autor zbioru zakłada dobrą znajomość pierwszych ksiąg Pisma; studiowanie midraszy ma za zadanie pobudzić do samodzielnej refleksji nad biblijnym tekstem, tekstem co bardzo ważne, podstawowym i objawionym *in extenso*.

Polskie wydanie *Legend* zawdzięczamy gdyńskiej oficynie „Uraeus".

Trzeba stwierdzić, że otrzymaliśmy wydanie dość niechlujne a pomieszane suplementy nie mogą satysfakcjonować czytelnika. W dwóch opasłych, tomach brak jest jakichkolwiek indeksów, a pomieszczone suplementy nie mogą satysfakcjonować czytelnika.

Pierwsze poważne wątpliwości budzi już tekst na skrzydełkach. „Ile właściwie żon miał Adam i kto był ojcem Kaina? *Biblia* przemilcza sprawy tak elementarne i przy tym zastanawiające. Dlaczego?" – zapytuje Robert Stiller tłumacz i autor suplementu zarazem, po czym natychmiast udziela wyczerpującej odpowiedzi: „Bo już przed kilkoma tysiącami lat działało coś w rodzaju religijnej cenzury, na wszelki wypadek usuwającej z kanonicznych tekstów mnóstwo szczegółów i domysłów". Drogę do prawdy zapewnić ma, rzecz jasna, lektura Berdyczewskiego, którego stojący na straży religijnej prawdy „Uraeus" wspaniałomyślnie nam udostępnił. *Legendy*.... są więc „koniecznym uzupełnieniem *Biblii* dla polskich czytelników, nieświadomych, że odgradza ich od niej podwójny mur: ortodoksji żydowskiej i spreparowanych po katolicku, nieraz wręcz zafałszowanych, tłumaczeń".

Naczelną tezą Stillera jest pogląd, że religijni ortodoksi (po prostu duchowni: żydowscy, a później katoliccy) winni są zafałszowania prawdziwej *Biblii*. Tekst, który otrzymujemy pod nazwą Pisma, już przed paroma tysiącami lat *(sic!)* oczyszczony został z niewygodnych dla możnych tego świata fragmentów. Rabinacka cenzura wycięła co bardziej nieskromne wersety na temat prowadzenia się mieszkańców Sodomy i Gomory, szczegóły panowania króla Salomona oraz setki, jeśli nie tysiące innych faktów. W takim kształcie *Biblia* dotarła do naszych czasów. Tylko dzięki ludowym legendom, wymykającym się wszechwładnej religijnej cenzurze, dzięki ich zbieraczom i tłumaczeniu Stillera możemy poznać prawdziwą historię stworzenia świata.

Warto zauważyć, że powyższe tezy stoją w całkowitej sprzeczności ze wstępem pióra samego Berdyczewskiego.

To prawda, wśrod wielu rabinów także i dzisiaj żywa jest opinia, że – jak pisze tłumacz – „nie istnieje albo nie ma sensu żadna mądrość i żadna wiedza poza tym, co zawiera się w »Torze«". Rzecz w tym, że dla ortodoksyjnie pojmowanej religii *Tora* nie stanowiła nigdy „dobrowolnie nałożone-

go kagańca", który rozerwany został tylko dzięki dociekliwości pokoleń, uzupełniających ocenzurowane teksty kanoniczne, lecz życiodajne źródło nauki i inspiracji.

Midrasze powstawały przez całe stulecia. Powstawały jednak nie – jak tego chciałby Stiller – w konkurencji do *Biblii*, lecz w ścisłym z nią powiązaniu i to w środowisku jak najbardziej ortodoksyjnym. W znakomitej większości weszły też w skład *Talmudu*, dzieła jak najbardziej ortodoksyjnego. Stworzone ono zostało przez rabinów, którym wychwalający zbiór midraszy Bardyczewskiego Stiller zarzuca doprowadzenie rozważań na temat prawa aż do zwyrodnienia.

Przed owym „zwyrodnieniem" myśl rabinacką (poddawaną rzekomo nieustannej cenzurze) ratowała niezależna od religijnych autorytetów *hagada*. Rabinom – pisze z przekonaniem Stiller – „zdarzało się ocierać niemalże o bluźnierstwo; jakkolwiek zaś objawiały się rosnąca pruderia i świętoszkowate moralizatorstwo, zdarzało się też nieraz mądre, szczere i poniekąd nowoczesne rozważanie podtekstów lub okoliczności w sposób wnikliwy od zakłamania".

Zakłamanie, to – należy się domyślać – ocenzurowany tekst *Biblii*. *Hagada* jest zaś tekstem prawdziwym. Jak w tym kontekście można w ogóle mówić o Piśmie jako tekście objawionym, tj. takim, którego prawdziwość nie może ulegać wątpliwości? Na to pytanie Stiller, niestety, nie odpowiada. Być może dlatego, że nie chce przyznać, iż *Legendy biblijne* (podobnie jak każdy inny ich zbiór) nie są kolekcją ocalałych, niezafałszowanych przez wpływowych rabinów fragmentów „prawdziwej »Biblii«". Są to podania, przypowieści i komentarze, których sens polega właśnie na tym, iż uznają *Torę* oraz dalsze biblijne księgi za pisma objawione. Podobnie *Stary Testament* traktuje chrześcijaństwo które wszelako uchyliło prawo Mojżesza.

Żydowska tradycja kultywuje zupełnie odmienny charakter *Tory*, niż ten, jaki proponuje tłumacz Berdyczewskiego. Bez uznania faktu objawienia ksiąg *Biblii*, przetrwania ich w takim kształcie, w jakim zostały one przekazane prorokom, tworzenie przez wieki midraszy nie miałoby sensu. Przyjęcie koncepcji Stillera przez ortodoksyjny judaizm, a i chrześcijaństwo, wcale nie pomogłoby dotrzeć do religijnej (w pewnym sensie ezoterycznej) prawdy, ale równałoby się samobójstwu.

Rzecz w tym, że religia żydowska (i każda inna) posiada zupełnie inną koncepcję ezoteryki, niż przedstawiona przez Stillera. Nie chodzi w niej o dokonane przed tysiącleciami fałszerstwo, lecz wielowarstwowość samego tekstu, który, jako żywe objawienie, może być odczytywany wciąż na nowo. Co więcej: wedle starej, bo pochodzącej z III wieku po Chrystusie rabinackiej koncepcji, tzw. ustna *Tora*, a więc wszystkie, spisane później do niej komentarze, były i są zawarte już w samym tekście.

Objawienie na Synaju obejmowało nie tylko spisany *Pięcioksiąg* (nie ma tutaj znaczenia czy spisał go Mojżesz, czy ktoś inny), ale wszystko, co zostało powiedziane o niej później, włączając w to kodyfikację prawa, legendy, a nawet pytania, jakie uczeń zadaje swemu nauczycielowi. Sama

Tora – jako słowo Boga – ma wedle tradycji mistycznej nieskończoną ilość sensów, które mogą być wciąż odkrywane. Pod jednym wszakże warunkiem: *Pięcioksiąg* musi pozostać w takim kształcie, w jakim został dany. Dla żydowskiej ezoteryki liczy się każda litera i właśnie dlatego traktuje się *Torę* z taką pieczołowitością, iż nawet jedna pomyłka kopisty sprawia, że przepisywany zwój staje się rytualnie bezużyteczny.

Z tak postrzeganej *Biblii* można wyczytać wszystko. I to, co działo się w Sodomie, i co porabiał w swoim pałacu Salomon. Całość jej treści i możliwych interpretacji znać będzie i tak jedynie sam Bóg, bo „Gdzie można znaleźć mądrość? A gdzie siedziba rozumu? Człowiek nie zna drogi do niej" (Księga Hioba, 28.12–13).

Co zaś się tyczy samej edycji, warto przyjrzeć się nie tylko dokonanej przez Stillera egzegezie biblijnego tekstu, ale także przedstawionej przezeń osobliwej koncepcji tłumaczenia hebrajskich nazw własnych (vide: t. 2, suplement II). Mamy więc np. imię Mosze zamiast Mojżesza, Jicchaka w miejsce Izaaka i Chananjahu miast Ananiasza. Ale popularyzujących prawidłową, niezafałszowaną pisownię Stiller nie jest – nie wiedzieć czemu – w swej pracy konsekwentny. *Legendy...* pełne są takich terminów jak Jerozolima i Mesjasz, jakby nie istniały hebrajskie oryginały Jeruszalaim i Maszijah.

Nie wiadomo, na jakiej podstawie Stiller wnosi, że „alfabet hebrajski, mimo swej pięknej formy, jest wyjątkowo niefunkcjonalny i coraz śmielej bywa określany wręcz jako nieszczęście dla kultury żydowskiej, a nawet dla oświaty w Izraelu i dla jego podstawowych problemów narodowych" *(sic!)*. Twierdzenie zaś, że „na skutek holokaustu i założeń ideowych państwa Izrael wymowa aszkenazyjska wyszła z użycia" warto zapamiętać jako rzadko spotykane *curiosum*.

Osobna sprawa to pisownia literackiego pseudonimu autora *Legend...* – Ben Gurion. Berdyczewski zapożyczył je zapewne od bojownika jednego z powstań przeciwko Rzymowi. Kilka lat później tego samego nazwiska zaczął używać Dawid Gruen, działacz syjonistyczny, który już jako Dawid Ben Gurion został pierwszym premierem Izraela. I tu tkwi zagadka: książka „Uraeusa" firmowana jest nazwiskiem Bin Gorion, rzekomo zgodnym ze starożytną wymową. Na noszącym imię ojca izraelskiej niepodległości lotnisku pod Tel Awiwem (które tłumacz, jako znawca spraw izraelskich, z pewnością wielokrotnie widział) stoi twardo: Ben Gurion, przetłumaczone na angielski z wyjątkowo niefunkcjonalnej hebrajszczyzny...

Piotr Paziński

ODKRYCIA, SENSACJE, DENUNCJACJE

Spiritus flat ubi vult – „duch wieje, kędy zechce". Redakcja „Ars Regia" postanowiła uratować dla potomnych okruchy utworów czasami już to zapomnianych, czasami tylko niesłusznie skazanych na wegetację na marginesie myśli, w szarej strefie wydawniczej. Nowy dział otwiera przeglądem prac autorów rodzimych, z których niektórzy zasłużyli już sobie na miano klasyków gatunku. Należą do nich (w kolejności alfabetycznej, choć niektórzy ukrywają się skromnie pod pseudonimami): Roman Bertowski, Henryk Czepułkowski, Stanisław Krajski, Mieczysław Skrudlik. W następnym zeszycie „Ars Regia" zainauguruje bogaty – miejmy nadzieję nie gorszy od krajowego – przegląd międzynarodowy.

Doktor Mieczysław S k r u d l i k, *Z tajemnic masonerii*, drukarnia archidiecezjalna „Polak – Katolik", Warszawa 1927, 144 ss.

Doktor Skrudlik, którego twórczość polecamy szczególnie młodym adeptom, przejdzie do historii jako autor najkrótszej definicji masona:

Mason jest niczem innem, jak sztucznym żydem (s. 35).

W pierwszym rozdziale rozprawy, zatytułowanym *Przeciw Kościołowi i Narodowi*, Skrudlik zajmuje się głównie problematyką „jaczejki masońskiej w Polsce", która – jak wynika z enuncjacji zawartych na s. 15 i nast. – doprowadziła w XVIII wieku do:

religijnego indyferentyzmu i antykościelnej propagandy. Już dokumenty z czasów insurekcji kościuszkowskiej mówią wyraźnie o fatalnych skutkach tej agitacji. Sposób np. przeprowadzania rekwizycji sreber kościelnych na cele powstania Kościuszki, był świadectwem zupełnego upadku religijności, znamieniem destrukcyjnych oddziaływań masonerii.

Po zdemaskowaniu agenturalnej działalności Kościuszki doktor Skrudlik przechodzi do opisu działalności Stanisława Stempowskiego, Mieczysława Bartoszkiewicza i Andrzeja Struga (tego ostatniego zamieszkałego ówcześnie w Warszawie przy ul. Bagatela 12 – o czym informuje skrupulatnie na s. 16). Aktywność Struga, który „występuje jako protektor polsko-amerykańskiej sekty hodurowców, przedstawicieli tzw. *Kościoła Narodowego*" jest Autorowi szczególnie niemiła. Przyczyną okazuje się fakt, że:

ostatecznym celem podobnych organizacji [jest] obalić wszelkie zasady etyczne, moralne, wyrwać wiarę z piersi przyszłych niewolników, zdemo-

ralizować ich, by móc ich zniszczyć ostatecznie [...] Jedni z nich zwą się mariawitami, inni wolnomyślicielami, inni jeszcze teozofami, ale jedna ręka całą tą różnorodną akcją kieruje (s. 18).

Ta ręka, odziana w białą rękawiczkę, jest ręką masona.

Doktor Skrudlik, na długo przed pojawieniem się hippisów i właściwych dla drugiej połowy XX wieku aberracji światopoglądowych, skrótowo nazywanych *New Age*, wskazuje na niebiezpieczeństwo płynące ze strony sekt, w rzeczywistości agentur masonerii:

Współczesny ruch sekciarski w Polsce jest w istocie swojej antyreligijny, zmierzający do poderwania autorytetu każdej religii – do jej wyplenienia! [...]

Pod względem społecznym sekty religijne prezentują kierunki od radykalnych do zdecydowanie wywrotowych [...] Najdalej pod względem społeczno-politycznego radykalizmu zaszli tzw. badacze Pisma Świętego.

Ich światopogląd jest to religijnie umotywowany bolszewizm.

[...] Masoneria żyje po dziś dzień ideami wielkiej rewolucji francuskiej, dla badaczy Pisma Świętego nowa epoka datuje się również od tej chwili. Skrajnie radykalni są adwentyści, metodyści, baptyści, mariawici [...]

Kontakt masonerii z sekciarstwem nie jest to jedynie łączenie się różnych sił, obozów, w obliczu wspólnego wroga! Kontakt ten sięgnął tak daleko, że dzisiaj można już mówić o jednolitości programowej. Masoneria stała się obecnie czynnikiem kierującym, zespalającym, narzucającym sektom swą ideologię [...] (s. 18–21).

W opinii doktora Skrudlika różnice między rytami i obediencjami wolnomularskimi są raczej drugorzędne:

Wielka Loża (zwana także Lożą obrządku szkockiego), w porównaniu z W[ielkim] Wschodem jest więcej umiarkowana. Loża ta – pod względem składu – posiada silne, rasowe, anglo-saksońskie zabarwienie [...] Mniejszy procent Żydów w Wielkiej Loży nie przesądza bynajmniej kwestii ich wpływów i znaczenia (s. 24).

Wielka Loża oplotła tymczasem kraj siecią agenturalnych organizacji i ekspozytur. Ich działalność wspierana jest szczególnie przez warszawską palestrę:

Organizacji tego rodzaju jest w Polsce cały szereg. Rok temu, jako obrońca niejakiej Marii Wiatrakowej, z zawodu praczki, oskarżonej o bluźnierstwo, wystąpił w sądzie okręgowym w Warszawie p. mecenas Śmiarowski. Jak się podczas przewodu sądowego okazało, Wiatrakowa była gorącą apostołką założonej przez Żydów, a finansowanej przez bolszewików i loże sekty »badaczy Pisma św.«. Oskarżona, w czasie rozprawy, złożyła dowody wielkiego oratorskiego wyrobienia i skłonności do teologicznych dyskusyj [...]

Jest rzeczą na pozór niezrozumiałą, dlaczego w tej błahej, przez pół humorystycznej sprawie wystąpiła taka »znakomitość« warszawskiej palestry, jak pan mecenas Śmiarowski.

Jakież to tajemnicze siły kazały wystąpić panu Śmiarowskiemu?

W roku 1926 zaszedł wypadek analogiczny: oto w procesie »arcybiskupa« kozłowitów, Kowalskiego, oskarżonego o bluźnierstwo, wystąpił kompan pana Śmiarowskiego, pan mecenas Paschalski, który w »dłuższym przemówieniu wskazywał na fakt, że mariawityzm jest tylko odgłosem walki rewolucyjnej, która toczy się w Kościele katolickim na Zachodzie«.

Jak widzimy, pan mecenas Paschalski, stał się przy tej sposobności »odkrywcą«. Stwierdził istnienie »walki rewolucyjnej w Kościele katolickim na Zachodzie«. Walka tego rodzaju jest niewątpliwie »pobożnym życzeniem« masonerii i jedynie masońskim wymysłem!

Właśnie na zachodzie katolicyzm wszedł na drogę wyjątkowo silnej wewnętrznej konsolidacji i spoistości organizacyjnej! (s. 25–27).

Wypada przyznać, że podejrzenia doktora Skrudlika co do wolnomularskiej przynależności mecenasów Śmiarowskiego i Paschalskiego były słuszne. Eugeniusz Śmiarowski (1878–1932), prawnik i literat, peowiak, obrońca w wielu procesach politycznych, inicjowany został jeszcze przed wybuchem wojny światowej. Franciszek Julian Maria Aleksander Paschalski (1889–1940) był za młodu socjalistą i – tak jak Śmiarowski – współzałożycielem Stronnictwa Narodowo-Radykalnego. W procesie przeciwko zabójcy Gabriela Narutowicza reprezentował powództwo cywilne w imieniu rodziny zamordowanego. Z wolnomularstwem, początkowo Wielkim Wschodem Francji, później Wielką Lożą Narodową Polski, związany był od ok. 1915 roku. Z drugiej strony, autorytety masonologiczne takie jak Henryk Czepułkowski czy Stanisław Krajski nie podzielają dziś optymizmu doktora Skrudlika, jeśli idzie o »wewnętrzną konsolidację« Kościoła katolickiego na Zachodzie. Przeciwnie, odnotowują jego słabość w obliczu fali liberalizmu i permisywizmu (por. niżej). Niepodważalną zasługą omawianego Autora pozostanie śmiałe porównanie protestantyzmu z ideologią Rewolucji Francuskiej, żydostwem i bolszewizmem.

Henryk Czepułkowski, *Antykościół w natarciu!* Oficyna Wydawnicza „Fulmen", Warszawa 1994, 122 ss.

Ksiądz kanonik Henryk Czepułkowski jest masonologiem nie tylko kompetentnym, ale i twórczym. Przypisać mu trzeba przełamanie pewnego impasu, jaki objawił się w interesującej nas dziedzinie po 1993 roku, to znaczy po opublikowaniu przez doktora Stanisława Krajskiego jego *Masone-*

rii polskiej 1993 (podobieństwo z tytułem książki Ludwika Hassa wydanej pół roku wcześniej jest – oczywiście – przypadkowe). Krajski zdemaskował w swej pracy alchemiczno-kabalistyczne źródła dwudziestowiecznej masonerii, ale w swych rozważaniach na temat genezy ruchu nie wyszedł poza XVII i XVIII stulecie. Kolejne wydanie rozprawy (por. niżej) nie zmieniło, w zasadzie, obrazu, dodając jedynie interesujące i wymowne szczegóły. Krajski, mimo rozległej wiedzy historycznej i znajomości realiów XX w., nie dostrzegł – jak dotąd – związków pomiędzy nasilającą się aktywnością lóż a pojawieniem się takich wrogich ludzkości innowacji, jak karta kredytowa czy kod kreskowy. Związki takie dostrzegł natomiast Henryk Czepułkowski, zasadnicze źródło zła upatrując w pozornie niewinnym i neutralnym światopoglądowo wynalazku komputera.

Ksiądz Czepułkowski dysponował szczęśliwie dostępem do zagranicznej literatury przedmiotu, w jej liczbie do artykułu zamieszczonego w 1989 roku we włoskim miesięczniku „Chiesa Viva" *Computer e Codici*. Cytowany przez Czepułkowskiego, anonimowy – niestety – Autor relacjonuje następujące fakty:

W siedzibie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG) w Brukseli znajduje się obecnie (rok 1989 – uwaga tłumacza) superkomputer, zdolny opracować dwa miliardy numerów. Celem programatorów tych numerów jest oznakowanie nimi wszystkich ludzi, należących do świata uprzemysłowionego. Oznacza to, że każda z tych osób ma przygotowany dla siebie własny, osobisty numer, dzięki któremu można mieć o niej wszystkie dane. Ten superkomputer nazwano BESTIĄ, a numery, które zawiera, mają jeden wspólny numer kierunkowy: 666. Toteż jeśli ktoś – rząd, administracja, dyktator, słowem ktokolwiek by to był – zażyczy sobie wiedzieć wszystko o danej sobie, wystarczy mu wybrać numer 666, a potem jej numer osobisty [...]

Oprócz „Bestii" istnieje inny jeszcze komputer, znacznie od niego większy, a mieści się on w Monet Building w Luksemburgu. Jest to superkomputer tak potężny, że może wykonać wyznaczone sobie zadanie: pomieścić w sobie numery do oznakowania wszystkich mieszkańców Ziemi. Nikt nie ujdzie spod jego kontroli!

Numer kierunkowy to wciąż numer 666. Rzecz uderzająca, gdy się pod litery computer podstawi wartości numeryczne alfabetu angielskiego (w postępie arytmetycznym), otrzymujemy taki oto wynik [...] – 666. Analogicznie, gdy chodzi o „znamię Bestii" (Mark of Beast) [...] – 666.

Superkomputer EWG jest pierwszym krokiem do zastosowania w praktyce „znamienia Bestii" [...]

Równocześnie z pojawieniem się i upowszechnieniem komputerów pojawiła się i upowszechniła również KARTA KREDYTOWA [...] Wszystkie karty: Eurocard, Bank Americacrd, Master Card, Amerikan Express

RYSUNEK TYGODNIA

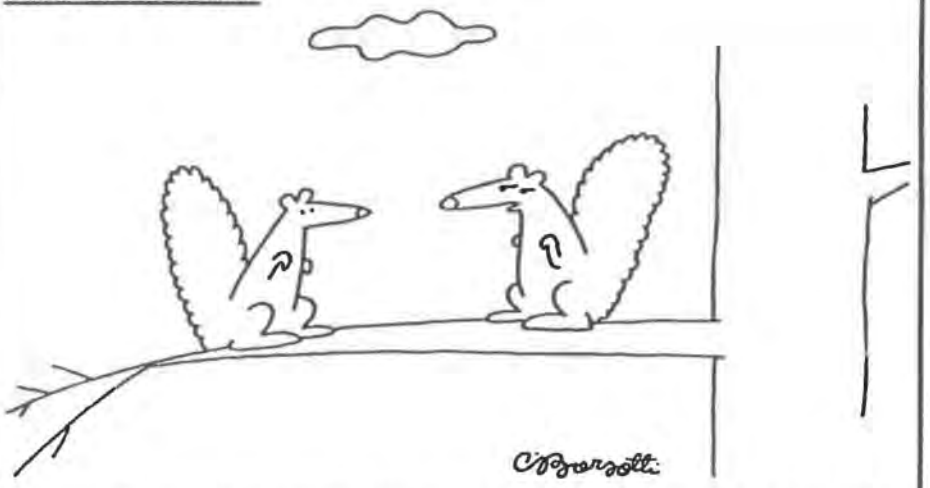

„Myślisz, że to przypadek, że masoni mieszkają w domach, a my musimy żyć na drzewach?"
(THE NEW YORKER)

Card... są oznakowane numerem „osobistym", który w przyszłości ma być zastąpiony numerem wyznaczonym dla każdej osoby przez superkomputer z Brukseli [...]

Czeka nas [prócz wymienionych] krok trzeci, gdy ten sam numer będzie tatuowany w mikrooperacji chirurgicznej na prawym ręku lub na czole [...] Ten numer będzie wypisywany promieniem laserowym, lecz nie na powierzchni skóry, a pod nią [...] W celu jego odczytania umieści się aparaty elektroniczne, pracujące na promieniach podczerwonych, we wszystkich miejscach podlegających kontroli, to znaczy w magazynach sprzedaży, supermarketach, bankach itp. W ten sposób każdy z nas będzie nosił z sobą własnego agenta osobistej kontroli (s. 95–103).

Nie koniec na tym; artykuł opublikowany we Włoszech – przypomnijmy osiem lat temu – opisuje dokładnie znaną dziś w Polsce sytuację – zastosowanie k o d u k r e s k o w e g o!. Wizja spełniła się szybciej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać:

Przejdźmy do praktyki: jak będzie wyglądała procedura przy regulowaniu należności za nabyte towary? Załóżmy, że robimy zakupy w sklepie lub innym podobnym miejscu. Po wybraniu artykułów, które są nam potrzebne, idziemy do kasy, żeby zapłacić. Kasjerka bierze te artykuły, a promienie elektroniczne odczytując linie białe i czarne, identyfikują je. Przy uiszczaniu zapłaty nie będzie potrzeba ani gotówki, ani czeku. Wystarczy okazać międzynarodową kartę walutową, a w tym samym momencie »elektroniczne oko«, dzięki swym promieniom odczyta nasz numer na prawej ręce lub na czole. Gdy numer zostanie zidentyfikowany, komputer danego sklepu prześle elektronicznie informację do komputera banku, w którym posiadamy konto i obciąży je sumą należną za nabyte artykuły. Jednocześnie, tą samą »komputerową drogą«, suma ta wniesiona zostanie na rzecz właściciela sklepu w banku, w którym on swoje konto posiada. Tak oto przelew pieniędzy dokona się wyłącznie elektronicznie i niemal w ułamkach sekundy.

Dzięki wyeliminowaniu obiegu pieniądza i stworzeniu tak zwanej społeczności ludzi i rzeczy, do końca i bez wyjątku ponumerowanych, Wielki Pasożyt, Wielki Lichwiarz, Wielki Brat (Wolnomularz), Wielka Oligarchia Kosmopolitycznych Bankierów będą mogli pozbywać się każdego oponenta czy dysydenta czy jakiejkolwiek osoby niepożądanej. Wystarczy tylko pozbawić tego człowieka numerowej karty, unieruchomić jego „kostkę" osobistą w superkomputerze w Brukseli, zablokować możność dysponowania własnym kontem. Człowiek tak potraktowany nie będzie miał żadnej możliwości nawet zaspokojenia głodu, a więc i przeżycia, będzie po prostu skazany na pewną śmierć! (s. 105 n.)

Na ostatni fragment Redakcja „Ars Regia" zwraca uwagę wszystkim, którzy w Polsce podjęli bezpardonową walkę z supermarketami i domami towarowymi. Opisana przez Henryka Czepułkowskiego zbrodnia nie będzie możliwa ani przy tradycyjnej ladzie sklepowej, ani tym bardziej przy bazarowym straganie czy „szczękach".

Oryginalnym wkładem polskich masonologów, w ich liczbie księdza kanonika Henryka Czepułkowskiego, do wiedzy na temat „Bestii", jej wpływów i znaczenia, jest odważne zwrócenie uwagi na postępującą laicyzację chrześcijaństwa zachodniego. Z bezpiecznego dystansu, jaki dzieli nasz kraj od tak zwanej Europy, widać symptomy rozkładu lepiej niż z bliska. Oddajmy głos ekspertowi:

> *Przytoczę tu kuriozalny fakt, drobny może sam w sobie, który jak błyskiem magnezji oświetla miejsce, w jakim się znajdujemy. Otóż pewien polski biskup kilka lat temu głosił w pewnym mieście we Francji rekolekcje dla polskich księży pracujących wśród tutejszej Polonii. Po zakończeniu rekolekcji złożył kurtuazyjną wizytę miejscowemu ordynariuszowi. Ów Francuz uprzejmie przyjął naszego biskupa, zaproponował mu nawet, że go obwiezie po swojej, niewielkiej zresztą, diecezji, aby mu pokazać ciekawsze miejsca. W pewnym momencie zatrzymuje auto: «A tutaj, ekscelencjo, jest nowy kościół, któryśmy razem wybudowali». Wysiadają, nasz biskup rozgląda się: żadnego kościoła nie widać. Francuz prowadzi go na małe wzniesienie, na nim jakiś okrąglak: „To jest właśnie nasz nowy kościół". Polski biskup osłupiał: że nie ma żadnej wieży, dzwonnicy, to nic, ale nad kościołem nie ma krzyża, nawet nad wejściem do kościoła nie ma w ogóle żadnego znaku, że to jest kościół. Zaszokowany Polak pyta francuskiego kolegę: „Nie widzę krzyża, dlaczego tu nie ma krzyża?" A na to biskup francuski, biskup następca obleganych męczeńską krwią Apostołów Chrystusa, odpowiada: «Bo my tu żyjemy w atmosferze tolerancji, nie chcemy widokiem krzyża ranić uczuć inaczej myślących* (s. 34).

Autor nie ma złudzeń: „bijąca w oczy dechrystianizacja świata zachodniego" jest nie tyko efektem „antychrześcijańskiej rewolucji w umysłach i obyczajach, rozniecanej na terenie «świeckim», na zewnątrz Kościoła, lecz jeszcze bardziej na skutek kontestacji i dywersji w samym Kościele (s. 37)."

O „dywersji w samym Kościele" traktują podrozdziały o wymownych tytułach: *Duchowni katoliccy w szeregach masonerii; Charakterystyka współczesnych lóż w sutannach; Rezultaty dywersji* (s. 38–47). Czytamy w nich, między innymi:

> *Faktem jest, że głównymi współtwórcami masonerii angielskiej byli duchowni, wprawdzie protestanccy, ale jednak! Faktem też jest, że w wieku XVIII, a więc już w pierwszym okresie dziejów masonerii, wbrew wyraźnemu stanowisku Stolicy Apostolskiej, do lóż wstępowało wielu*

zwłaszcza wyższych duchownych katolickich. Wcale nierzadko stali na ich czele, i to nie tylko we Francji, lecz i w innych krajach, także w Polsce. A nie była to bynajmniej przynależność formalna, rezultat ówczesnej mody czy układów środowiskowych i politycznych. Już wtedy planowano w kręgach tych księży-«filozofów», księży-«patriotów», radykalne zmiany w Kościele i „pogodzenie» chrześcijaństwa z naturalizmem i racjonalizmem, «pogodzenie» katolicyzmu z laickim duchem Oświecenia [...]

Cóż robią ci dywersanci, te «wilki w owczych skórach» (Mt 7, 25)? [...] Są dynamiczni, ruchliwi, pracowici, wydajni, stanowią pono intelektualną elitę Kościoła (tak przynajmniej prezentują ich mass media, dziwnie dla nich dostępne i łaskawe). Są oczywiście jak najbardziej katolikami, ale przecież nie integrystami, ani ortodoksami, ani fanatykami, nie hołdują bynajmniej dogmatyzmom [...] Wręcz przeciwnie: są postępowi, otwarci na świat, na nowe prądy, na rozsądne kompromisy [...]

Są zdecydowanymi przeciwnikami prozelityzmu, jakiegokolwiek nawracania. Ponad wszystko natomiast cenią dialog, idee humanistyczne, poszukiwanie porozumienia i jedności – wraz z całym światem – ponad nieistotnymi w końcu podziałami. Czyż nie ekumenizm jest znakiem czasu? Ekumenizm już nie wyłącznie chrześcijański, lecz otwarty na wszystkie religie świata? (s. 38 n.)

Winny podobnego stanu rzeczy jest – jak się dowiadujemy – „posoborowy duch", duch *Vaticanum secundum*. „Pierwszym komplementarnym przedstawicielem modernistycznej, heretyckiej wersji wiary katolickiej – przypomina Autor – był osławiony «Katechizm holenderski», zaaprobowany, niestety, przez tamtejszych biskupów, wydany tuż po Soborze (1966), lecz znacznie wcześniej opracowany. Jego ukazanie się spowodowało prawdziwy szok: jednych przeraziło, innych ośmieliło do jeszcze dalej idących kontestacji" (s. 45 n.).

Stanisław Krajski, *Masoneria polska i okolice*, Wydawnictwo św. Tomasza z Akwinu, Warszawa 1997, s. 373 ss.

Czy doktor Stanisław Krajski istnieje naprawdę? Nie brak takich, którzy odpowiadają twierdząco na to pytanie, ale wielu uważa, że Stanisława Krajskiego – podobnie jak Szekspira – wymyślili masoni (w jednej z wersji sam redaktor naczelny „Ars Regia"). Ponieważ nikt z członków Redakcji nie widział prawdziwego, żywego Stanisława (nie Stefana!) Krajskiego, odpowiedzieć pozytywnie nie jesteśmy w stanie; zaprzeczamy jednak kategory-

cznie, jakoby ktoś z nas miał począć wyżej wzmiankową osobę. Sądzimy, że kres plotkom i spekulacjom położyłoby na przykład pojawienie się doktora Krajskiego na jakiejś poważnej dyskusji dotyczącej wolnomularstwa. Jak dotąd nasz Autor zaproszenia podobne przyjmował, ale zawsze w ostatniej chwili odwoływał swoje przybycie.

W dotychczasowym *opus magnum, Masoneria polska i okolice* z 1997 roku, Stanisław Krajski rozwija tezy z pierwszej wersji książki opublikowanej w 1993 roku (*Masoneria polska 1993*, Warszawa, Wydawnictwo św. Tomasza z Akwinu). Wolnomularstwo – odkrywa jego ponurą tajemnicę – to nic innego jak ruch kabalistyczno-alchemiczny wymyślony przez Szatana. Z tym ostatnim doktor Krajski wydaje się być szczególnie za pan brat; bezbłędnie wyczuwa jego obecność; tropi jego (Jego?) ślady w pozornie niewinnych dziełach. Czasami zaskakuje śmiałością wizji, której nie oprze się żaden – nawet uświęcony tradycją i nauką – schemat lub dogmat. Dzieło najwybitniejszego polskiego masonologa pełne jest błyskotliwych analiz źródłowych, prowadzących do niezwykłych, często paradoksalnych wniosków. Te ostatnie przeczą niesprawiedliwej – jak sądzimy – opinii, jakoby naukową krytykę masonerii doktor Krajski prowadził z pozycji chrześcijańskiego, czy ściślej katolickiego integryzmu. Jak wykażemy poniżej, Autor jest sceptycznie nastawiony nie tylko do fundamentalnych wartości chrześcijaństwa. Jako konsekwentny przeciwnik każdego uniwersalizmu, negatywnie odnosi się także do instytucji wyrosłych z rzymskich tradycji prawno-ustrojowych.

Rozdział *Masoneria polska – Unia Europejska – Nowe Cesarstwo Rzymskie* Autor otwiera wyliczeniem przejawów Zła, jakie wpisane zostało w program Unii Europejskiej. Nowy ład, ma – zdaniem samych wolnomularzy – opierać się na:

> *tolerancji, humanizmie i braterstwie [...] W nawiązaniu do historycznych korzeni świata antycznego, oraz chrześcijaństwa, epoki renesansu i humanistycznych treści Oświecenia, nastąpi dalszy rozwój w kierunku ładu demokratycznego, opartego na powszechnym stosowaniu reguł podstawowych prac człowieka i systemie państwa...* (s. 194).

Autor nie kryje – i tu pierwsza niespodzianka – że wymienione wartości, z demokracją na czele, są w najwyższym stopniu szkodliwe i zgubne (kwestie te rozwija w innej pracy, *Polska, Kościół, „święta" demokracja*, Warszawa 1996). W jego opinii «święta» demokracja, to ustrój, który w swej istocie stanowi wstęp do pogańskiego państwa wyznaniowego, budowanego dokładnie według recepty Jana Jakuba Rousseau [...] Jednym z promotorów tego ustroju jest masoneria" (s. 185 n.). Czytelnik, któremu Autor nieustannie podwyższa intelektualną poprzeczkę, musi jednak sam rozstrzygnąć, czy abominacja do demokracji jest wtórna w stosunku do niechęci Krajskiego wobec masonerii – czy na odwrót.

W dalszej części swojego wykładu doktor Krajski słusznie przyrównuje Unię Europejską do Imperium Rzymskiego (s. 199 n.). Ta pierwsza wzniesiona została przecież na fundamentach cywilizacji rzymskiej, podobnie jak gmach Kościoła mającego Rzym w swej oficjalnej nazwie. Stanisław Krajski pozostaje pod silnym wpływem myśli François René Chateaubrianda (1768–1848) choć – w przeciwieństwie do autora *Geniuszu chrześcijaństwa* – wyciąga wnioski negatywne z faktu cywilizacyjnej kontynuacji. „Chrześcijaństwu zawdzięczamy trwałość wykształconych przez Antyk wartości: piękna, dobra, miłosierdzia" – sądzi Chateaubriand, który też podziwia w Imperium Romanum połączenie obu tradycji: klasycznej i chrześcijańskiej.

Tak rozumiany uniwersalizm budzi sprzeciw doktora Krajskiego. Kościół wyrastający z tradycji rzymskiej musi zostać odrzucony, ponieważ fundament, na którym został wzniesiony jest dziełem Złego:

„Czy Unia Europejska [nie stanowi] próby reaktywowania Cesarstwa Rzymskiego – superpaństwa o strukturze kastowej (pławiące się w bogactwie elity i spauperyzowana reszta), jakoś w swej istocie socjalistycznego (chleb i igrzyska dla wszystkich), synkretycznego światopoglądowo i religijnie" – zapytuje retorycznie Krajski. „Byli tacy w historii, którzy próbowali odrodzić Cesarstwo Rzymskie (s.199)" – ostrzega. Nie wymienia nazwisk owych „odnowicieli Cesarstwa" zapewne dlatego, że byłoby ich zbyt wiele. Wyręczmy więc Autora i przypomnijmy kilka choćby postaci:

Za odnowiciela idei Cesarstwa wypada w pierwszym rzędzie uznać Konstantyna Wielkiego (Flaviusa Valeriusa, ok. 280–337), twórcę ponownego zjednoczenia państwa rzymskiego i władcy, który w 313 roku ogłosił w Mediolanie wolność wyznania chrześcijan. W jedności Kościoła chrześcijańskiego widział sposób konsolidacji Cesarstwa, toteż wystąpił przeciwko donatystom i arianom (sobór nicejski z 325r.); sam zaś przyjął chrzest na łożu śmierci. Pośród następców Konstantyna wymieńmy Teodoryka Wielkiego (493–526), a także papieży, w ich liczbie Grzegorza I, dzięki którym przetrwały znajomość i zastosowanie prawa rzymskiego, zaś sam Rzym stał się jednym z głównych centrów chrześcijaństwa. W średniowieczu ideę Cesarstwa Rzymskiego jako nadrzędnej władzy świeckiej w świecie chrześcijańskim pielęgnowali kolejni następcy na Tronie Piotrowym. To oni w VIII wieku zaczęli szukać oparcia w dynastii Karolingów i ich najwybitniejszemu przedstawicielowi Karolowi Wielkiemu ofiarowali w 800 r. godność cesarską na Zachodzie. Wypada nadmienić, że cesarstwo karolińskie nie było państwem o określonych granicach, lecz instytucją współrządzącą Kościołem i zobowiązaną do udzielania mu ochrony oraz do rozszerzania wpływów chrześcijaństwa na nowe obszary.

Po upadku dzieła Karolingów dawny blask przywróciło koronie cesarskiej przywdzianie jej przez Ottona I w 962 roku. I w tym wypadku rola Papiestwa była decydująca...

Zakwestionowanie idei chrześcijańskiego uniwersalizmu, to nie ostatnia niespodzianka, jaką doktor Krajski zgotował swoim czytelnikom. W dziele o charakterze *sui generis* naukowym, odnajdujemy zdumiewająco wiele wątków autobiograficznych, bardzo osobistych, czasami wręcz nasyconych delikatnym liryzmem. Do takich należy rozdział zat. *Loża ze śmiechu kona...*, w którym Autor nie waha się wyznać, że rani go milczenie ze strony środowisk wolnomularskich (s.45); z drugiej zaś strony, iż współczując osobom takim, jak redaktor naczelny „Ars Regia", modli się za nie gorąco (s. 44 n.).

Historyczny i osobisty dramat rozgrywający się na kartach dzieła Krajskiego zyskuje uzasadnioną względami kompozycji przeciwwagę w czysto analitycznych i erudycyjnych partiach tekstu. Do szczególnie cennych – bo demaskatorskich – należy rozdział zatytułowany *Czy Wisława Szymborska została wtajemniczona?* Oddajmy w tym miejscu głos Autorowi:

Jest taki człowiek, który nazywa się Piotr Cegielski. Dotąd znany mi był ze swoich publikacji w „Ars Regia" [...] redaktorem naczelnym tego pisma jest Tadeusz Cegielski, sekretarz Wielkiej Loży Narodowej Polski. Zbieżność nazwisk nie jest tu chyba przypadkowa. Piotr Cegielski to prawdopodobnie krewny, zapewne syn lub brat, Tadeusza Cegielskiego. Obok podpisu Piotra Cegielskiego pod materiałami jego autorstwa znajduje się zawsze, w nawiasie, słowo Sztokholm, co wskazywałoby, że jest on szwedzkim korespondentem „Ars Regia". Tenże Piotr Cegielski jest jednym z zagranicznych korespondentów „Gazety Wyborczej". Po ogłoszeniu wiadomości, że Wisława Szymborska otrzymała literacka Nagrodę Nobla za 1966 rok, w piśmie tym, i to w jednym jego numerze, znajdujemy dwa materiały dotyczące tego faktu jego [tj. Piotra Cegielskiego – przyp. Redakcji] autorstwa.

W jednym z nich zawarta jest zaskakująca informacja, informacja, której „Gazeta Wyborcza" nie powinna ujawniać, bo przeczy tej wizji noblistki, jaką pismo to lansuje. Piotr Cegielski donosi mianowicie, że [...] jeden z najbardziej znanych w tym kraju krytyków literackich powiedział [...] iż przyznanie literackiej Nagrody Nobla Wisławie Szymborskiej to skandal, że znowu »»nagradza się przeciętną poezję««. Piotr Cegielski nie przejmuje się i nie oburza tą opinią. Stwierdza po prostu, że twóczość Szymborskiej jest przeznaczona wyłacznie dla wtajemniczonych. Artykuł Cegielskiego nosi znamienny tytuł: Radość tylko dla wtajemniczonych.

Czyżby zatem było w Polsce tak wielu wtajemniczonych? Kto, i kiedy ich wtajemniczył? Wszystko wskazuje na to, że właśnie Piotr Cegielski za pośrednictwem „Gazety Wyborczej" 4 października 1996 roku. [...]

Dlaczego Wisława Szymborska jest osobą, dla której Nobel przynosi radość wtajemniczonym? [...] Można by tu dokonać pewnej szczegółowej

analizy porównawczej, zestawić ze sobą fakty i wypowiedzi związane z jednej strony z polską masonerią, z drugiej zaś z Wisławą Szymborską. Nie będziemy jednak tego robić. Niech tego zabiegu dokona sam czytelnik (s. 310 n.).

Tyle Stanisław Krajski na interesujący nas temat. Redakcja ze wstydem przyznaje, że tym razem zadanie wyznaczone przez Autora znacznie przerosło jej siły. W poczuciu swojej niekomptencji, ale też w przeczuciu wielkości i niezwykłości dzieła doktora Krajskiego poleca je gorąco tak zwolennikom jak i przeciwnikom „sztuki królewskiej"

Roman Bertowski, *Za błękitną kurtyną. Polski wywiad na tropie masonów*, Oficyna Wydawnicza „Fulmen – Poland", Warszawa 1996, 128 ss.

Na zakończenie naszego przeglądu prawdziwa perełka, arcydzieło gatunku. Utalentowany autor, ukrywający się zapewne pod pseudonimem (może w obawie przed zemstą masonów?) pozazdrościł Flemmingowi postaci Jamesa Bonda (nota bene: masona) i postanowił powołać do życia polski odpowiednik słynnego 007, tyle że nie skażony grzechami pierwowzoru. Rodzimy Bond ma na imię Stefan, jest oczywiście katolikiem, i całkiem przeciwnie niż tamten – walczy u boku Rosji przeciwko występnemu Albionowi. Myli się jednak ktoś, jeśli myśli, że chodzi o prostą parodię powieści Flemminga. Anty–Bond ma swoje głębokie uzasadnienie w fakcie przynależności bohatera do Stronnictwa Narodowego – mającego siedzibę w Warszawie, ul. Krucza 46 m. 118 – jak czytamy na s. 22 powieści („od tego lokalu wszystko się zaczęło" – powiada jeden z bohaterbw *Błękitnej kurtyny)*.

Pora wyjaśnić tytuł utworu. W nieodległej przyszłości, w której rozgrywa się akcja, świat podzieliła nowa kurtyna, gorsza znacznie od *żelaznej*. To kurtyna *błękitna*, ponieważ błękit – z czego zdaje sobie sprawę nasz Autor – jest kolorem masonerii (co prawda, nie „szkockiej" – jak pisze, ale nie bądźmy zbyt drobiazgowi).

Świat przyszłości opanowanej przez masonerię to świat czarnej utopii: bezwzględna walka z chrześcijaństwem, fizyczna likwidacja księży, przymusowa aborcja i eutanazja stosowana wobec każdego, kto ukończył sześćdziesiąty rok życia. Na ulicach europejskich stolic trwa nieustanna obława na staruszków, a we wnętrzu paryskiej Notre Dame odbywają się walki gladiatorów:

Spojrzał na ołtarz, a zamiast niego zobaczył ring otoczony metalowymi prętami, a wśrodku po obu rogach dwóch mężczyzn. Tłum zaczął falować, Stefan nie mógł się uwolnić od rozwrzeszczanego tłumu, który coraz

bardziej krzyczał. Rozległ sie gong, kamery zostały włączone, a dwóch mężczyzn zaczęło krążyć wokół siebie. W rękach mieli coś na kształt grabi [...]

Polała sie krew [...] Stefan patrzył. Młode kobiety wrzeszczące z radości, otwarte usta, w oczach żądza mordu (s. 35 n.)

Upadek moralny pociągnął szybko nędzę materialną: we Francji, na przykład, zabrakło czerwonego wina i synowie Galii zmuszeni zostali do picia herbaty (s. 41, 43). Nic dziwnego, że kraje Zachodu znalazły się na krawędzi rewolucji (s.15).

Na tym czarnym, a w zasadzie błękitnym tle korzystnie przedstawiają się sprawy polskie, kierowane przez narodowców. Lot nad Warszawą uzmysławia Stefanowi – a więc i nam, czytelnikom – jak wiele zmieniło się pod rządami Stronnictwa Narodowego:

Wisła płynęła leniwym nurtem, w blasku słońca błyszczały wieże kościołów. I mnóstwo domków. Lecieli na zachód przesuwając się nad dzielnicami złożonymi wyłącznie z willi jednorodzinnych. Już dawno znikły wstrętne blokowiska, będące pozostałościami smutnych lat socjalizmu. Teraz w myśl polityki „dom dla każdej rodziny", wszyscy mieszkali w małych, ale ładnych willach. Dzielnica za dzielnicą czerwieniła się spadzistymi dachami i zieleniła wiosenna świeżością ogródków (s.23).

Ten sen, rodem z Ameryki, teraz zmaterializowany w małym kraju nad Wisłą, miał swoje przedłużenie w realiach obyczajowych i moralnych:

Czerwony płyn błyszczał w kieliszku. Jak dobrze, że Polacy nauczyli się pić alkohol z godnością – pomyślał. – Kiedyś był to nielada problem, gdyż nieumiarkowane picie wódki prowadziło wielu do choroby alkoholowej. Dopiero dzięki zmianom w Polsce ludzie uzyskali motywację do trzeźwości [...]. W Polsce już nie było widać pijaków na ulicach. Doświadczenie w walce z alkoholizmem Polacy przekazywali teraz do Rosji, gdzie nadal był to istotny problem... (s.43).

W wizji przyszłości kreślonej przez Romana Bertowskiego wschodnia sąsiadka Polski odgrywa istotną rolę... jako słabsza i potrzebująca pomocy partnerka, a nawet jako obiekt ekspansji kolonialnej:

Rosjan w Polsce nikt specjalnie nie lubi – pomyślał, ale widmo Chińczyków na Uralu przełamywało stare uprzedzenia: Zresztą, słabo zagospodarowane tereny Rosji były naturalnym terenem ekspansji dla prężnie rozwijającej się polskiej gospodarki. Nikt nie chciał, aby ten rynek dostał się komuś innemu (s. 24 n.).

Polski Bond będzie musiał – pod koniec misji na Zachodzie – zweryfikować swoje poglądy na temat Rosji i jej mieszkańców. W bezpośrednim

kontakcie Rosjanie wiele zyskiwali, ponieważ coraz częściej nawracali się na prawdziwą wiarę... katolicką:

Stefan rozmyślał nad tym, czego dowiedział sie od księdza. Jeżeli taki masowy wybuch religijności był rzeczywistością w całej Rosji, to było coś w tym niewiarygodnego. Państwo, które kiedyś było symbolem ateizmu i materializmu. Państwo, które zamordowało miliony swych obywateli, teraz wyzwolone rzucało się do stóp Krzyża. Ksiądz twierdził, że rocznie z Polski do Rosji wyjeżdża około tysiąca księży [...] Tysiące kościołów buduje się jak Rosja długa i szeroka. Ludzie masowo przystępują do Sakramentów Świętych (s.109).

Dodajmy w tym miejscu: cud wydarzył się nie tylko w Rosji. Odpowiedzią narodu żydowskiego na postępy ateizmu stały się... masowe nawrócenia na wiarę rzymsko-katolicką, „a w bazylice Edyty Stein w Jerozolimie sto dorosłych osób dziennie przyjmowało Chrzest Święty... (s. 109)"

Dramatyczną przepaść dzielącą wolną Polskę od zniewolonego Zachodu ukazuje nam rozmowa Stefana z grupką sterroryzowanych Francuzów:

– Jestem z Polski – powiedział. Cisza strachu zmieniła się w w ciszę radości i zaciekawienia. – Jest pan zza błękitnej kurtyny? – zapytał jakiś chłopiec nie mogąc usiedzieć z emocji.

– Jak tam jest? Czy można tam normalnie żyć? Pytania posypały się ze wszystkich stron.

– Dzięki opiece Królowej Polski nasz kraj rozwija się zarówno duchowo, jak i gospodarczo.

– Jak wiele jest powołań? – ktoś spytał.

– Na kapłanów rocznie jest wyświęcanych około tysiąca mężczyzn [...].

– A czy wolno tam rodzić dzieci? – padło kolejne pytanie (s. 46 n.).

Na marginesie dialogu zauważmy, że sytuacja opisana w powieści musiała być niezwykle trudna. Liczba powołań i święceń w wolnej Polsce, jedynym kraju w pełni katolickim (około tysiąca rocznie), wystarczała jedynie na zaspokojenie potrzeb misyjnych w Rosji. Rekatolicyzacja Europy Zachodniej wymagałaby poświęcenia całej męskiej populacji...

W przerażające rewiry zbrodni i występku panujące we Francji, Holandii i Anglii zapuścił się superagent polski, aby „określić, kiedy nastapi tam upadek i rewolta społeczna [...] dowiedzieć sie, kiedy rewolucja społeczna zmiecie ich rządy, pochłonięte kryzysem gospodarczo-demograficznym (s. 19)". Stefan znakomicie wywiązał się ze swego zadania; dotarł do ofiar masońskich rządów na Zachodzie, ale także dotarł do Jądra Ciemności – został przyjęty do Loży Masońskiej w Anglii! Podobny wyczyn nie udał się nikomu przedtem.

Owocem udanej misji była wielka fala aresztowań w Polsce; rozmiar wykrytego spisku zaskoczył nawet samego Stefana:

„Jeszcze tak wielkiego nagłówka w „Gazecie Warszawskiej" nie widział. *Zdrajcy wykryci*. Czarnymi literami wydrukowano:

> *Dzisiaj w nocy dokonano w całej Polsce aresztowań około dziesięciu tysięcy ludzi. Wszyscy oni byli związani z różnymi organizacjami infiltrującymi Polskę i powiązanymi z obcymi strukturami, które chciały wywołać w Polsce rewolucję. Byli to, między innymi, członkowie masonerii, organizacji paramasońskich oraz przedstawiciele wywiadów. Jak dowiedzieliśmy się od rzecznika rządu, część zatrzymanych próbowała właśnie uciekać z Polski. Dzięki błyskawicznej akcji zdołano ująć prawie wszystkich. Z podanych informacji wynika, że zbiegł jedynie Alojzy Michniak, dyrektor działu handlowego NBP, oraz Bogusław Jeremek, będący pracownikiem MSW...* (s. 120).

Prawidła gatunku wymagają nie tylko, aby opowieść zakończyła się happy endem (wykrycie spisku i masowe aresztowania pośród wrogów), lecz także, aby pokonane Zło mogło odrodzić się w następnym odcinku (ucieczka Michniaka i Jeremka). Dlatego z zaintrygowaniem oczekujemy na nową edycję przygód dzielnego Stefana. Autorowi podsuwamy – bezinteresownie – pomysły na fabułę: Stefan nawraca naczelnego rabina Jerozolimy, ale jego dzieło stara się obrócić wniwecz Alojzy Michniak. Bogusław Jeremek wstępuje do klasztoru kamedułów bosych, skąd zostaje porwany przez międzynarodowy gang lesbijek, kierowany przez Wielki Wschód Francji. W finale Watykan zostaje przyłączony do Częstochowy, a głowa Kościoła przenosi się – na stałe – do Polski. Brak wieści o zbiegłym do Izraela Michniaku; Jeremek nawraca sie na łożu śmierci.

Tadeusz Cegielski

FOREIGN LANGUAGES SECTION

Andrzej Bendziński (Ciążeń)
Andrzej Karpowicz (Poznań)

PALAIS IN CIĄŻEŃ

Ciążeń liegt auf dem rechten Wartheufer, auf einer Böschung, von der aus ein schönes Panorama des Tales um Konin und Pyzdry zu bewundern ist. Ein hier bestehendes Dorf wurde erstmals in der zweiten Hälfte des 12. Jahrhunderts erwähnt.

Ciążeń blieb in den Jahren 1260–1818 im Besitz der Poznaner Bischöfe und war deren Sommerresidenz. Der polnische Chronist Janko aus Czarnków erwähnt in seiner Chronik wunderschöne Gärten, die den bischöflichen Sitz umgaben. In anderen historischen Quellen aus dieser Zeit wurde eine in Ciążeń bestehende kleine Wehrburg verzeichnet. Ihre Spuren sind nicht erhalten geblieben. Am Anfang des 18. Jahrhunderts hat der Bischof Jan Tarło hier ein kleines Schloß bauen lassen, das schnell zerstört wurde.

Das heutige Palais wurde im Auftrag des Bischofs Teodor Czartoryski in den Jahren 1760–1788 erbaut. Der Bischof, ein bedeutender Repräsentant der „Familie" Czartoryski, hat sich eben in diesen Jahren auf die Aktivitäten konzentriert, die die Bedeutung seiner „Partei" in Großpolen vergrößern sollten. Deren Ausdruck war ein von Czartoryski entwickeltes Bauprogramm. Einer seiner Hauptteile war mit dem Bau einer stattlichen Dorfresidenz verbunden, in der der umfangreiche Hof des Bischofs untergebracht und große gesellige Treffen abgehalten werden könnten., Der Bischof selbst – wie der polnische Historiker Kitowicz mitteilt – zog es vor, in einem schlichten hölzernen Landhaus in Dolsk zu wohnen. Ein, aus dem Kreis der Erbauer der Warschauer Residenzen stammender Architekt, wahrscheinlich Józef Sacco, entwarf ein Palais, das aus einem hohen, dreistöckigen Hauptgebäude bestand. Daran stießen von Osten und Westen die mit ihm durch Galerien verbundenen Pavillons und Parterrehinterhäuser.

Wegen des Todes von Teodor Czartoryski konnte das Palais nicht fertiggestellt werden. Die östlichen Pavillons und Hinterhäuser wurden nicht erbaut. Die Nachfolger Czartoryskis haben für Ciążeń kein Interesse gezeigt. Erst Ignacy Raczyński, seit 1794 Bischof von Poznań, hat aus politischen Gründen Ciążeń zu seiner Hauptresidenz gewählt. Er hat auch die Bauarbeiten im Palaisgebäude zu Ende geführt und ihm heutige Form

verliehen. Trotz der Ernennung zum Erzbishof von Gniezno im Jahre 1806 hat Raczyński weiterhin seine Residenz in Ciążeń gehabt. Nachdem er mit der Regierung des Herzogtums Warschau und dann des Königreichs Polen in Streit geraten war, legte er 1818 sein erzbischöfliches Amt nieder und trat in ein Kloster ein. Ein Manifest, in dem er seinen Rücktritt bekanntgab, wurde von ihm in Ciążeń unterschrieben.

Die Güter von Ciążeń gingen in den staatlichen Besitz über und wurden dem Oberst Wacław Graf Gutakowski verliehen. Wacław Gutakowski war Sohn von Ludwik, der Präses des Senats des Herzogtums Warschau und Großmeister der polnischen Freimaurerei war. 1818 war Wacław Gutakowski Adjutant des Zaren Alexander I. als polnischen Königs. Durch seine Frau Józefa geborene Grudziński war et mit dem Großfürsten Konstantin und General Dezydery Chłapowski verschwägert. Im Besitz von Wacław Gutakowski blieb Ciążeń bis 1860. Später wurde es zum Eigentum anderer Familien des Landadels. Nach dem Zweiten Weltkrieg wurde im Palais von Ciążeń eine Grundschule untergebracht. Im Jahre 1968 wurde das Palais zur Zweigstelle der Universitätsbibliothek in Poznań und zum Haus der wissenschaftlichen Arbeit der Adam-Mickiewicz-Universität umgewandelt.

Das Palais

Das Palais von Ciążeń ist ein dreistöckiges Gebäude, das von einem Mansardendach gedeckt ist. Der Erdgeschoß wurde durch ein stark betontes Gesims herausgestellt. Das Körper des Palais wurde durch flache Risaliten, die in der Gartenfassade durch Giebel mit Skulpturen verziert sind, zergliedert. Die architektonische Form des Gebäudes wird durch hohe Fenster im ersten Stock belebt. Sie verleihen ihm Eleganz und Leichtheit, die auch durch die über zwei Etagen verlaufenden Pilaster betont wird. Pilaster und Fensterbögen werden von einer zarten Rokokodekoration geschmückt. Die auf der südlichen Seite befindlichen Tympanona sind mit allegorischen Stuckdarstellungen gefüllt. Die Fassade des Erdgeschosses wurde mit Stuckarbeiten, die Motive der Trophäen sowie der bischöflichen Wappen enthalten, verziert.

Das Innere des Palais hat in den zwei unteren Stockwerken eine fluchtförmige Zweitraktform, im dritten Stockwerk sind die Zimmer durch einen Flur miteinander verbunden. Das Hauptreppenhaus führt in die Empfangsräume im ersten Stock. In den zwei Empfangsräumen dieses Stockwerks blieb auf den Decken eine Rokokostuckdekoration erhalten, die den künstlerisch wertvollsten Teil des Palais darstellt. In einem Repräsentationssalon befindet sich eine reich dekorierte Facette, die die symmetrisch verteilten mit Vögeln und Rosenzweigen verzierten Kartus-

chen enthält. In den Kartuschen und der Facette treten Elemente von Architektur und mit Phantasie behandelter Landschaft auf. In der Mitte des Plafonds befindet sich eine Ornamentik in Form einer Rosette aus Muscheln und kleinen Zweigen mit Röschen. Im von der rechten Seite anstoßenden Salon sind lediglich Kartuschen dekoriert. Das Hauptmotiv der Stuckarbeiten bleiben Genrebilder aus dem Landleben. Die Dekoration dieser Räume ist durch Leichtheit, Charme und Vornehmheit gekennzeichnet. Die Weichheit der plastischen Formen gibt starke Halblichteffekte sowie Übersichtlichkeit und Zartheit.

Der Park

Das Palais ist von einem Park mit einer Gesamtfläche von 11,5 Hektar umgeben. Er ist sehr schön auf einer Böschung gelegen, die gegen das Warthetal abfällt. Nördlich und östlich des Palais erstreckt sich ein im 18.Jahrhundert errichteter Landschaftspark, mit vielen prächtigen alten Bäumen. Zwei von ihnen sind ins Register der Naturdenkmäler eingetragen worden: eine kleinblättrige Linde mit einem Stammumfang von 520 Zentimetern und einer Höhe von 28 Metern sowie eine Korbweide mit einem Umfang von 330 Zentimetern. Vom Einfahrstor in östlicher Richtung her wird der periphere Teil des Parks durch eine Lindenallee abgeschlossen. Der südliche Teil des Parks fällt über drei Terrassen gegen Warthe ab. Auf der Mittelterasse befinden sich zwei Weiher sowie ein Aussichtshügel, der von der Bevölkerung Kamienna oder Tatarska Góra (Stein – oder Tatarenberg) genannt wird.

Seit über zehn Jahren werden Renovierungsarbeiten im Park durchgeführt.

Sammlung

Die Poznaner Universitätsbibliothek hat in ihrer Zweigstelle in Ciążeń eine der größten Sammlungen der freimaurerischen Literatur in Europa untergebracht.

Die Sammlung stammt aus den früheren Bibliotheken der schlesischen und pommerschen Freimaurerlogen. Sie umfaßt 90 000 Bände, wovon bis 1996 über 65 000 Bände bibliographisch bearbeitet werden konnten.

Den ältesten Teil der Sammlung bilden seltene Drucke der als Vorläufer der Freimaurerei geltenden Rosenkreuzer aus dem 17. Jahrhundert, dann kommen die Freimaurerschriften des 18. Jahrhunderts sowie der neuere Teil aus dem. 19. und. 20. Jahrhundert (bis 1933–35). Zur Sammlung gehört auch eine Auswahl aus der zeitgenössischen Freimaurer-Literatur.

Die Sammlung enthält Dokumente, die allgemeine freimaurerische Fragen betreffen, die die Philosophie, Ethik und das soziale Denken der Freimaurer sowie ihr Verhältnis zu großen Religionen behandeln. Viele Werke sind der Geschichte der Freimaurerei in einzelnen Staaten und Städten gewidmet. Zu den interessantesten Dokumenten gehören Schilderungen von maurerischen Ritualen sowie Arbeiten, die die Bedeutung der Freimaurerischen Symbolik erläutern.

Den Hauptteil der Masonica-Sammlung bilden freimaurerische Periodika in vielen Sprachen sowie Almanache und freimaurerische Kalender und Berichte der Logen und Mitgliederverzeichnisse. Die Masonica aus Ciążeń sind fast in der ganzen Welt unter Fachleuten bekannt und geschätzt.

Ciążeń – ein attraktiver Ort für wissenschaftliche Arbeit und Erholung

Das Palais von Ciążeń erfüllt neben seiner Funktion als Bibliothek auch die Funktion eines Hauses der wissenschaftlichen Arbeit der Adam-Mickiewicz-Universität in Poznań. Es beherbergt auch 12 doppelte Gästezimmer, die im ersten und zweiten Stock untergebracht sind. Sie sind mit eleganten Möbeln ausgestattet. Von den Zimmerfenstern aus bietet sich eine wunderschöne Aussicht auf das umfangreiche Wiesenland, das auf dem anderen Wartheufer liegt.

Zur Verfügung der Hotelgäste stehen ein Speiseraum sowie eine Küche, wo sich die Gäste ihre Mahlzeiten zubereiten können. Gemäß der Bibliotheksordnung können diejenigen Gäste, die nach Ciążeń kommen, um die freimaurerischen Schriften zu erforschen, die bestellten Bücher in die Zimmer mitnehmen.

Das Palais von Ciążeń wird auch gern von den wissenschaftlichen Mitarbeitern besucht, die hierher kommen, um in Ruhe sich anderen Forschungsthemen zu widmem. Das ganze Jahr über kann man Ciążeń auch sonnabends und sonntags besuchen. Für diejenigen, die nach Ciążeń zum Wochende kommen, sind als schönste Jahreszeiten der späte Frühling und der frühe Herbst besonders empfehlenswert.

Das Konferenzzentrum

Im Palais von Ciążeń können zwei Arten von wissenschaftlichen Konferenzen veranstaltet werden. Die größeren Konferenzen mit 40–50 Teilnehmern werden im Konferenzraum im Palais abgehalten. Sie können als ein- oder mehrtägige Konferenzen eingeplant werden, wobei eine Möglichkeit besteht, daß ein Teil der Teilnehmer in nahe gelegenen Hotels untergebracht und täglich zum Konferenzort nach Ciążeń gebracht wird.

Im Falle kleinerer Konferenzen, bis 25 Teilnehmern, werden alle Gäste im Palais untergebracht. Dadurch wird bei solchen Gelegenheiten so erstrebenswerte Integration gefördert. Nach einer besonderen Absprache kann das Personel für eine Vollverpflegung sorgen.

Achtung!

Nach Renovierung und Adaption eines Hinterhauses für Hotelzwecke wird die Zahl der Übernachtungsplätze im Palais erheblich steigen.

1. Touristische Gruppen können das Palais nach früherer Vereinbarung besichtigen, werktags von 8.00 bis 15.00 Uhr. Für die Besichtigung werden der Repräsentationsteil und Leseraum für Masonica zugänglich gemacht.

2. Die Interessierten, die das Haus der wissenschaftlichen Arbeit der Adam-Mickiewicz-Universität in Anspruch nehmen möchten sowie Wochenendegäste sind gebeten, eine Voranmeldung im Sekretariat des Direktors der Universitätsbibliothek in Poznań, ul. Ratajczaka 38/40 Zi.103. Tel. 0-61 52-29-55 order 0-61 52-74-16 App.33 zu machen.

Diejenigen, die die freimaurerischen Schriften erforschen möchten, sind gebeten, eine Voranmeldung im Pracownia Zbiorów Masońskich (Arbeitsstelle für Masonica-Sammlung) Zi.166 Tel. 0-61 52-74-16 App.6 zu machen.

Organisatoren von Konferenzen möchten eine schriftliche Vorbestellung dem Direktor der Universitätsbibliothek Fax 0-61 52-29-55 zukommen lassen.

3. Informationen über die Höhe der Gebühren für die Unterbringung der Gäste und Vermietung der Konferenzräume können im Sekretariat der Universitätsbibliothek Zi. 136 Tel. 0-61 52-74-16 int. 32 oder beim Leiter der Zweigstelle Tel. 0-63 76-41-24 oder 0-63 75-09-24 eingeholt werden.

Die Höhe der Tagessätze wird durch einen Beschluß des Senats der Adam-Mickiewicz-Universität festgelegt. Sie werden etwas über dem Niveau der Selbstkosten, also relativ billig, berechnet.

4. Zufahrtswege:

– von Poznań 70 Kilometer über Landstraße Nr. 2 und Autobahn – A-2 in Richtung Konin. Ausfahrt beim 250. Kilometer in Richtung Pyzdry; mit der Eisenbahn nach Słupca und weiter mit dem Bus von Słupca nach Ciążeń (Busse Richtung Pyzdry oder Konin über Ciążeń).

– von Warszawa über Landstraße Nr. 2 und Autobahn A-2 in Richtung Poznań. Ausfahrt beim 250. Kilometer in Richtung Pyzdry. (Achtung! keine

Ausfahrt beim 264 Kilometer in Richtung Ciążeń-Golina nehmen); mit der Eisenbahn nach Konin und dann mit dem Bus von der Haltestelle „Konin skrzyżowanie" (Konin Straßenkreuzug) im neuen Stadtteil (Busse in Richtung Pyzdry und Słupca über Ciążeń).

5. Postanschrift:
– Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu
ul. Ratajczaka 38/40
60-967 Poznań 9 sk. pt. 526
Fax 0-61 52-29-55
Tel. 0-61 52-74-16
Sekretariat des Direktors App. 33
Sekretariat der Universitätsbibliothek
App. 32
Arbeitsstelle Masonica App. 6
– Filia Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu
ul. Wolności 33
62-404 Ciążeń
Tel./Fax 0-63 764-124
Tel. 0-63 750-924

Übersetzt von Roman Dziergwa.

Tadeusz Cegielski

ALTER UND ANGENOMMENER SCHOTTISCHER RITUS IN POLEN. EINE SKIZZE DER PROBLEMATIK

Die Geschichte der Hochgrade und des Schottischen Ritus in Polen ist fast so alt wie die Geschichte der polnischen regulären Freimaurerei. Die ersten Logen auf polnischen Boden entstanden noch in zwanziger Jahren des 18. Jahrhunderts. Sie hießen „La Confrerie Rouge" und hatten zweifellos den jakobitischen Ursprung. Die spekulative Freimaurerei, in der Fassung der Großloge von London, erreichte die Adelsrepublik gegen 1742 und zwar durch Vermittlung des Hofes des sächsischen Kurfürsten und polnischen Königs August III.

Andrzej Mokronowski, gehalten für den Gründer der Freimaurerei in Polen, eröffnete 1744 in Warszawa das polnische Kapitel: die Loge „Die drei Brüder". In kurzer Zeit versammelte sie 75 Mitglieder. 1747 wurde eine neue Loge in Lwów (Lemberg) gegründet, unter dem Namen „Drei Göttinen". Etwa um gleiche Zeit finden wir Logen in Gdańsk (Danzig), Dukla und in anderen Ortschaften. Es ist anzunehmen, daß alle diese Logen unter der Magna Charta, die 1723 von der englischen Freimaurerei angenommen worden war, arbeiteten.

Die polnischen Logen der Hochgrade verdanken wir vor allem dem Grafen Alois Frederic Brühl, der 1772 auf dem Konvent der Strikten Observanz (S.O.T.) in Kohlo die polnische Diözese als einen Bestandteil der Provinz VII. dieser Obedienz ins Leben rief. 1775 entstand in Warszawa eine deutschsprachige Loge der Hochgrade „Karl unter drei Helmen". Einen zweifellosen Erfolg von S.O.T. bildete 1777 die Initiation des polnischen Monarchen Stanisław August Poniatowski. Dem König wurden alle Grade der Einweihung dieses Systems, inklusive des höchsten (achten), verliehen. Poniatowski nahm den Ordensnamen Salsinatus (ein Anagramm von Stanislaus) Eques a Corona vindicata an.

Mit den Logen der deutschen Obedienz konkurierte eine unabhängige Loge der Hochgrade „Bon Pasteur" (eririchtet 1763 als Akademie der Geheimnisse – l'Academie des Secrets und wiederaufgenommen 1774), die nach Rußland und England tendierte sowie mit Frankreich verbundener Oberer Schottischer Rat des Großorients von Polen (Sublime Conseil Écossais du Grand Orient de Pologne). Die Entstehung dieser Stelle und der Loge „Katharina zum Nordstern" war ein Anfang der Stiftung einer souveränen polnischen Obedienz im Jahre 1781. Ihr Aufblühen fiel in die Zeit der großen Reform des Staatssystems in Polen, die mit Verabschiedung der Maiverfassung am 3. Mai 1791 gekrönt wurde.

Seit der dritten Teilung Polens 1795 und Liquidierung des polnischen Staatswesens für über hundertzwanzig Jahre durchlebte die Freimaurerei in unserem Land ein paar Aufschwunge und Stürze; die letzteren waren meistens durch die Politik von Rußland, Preußen und Österreich bedingt. Am schnellsten erstarb die Freimaurerei in dem österreichischen Teilungsgebiet (nach 1785); 1821 wurde die „königliche Kunst" auch in Rußland und im von Rußland abhängigen sog. Polnischen Königreich (Kongreßpolen) verboten. Am längsten, denn bis zu den vierziger Jahren des 19. Jahrhunderts blieben die polnischen Logen in Poznań (Posen) und Großpolen erhalten, fielen jedoch hier zum Opfer des zunehmenden nationalen Konflikts zwischen den Deuschen und den Polen.

Eine sehr bescheidene Rückkehr der Freimaurerei datiert aus dem Jahr 1909. Die auferstandene Freimaurerei begann ihre Arbeit nicht nur mit. Verbreitung freimaurerischer Ideale, sondern auch mit Versuchen jede Bemühung aktiv und effektvoll zu unterstützen, die sich die Wiedergewinnung der verlorenen Unabhängigkeit zum Ziel setzte. Schließlich erlangte Polen 1918 seine erträumte Unabhängigkeit wieder. 1920 wurde die Mutterloge „Kopernik" gegründet. Wenige Monate später, am 11. September 1920 wurden die Nationale Großloge und der Oberste Rat des Schottischen Ritus errichtet und am hundertsten Jahrestag ihrer Aufhebung nahm die polnische Freimaurerei einen ihr zustehenden Platz in der großen freimaurerischen Gemeinschaft ein. 1928 gab es in Polen 13 Logen, davon 10 in Warszawa und 3 in anderen Städten. Die Gesamtzahl der Mitglieder war jedoch niedrig – weniger als 500. Nur einige Mitglieder waren als Freimaurer öffentlich bekannt und wurden von römisch katholischen Zeitungen angegriffen. Nichtdestoweniger hatten die polnischen Freimaurer großen Einfluß auf das öffentliche Leben, wegen ihres hohen sozialen und intellektuellen Status; unter ihnen befanden sich wohlbekannte Politiker, Künstler, hohe Offiziere, Geschäftsleute und Wissenschaftler. Die Nationale Großloge von Polen wurde im Dezember 1925 zur Association Maçonnique Internationale (AMI) zugelassen. Obedienzen, die die NGLP bei der AMI einführten, waren: die Großloge von Schweiz „Alpina", Großloge von Niederlanden, Grand Orient von Belgien. Über zwanzig Obedienzen anerkannten bis zum Jahr 1938 die NGLP und tauschten Freundschaftsbeteuerungen aus.

Die Wiederherstellung sowohl der blauen als auch roten Logen in den Jahren 1918–1929 wäre ohne Hilfe von ausländischen Obedienzen nicht möglich. Eine besondere Rolle fiel den Freimaurern aus Nordamerika zu – der Großloge von New York und dem Obersten Rat des 33° der Südlichen Jurisdiktion von USA. Der Großkommandeur John Henry Cowles visitierte Warszawa zweimal: 1928 und 1935 und überließ uns interessante Relationen über Polen und dessen Freimaurerei. (Journeyings of the Grand Commander, veröffentlicht in den Spalten von „The New Age Magazine").

Die Naziokkupation und die Periode der kommunistischen Dominanz überdauerte die polnische Freimaurerei nicht nur dank der Emigrationsloge „Kopernik", die 1940 und ab 1950 im Osten von Paris arbeitete. Ein Ereignis in der freimaurerischen Geschichte bildete die Gründung 1961 in Warszawa der geheim arbeitenden Mutterloge „Kopernik". Sie spielte eine wichtige Rolle als Zentrum eines unabhängigen, demokratischen Gedankens und trug in den Jahren 1989–1990 zur Erlangung der Souveränität von Polen bei. Während der dreißigjährigen Untergrundarbeit initiierte die Mutterloge „Kopernik" 34 Freimaurer und hielt das Licht der Freimaurerei am Leben bis zum Moment der Proklamation am Tag des heiligen Johannes Evangelisten der Nationalen Großloge von Polen, am 27. Dezember 1991.

Der in demselben Jahr – 1991 – angefangene Prozeß der Wiederherstellung von Strukturen der regulären Freimaurerei wurde gekrönt mit der Reaktivierung souveräner Oberbehörden des Alten und Angenommenen Schottischen Ritus. Der elf Mitglieder zählende Polnische Oberste Rat des Dreiunddreißigsten und Letzten Grades konstituierte sich am 18. Oktober 1993. An seine Spitze trat damals Br. Tadeusz Gliwic, 33°, früher der Großmeister der Nationalen Großloge von Polen.

Das Erwecken, nach dem seit 1938 dauernden Stillstand, der Oberbehörden der Hochgrade war möglich dank der brüderlichen Hilfe des Obersten Rates des Südlichen Distrikts der Vereinigten Staaten (The Supreme Council 33° Ancient and Accepted Scottish Rite, Southern Jurisdiction, USA). Demgemäß partizipierte der Mutterrat der Welt schon das zweite Mal an der Wiederbelebung der „königlichen Kunst" in Polen. Eine unschätzbare Unterstützung brachte Br. Elvio Sciubba 33°, ehemaliger Grand Kommandeur des Obersten Rates für Italien, den polnischen Freimaurern entgegen. Bruder Sciubba begleitete die Wiedergeburt der polnischen Freimaurerei seit 1990, wenn nur die heimliche Loge „Kopernik" im Osten von Warszawa existierte.

Die Konstituierung des wiederbelebten Obersten Rates für Polen fand statt während des Zweijährigen Konvents des Mutterrates der Welt in Washington vom 16. bis zum 19. Oktober 1993. Zu gleicher Zeit wie die Erweckung des polnischen Rates wurden die Obersten Räte für Portugal und Rumänien ins Leben gerufen.

Der erste alljährige Konvent des polnischen Obersten Rates fand am 1. Oktober 1994 „im Zenit von Warszawa" statt. Der Rat ehrte das Andenken seines im Mai 1994 gestorbenen Großen Souveränen Kommandeurs, Br. Tadeusz Gliwic, 33°. Der Rat – als Souveräner Konvent – ging an die Wahl eines neuen Großen Kommandeurs und sonstiger Dignitare für den Zeitraum 1994–1997. Zum Großen Souveränen Kommandeur wurde einstimmig Br. Wojciech Jean Siciński gewählt; zum Großen Statthalter – Br. Tadeusz Cegielski; zum Großen Generalsekretär und Kanzler – Br. Sergiusz Chą-

dzyński. Gemäß den Bevollmächtigungen von Br. Fred Kleinknecht, 33°, – Großen Souveränen Kommandeur des Rates der Obersten Südlichen Jurisdiktion für USA, vollbrachte Br. Elvio Sciubba, 33°, die offizielle Installation. Oberster Rat hat die Ordnung aus 1768 und die Großen Konstitutionen aus 1768 als Rechtsgrundlagen für seine Tätigkeit überstimmt und angenommen. Oberster Rat installierte die Loge der Perfektion und gab ihr den Namen „Tadeusz Gliwic".

Die nachfolgenden zwei Jahre brachten stufenweise eine Wiederherstellung der restlichen Strukturen von dem Alten und Angenommenen Schottischen Ritus; das mit Bekrönung angefangene Bauwerk bekam endlich solidere Fundamente. Im November 1995 – dank der neuen Initiationen – wurde das Kapitel der Geheimmeister gegründet und im Oktober 1996 entstanden die Loge „Jan Józef Lipski" und das Kapitel der Erwählten Ritter. Es wurde auch das Souveräne Kapitel der Ritter des Rosenkreuzes errichtet. In Vorbereitung ist die Berufung von Landeshochkammern (31° – 33°).

Ihre Zukunft sehen die polnischen Logen des Alten und Angenommenen Schottischen Ritus nicht nur in dem intellektuellen Milieu, das traditionell auf die Suche nach höheren geistigen Werten orientiert ist. Eine große Hoffnung des Schottischen Ritus bilden die immer zahlreicheren in unseren Logen Vertreter des wiederauflebenden Mittelstandes, insbesondere Technokraten und selbständige Unternehmer. Diese Menschen klopfen an die Türen der Logen in der Hoffnung, daß sie Antworten auf die sie bewegenden Fragen philosophisch-existenzieller Natur finden. In Polen, das seine sozialen Strukturen und materiellen Bestände nach Dekaden der Verwüstung wiederherstellt, ist das Streben nach schnellen Erfolgen in der materiellen Sphäre verständlich; es freut aber, daß manche Mitautoren dieser Erfolge sich auch in der Sphäre des Geistes realisieren wollen.

CENA: 28,00 ZŁ
PRICE: 21 USD

Forteca San Leo.
Widok współczesny

W NASTĘPNYCH NUMERACH:

* Klucz do „Rękopisu" Jana Potockiego, cz. II
* Wolnomularstwo i religie
* Zwoje znad Morza Martwego

NA STRONIE I OKŁADKI:
Cagliostro – miniatura z XVIII w.